

Autorka książek o Zatoce Aniołów

BARBARA FREETHY

Kradzież stulecia

Gdy idealny mężczyzna
okazuje się genialnym
oszustem...



BARBARA FREETHY

*Kradzież
stulecia*

przełożyła
Hanna Rostkowska-Kowalczyk

bis
Warszawa 2017

Spis treści

Dedykacja

Podziękowania

Wstęp

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Epilog

Polecamy

*Dla Terry, Kristen i Logan.
Jesteście najwspanialsze!*

Podziękowania

Pisanie książki nie jest pracą zespołową. Otrzymałam jednak ogromną pomoc ze strony moich piszących przyjaciółek stowarzyszonych w Romance Writers of America w oddziale San Francisco. Muszę tu wymienić zwłaszcza osoby z Fog City Divas: Candice Hern, Dianę Dempsey, Carol Grace, Julię Annę Long, Barbarę McMahon, Kate Moore i Lynn Hanna.

Zwykle zadają więcej pytań, niż jestem w stanie odpowiedzieć, ale dzięki tym pytaniom powieść staje się lepsza. Chciałabym także podziękować Christie Ridgway za jej wsparcie na odległość.

I wreszcie ważne podziękowania należą się mojej wspaniałej agentce, Andrei Cirillo, i zespołowi z Agencji Literackiej Jane Rotrosen za ich nieograniczoną pomoc i zwracanie uwagi na szczegóły.

Wstęp

Zdrowie mojej żony.

Nick Granville posłał Kayli Sheridan olśniewający uśmiech i uniósł kieliszek szampana.

Kayla stuknęła się z nim kieliszkiem. Gdy spojrzała w te cudowne, niebieskie oczy mężczyzny, którego poślubiła, poczuła przyływ prawdziwej radości. Z trudem mogła uwierzyć, że jest mężatką, ale godzinę wcześniej ślubowała miłość temu człowiekowi. Wsunął obrączkę na jej palec, założył jej na szyję diamentową kolia i przysiągł, że pozostanie przy niej na zawsze. Było to dokładnie to, czego pragnęła. Jako dziecko rozwiedzionych rodziców dzieliła czas pomiędzy dwa domy, dwa zestawy rodziców, dwa miasta. I miała za sobą zbyt wiele różnych pożegnań. Ale to się już skończyło. Teraz jest panią Granville i zadba o trwałość swojego małżeństwa.

Szampan połaskotał ją w przelyku. W głowie szumiało ze szczęścia.

– Nie mogę uwierzyć, że jestem taka szczęśliwa – wymruczała. – W głowie mi się kręci.

– Lubię, kiedy tracisz równowagę – odpowiedział.

– Znajduję się w takim stanie, od kiedy cię poznałam – wyznała. – Ślub z tobą jest najbardziej impulsywną, brawurową decyzją w życiu. – Zerknęła na pierścionek z dwukaratowym brylantem. Kamień był ogromny, rzucający się w oczy i piekielnie drogi. Nie sądziła, że kiedykolwiek będzie nosić taki pierścionek. Wyobrażała sobie coś oprawionego w staromodne srebro. Nawet w najśmielszych marzeniach kamień nie był tak duży. Miała nieprawdopodobne szczęście. A Nick był bardzo szczodrym człowiekiem. Rozpuszczał ją od pierwszej randki.

– Dobrze ci wychodzi impulsywne zachowanie – stwierdził Nick. – Lepiej, niż mi się wydawało, kiedy się poznaliśmy.

– Bo masz na mnie zły wpływ – zażartowała.

Uśmiechnął się szerzej.

– Już mi to mówiono. Życie powinno sprawiać radość. Dobrze się bawisz, prawda?

– Oczywiście. Dzisiejszy dzień był idealny. Kaplica była śliczna. Kapłan wygłosił piękne kazanie o miłości i małżeństwie. Bałam się, że będzie to miało charakter pospiesznego ślubu, ale nie. A ten pokój jest wprost niebywały. – Machnęła ręką, rozglądając się po apartamencie hotelowym dla nowożeńców. Pokój skąpany był w miękkim świetle świec zapachowych, które zamówił Nick. Na każdym stoliku stały obłędnie kolorowe bukiety kwiatów, płatki róż wyznaczały romantyczną ścieżkę do sypialni, a na srebrnej tacy czekał na nią ulubiony deser – oblane czekoladą truskawki. Nie mogła sobie życzyć bardziej romantycznego otoczenia do rozpoczęcia nowego życia.

– Sprawileś, że jestem taka szczęśliwa, Nick. Dałeś mi dokładnie to, czego pragnęłam.

Skinął głową.

– Czuję zupełnie to samo. – Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta w zapowiedzi tego, co wydarzy się dalej. – Przyniosę trochę lodu. – Posłał jej znaczące spojrzenie. – Sądzę, że będziemy mieli ochotę na szampana... później.

Dreszcz oczekiwania przebiegł jej po plecach.

– Tylko wracaj szybko.

Wziął wiaderko do lodu i ruszył w stronę drzwi. Przy wyjściu zatrzymał się i wyciągnął z kieszeni staromodny zegarek kieszonkowy, który parę minut wcześniej podarowała mu jako prezent ślubny.

– Jeszcze raz ci dziękuję za zegarek. To wiele dla mnie znaczy – oświadczył.

– Babcia powiedziała mi, że powinnam go dać mężczyźnie, którego pokocham. A to ty

jesteś tym mężczyzną.

Kayla chciała usłyszeć z jego ust, że też ją kocha, ale Nick tylko uśmiechnął się do niej, pomachał ręką i wyszedł z pokoju.

To, że nie powiedział, iż ją kocha, nie miało jednak znaczenia. Ożenił się z nią. I tylko to było istotne. Mając dwadzieścia lat, najdłużej spotykała się z chłopakiem bojącym się poważniejszego zaangażowania, który nie potrafił wykrzesać w sobie odwagi, by się oświadczyć. Nick niemal od razu powiedział jej, że zamierza zostać jej mężem. Urzekła ją jego miłość i głębokie przekonanie, że są dla siebie stworzeni. A teraz, zaledwie trzy tygodnie po pierwszej randce, była jego żoną. Ledwo mogła w to uwierzyć. Trzy tygodnie! Była to zdecydowanie najbardziej szalona rzecz, jaką zrobiła w życiu.

Kayla, zbyt niespokojna, żeby siedzieć, wstała i wyjrzała przez okno. Luksusowy apartament dla nowożeńców znajdował się na dwudziestym piątym piętrze i oferował spektakularny widok na jezioro Tahoe i otaczające je góry Sierra Nevada. Była zaledwie o cztery godziny jazdy od San Francisco, ale miała wrażenie, że oddaliła się tysiące mil od domu. Całe jej dotychczasowe życie uległo zmianie podczas prostej ceremonii ślubnej, na której świadkami byli dwaj obcy ludzie. Żałowała tylko, że nikt z rodziny jej i Nicka nie był obecny na ślubie. Ale przeszłość zostawiła za sobą. Ten wieczór był początkiem czegoś nowego.

Odwróciła się od okna i weszła do sypialni. Zdjęła sukienkę i włożyła prześwitujące body z czerwonego jedwabiu, które nie pozostawiało niczego wyobraźni. Potem zaczęła szcztokować opadające na ramiona, gęste, kręcone, ciemne włosy, które zdawały się nigdy nie układać tak, jak chciała. Jej najlepsza przyjaciółka Samantha powiedziała, że takie potargane, falowane fryzury znów zaczynają być modne, więc być może po raz pierwszy w życiu włosy Kayli były na topie.

Przez pełną niepewności chwilę zastanawiała się, czy nie przesadziła z czerwonym body, czy nie powinna się zdecydować na *dessous* z białego jedwabiu. Ale wyrafinowane białe fatałaszkę, których zakup rozważała, skojarzyły jej się z bielizną, jaką nosiłaby jej mama, ona zaś zdecydowanie nie była swoją mamą.

Kayla uśmiechnęła się do tej myśli. Nic nie mogła na to poradzić, że podobało jej się własne odbicie w lustrze. Jej piwne oczy błyszczały, policzki się zaróżowiły. Wyglądała jak zakochana kobieta. I właśnie tak się czuła. Ponownie, ignorując wszelkie wątpliwości, jakie krążyły jej po głowie, powiedziała sobie, że podjęła właściwą decyzję. Cisza panująca w pokoju sprawiła, że głosy w jej głowie się zintensyfikowały. Mogła usłyszeć zszokowane, pełne niesmaku słowa swojej matki: „Oszalałaś, Kaylo? Nie możesz wyjść za mąż za człowieka, którego poznałaś trzy tygodnie wcześniej. To głupota. Pożałujesz tego”. A jej przyjaciółka Samantha błagała ją: „Poczekaj, aż wrócę z Londynu. Musisz się zastanowić, Kaylo. Co tak naprawdę wiesz o tym człowieku?”.

Kayla była przekonana, że wie wystarczająco wiele. A to małżeństwo dotyczyło jej i Nicka, nikogo więcej. Odwróciła się od lustra, rozpyliła w powietrzu trochę perfum i przeszła przez pachnącą mgielkę. Rozważając, czy ma czekać na Nicka w łóżku, czy też nie, wypróbowała na satynowej kołdrze parę seksownych pozycji. Czuła się kompletnie absurdalnie. Usiłowała zapanować nad nerwami. Przecież już wcześniej uprawiali seks. I było dobrze. A tej nocy będzie jeszcze lepiej, bo się pobrali, bo się kochali, bo związali się ze sobą na dobre i na złe.

Kiedy wstała z łóżka, pokój wydał jej się taki spokojny. Zaczęła się zastanawiać, co zabiera Nickowi tyle czasu. Maszyna do robienia lodu stała niezbyt daleko od ich apartamentu, a Nick wyszedł przynajmniej kwadrans temu. Pewnie musiał zbiec po schodach na dół, żeby przynieść jakiś deser albo więcej szampana. Na tę myśl się uśmiechnęła. Zawsze wiedział, jak sprawić, żeby czuła się kochana i hołubiona.

Przeszła do saloniku i usiadła na kanapie. Włączyła telewizor i zaczęła przełączać programy. Mijały minuty.

Kiedy zerknęła na zegarek, zorientowała się, że upłynęła godzina.

Ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie. Wstała i zaczęła krążyć po pomieszczeniu. Po chwili, wobec jej narastającego zaniepokojenia, pokój stał się za mały. Miała okropne uczucie, że coś jest nie tak. Wróciła do sypialni, ściągnęła bieliznę i przetrząsnęła walizkę w poszukiwaniu dzinsów i bluzki. Przez cały czas nie traciła nadziei, że usłyszy kroki albo głos Nicka.

Nic. Cisza.

Chwyciła klucz i wyszła z apartamentu, kierując się do najbliższej maszyny do robienia lodu. Nie było tam Nicka. Zajrzała w drugi koniec korytarza, na piętro powyżej i na piętro poniżej. Serce zaczęło jej bić pospiesznie. Znów sprawdziła apartament, a potem zjechała windą na dół, żeby rozejrzeć się w kasynie, w sklepikach, w restauracji i barze. Na parkingu porsche Nicka stało w tym samym miejscu, gdzie je zostawili. Zatrzymała się przy telefonie w holu i zadzwoniła do ich apartamentu. Nadal nie było odpowiedzi.

Kayla zdała sobie sprawę z tego, że płacze, gdy jakaś starsza kobieta zatrzymała ją przy windzie, pytając, czy wszystko jest w porządku.

– Mój mąż. Nie mogę znaleźć mojego męża – mruknęła.

Kobieta posłała jej uśmiech pełen współczucia.

– Skąd ja to znam. Wróci, kiedy skończą mu się pieniądze, skarbie. Oni wszyscy tak robią.

– On nie jest hazardzistą. To nasza noc poślubna. Poszedł po lód.

Kayla wsiadła do drugiej windy, pozostawiając za sobą kobietę, na której twarzy malowało się niedowierzanie. Kayli nie obchodziło, co sobie myślała kobieta. Nick nie poszedłby grać w noc poślubną. Kiedy jednak wróciła do apartamentu, był on równie pusty jak przed jej wyjściem.

Nie wiedziała, co robić. Usiadła i czekała.

Gdy wybiła północ, a Nick był nieobecny od niemal pięciu godzin, Kayla zadzwoniła do recepcji i zgłosiła zaginięcie męża. Hotel przysłał George'a Benedicta, starszego mężczyznę, pracującego w ochronie hotelu. Po omówieniu zaistniałej sytuacji zapewnił ją, że zaczną szukać Nicka. Ale wyraz jego twarzy powiedział jej, że nie będą się zanadto starali. Było jasne, że zdaniem pana Benedicta Nick albo grał w karty gdzieś na dole i stracił poczucie czasu, albo po prostu uciekł od niej. Obie te możliwości wydały jej się bez sensu.

Kayla nie spała przez całą noc. W myślach analizowała dziesiątki możliwych scenariuszy, co się mogło stać z Nickiem. Może został obrabowany, uderzony w głowę, może stracił przytomność. Może właśnie teraz siedział w szpitalu z zanikiem pamięci, nie wiedząc, kim jest. Miała nadzieję, że nie stało się nic gorszego. Brak wiadomości oznaczał dobre wiadomości, prawda?

W końcu usiadła zwinięta na krześle pod oknem, obserwując zachodzący księżyc i słońce wschodzące nad jeziorem.

Była to najdłuższa noc w jej życiu.

Tuż przed dziewiątą rano rozległo się pukanie do drzwi. Pobiegła, żeby je otworzyć, z nadzieją, że w korytarzu zobaczy Nicka, który z nieśmiałym uśmiechem na twarzy przedstawi jej jakieś zwariowane wyjaśnienie. Ale nie był to Nick. W drzwiach stał facet z ochrony z poprzedniego wieczoru, George Benedict. Miał poważny wyraz twarzy i posępne spojrzenie.

Przyłożyła rękę do nagle pospiesznie bijącego serca i zapytała:

– Co się stało?

Wyciągnął do niej czarną, wizytową marynarkę. Zwiędnięta, zmarniała czerwona róża

zwieszała się z klapy.

– Znaleźliśmy to w męskiej toalecie przy holu wejściowym. Czy to marynarka pani męża?

– Tak... tak mi się wydaje. Nie rozumiem. Gdzie jest Nick?

– Tego jeszcze nie wiemy, ale to było w kieszeni.

Wyciągnął dłoń, na której spoczywała masywna, złota obrączka ślubna.

Wzięła od niego obrączkę i z przerażeniem przeczytała prosty napis wygrawerowany po wewnętrznej stronie: MIŁOŚĆ NA ZAWSZE, taki sam, jaki znajdował się na jej obrączce ślubnej. Nie mogła oddychać, nie mogła mówić.

To była obrączka Nicka, ta sama, którą wsunęła na jego palec, gdy przyrzekała, że spędzi z nim resztę życia.

– Nie – szepnęła.

– Widziałem już to wcześniej – łagodnie powiedział starszy mężczyzna. – Pospieszny ślub w kaplicy przy kasynie, a potem przychodzą wątpliwości...

Dostrzegła w jego oczach współczucie, którego nie mogła zaakceptować.

– Myli się pan. Musi się pan mylić. Nick mnie kocha. Chciał się ze mną ożenić. To był jego pomysł. Jego pomysł – powtórzyła rozpaczliwie.

Zacisnęła w pięść palce wokół obrączki. Jej mąż nie uciekł od niej... prawda?

Rozdział pierwszy

Dwa tygodnie później

Nick Granville był szczęśliwy, że wrócił do domu. Co prawda nie pozostawił swojego serca w San Francisco, jak to mówiły słowa piosenki, ale brakowało mu wąskich, stromych uliczek i wspaniałych widoków na zatokę. Kiedy postawił walizki na błyszczącej drewnianej podłodze w salonie swojego piętrowego domu, głęboko wciągnął powietrze do płuc i powoli je wypuścił. Chociaż ostatnie trzy miesiące, które spędził w afrykańskiej dżungli, były wspaniałe, to praca inżyniera budującego mosty w odległych zakątkach kuli ziemskiej nauczyła go doceniać proste radości życia, takie jak gorący prysznic, filiżanka dobrej kawy i miękkie łóżko. I jak najszybciej zamierzał się nimi cieszyć.

Przeszedł przez pokój, żeby szeroko otworzyć okna. Zaskoczył go widok otwartych okiennic. Ekipa sprzątająca musiała zapomnieć je zamknąć. Wynajął firmę sprzątającą, która w czasie jego nieobecności raz w miesiącu miała odkurzać. Niewątpliwie wykonali dobrą robotę. W pomieszczeniu nie panował taki zaduch, jakiego się spodziewał, ale i tak otworzył okno, wpuszczając do środka świeży, marcowy powiew wiatru.

Wybrał ten niewielki dom, bo okna wychodziły na zatokę i, co ważniejsze, na most Golden Bridge. Mosty były jego pasją. Był naprawdę uzależniony. Na ścianach jego salonu wisiało mnóstwo zdjęć jego ulubionych mostów. Sam się przyłożył do budowy kilku z nich. W tych solidnych budowlach było coś, co sprawiało, że krew zaczynała mu szybciej krążyć w żyłach. Jeszcze w szkole średniej postanowił, że zostanie inżynierem i z determinacją podążył tą edukacyjną ścieżką. Nie było łatwo. Wiele rzeczy go rozpraszało, miał wiele obowiązków, które pojawiły się, gdy jego ojciec porzucił rodzinę. Pomyślał z uśmiechem, że to już przeszłość. Teraz jego życie wyglądało tak, jak tego chciał. I to było najważniejsze.

Odwrócił się od okna i dostrzegł aparat telefoniczny. Lampka automatycznej sekretarki migiała czerwonym światłem. Wcisnął guzik i zaczął słuchać pierwszej nagranej wiadomości. Z głośnika rozległ się kobiecy głos.

– Nick, tu Kayla. Gdzie jesteś? Proszę, zadzwoń do mnie, gdy tylko będziesz mógł.

Kayla? Kim była Kayla? Sekretarka zapiszczała.

– Nick, to znowu ja, Kayla. Nie wiem, co robić. Ochroniarz znalazł twoją marynarkę i twoją obrączkę ślubną w męskiej toalecie w hotelu. Naprawdę się martwię. Jeśli chciałeś odejść, powinieneś mi powiedzieć. Proszę, zadzwoń.

Jego marynarka i obrączka? Z wszelką pewnością nie miał żadnej obrączki ślubnej. Najwyraźniej miała zły numer i dodzwoniła się nie do tego Nicka.

– To znowu ja – odezwała się głosem pełnym paniki. – Nie wiem, czemu stale dzwonię, ale nie mam pojęcia, co robić. Policja powiedziała, że nie może mi pomóc, bo nie ma żadnych dowodów, że coś ci się stało. Policjanci uważają, że uciekłeś ode mnie. I chyba to zrobiłeś. Czy nie sądzisz, że winien mi jesteś jakieś wyjaśnienie? Kocham cię, Nick. – Głos jej się załamał. – Myślałam, że też mnie kochasz. To był twój pomysł, żeby się tak szybko pobrać.

Nick wyłączył sekretarkę. Nie miał ochoty wysłuchiwać dalszych rozpaczliwych błagań. Czuł się tak, jakby wkroczył w sam środek czyjegoś życia, a jego radość z powrotu do domu zaczęło zakłócać wrażenie, że coś jest nie w porządku.

Kiedy rozejrzał się po pokoju, jego niepokój wzrósł.

Zaczął dostrzegać różne drobne rzeczy: kolorowe czasopisma na stoliku, zwiędnięte róże w wazonie koło okna, pusty kubek po kawie na stole. Narzuta, którą zwykle przykrywał swoje łóżko, teraz przewieszona była przez oparcie brązowej skórzanej sofy.

Niepewnie przeszedł do kuchni, gdzie znalazł na blacie pudełko słodkich müsli, jakich nie jadł nigdy w życiu. W lodówce stały napoczęta butelka białego wina i otwarty karton mleka, przeterminowanego miesiąc temu. Na myśl o tym, co to mogło oznaczać, ścisnęło go w żołądku. Bez wątpienia ktoś przebywał w jego domu. Jedynymi ludźmi, którzy mieli klucze, byli jego mama i pracownicy firmy sprzątajacej. Mama nigdy nie zostawiłaby w lodówce skwaśnialego mleka.

Poczuł mrowienie na karku. Powietrze wypełniały wonie, których nie potrafił do końca zidentyfikować: męska woda kolońska czy damskie perfumy? Cisza była gęsta i pełna napięcia.

Odrzucił się, mając wrażenie, że ktoś za nim stoi. Ale nikogo nie było.

Podniósł słuchawkę telefonu i zadzwonił do firmy sprzątajacej.

– Tu mówi Nick Granville – powiedział kobiecie, która odebrała telefon. – Chciałbym rozmawiać z osobą, która w czasie ostatnich trzech miesięcy zajmowała się moim domem.

Usłyszał szelest przrzuconych kartek, po czym kobieta odpowiedziała:

– To była Joanna. Nie ma jej tutaj w tej chwili. Czy ma do pana zadzwonić?

– Tak. Muszę z nią porozmawiać najszybciej, jak to możliwe. To bardzo pilne. –

Zakończył rozmowę i wybrał numer do swojej matki. Nie odpowiadała. Nie chciał zostawiać nagranej długiej wiadomości, więc powiedział tylko, że jest w domu i żeby oddzwoniła do niego jak najszybciej.

Przeszedł przez salon i zaczął się wspinać po schodach na górę.

Główna sypialnia znajdowała się za pierwszymi drzwiami po prawej stronie. Gdy tylko wszedł do środka, zatrzymał się. Kremowa kołdra na jego łóżku była odsunięta, prześcieradła i koce skotłowane, jakby przed chwilą ktoś wstał z łóżka. Parę ręczników z łazienki leżało na stosie na podłodze. Na stoliku przy łóżku stał pusty kieliszek do wina.

Wszystkie te szczegóły sprawiły, że ciśnienie mu podskoczyło. Jaki złodziej spałby w jego łóżku, myłby się pod jego prysznicem i trzymał jedzenie w kuchni?

Zadzwonił telefon. Złapał słuchawkę aparatu stojącego przy łóżku. Miał nadzieję otrzymać odpowiedzi na swoje pytania. To była Joanna z firmy sprzątajacej.

– Czy coś jest nie w porządku, panie Granville? – zapytała. – Laurie powiedziała mi, żebym natychmiast do pana zadzwoniła.

– Owszem, i to bardzo nie w porządku – warknął. – To miejsce wygląda jak śmietnik. Wszędzie jest bałagan, na podłodze leżą ręczniki, łóżko jest nieposłane. Co się działo w moim domu, do cholery?

– Słucham? Nie rozumiem – odpowiedziała z wyraźnym zdziwieniem w głosie.

– Czego pani nie rozumie? Nie było mnie w kraju. Tylko wasza firma miała w tym czasie dostęp do mojego domu.

– Ale przecież był pan kilka tygodni temu – stwierdziła. – Wpadłam na pana tuż przed walentynkami. Nie pamięta pan? Rozmawialiśmy o tym, że wreszcie spotykamy się twarzą w twarz.

– O czym pani mówi? Przez trzy miesiące nie byłem w domu, więc nie mogła mnie pani spotkać.

Nick zastanawiał się gwałtownie. Joanna z kimś rozmawiała... Z kim? Niewątpliwie był to mężczyzna, który oświadczył, że jest Nickiem Granville. Kto mógłby to zrobić? Nick nie miał ani braci, ani przyjaciół, którzy mogliby wyciąć taki numer.

Cisza po drugiej stronie linii telefonicznej się przedłużała. W końcu Joanna powiedziała:

– Nie wiem, co powiedzieć, panie Granville. Może pan zapomniał. Powinien pan zapytać towarzyszącą panu wtedy kobietę.

Kobietę? Przypomniał sobie błagalny, rozpaczliwy głos zarejestrowany przez

automatyczną sekretarkę.

– Powiedział pan, że w ten weekend bierzecie ślub – ciągnęła dalej Joanna. – Oboje wyglądaliście na bardzo szczęśliwych. Pomyślałam, że ślub w walentynki jest niezwykle romantyczny.

Nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

– To nie byłem ja. Nie rozmawiała pani ze mną.

– Mężczyzna, z którym prowadziłam rozmowę, przedstawił się jako Nick Granville. Nie wymyśliłam sobie tego – stwierdziła Joanna.

– Jestem pewien, że pani z kimś rozmawiała, ale to nie byłem ja. Będę musiał jeszcze panią zapytać, jak wyglądali tamci ludzie. Najpierw jednak zadzwonię na policję.

– Zrobię wszystko, żeby pomóc – odpowiedziała Joanna nerwowo. – Ale przysięgam, byłam przekonana, że tamten mężczyzna to pan.

– Jestem tego pewien.

Nick zakończył rozmowę. Kompletnie wytrąciła go z równowagi. Zawsze uważał, że potrafi szybko się pozbierać, przystosować do każdej sytuacji, nawet najbardziej niebezpiecznej czy dziwacznej. Ale to wtargnięcie do jego domu, do jego życia, naruszenie prywatności zdenerwowało go bardziej, niż chciał przyznać. Kiedy rozejrzał się po pokoju, dostrzegł na biurku komputer.

Monitor się nie świecił, ale światelko sygnalizowało, że komputer był włączony. Ktoś buszował w jego komputerze. Zbeształ się w myślach, że nigdy nie założył hasła. Ale nikt poza nim nie korzystał z tego komputera. Teraz dotarło do niego, że ktoś, kto był w jego domu, mógł mieć dostęp do jego kont bankowych, kart kredytowych i Bóg wie czego jeszcze. Pomyślał, że dawno nie zaglądał do swoich rachunków bankowych. Nie czuł takiej potrzeby. Jego dochody znacznie przewyższały wydatki, zwłaszcza gdy pracował w terenie. Mógł zostać nielicho okradziony.

Ruszył w stronę komputera. Urządzenie szumiało i brzęczało. Musiało się zawiesić.

Cholera! Wyłączył komputer i włączył ponownie. W oczekiwaniu na uruchomienie wrócił na dół do salonu i odtworzył wiadomości nagrane na automatycznej sekretarce.

– Nick, tu Kayla. . .

Kayla. Musiała być w to wmieszana. Cholera, jak miał ją odnaleźć?

* * *

Kayla, wpatrując się w odłamki kolorowego szkła na biurku w swojej pracowni, nie mogła przestać porównywać stłuczonego okna do swojego życia. W przypadku szkła piłka nadleciała nie wiadomo skąd, roztrzaskując okno bez ostrzeżenia. W jej życiu piłką był Nick Granville. Ostatnie dwa tygodnie przeżyła targana emocjami. W jednej chwili była wściekła na Nicka, że od niej uciekł, a w następnej martwiła się, co się z nim stało. Ogryzła sobie paznokcie do mięsa. Nie mogła jeść, nie mogła spać, nie mogła przestać o nim myśleć nawet przez dziesięć minut. Nikt poza nią zdawał się tym wszystkim nie przejmować. Zgłosiła zaginięcie Nicka policji w Nevadzie i w Kalifornii, ale w obu przypadkach, po usłyszeniu, że znała go tylko przez dwa tygodnie, policjanci zaczęli wykazywać mniejszy entuzjazm do sprawy. Nie było żadnych dowodów przestępstwa, a dalsze wypytywanie nie przyniosło wielu konkretnych szczegółów. Stało się krępująco jasne, że wiedziała bardzo mało o swoim mężu.

Kiedy policjanci cisnęli jej zgłoszenie zaginięcia męża na stos tysiąca podobnych zawiadomień, zwróciła się do prywatnego detektywa. Ten wysłuchał jej historii, z trudem zachowując powagę, i powiedział, że potrzebuje tysiąca dolarów zaliczki, aby rozpocząć poszukiwania. Chociaż kusiło ją, żeby opróżnić swój rachunek bankowy, jakiś fragment jej

mózgu nagle oprzytomniał i odmówił. Jeśli Nick nabrał ją i podstępem skłonił do małżeństwa, chociaż nie potrafiła wymyślić po co, to czy naprawdę zamierzała ponownie pozwolić się oszukać? Odwróciła się i wyszła, modląc się, żeby Nick do niej wrócił, żeby istniało jakieś szalone, lecz logiczne wytłumaczenie jego nieobecności.

Nadal na to czekała i z każdą minutą czuła się coraz bardziej głupio. Jej przyjaciele i rodzina stale przypominali jej, że przecież mówili, iż z takiego pospiesznego małżeństwa nie może wyniknąć nic dobrego. Zachęcali ją, żeby po prostu żyła jak dawniej. Ale jak miała to zrobić, skoro tak wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi?

Kayla wyciągnęła ramiona nad głowę i westchnęła ze znużeniem. Praca była jedyną rzeczą, która pozwalała jej przeżywać dni, a czasem noce. Była prawie czwarta po południu, ona zaś pracowała intensywnie od sześciu godzin, próbując zrekonstruować wzór okna.

Uda jej się wykorzystać większość starego szkła, jednak będzie musiała wytworzyć parę drobniejszych kawałeczków i dopasować w miejsca, gdzie oryginalne szkło rozprysło się na odłamki zbyt drobne, aby można było ich użyć. Był to piękny witraż z małej kaplicy na terenach Presidio, nietknięty od niemal stu lat, dopóki grupka dzieciaków z sąsiedztwa nie postanowiła zagrać w bejsbol na trawniku obok kościoła. Kayla z wielu powodów chciała idealnie odtworzyć okno, ale przede wszystkim po to, żeby udowodnić, iż nie ma rzeczy nieodwracalnie zniszczonych. Wszystko można zreperować. To właśnie powtarzał zawsze jej dziadek. A teraz, gdy jej życie legło w gruzach, pragnęła w to wierzyć bardziej niż kiedykolwiek.

Tak by chciała, żeby był teraz razem z nią. Edward Hirsch, który nauczył Kaylę sztuki robienia witraży, wiedziałby doskonale, co zrobić z tym oknem. Rodzina Hirschów prawie przez całe stulecie tworzyła i reperowała witraże w Niemczech. Edward przekazał swoje zdolności wnuczce. Pozostawił jej również swój dom i urządzoną w garażu pracownię. A właściwie to babcia scedowała na nią dom i pracownię. Po śmierci męża, z którym spędziła czterdzieści parę lat, Charlotte Hirsch zdecydowała się wyprowadzić i zacząć życie od nowa, w innym miejscu.

Chociaż Potrero Hill nie było taką modną i wyszukaną dzielnicą jak centrum San Francisco, to i tak w liczne słoneczne dni zapewniał piękne oświetlenie pracowni, która była idealna dla potrzeb Kayli. Jej dziadek traktował pracę w szkłe tylko jako hobby, jako sposób dawania ujścia energii twórczej po dniu pracy w banku. Tymczasem Kayla przekształciła swoją pasję w lukratywny biznes.

Stary, wiktoriański dom również wydawał jej się prawdziwym domem, który pewnego dnia będzie idealny do założenia rodziny. Miał trzy sypialnie i dużą bawialnię w suterenie. Nick pokochał dom od pierwszego wejrzenia. Chciał zajrzeć we wszystkie zakamarki piętrowego domu. Wybrali nawet sypialnię, którą mieli przerobić na pokój dla dzieci. Rozmawiali o unowocześnieniu starej kuchni i zerwaniu wykładziny dywanowej, i odnowieniu drewnianych podłóg.

Wierzyła w niego, ufała mu, przekonana, że za jego słowami pójdą czyny. Kiedy podczas nocy poślubnej powiedział, że idzie po łód i że zaraz wróci, ani przez chwilę nie myślała, że będzie to ich ostatnia rozmowa.

Wstała, podeszła do blatu i naląła sobie kubek kawy. Upiła łyk i zorientowała się, że płyn jest ledwo ciepły. Skrzywiła się i wylała go do zlewu. Myjąc kubek, spoglądała przez okno na nieuporządkowany ogród, który nadal pozostawał jednym z jej realizowanych przedsięwzięć. Zaaranżowała kolistą rabatę dzikich kwiatów wokół starej, rozłożystej jabłoni, dodając do tego drewnianą ławeczkę i karmnik dla ptaków, żeby przywabić kolibry. W jednym rogu ogrodu stała opleciona różami pergola, a gęste krzewy zasadzone wzdłuż płotu zasłaniały sąsiednie domy. Posadziła rozmaryn i szaflwię pomiędzy krzewami porzeczek i borówek. Dodała naparstnice i słoneczniki, żeby przyciągnąć motyle, a resztę ogrodu wypełniła kwiatami we wszystkich

możliwych kolorach – astrami, cyniami i nagietkami. Najbardziej ukochała łąkę lawendy, wylewającej się na ścieżkę biegnącą na tyły budynku.

Miała ochotę uwiecznić esencję swojego ogrodu w szkle, bała się jednak, że nie będzie potrafiła oddać jego dzikiego piękna, że nie będzie umiała w pełni uchwycić kolorystycznych niuansów w różnych porach roku. Uśmiechnęła się na wspomnienie wyrazu twarzy Nicka, kiedy po raz pierwszy zobaczył jej ogród.

Próbowała mu wyjaśnić, że w tym szaleństwie jest metoda, ale Nick tylko potrząsnął głową, patrząc na nią tak, jakby była kompletnie stuknięta. Oświadczył, że jedyną rzeczą, jakiej kiedykolwiek pragnął na podwórku, był basen. To śmieszne, jak takie strzępki pamięci o nim kazały jej teraz powątpiewać w to, czy rzeczywiście pasowali do siebie. Czy to wszystko było ogromnym błędem? Czy Nick zmienił zdanie? A może coś strasznego mu się przydarzyło?

Odrzuciła się od okna i zaczęła sprzątać swój warsztat pracy, zmuszając się do zaprzestania stawiania frustrujących pytań, na które nie było odpowiedzi. Parę minut później drzwi do pracowni otwały się niespodziewanie. Nie umiała powstrzymać mimowolnego drżenia serca. Minęło dwa i pół tygodnia, ona zaś nadal podskakiwała na każdy dzwonek telefonu, na każde pukanie do drzwi. Ale to nie jej mąż wszedł do studia, tylko wieloletnia przyjaciółka i współpracowniczka w interesach, Samantha Jennings. Wysoka, jasnowłosa, pełna energii, obdarzona ironicznym poczuciem humoru Samantha była geniuszem biznesu i stworzyła kwitnącą firmę, reprezentującą różnych artystów, między innymi Kaylę. Ale ich związek rozciągał się daleko poza relacje biznesowe, ich przyjaźń datowała się od dzieciństwa.

Niestety, od ślubu Kayli ich relacje stały się napięte. Samantha spędziła poza San Francisco większość czasu, gdy Kayla i Nick byli ze sobą. Błagała, żeby Kayla nie wychodziła za mąż przed jej powrotem, ale Kayla nie chciała czekać ani sekundy dłużej, żeby dostać wszystko, o czym marzyła. Teraz zaś musiała nie tylko poskładać złamane serce, ale także ratować przyjaźń z Samantha.

Samantha przysiadła na brzegu stołu i przyglądała się witrażowi.

– Jak ci idzie praca?

– Powoli – odparła Kayla, siadając na krześle.

Oczy Samantha błyszczały. Nie było wątpliwości, że kipiała chęcią powiedzenia jej czegoś.

– O co chodzi? – zapytała Kayla.

– Właśnie miałam telefon z hotelu Carleton Court w Sausalito. Robią gruntowny remont i, posłuchaj, chcę, żebyś wykonała dwa witrażowe okna w hotelowym holu. Przyniesie to nie tylko wielkie pieniądze, ale również staniesz się znana jako artystka.

– Wydaje mi się, że to będzie poważne zadanie.

Kayla czuła się jednocześnie podniecona i przerażona perspektywą takiego zlecenia. Życie w zawieszeniu przez ostatni miesiąc podważyło jej ufność we własne siły, wiarę w siebie i innych ludzi.

– To duże zlecenie, ale dasz radę. Masz ogromny talent – odpowiedziała Samantha.

– Ale...

– Posłuchaj, wiem, że ostatnie dni były dla ciebie trudne, ale to ci dobrze zrobi. Mnie też.

Rozsądne słowa przyjaciółki przypomniały Kayli, że nie była sama w tym interesie i że to dzięki Samancie jakoś przetrwała czas od nieudanej nocy poślubnej.

– Kiedy mam się z nimi spotkać?

– Nie wcześniej niż za trzy tygodnie. Masz mnóstwo czasu, żeby się przygotować.

Przekazali mi kilka sugestii, czego by chcieli. – Podała Kayli teczkę. – Wszystko znajduje się tutaj.

– Popatrzę na to później – obiecała.

– Dobrze – stwierdziła Samantha, stając na nogi. – Dziś wieczorem mam drugą randkę z Jeffem.

– Umawiasz się z nim po raz drugi... Jestem pod wrażeniem – rzekła z uśmiechem Kayla.

Samantha była niezwykle wybredna, jeśli chodziło o facetów. W przeciwieństwie do Kayli, nie spieszyło jej się do małżeństwa, dzieci i osiadłego życia.

– Wywarł dobre pierwsze wrażenie – stwierdziła Samantha. Przerwała, po czym z nutą niepewności w głosie zapytała: – Czy rozmawiałaś ze swoją siostrą przyrodnią o wniosku rozwodowym?

– Nie – odparła z rozdrażnieniem Kayla. – Minęły zaledwie dwa tygodnie. Policja nadal prowadzi śledztwo.

Samantha posłała jej sceptyczne spojrzenie.

– Oczywiście. Przepraszam, że na ciebie naciskam, ale powinnaś wnieść pozew o rozwód. Niech sprawy się toczą, żebyś mogła zapomnieć o tym nieszczęściu.

– Jeszcze może wrócić.

– Jeśli nawet wróci, to co? – zapytała zdumiona Samantha. – Co takiego mógłby ci powiedzieć, poza stwierdzeniem, że został porwany albo miał atak amnezji, co wyjaśniłoby, dlaczego cię zostawił bez słowa?

– Porwanie jest możliwe. A amnezja jest prawdziwą jednostką chorobową.

Samantha westchnęła z rezygnacją.

– To tylko twoja wyobraźnia, Kay. Sama dobrze o tym wiesz.

Istotnie, wiedziała i przez to czuła się jeszcze większą idiotką.

– Masz rację, ale łatwiej jest myśleć, że coś mu się stało, niż wierzyć, że uciekł ode mnie.

– Cóż, lepiej, że to zrobił teraz, niż miałby to uczynić za rok czy dwa, gdy miałabyś dziecko. Pewnie uświadomił sobie, że oboje zachowaliście się spontanicznie i popełniliście błąd, więc się wycofał. Wiesz, jacy są mężczyźni. Zawsze wybierają najłatwiejsze rozwiązanie.

– Wydaje mi się, że kompletnie nie znam mężczyzn – ze znużeniem stwierdziła Kayla.

– Ale ja znam. Następnym razem musisz więc się mnie posłuchać – oświadczyła Samantha, wygrażając palcem Kayli. – Zadzwoń do mnie w przyszłym tygodniu, to się umówimy na lunch. Ale nie dzwoń zbyt wcześnie rano – dodała, zmiierzając w stronę drzwi. – Planuję kilka zarwanych nocy – powiedziała z przekornym uśmiechem.

Po wyjściu Samantha Kayla wstała, wyłączyła światło i ruszyła ścieżką wydeptaną pomiędzy pracownią i domem. Przejrzała puste półki szafek i lodówki i doszła do wniosku, że pora znaleźć coś do jedzenia. Narzuciła krótką dzinsową marynarkę na kusy, pomarańczowy podkoszulek, ściągnęła gumkę z włosów, potrząsnęła głową i przeczesała palcami splątane pasma. Pewnie powinna się uczesać, ale co tam, nie musiała się stroić, żeby kupić pizzę.

Gdy wsiadła do samochodu, obiecała sobie, że będzie to prosta wyprawa do celu, bez żadnych przystanków, ale z każdą mijaną przecnicą narastała w niej chęć zboczenia nieco z drogi, żeby przejechać koło domu Nicka. Zresztą, szczerze mówiąc, wcale nie było to zbaczanie z drogi. Przecież i tak przejeżdżała przez całe miasto. Może to będzie jej ostatnia wycieczka, pożegnalna. Opadnięcie zasłony. Zamknięcie rozdziału w życiu.

Kierowana argumentami, które nawet w jej własnych uszach nie brzmiały prawdziwie, Kayla jechała dalej, dopóki nie dotarła do Marina Green, ogromnej połaci zieleni graniczącej z zatoką San Francisco, skąd roztaczał się imponujący widok na statki przepływające pod mostem Golden Gate. Nie wyobrażała sobie, żeby mogła wydajnie pracować, mieszkając w takim

miejscu. Pokusa, żeby wychodzić na długie spacery czy po prostu wyglądać przez okno i przyglądać się zachodzącemu słońcu, które nawet teraz rozświetlało czyste, lekko pociemniałe niebo blaskiem intensywnej czerwieni, pomarańcza i różu, byłaby zbyt silna.

Gdy zahamowała na czerwonym świetle, wstrzymała oddech na widok cudownej palety barw matki natury i natychmiast wyobraziła sobie nowy witraż w tych właśnie kolorach. Miała wątpliwości, czy kiedykolwiek będzie w stanie dorównać doskonałości, którą miała przed oczami.

Próbowała zapamiętać widziane kolory, ale zaczęły gasnąć, przechodząc w noc. Nic nigdy nie pozostawało niezmiennie.

Kiedy zapaliło się zielone światło, skręciła w lewo i na widok domu Nicka jej serce przyspieszyło. Od dnia ślubu sto razy przejeżdżała tą ulicą z nadzieją, że zobaczy jakieś ślady życia. I za każdym razem doznawała rozczarowania.

Aż do teraz...

Światło w oknie zaskoczyło ją tak bardzo, że musiała zamrużyć, żeby upewnić się, iż dobrze widzi. Drżącymi rękoma skierowała samochód na pobliski parking i wyłączyła silnik. Serce łomotało jej w piersi. Nick wrócił. Był w domu. Dziś wieczorem go zobaczy, dostanie odpowiedzi na swoje pytania. Dlaczego więc nie mogła się ruszyć? Dlaczego zamarła ze strachu?

Nie powinna się bać. Powinna być wściekła, pełna gniewu.

Powinna wejść do jego domu i wszystko mu wygarnąć.

I właśnie to zrobi.

Wyprostowała się, wysiadła z samochodu, przeszła przez ulicę i weszła po schodkach do drzwi wejściowych. Zapukała i w odpowiedzi usłyszała odgłos ciężkich kroków. Bała się głębiej odetchnąć.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Przed nią stał nieznany mężczyzna.

– Kim pan jest? – zapytała zaskoczona. To nie był Nick.

To był obcy człowiek, wyższy od niej przynajmniej o głowę. Miał ciemne włosy i najbardziej zielone oczy, jakie kiedykolwiek widziała.

Dała krok do tyłu, czując instynktowną potrzebę obrony, chociaż nie wiedziała przed czym.

– Kim pan jest? – powtórzyła.

– Jestem Nick Granville.

Rozdział drugi

To nazwisko uderzyło w nią jak cios w żołądek.

Kayli opadła szczęka. Oddech stał się krótki, urywany. Musiała się przestyszeć. Przecież nie mógł powiedzieć, że nazywa się Nick Granville.

– Nie, to nieprawda – rzuciła pospiesznie, zdecydowanie potrząsając głową. – Znam Nicka Granville’a, i to nie jest pan. – Przyglądała się jego twarzy, wypatrując jakiegoś podobieństwa. To było czyste wariactwo, bo ten mężczyzna z pewnością nie był Nickiem. Nick miał jasne włosy, szeroki uśmiech i szczupłą, muskularną sylwetkę. Ten mężczyzna był duży, szeroki w barach, opalony, o srogim spojrzeniu i z gniewnym grymasem na twarzy.

– Ależ prawda, prawda – stwierdził, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. – A pani? Jak się pani nazywa?

– Kayla. Kayla Sheridan – wymruczała. Zdziwił ją odgłos gwałtownie wciąganego powietrza. – Co takiego powiedziałam?

– To pani jest Kaylą? Kobieta, która zostawiła z tuzin wiadomości na mojej automatycznej sekretarce?

– Na sekretarce Nicka – poprawiła go. – A pan nim nie jest. Chyba poznałabym własnego męża. Co pan robi w tym domu?

– To jest mój dom.

– Nie wiem, w co się pan bawi, ale wzywam policję – oświadczyła z największą brawurą, jaką była w stanie z siebie wykrzesać.

– Już ją wezwałem – stwierdził, kolejny raz ją zaskakując.

Zmieszana, wbiła w niego wzrok. Mówił bez sensu. Dlaczego miałby wzywać policję, jeśli to on był tu intruzem? I dlaczego stała tutaj, rozmawiając z kompletnie obcym człowiekiem, który może być niebezpieczny? Zaczęła się więc cofać, ale wyciągnął rękę i złapał ją za ramię.

– Nie tak szybko – rzucił, patrząc na nią twardym wzrokiem. – Nigdzie pani nie pójdzie.

– Proszę mnie puścić.

Próbowała się wyrwać, ale mocno ścisnął ramię.

– Jak odpowie pani na parę pytań.

– Ja? To pan powinien odpowiedzieć na kilka pytań. Na przykład, co pan robi w domu mojego męża.

– Powiedziałem już, że tu mieszkam, i to od sześciu lat.

– To nieprawda.

– Dlaczego miałbym kłamać?

– Bo... no, jeszcze nie wiem, ale nadal nie mam powodu, żeby panu wierzyć.

Odsunęła na bok budzące się w niej wątpliwości. Powiedziała sobie, że знаła Nicka i że mu ufa.

Jedynymi kłamstwami były słowa padające z ust tego nieznajomego. Ale ostatnie tygodnie niepewności przymgliły wspomnienie o Nicku, a jej wiara w słuszność własnych przekonań nie była już taka silna jak kiedyś.

– Jeśli chce pani dowodu, to proszę bardzo.

Nie puszczać jej ramienia, sięgnął do kieszeni i wyciągnął portfel. Otworzył go i przysunął do jej twarzy swoje prawo jazdy. Na zdjęciu przed jej oczami widoczna była twarz mężczyzny, który stał koło niej. Dokument wystawiony był na Nicka Granville’a. Wpisano dokładnie ten adres. Wszystko idealnie pasowało.

– To nie może być tak – rzekła stanowczo, ale w głowie jej wirowało. W jaki sposób

dwaj mężczyźni mogli się tak samo nazywać i mieć ten sam adres zamieszkania? – To musi być jakaś pomyłka.

– Nie ma żadnej pomyłki. To ja jestem Nick Granville. To jest mój dom.

O Boże! Miała niemiłe wrażenie, że mówił prawdę. Ale jak to możliwe?

– Teraz pani kolej – ciągnął dalej. – Proszę mi opowiedzieć o mężczyźnie, którego pani poślubiła i dlaczego mieszkaliście w moim domu.

– Nie mieszkałam tutaj. Tylko Nick.

Oblizła wargi.

Wywołany emocjami ucisk w gardle sprawił, że z trudem mogła przełykać ślinę i mówić. Wiedziała, że powinna bronić Nicka, ale nie bardzo potrafiła znaleźć właściwe słowa.

– Od kiedy? – zapytał mężczyzna. – Kiedy się tu włamał?

– Nie włamał się. Miał klucz. Nieraz widziałam, jak go używał.

Ta informacja chyba go zaskoczyła. Kayla postanowiła wykorzystać tę przewagę.

– Powiedział mi, że mieszka tu od ponad roku. Nawet przywitał się z jednym z pana sąsiadów. A któregoś dnia była tutaj sprzątaczką. Z nią też rozmawiał. Zachowywała się tak, jakby był właścicielem.

– Bo nigdy mnie nie poznała osobiście – mruknął. – Wynająłem ją przez telefon.

– Tak pan twierdzi.

– To prawda. Przez ostatnie trzy miesiące pracowałem za granicą. Jestem inżynierem. Pracuję dla firmy Coopers and James – dodał, podając nazwę dużej, znanej firmy budowlanej z San Francisco. – Właśnie wróciłem z budowy mostu w Afryce.

To wyjaśniałoby te wszystkie piękne, czarno-białe fotografie mostów zdobiące ściany w domu. Nick powiedział jej, że po prostu lubi mosty. Ale ten człowiek oświadczył, że je buduje. Pewnie mógłby też to udowodnić. Telefon do firmy potwierdziłby, że jest tam zatrudniony, a to oznaczałoby, iż musiał mówić prawdę przynajmniej o swojej pracy. Jednak to jeszcze go nie uniewinniło.

– Udaje pan Nicka – oświadczyła wyzywająco. Było to jedyne sensowne wyjaśnienie, jakie była w stanie wymyślić. Prawo jazdy wystawione na nazwisko Granville było pewnie częścią jego planu wcielenia się w Nicka. – Co pan z nim zrobił? Gdzie on jest?

– Kompletnie pani zwariowała. Jest pani z nim w zмовie, prawda?

– W jakiej zмовie?

– Żeby mnie ograbić ze wszystkiego, co mam. Wiem, że korzystano z moich kart kredytowych, że okradziono moje konta bankowe. Nie określiłem jeszcze rozmiaru strat, ale uczynię to i srogo zapłacicie za wszystko, co mi zrobiliście.

Oskarżał ją o złodziejstwo? Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

– Nic panu nie zabrałam.

– Ale była tu pani wcześniej – ciągnął. – W łazience są damskie perfumy, a na szafce znalazłem szminkę. Wiśniową – dodał, wbijając wzrok w jej usta.

Nie mogła się opanować i oblizła tenże kolor ze swoich warg.

To był jej ulubiony kolor.

– Zakładam, że te rzeczy należą do pani – powiedział.

– Być może. Nie pamiętam, czy coś tu zostawiłam. Poprzednio byłam tu przed naszym ślubem. Nicka też tu nie było, przynajmniej w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Zostawiłam mu nagrane wiadomości i niemal codziennie przejeżdżałam koło domu. Aż do dzisiaj nie było tu nawet śladu czyjejś obecności. A teraz proszę mnie puścić.

Mocniej zacisnął nieustępliwe palce na jej ramieniu.

– Nie sądzę, żebym to zrobił. A już na pewno nie przed przyjazdem policji.

Dlaczego tak bardzo czekał na przyjazd policji, jeśli był winien oszustwa? Na to pytanie nie umiała znaleźć dobrej odpowiedzi. Ale sposób, w jaki z nią rozmawiał, sugerował, że to ona zostanie aresztowana.

Rozległ się dzwonek telefonu. Mężczyzna nawet się nie poruszył.

– Nie zamierza pan odebrać? – zapytała, zastanawiając się, kto dzwoni. W ciągu tygodni po zniknięciu Nicka przeczesywała swoją pamięć, usiłując sobie przypomnieć nazwisko któregoś z jego przyjaciół czy współpracowników, aż w końcu uświadomiła sobie, że Nick nigdy nie podzielił się z nią tymi informacjami.

– Lepiej niech pani wejdzie.

Stojący przed nią mężczyzna odwrócił się i pociągnął ją do pokoju. Próbowала się opierać, ale nie miała szans. Sięgnął po telefon i powiedział:

– Halo? Mamo, posłuchaj, zadzwonię do ciebie później. Mam teraz poważny problem.

Mamo? Jaki złodziej odbiera telefony od swojej mamy? Kayla nagle poczuła się przytłoczona całą tą sytuacją. Już nie wiedziała, co jest prawdą, a co fałszem.

– Wiem, że do ciebie dzwoniłem – ciągnął dalej. Trzymał słuchawkę telefoniczną z dala od ucha, a zirytowany damski głos był coraz głośniejszy. – Tak, tak. Rozumiem. Nie mogę teraz zapisać adresu. – Westchnął. – Dobrze, poczekaj.

Gdy próbował utrzymać słuchawkę i jednocześnie sięgnąć po długopis, puścił jej ramię. Kayla zaczęła się cofać, gdy zapisywał coś na kartce. Była już za drzwiami, kiedy usłyszała przekleństwo. Odgłos telefonu spadającego na podłogę skłonił ją do zbiegnięcia po schodach i przebiegnięcia przez jezdnię. W chwili, gdy zobaczyła go na ulicy, wskakiwała już do samochodu. Wsunęła kluczyki do stacyjki, modląc się, żeby samochód jak najszybciej zapalił. Silnik zaryczał i odjechała, omal nie przejeżdżając usiłującego ją dogonić mężczyzny po drodze.

Serce waliło jej jak młotem. Skręciła raz, potem drugi. Szybkie spojrzenie w tylne lusterko upewniło ją, że ma za sobą pustą ulicę. Nie ścigał jej, dzięki Bogu. Potrzebowała czasu, żeby przemyśleć to wszystko, zrozumieć, jeśli w ogóle było to możliwe. W głowie nadal kotłowały się jego słowa: „Jestem Nick Granville”.

Jeśli to prawda, to kim był człowiek, którego poślubiła?

* * *

– Cholera – mruknął Nick, gdy samochód Kayli zniknął z pola widzenia.

Jedyny ślad, jaki miał, przepadł. I to on sam pozwolił jej odjechać. Kim była? Złodziejką? Wspólniczką? Gdy otworzył drzwi, w jej ogromnych, piwnych oczach malowało się całkowite zaskoczenie. Kiedy powiedział jej, kim jest, patrzyła na niego tak, jakby był niebezpiecznym szaleńcem. Ale to ona zwariowała, zarzucając mu kłamstwo. O co w tym wszystkim chodziło?

Nie wiedział, co ma o niej myśleć.

Czy była ofiarą? Czy ktoś wystrychnął ją na dudka? Z pewnością nie wyglądała na wyrefinowaną złodziejkę ze swoimi ciemnymi włosami, w opiętych dzinsach i dopasowanej pomarańczowej koszulce uwydatniającej bardzo ładny biust. Zmarszczył brwi na tę rozpraszającą myśl i nakazał sobie skoncentrować się na faktach. Został okradziony. A ta kobieta przyznała, że była w tym domu z innym mężczyzną.

W myśli odtworzył rozmowę, przypomniał sobie przekonanie Kayli, że to on jest kłamcą, a tamten człowiek prawdziwym Nickiem Granville'em. Nikt jeszcze nie kwestionował jego tożsamości. Dziwnie się czuł, broniąc prawa do swojego imienia i nazwiska, dowodząc, iż naprawdę jest tym, za kogo się podawał.

Wrócił do domu i zapisał numer rejestracyjny jej samochodu na kartce leżącej przy telefonie. Miał bardzo dobrą pamięć. Przy odrobinie szczęścia Kayla doprowadzi go do człowieka, który włamał się do jego domu.

Nick zerknął na zegarek, zastanawiając się, gdzie się podziewa policja. Wezwał ich ponad godzinę temu. Nie znośił czekać na coś czy na kogoś. Cierpliwość nigdy nie należała do jego mocnych stron. Nie lubił czuć się pozbawiony kontroli, nie lubił, gdy ktoś decydował za niego. Przypomnił sobie czasy, gdy czekał na swojego ojca, który miał przyjść z wizytą.

Dziewięć razy na dziesięć ojciec w ogóle się nie zjawiał. Nick nadal czuł frustrację i gniew z tamtych dni.

Ale pozostawił to już za sobą. Teraz wiódł życie, jakiego zawsze pragnął. Kochał swoją pracę, zwłaszcza podróże, i był absolutnie pewien, że nikomu nie pozwoli bez walki sobie tego odebrać.

Zaczynało do niego docierać, że angażując się bez reszty w pracę, nie pilnował dostatecznie swoich spraw i łatwo mógł stać się celem przestępcy. Powinien zachowywać większą ostrożność. Słyszał o kradzieżach tożsamości. Wiedział, że do kart kredytowych i rachunków bankowych, zwłaszcza obsługiwanych przez internet, łatwo się włamać. Ale nie przywiązywał wagi do spraw osobistych i teraz zapłaci za to wysoką cenę. Nadal nie wiedział, ile mu ukradł złodziej, a może złodzieje. Na jego karty kredytowe dokonano zakupów na tysiące dolarów, a stan kont bankowych był znacznie niższy, niż być powinien. Nie miał zielonego pojęcia, czy uda mu się odzyskać choćby część sprzeniewierzonych pieniędzy, ale będzie się starał. Zbyt ciężko pracował, zarabiając pieniądze, żeby pozwolić im się rozplątać.

Przemierzając w tę i z powrotem salon, odtwarzał słowo po słowie rozmowę z Kaylą. Czy zostawiła mu jakieś podpowiedzi? Czy powiedziała coś, co pomoże mu się domyślić, kto był w jego domu?

Podawała mu swoje pełne imię i nazwisko. Jak brzmiało? Kayla Sheridan. Tak, właśnie. Nick złapał z półki w kuchni książkę telefoniczną i zaczął ją kartkować. Znalazł. Serce zabiło mu mocniej, gdy zobaczył jej nazwisko, adres i numer telefonu. To było zdumiewająco łatwe.

Po raz pierwszy od początku tego całego koszmaru poczuł przyływ podniecenia.

* * *

Kiedy godzinę później rozległ się dzwonek przy drzwiach, Kayla nadal się trzęsła. Wyjrzała przez okno i ujrzała srebrne porsche. Zakotłowało jej się w brzuchu. To był Nick – jej Nick? A może ten drugi facet?

Powoli podeszła do drzwi wejściowych i zerknęła przez judasza. Serce jej zamarło. Jak ją odnalazł?

Głęboko zaczerpnęła powietrza i otworzyła drzwi temu samemu wysokiemu, ciemnowłosemu mężczyźnie o gniewnym spojrzeniu zielonych oczu, który był w domu Nicka. Płócienne spodnie i zapinaną na guziki koszulę, które miał wcześniej na sobie, zastąpił wytartymi dżinsami opinającymi długie, szczupłe nogi i grafitowym swetrem z rękawami podciągniętymi do łokci. Ciemnobrązowe włosy były mokre po niedawnej kąpieli pod prysznicem, a policzki gładko wygolone. Ciemna opalenizna świadczyła, że musiał spędzać wiele czasu na słońcu. W jego wyglądzie nie było nic miękkiego. Miał ostrą, nieustępliwą twarz z mocno zarysowaną dolną szczęką. Z opartymi na biodrach, zaciśniętymi w pięści dłońmi wyglądał, jakby gotów był kogoś pobić. Miała nadzieję, że nie ją.

– Co pan tu robi? – zapytała nieufnie.

– Mam lepsze pytanie. Co pani sądzi o moim nowym samochodzie? – zapytał ociekającym sarkazmem głosem. – Znalazłem go w garażu, gdzie zwykle trzymam mojego

czarnego jeepa. Widziałem też przelew z mojego konta bankowego na rachunek dealera samochodowego – dodał.

– Nie bardzo wiem, co chciałby pan ode mnie usłyszeć – powiedziała.

– Wie pani, kto kupił ten samochód?

– Mój mąż. Byłam z nim, gdy go kupował. Powiedział, że najwyższy czas wybrać sobie samochód dla przyjemności.

– Och, nie wątpię, że miał z tego sporo przyjemności. A co się stało z moim samochodem?

– Odsprzedał go. Stwierdził, że jest zbyt praktyczny.

Mężczyzna spiorunował ją wzrokiem.

– Gdzie on jest? Gdzie jest człowiek, który mnie ograbił?

Nie chciała przyznać, że Nick cokolwiek ukradł. Ale niewątpliwie powinien wiele rzeczy wyjaśnić.

– Nie wiem. Gdybym wiedziała, rozmawiałabym teraz z nim, nie z panem.

Wbił w nią twarde spojrzenie, sprawdzając, czy mówi prawdę. Chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła. Nie chciała sprawiać wrażenia, że coś ukrywa.

– Rozmawiałem z policją – odezwał się chwilę później. – Podałem im pani nazwisko.

– W porządku. – Wyprostowała się, odchylając do tyłu ramiona. – Po zniknięciu Nicka, natychmiast po powrocie z jeziora Tahoe, zgłosiłam jego zaginięcie.

– Udała się pani na policję? – zapytał zdumiony.

– Oczywiście – warknęła. – Mój mąż przepadł bez śladu. Myślałam, że przytrafiło mu się coś złego.

– Wzięliście ślub nad jeziorem Tahoe? Pozwoli pani, że zgadnę. W jednej z tych kaplic weselnych dla zmotoryzowanych?

W jego ustach zabrzmiało to bardzo tandetnie.

– To nie tak. Po prostu chcieliśmy mieć prostą, szybką uroczystość.

– Dlaczego? Jest pani w ciąży?

– Nie! Oczywiście, że nie!

– Tylko pytam. To rozsądne pytanie.

– Ale nie w ustach kompletnie obcego człowieka – odparowała.

– Och, trudno powiedzieć, żebyśmy byli sobie zupełnie obcy, Kaylo – wycedził głosem pełnym goryczy. – Kiedy wzięłaś ślub, tak czy inaczej przyjęłaś moje nazwisko. Byłaś w moim domu, pewnie spałaś w moim łóżku, korzystałaś z mojego prysznica...

– Proszę, przestań.

Przycisnęła dłoń do brzucha. Miała wrażenie, że jeszcze chwila, a zwymiotuje. W co się wplątała?

Nick wsunął rękę do kieszeni. Spojrzał na ulicę, a potem zwrócił wzrok na nią.

– Kiedy więc ten facet prysnął... kiedy wróciłaś z Tahoe?

Oblizła wargi, świadoma tego, że jej odpowiedź tylko pogorszy sytuację. Jednak nie było sensu zaprzeczać temu, czego może się dowiedzieć z raportów o zaginionych osobach.

– Zniknął podczas naszej nocy poślubnej. Wyszedł, żeby przynieść trochę lodu, i już nie wrócił.

– Odszedł podczas nocy poślubnej?

– Nie każ mi tego jeszcze raz powtarzać.

– Jak dawno to się stało?

– Ponad dwa tygodnie temu.

– Co zrobiła policja, kiedy im powiedziałaś?

– Nic. Poinformowali mnie, że skoro nie ma dowodów zbrodni, to najprawdopodobniej doszedł do wniosku, że nie chce tego małżeństwa. Powiedzieli, że nie mają czasu się tym zajmować. I że mają setki ważniejszych spraw.

– Mnie powiedzieli to samo. Najwyraźniej kradzież tożsamości jest kwitującym interesem. Nie wydaje mi się, żeby przemierzali ulice w poszukiwaniu mojego złodzieja.

– Wiem, że mi nie uwierzysz, ale chciałabym, żeby to zrobili – oświadczyła. – Ja też chcę bowiem wiedzieć, co się dzieje. Chcę wiedzieć, co się stało z moim mężem.

– Jeśli chciałaś poznać prawdę, to dlaczego wcześniej uciekłaś przede mną? – zakwestionował jej stwierdzenie.

– Przestraszyłeś mnie. I czułam się zagubiona – przyznała. – Chcesz, żebym uwierzyła, że jesteś Nickiem Granville'em, że wszystko, co uważałam za należące do mojego męża, w rzeczywistości było... jest twoją własnością. – Zaplotła ręce na piersiach. – Trudno jest przestać wierzyć w kogoś, kogo się kocha. Ale jeśli mężczyzna, którego poślubiłam, udawał ciebie albo cię okradł, powinnam o tym wiedzieć.

– Musimy więc zacząć współpracować – powiedział. – Chcę, żebyś mi opowiedziała wszystko, co wiesz. Muszę znać każdy szczegół, bez względu na to, jak nieistotny by ci się wydawał.

– To zajmie trochę czasu.

– Zacznijmy więc od razu. Nie chcę tracić ani sekundy więcej. Ślady już nie są świeże, a nie mogę pozwolić na to, żeby zatarły się jeszcze bardziej. Zamierzam odzyskać swoje życie najszybciej, jak się da.

Skinęła głową.

– Wejdz więc do środka. Muszę cię jednak uprzedzić, że niewiele wiem. Doszłam do tego wniosku w ostatnim czasie.

– Wiesz, jak wyglądał. Od tego możemy zacząć. Chcę sobie wyobrazić tego człowieka. Podskoczyła, uświadomiwszy sobie, że może zrobić więcej, niż tylko opisać swojego męża.

– Mam zdjęcie.

Odsunęła się od drzwi i chwyciła torebkę leżącą na pobliskim stoliku.

Wszedł za nią do środka i zamknął za sobą drzwi wejściowe.

– Zrobiliśmy sobie zdjęcie ślubne – dodała, grzebiąc w torebce. Gdy przeglądała zdjęcia, natrafiła na śmiejące się niebieskie oczy Nicka i poczuła dziwne uczucie ulgi, że może udowodnić jego istnienie i ich ślub. To jej się nie przyśniło. To się wydarzyło naprawdę. Wysunęła fotografię z foliowej koszulki i podała mu.

Spojrzał na zdjęcie.

– Cholera!

– Co się stało? – zapytała.

– Znam tego człowieka.

Nick wpatrywał się w fotografię. Czy wzrok płatał mu figle? Chociaż twarz wydawała się starsza, trudno było pomylić rozjaśnione słońcem jasne włosy, sprytnie oczy i porozumiewawczy uśmiech. Nie spodziewał się, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy. A teraz miał go przed oczami, na kodakowym papierze.

– Co masz na myśli? Skąd go znasz? – dopytywała się Kayla.

Podniósł na nią wzrok.

– Nazywa się Evan Chadwick. Studiowaliśmy razem.

Pałący gniew rozlał mu się w żyłach, sprawiając, że ręce zaczęły mu się trząść, a w żołądku poczuł kamień. Miał ochotę rozedrzeć zdjęcie na pół. Chciał podrzeć w drobne

strzępy obraz twarzy Evana, ale nie mógł tego zrobić. To zdjęcie było dowodem, który będzie mu potrzebny później, kiedy odnajdzie tego człowieka.

– Razem studiowaliście? – powtórzyła zdumiona. – Przyjaźnisz się z... z mężczyzną, którego poślubiłam?

– Nie przyjaźnię się, nie. Jesteśmy wrogami. – Tak mocno zaciskał usta, że z trudem wydobywał słowa.

– Dlaczego? Co się stało?

– Dużo – rzucił krótko. – Na pierwszym roku studiów dzieliłem z Evanem mieszkanie. Pół roku zajęło mi zorientowanie się, kim był naprawdę.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli, mówiąc, kim był? – zapytała zdezorientowana.

– Evan był oszustem, szulerem. Wkręcił się na studia dzięki podrobionym papierom.

A kiedy już się znalazł na uczelni, zaczął organizować mniejsze i większe gry hazardowe, które przynosiły mu pieniądze i go podniecały. Nie jestem pewien, co mu się bardziej podobało, zysk czy sam hazard. Chociaż właściwie to nieprawda: wiem dobrze. Evan lubił nabijać ludzi w butelkę. Przyjemność sprawiało mu wystrychnięcie kogoś na dudka. Czuł się wtedy potężny, wszechwładny, większy i lepszy, niż był. – Nick poczuł smak żółci na języku. Fala wściekłości przetoczyła się przez jego ciało. Wydawało mu się, że zamknął rozdział zatytułowany Evan Chadwick. Wierzył, że wygrał ostatnią rundę, ale najwyraźniej gra jeszcze się nie skończyła. Evan czekał, przyczajony, na właściwy moment, żeby uderzyć – czekał dłużej dwanaście lat.

– Ten opis nie pasuje do człowieka, którego poślubiłam – stwierdziła Kayla z nutą powątpiewania w głosie.

Nie była pierwszą kobietą broniącą Evana. Jego młodsza siostra Jenny mówiła kiedyś bardzo podobnie. I miała takie samo zdezorientowane spojrzenie jak teraz Kayla.

– Evan świetnie umiał spełniać oczekiwania innych.

Nick świadomie mówił pozbawionym emocji głosem, chociaż w środku się w nim gotowało. Musiał przekonać Kaylę. Musiał przeciągnąć ją na swoją stronę, bo inaczej nigdy do niczego nie dojdą.

– Evan był jak kameleon. Potrafił się wszędzie dopasować, sprawiać wrażenie, że znajduje się we właściwym otoczeniu. Kiedyś udawał, że jest profesorem, który przyjechał na uniwersytet z gościnnymi wykładami. Poszedł na herbatę z członkami wydziału i zachowywał się tak, jakby naprawdę był czterdziestoparoletnim profesorem astrofizyki. Wiedział, jak sprawić, żeby ludzie mu ufali, a potem ich zdradzał. Tak funkcjonował wtedy i wygląda na to, że nadal tak działa.

Kayla przyglądała mu się przez długą chwilę. Widział niezdecydowanie w jej oczach, ale przynajmniej zastanawiała się, a nie przyjmowała postawy obronnej.

– Co jeszcze o nim wiesz? – zapytała.

– A ty? – odpowiedział pytaniem na pytanie. – Poślubiłaś go kilka tygodni temu. Pewnie jesteś lepiej poinformowana niż ja.

Zawahała się. Podejrzywał, że miała ochotę go zbyć. Chciała wierzyć w swoje wyśnione małżeństwo. Wcale go to nie dziwiło. Evan zawsze wiedział, jak znaleźć ufną istotę. Zawsze też wybierał piękne kobiety. Kayla, ubrana w dzinsy i podkoszulek, bez makijażu, jeśli nie liczyć czerwonego śladu szminki na ustach, była naturalną piękną: wspaniałe włosy, delikatne kości, jasna cera, ogromne, szeroko otwarte oczy i zaokrąglenia we wszystkich właściwych miejscach. Odchrząknął, próbując okiełznać błądzące myśli. Zawsze pociągały go brunetki, ale nie zamierzał dać się oczarować Kayli.

Niepotrzebne mu były takie komplikacje.

– Dobrze – odezwała się w końcu. – Porozmawiajmy o tym. Nie mówię, że wierzę we

wszystko, co mówiłeś, przynajmniej na razie. Ale posłucham. I powiem ci, co wiem.

– Dobry pomysł.

– Mam nadzieję. Ostatnio bardzo mi ich brakowało.

Kayla machnęła ręką w stronę dużego pokoju.

– Może usiądziesz? Czuj się swobodnie. Przyniosę coś do picia.

Kiedy wyszła do kuchni, odetchnął z ulgą, że go nie wyrzuciła na zbity pysk. Była jego jedynym tropem prowadzącym do Evana. Musiał dowiedzieć się wszystkiego, co wiedziała.

Kiedy wszedł do pokoju, od razu uderzyło go wrażenie ciepła jej domu. Na drewnianej podłodze leżały kolorowe dywaniki, pod oknami stały sofy z miękkimi poduszkami, wszędzie też pełno było kwiatów – na gzymsie nad kominkiem, na stoliku, na starym pianinie stojącym pod pięknym witrażowym oknem, które zdawało się łapać światło wschodzącego księżyca. Na stosiku kolorowej włóczki, wydostającej się ze stojącego na podłodze wiklinowego koszyka, leżały druty.

Pokój sprawiał wrażenie zamieszkanego i wygodnego. To był dom rodzinny w otoczeniu innych rodzinnych domów. Ciekaw był, czy Kayla mieszka tu sama. Dom nie robił wrażenia przeznaczonego dla jednej osoby. Nie wyglądał też jak dom, jaki Evan sam wybrałby do zamieszkania. Był zbyt staroświecki, zbyt przytulny.

Nad czym on się, do diabła, zastanawia? Co go obchodzi Kayla poza oczywistymi sprawami?

Nick, nagle zmęczony, usiadł na kanapie. Podróż powrotna do domu była długa. A wydarzenia paru ostatnich godzin sprawiły, że na odpoczynek nie miał ani chwili. Wyciągnął przed siebie nogi, opadł na poduszki i głęboko odetchnął. Wcale nie poczuł się lepiej. Wściekłość buzowała, pożerając go żywcem. Gdyby dziś wieczorem natknął się na Evana, pewnie by go zamordował. Oczyma wyobraźni widział, jak zaciska dłonie na szyi Evana, wyduszając z niego życie. Ogrom wzburzenia był dla niego zaskoczeniem. Nigdy jeszcze do nikogo nie czuł takiej nienawiści. Ale Evan już wcześniej go oszukał i najbardziej rozwścieczało go to, iż znów to uczynił. Ale tym razem drań zapłaci! Nie ujdzie mu płazem.

Gdy Kayla weszła do pokoju, Nick uniósł głowę. Podążyła mu kieliszek czerwonego wina, a sama usiadła w fotelu naprzeciwko. Zaplotła palce i zapytała:

– Jak myślisz, dlaczego Nick, to znaczy Evan, udawał ciebie?

– Tego właśnie muszę się dowiedzieć. Najwyraźniej Evan wiedział, że nie ma mnie w kraju. Pewnie doszedł do wniosku, że mam trochę pieniędzy. – Nick upił nieco wina, po czym rozmyślnie odstawił kieliszek na stolik. Chociaż otumanienie mózgu alkoholem było kuszącą perspektywą, to potrzebował trzeźwego umysłu.

– Jeśli Nick... to znaczy Evan... Dziwnie się czuję, gdy go tak nazywam – zaczęła Kayla. – Jeśli cię okradał, to dlaczego był ze mną? Dlaczego mnie poślubił?

– Musiał czegoś od ciebie chcieć.

Zmarszczyła brwi, słysząc te słowa.

– Niewiele mam. I nic mi nie zabrał.

– Może skłonił cię do udzielenia mu pełnomocnictwa do dysponowania twoim kontem bankowym albo poprosił o pożyczkę czy coś takiego?

– Nie. Naprawdę nie było na to czasu, bo zniknął zaraz po ślubie.

Nick był zdumiony, że Evan ożenił się z Kaylą. Dlaczego tak postąpił?

– Opowiedz mi jeszcze raz, co się wydarzyło, gdy go widziałas ostatniego wieczoru.

Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

Kayla wzięła głęboki oddech.

– Poszedł po łód i już nie wrócił. Szukałam go w całym hotelu. Wezwałam ochronę.

Następnego dnia znaleźli w łazience koło kasyna jego marynarkę. W kieszeni była jego obrączka. I tyle. Nie wiedziałam, czy ktoś go obrabował, czy został porwany, czy skrzywdzony. Właściwie nadal nie wiem, co mu się przydarzyło. Wiem tylko, że przepadł.

– Zastanawia mnie, dlaczego musiał zniknąć tamtej nocy – wtrącił Nick. – Czy coś się wydarzyło pomiędzy wami? Pokłóciliście się?

– Nie. Wszystko było cudownie.

Nick przyglądał się, jak Kayla bawi się srebrnym łańcuszkiem na szyi. Jego uwagę przykuło błyszczące, brylantowe serduszko.

– To nowe? – zapytał. – Ten wisiołek?

Przestała poruszać ręką i szeroko otworzyła oczy.

– Tak. Nick... chciałam powiedzieć Evan... mi kupił. To był prezent ślubny.

– To wyjaśnia rachunek ze sklepu jubilerskiego.

– Nie wiedziałam, że to nie były jego pieniądze.

Opuściła rękę, a poczucie winy zaróżowiło jej policzki. Chwilę później odpięła zameczek i rzuciła wisiołek na stojący pomiędzy nimi stolik, jakby nie mogła znieść go na swojej szyi ani minuty dłużej.

– Może mógłbyś go zwrócić i dostać z powrotem pieniądze – zaproponowała.

Nie zadał sobie trudu, żeby wziąć naszyjnik do ręki.

– Opowiedz mi więcej o waszym związku. Jak długo się znaliście?

Znów się zaczerwieniła.

– Jakiś miesiąc – mruknęła.

– Miesiąc? – zapytał, pewien, że musiał się przestyszeć. – Mówisz poważnie? Wysłaś za mąż za człowieka, którego znałaś zaledwie parę tygodni?

Wierciła się w fotelu, krzyżując i rozprostowując nogi.

– Owszem. Wiem, że się pospieszyłam, ale miałam wrażenie, że tak będzie dobrze. Po raz pierwszy w życiu chciałam zaryzykować, skoczyć na główkę. Chciałam poczuć, że żyję, że balansuję na krawędzi. Nie powiesz mi nic, czego wcześniej bym nie słyszała. Byłam głupią, impulsywną, lekkomyślną idiotką... Czy coś pominęłam?

Jej oczy gorzały gniewem. Pod pokrywką łagodności dostrzegł błysk stali.

– Nie sądzę – stwierdził ostrożnie. – Kiedy poznałaś Evana?

– W domu mojej babci. Evan był agentem nieruchomości. Sprzedawał dom po sąsiedztwie z domem babci. Pewnego dnia zaczęli rozmawiać o sytuacji na rynku nieruchomości i zaproponował jej bezpłatną wycenę jej domu. Przedstawiła nas sobie. I tyle. To był przypadek.

– Nie wydaje mi się – zauważył ponuro. – Evan zawsze realizował jakiś plan.

A pospieszny sposób, w jaki odszedł, świadczy, że albo osiągnął to, co zaplanował, albo ktoś go dopadł. Ale musi być jakieś uzasadnienie twojej roli w tej sprawie. Evan nigdy nie bawił się w miłość dla samej miłości.

– Tego nie wiesz – argumentowała Kayla. – Tylko spekulujesz na temat związku, o którym nie masz pojęcia. Nie było cię tam. Nie widziałeś go ze mną.

– Widziałem go z wieloma kobietami, również z moją siostrą. Jenny też uważała, że ją kocha. Nie – powiedział, zdecydowanie kręcąc głową. Wiedział, że w jej małżeństwie nie chodziło o miłość. Wskazywał na to zarówno sposób, w jaki się zaczął ich związek, a jeszcze bardziej sposób, w jaki się zakończył. – Miałaś coś, czego pragnął Evan. Co zabrał ze sobą, gdy wyszedł po lód?

– Mówiłam ci, że nic – powiedziała i przerwała gwałtownie, a w jej oczach coś błysnęło.

– Co? Co ci się przypomniało?

– Jestem pewna, że to nic istotnego.

– Pozwól, że sam to osądzę.
– Chodzi tylko o stary zegarek kieszonkowy, który należał do mojego dziadka. Nie był cenny. Miał jedynie wartość sentymentalną. To wszystko.
Nick zeszywniał. W końcu coś znaleźli, ale nie wiedział, dokąd ich to zaprowadzi.
– Kiedy mu go dałaś?
Zawahała się.
– Tej nocy, gdy zniknął. To był mój prezent ślubny dla niego. Wcześniej bardzo go podziwiał, a babcia powiedziała mi, żebym podarowała go mężczyźnie, którego pokocham.
– Trafiony! – zawołał, zrywając się na nogi. – Zegarek. Chciał mieć zegarek.
– Dlaczego? Po co mu pięćdziesięcioletni zegarek?
– Musiał być coś wart. – Przeciągnął dłonią po włosach, próbując sobie wyobrazić, jak cenny może być stary kieszonkowy zegarek.
– Jestem pewna, że nie – odpowiedziała Kayla. – Nie był wysadzany żadnymi drogimi kamieniami ani nic takiego.
– Musiał coś mieć. – Tego był absolutnie pewien. – Kto mógłby powiedzieć nam coś więcej o zegarku?
Zastanowiła się przez chwilę.
– Podejrzewam, że babcia. Zegarek należał do mojego dziadka. Dziadek umarł dwa lata temu. Wtedy mi go dała.
– Kiedy moglibyśmy z nią porozmawiać? Może teraz?
– Teraz? No, nie wiem... Chyba nie jest jeszcze za późno – powiedziała bez zbytniego entuzjazmu w głosie.
– Może do niej zadzwonisz?
– Jesteś bardzo natrętny – burknęła.
– Jestem bardzo zmotywowany – rzucił krótko. – A ty nie? Nie chcesz wiedzieć, dlaczego Evan się z tobą ożenił? Dlaczego zabrał zegarek twojego dziadka?
– Oczywiście, że chcę – stwierdziła pewniejszym głosem. – Chcę dotrzeć do sedna całej tej sprawy tak samo jak ty.
– Pomóż mi więc. Im szybciej znajdziemy Evana, tym szybciej pozbędziesz się nas obu ze swojego życia.
– Dobry argument. – Kayla wstała. – Zadzwonię do babci. – Wzięła telefon, zanim jednak zdążyła wybrać numer, telefon zadzwonił.
– Słucham? – odezwała się.
Nick zobaczył, że krew odpłynęła jej z twarzy i nagle wiedział, kto dzwoni. Szybko przeszedł przez pokój i wyjął słuchawkę z drżącej ręki dziewczyny.
– Evan? – rzucił ostro. Usłyszał, jak ktoś wypuszcza powietrze, a potem nie było już nic, tylko sygnał rozłączonej rozmowy. – Cholera! – Odwrócił się do Kayli. – Czy to był Evan? Co powiedział?

Patrzyła na niego oczami błyszczącymi z emocji.

– Powiedział: „Przekaż Nickowi: witaj w domu”.

* * *

Evan wsunął telefon do kieszeni spodni i uśmiechnął się z satysfakcją. Nick wrócił. Wszystko układało się dokładnie tak, jak to zaplanował.
Nick i Kayla byli jak marionetki, a on pociągał za sznurki. Będą tańczyć tak, jak im zagra. Wyjął papierosa i zapalił. Ognik rozjaśnił ciemne cienie, które go otaczały. Zaciągnął się głęboko, oparł o słup i czekał.

Mrok opadł na miasto. Mgła znad oceanu przesłoniła gwiazdy i księżyc. Lubił otaczającą go chłodną, wilgotną ciemność. Zawsze był nocnym stworzeniem. Cień był jego sprzymierzeńcem. Oczywiście nie bał się światła. Nikt nie mógł mu dorównać w umiejętności wtapiania się w krajobraz. Umiał wcielić się w dowolną postać, zagrać każdą rolę, reagować na każde imię i nosić jakiegokolwiek ubrania. Był w tym tak dobry, że potrafił przekonać matkę, iż jest jej synem albo siostrę, że jest jej bratem. Wiedział, jak sprzedawać marzenia. A przecież każdy o czymś marzył.

Był najlepszy. I niedługo wszyscy się przekonają, jak dobry jest naprawdę.

Rozległ się świergot stadka nocnych ptaków, które podrywały się z wody pobliskiej zatoki. W okolicach rotundy Pałacu Sztuk Pięknych panowała cisza. Budynek był zamknięty.

Turyści wrócili do hoteli. On jednak nadal czekał. Chwilę później podjechała długa czarna limuzyna. Przyjrzał jej się uważnie, po czym rzucił niedopałek papierosa na ziemię i rozgniół obcasem.

Z samochodu wysiadł kierowca i otworzył przed nim tylne drzwi. Powoli ruszył w stronę auta. To nie on był inicjatorem tego spotkania i wcale go nie pragnął, ale przez pewien czas będzie współpracował...

– Spóźniłaś się – powiedział Evan, wsuwając się na miękkie skórzane siedzenie.

– Masz go?

Zacisnął palce na zegarku w kieszeni.

– Nie – stwierdził. – Twoje informacje były nieprawdziwe. Przez ciebie straciłem czas.

– A ja przez ciebie. Za długo zajmowałaś się tamtą kobietą.

– Miałem swoje powody.

– Nie interesują mnie twoje racje. Chcę widzieć rezultaty. Mamy tylko kilka tygodni na wprowadzenie w czyn naszego planu, a porażka nie wchodzi w rachubę.

– Nigdy nie przegrywam – odparł Evan. Wysiadł z samochodu i delikatnie zamknął za sobą drzwi. Limuzyna rozplynęła się w ciemności. Podobnie jak on.

Rozdział trzeci

Evan Chadwick. To nazwisko rozbrzmiewało mu w głowie jak irytujący refren starej piosenki. Nick nie mógł się od niego uwolnić, tak jak nie potrafił się pozbyć obrazu Evana w dniu ślubu, ubranego w czarny smoking, z czerwoną różą w butonierce i z porozumiewawczym uśmiechem, jakby nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie Nick domyśli się, co zrobił. Cholera!

Nick miał ochotę krzyknąć. Chciałby kogoś pobić, najchętniej Evana, ale mógł tylko prowadzić samochód, z rękoma zaciśniętymi na kierownicy porsche zakupionego przez Evana za jego pieniądze. Cholera!

– Nic ci nie jest? – zaniepokojonym głosem zapytała Kayla. – Jedziesz bardzo szybko. – Oparła się ręką na drzwiach, gdy wyprzedzał autobus, przeskakując z pasa na pas, aby ominąć wolniej jadące samochody.

– Jedziemy sportowym samochodem. Powinniśmy jechać szybko – odparował.

– Wiem, że jesteś wściekły...

– Nie znasz nawet połowy tej historii.

Opony zapiszczały, gdy na rogu gwałtownie skręcił.

– Jeśli zginiemy w wypadku samochodowym, Evan wygra – powiedziała Kayla. – Tego chcesz?

Jej słowa przebiły się poprzez jego gniew. Uświadomił sobie, że miała rację, i zdjął nogę z gazu. Nie da Evanowi satysfakcji i nie umrze, zanim nie wyrównają rachunków. Zamiast przemknąć jak pocisk na żółtym świetle, gwałtownie zatrzymał samochód, omal nie wyrzucając ich obojga przez przednią szybę.

– Przepraszam – mruknął.

Kayla spojrzała na niego nieufnie i wyprostowała się na siedzeniu.

– Opuść trochę. Weź się w garść.

– Staram się.

– Postaraj się bardziej. A może powinnam teraz wysiąść z samochodu? – zapytała prowokacyjnie, kładąc dłoń na klamce przy drzwiach.

– Już dobrze. Zostań. Proszę – dodał. Nie mógł sobie pozwolić na zrażenie do siebie Kayli. Tylko ona mogła go zaprowadzić do Evana.

Po chwili wahania puściła klamkę i poprawiła się na siedzeniu.

– Zgoda. Ale zwolnij.

– Dobrze. Po prostu jestem wściekły – przyznał. – Nie mogę uwierzyć, że Evan ponownie wtargnął w moje życie i mnie ograbił. Powinienem być uważać, dostrzec nadciągające niebezpieczeństwo. Nie powinienem być zapominać o czujności. Ale to było tak dawno temu. Nigdy nie myślałem, że znów go zobaczę.

– A jak dawno? – zapytała Kayla.

– Dwanaście lat. Spotkaliśmy się na początku studiów. Zналиśmy się zaledwie kilka miesięcy, zanim wszystko wzięło w łeb. – Na widok jej pytającego spojrzenia wzruszył ramionami. – To długa i skomplikowana historia.

– Przedstaw mi ją w skrócie.

Gdy zapaliło się zielone światło, Nick nacisnął na gaz, starając się nie przyspieszać zanadto, manewrując na ruchliwych ulicach.

– Myślałem, że Evan był zwyczajnym studentem. Szybko jednak stało się jasne, że bardziej interesuje go wyłudzenie pieniędzy od kolegów niż zdobywanie wykształcenia. Oszukiwał, Kaylo. Gra znaczonymi kartami, firma sprzątająca domy będąca przykrywką dla

prostytacji. Sprzedawał narkotyki studentom, którzy chcieli się uczyć przez całą noc. Jeśli ktoś chciał dostać kopie testów egzaminacyjnych, on się włamywał do komputera uczelnianego i je zdobywał. Oczywiście uświadomienie sobie tego, co robił, zajęło mi trochę czasu. A wtedy był już związany z moją siostrą Jenny. Próbowałem ją przekonać, że Evan nie jest dobrym człowiekiem. Nie chciała słuchać. Postanowiłem, że go skompromituję w jej obecności. Niestety, sprawy potoczyły się niewłaściwie i... – Zająknął się. Nie miał ochoty ponownie robić tego samego, ale było już za późno. Nie wolno mu było tylko zapominać, jak niebezpieczny może być Evan.

– I co? – dopytywała Kayla.

– Jenny została ranna. Przyjęła na siebie cios nożem, przeznaczony dla Evana, a on zostawił ją krwawiącą na podłodze.

– O Boże! – zawołała.

– To była moja wina, że Jenny została ranna. To ja się nie sprawdziłem. Nie ochroniłem jej. – Nadal miał w pamięci bladą twarz siostry, jej nieruchome ciało, plamę krwi na jej piersi. Potwornie się bał, że ją stracił.

– Wyzdrowiała? – spytała Kayla.

– W końcu tak.

– A Evan?

– Trafił do więzienia i poprzysiął, że wyrówna ze mną rachunki. – Nick przerwał, przypomniawszy sobie tamten dzień w sądzie, kiedy Evan został skazany, głównie dzięki jego zeznaniom. Drań odwrócił się, posłał mu ostatni, pełen nienawiści uśmiech i powiedział: „Pewnego dnia, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewał, odpłacę ci się za wszystko, Nick”. Najwyraźniej ten dzień właśnie nadszedł.

– Chyba wiemy, dlaczego się na ciebie zawziął – ciężko westchnęła Kayla. – Ale to wszystko wydarzyło się tak dawno temu. Czemu teraz do tego wraca?

– Nie mam pojęcia.

– I dlaczego ja? Co mamy ze sobą wspólnego?

Na to pytanie również nie potrafił odpowiedzieć.

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć – stwierdził. – Miejmy nadzieję, że twoja babcia będzie w stanie powiedzieć nam coś więcej o tym zegarku. – Przerwał, widząc przed sobą skupisko piętrowych domów koło Embarcadero. – To tu?

– Tak. Jej dom jest przy końcu ulicy.

Zaparkował na pobliskim wolnym miejscu i wyłączył silnik. Wysiadł z samochodu i dopiero wówczas zorientował się, że Kayla się nie rusza. Zajrzał do środka.

– Co się stało? Dlaczego nie wysiadasz?

– Próbuję wymyślić, w jaki sposób zakomunikować babci, że wyszłam za mąż za złodzieja, i nie wywołać zawału serca. Jest starszą osobą. Wie, spokojne życie. Taka wiadomość ją zdenerwuje. Wczoraj myślałam, że jestem żoną jednego człowieka. Dziś okazało się, że poślubiłam innego. Trudno mi to będzie wyjaśnić.

Uderzyły go jej słowa. Evan ożenił się z Kaylą, używając jego nazwiska. Pewnie to sprawiło mu największą frajdę.

– Nie chcę powiedzieć, że jestem twoją żoną – pospiesznie rzuciła Kayla. – Pewnie i tak małżeństwo nie jest ważne, bo Evan korzystał z twoich danych. Prawda?

– Prawda. Jestem pewien, że nie jest ważne, ale to kolejny bałagan, który musimy jakoś doprowadzić do porządku. Najpierw jednak porozmawiajmy z twoją babcią. Trzeba znaleźć Evana, zanim zdąży wyrządzić więcej szkód.

– Czy to jeszcze możliwe? Co jeszcze mógłby zrobić złego?

– Nie dowiemy się tego, dopóki nie będziemy wiedzieli, w co gra.

Kayla powoli wysiadła z samochodu. Nick chciał jak najszybciej poznać prawdę. Gdyby Kayla stanęła na jego drodze, przetoczyłby się przez nią jak walec. Ale martwiła się nie tyle o siebie, ile o babcię. Chciała mieć pewność, że wyrządzą jej jak najmniej bólu. Złapała Nicka za ramię.

– Poczekaj. Zanim wejdziemy do środka, musisz obiecać, że dasz mi pokierować tą rozmową. Nie chcę martwić babci bardziej niż to konieczne.

Nick sprawiał wrażenie, jakby chciał się spierać, ale się powstrzymał.

– Zgoda. Jeśli postarasz się wydobyć z babci potrzebne nam odpowiedzi, nie powiem ani słowa.

Ruszyli ścieżką do drzwi. Gdy Kayla przykładła palec do dzwonka, usłyszała śmiech i głośne głosy dobiegające ze środka domu.

– Wygląda na jakieś przyjęcie – stwierdził Nick. – Wydawało mi się, że mówiłaś, iż twoja babcia prowadzi spokojne życie.

– Owszem. – Kayla zmarszczyła brwi. O ile wiedziała, babcia spędzała większość wieczorów, czytając książki albo oglądając telewizję. – Może to jej wieczór brydżowy – powiedziała, ponownie naciskając dzwonek. Nikt nie odpowiedział. Nacisnęła klamkę. Drzwi się otworzyły.

– Chyba możemy wejść do środka.

Gdy weszła z depczącym jej po piętach Nickiem, zobaczyła babcię siedzącą przy stole w jadalni w towarzystwie trzech innych kobiet. Grały w karty, ale sądząc po stosiku kolorowych żetonów pośrodku stołu, nie był to brydż. W powietrzu wisiał gęsty dym papierosowy. Do połowy pustą butelkę bourbona otaczał wianuszek kieliszków. W tle dość głośnej rozmowy słyhać było stare melodie rodem z Broadwayu. Stwierdzenie, że Kaylę ten widok wprowadził w zdumienie, było zdecydowanym eufemizmem. Ledwo rozpoznała babcię tasującą karty jak doświadczony krupier.

Rozmowa przy stole ustała gwałtownie, gdy jedna z kobiet ich spostrzegła.

– Charlotte, masz gości – rzekła.

Babcia odwróciła głowę i spojrzała na nich z zaskoczeniem w niebieskich oczach. Miała zaróżowione policzki, a jej włosy sprawiały wrażenie jaśniejszych i krótszych. Musiała je niedawno ostrzyć. Kayla pomyślała, że wygląda jak inna, młodsza, ładniejsza i zdecydowanie bardziej ożywiona osoba niż w ciągu ostatnich dwóch lat. Dlaczego wcześniej nie zauważyła tych zmian? Czy była tak zaabsorbowana własnymi sprawami?

– Kayla! – zawołała Charlotte. – Nie wiedziałam, że przyjedziesz. Dziewczyny, to moja wnuczka.

Odłożyła karty i wstała. Była wyższa od Kayli, poruszała się z energią i gracją. Uścisnęła wnuczkę i pocałowała ją w policzek, po czym wbiła badawczy wzrok w Nicka.

– Czy my się znamy?

– Nie. Jestem...

– Babciu, co to wszystko znaczy? – zapytała Kayla, przerywając mu. Nie chciała, żeby podawał swoje nazwisko, dopóki nie będzie gotowa.

– To jest piątkowy poker – odpowiedziała Charlotte. – Raz w tygodniu gramy z dziewczynami w karty. Kiedy dojdziemy do większej wprawy, zamierzamy pojechać autobusem do Tahoe i wygrać trochę pieniędzy.

– A co się stało z brydżem?

Kayla nie była pewna, czy podoba jej się nowa pasja babci.

– Brydż jest grą dla staruszek – odparła Charlotte z lekceważącym machnięciem ręki. –

Poznaj moje przyjaciółki. Ta w żółtym to Bernice. Mieszka w sąsiednim domu.

– Pamiętam. Dzień dobry, Bernice.

– A obok niej siedzą Donna z kościoła i Kathleen, która też ma dom w pobliżu.

– Dzień dobry – powtórzyła Kayla, gdy kobiety do niej pomachały.

– Kayla nie przedstawiła nas sobie, więc robię to za nią. Jestem Charlotte Hirsch. A pan?

– Babcia zwróciła się do Nicka.

– Nick Granville – rzekł, posyłając w stronę Kayli znaczące spojrzenie, sygnalizujące, że jeśli nie zacznie przedstawiać sprawy, on to zrobi za nią.

– Zamierzałam jej powiedzieć – rzuciła obronnym głosem Kayla.

– Zapytała, więc odpowiedziałem na pytanie – odparł.

– Nie bardzo rozumiem. O co chodzi? – zapytała Charlotte. – To nie jest Nick.

– Prawdę mówiąc, to jest Nick. – Kayla zastanawiała się, w jaki sposób najlepiej będzie rozpocząć opowieść, ale nie wiedziała, co może powiedzieć, żeby ta dziwaczna sytuacja stała się bardziej zrozumiała.

– Chciałabym, żeby był jakiś prosty sposób opowiedzenia ci o wszystkim, babciu, ale nie ma, więc powiem, jak umiem. Człowiek, którego poślubiłam, nie jest tym, za kogo się podawał. Ukradł tożsamość Nicka. Naprawdę nazywa się Evan Chadwick. – Zaczekała, żeby jej słowa dotarły do babci, po czym ciągnęła dalej. – Okłamywał mnie we wszystkim i wygląda na to, że jest nie tylko kłamcą, ale i złodziejem. Kiedy Evan mieszkał w domu Nicka, dostał się do jego rachunków bankowych i przejął jego życie.

Babci ze zdumienia opadła szczęka.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

– Ojej! To masz kłopoty, Kaylo.

– Zdarzały mi się już lepsze dni.

Charlotte skinęła głową.

– Musimy porozmawiać.

Odwróciła się do swoich przyjaciółek, które z nieukrywaną ciekawością przysłuchiwały się rozmowie.

– Wybaczcie mi na chwilę...

– Nie spiesz się – odpowiedziała Bernice. – Podczas twojej nieobecności napijemy się po kieliszeczku.

Babcia poprowadziła Kaylę i Nicka do niewielkiego pokoju przylegającego do salonu, w którym zwykle szyła i czytała.

Usiadła z Kaylą na kanapie. Nick pozostał w drzwiach. Kayla miała przeczucie, że nigdzie się stąd nie ruszą, dopóki Nick nie uzyska odpowiedzi na wszystkie swoje pytania.

– Opowiedz mi jeszcze raz, co się wydarzyło – zachęciła wnuczkę Charlotte. – Nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam.

– Zrozumiałas. Trudno w to wszystko uwierzyć – odpowiedziała Kayla. – Dziś wieczorem przejeżdżałam koło domu Nicka, żeby tak jak co wieczór przez ostatnich parę tygodni sprawdzić, czy jest może u siebie. – Machnięciem ręki wskazała mężczyznę stojącego w drzwiach. – Drzwi otworzył ten Nick. Zaskoczył mnie jego widok. Nie chciałam uwierzyć, że nazywa się Nick Granville, ale udowodnił mi, iż tak jest naprawdę.

– O Boże! – westchnęła Charlotte z coraz bardziej zaniepokojoną miną. – Jesteś pewna?

– Podejrzliwie lypnęła na Nicka.

– Mogę pokazać mój dowód – zaproponował.

– Jestem pewna – odparła Kayla. – Sprawdziłam to, babciu. Wszystko się zgadza.

– Co więc się stało z twoim mężem?
– Nie wiem. I muszę się tego dowiedzieć.
– Co za zdumiewająca historia. Trudno mi w nią uwierzyć – stwierdziła Charlotte.
– Mnie też, ale trudno ignorować fakty. Nick mówi, że człowiek, którego poślubiłam, to ktoś, kogo znał, z kim studiował. Naprawdę nazywa się Evan Chadwick i jest oszustem. Charlotte przeniosła swoją uwagę na Nicka.
– Skąd pan o tym wie?
– Rozpoznałem Evana na fotografii ślubnej Kayli – wyjaśnił Nick. – Nie mam pojęcia, dlaczego teraz dał znać o sobie i dlaczego postanowił udawać mnie przed pani wnuczką.
– Sprawiał takie miłe wrażenie – mruknęła wyraźnie zmartwiona Charlotte. – Miał bardzo dobre maniere i był czarujący.
– Ja też tak myślałam – przyznała Kayla – ale się myliłam. Wszystko zepsułam, babciu. Popełniłam gigantyczny błąd. Wysłałam za męża za człowieka, którego tak naprawdę nie znałam, i popatrz, do czego to doprowadziło.
– Och, kochanie, nie zrobiłaś nic złego, po prostu się zakochałaś – odrzekła Charlotte z pełnym współczucia uśmiechem.
– W niewłaściwym mężczyźnie.
– To się czasem zdarza.
– Teraz muszę się dowiedzieć, dlaczego Evan Chadwick ożenił się ze mną i gdzie jest – stwierdziła Kayla.
Jej babka potakująco pokiwała głową.
– Czy mogłabym ci jakoś pomóc?
– Owszem – wtrącił się Nick. – Kayla powiedziała mi, że tuż przed zniknięciem Evana dała mu stary kieszonkowy zegarek, który należał do pani męża.
– Dałaś mu zegarek dziadka? – zapytała zdumiona Charlotte. – Dlaczego? Dlaczego to zrobiłaś?
Kayla była zaskoczona gwałtowną reakcją babci, która wydawała się przejęta tą informacją bardziej niż innymi.
– To ty... ty sama mi powiedziałaś, żebyś go dała ukochanemu mężczyźnie. Nie pamiętasz?
– Ale... – Charlotte połknęła resztę zdania. – Oczywiście, że ci to powiedziałam. Po prostu nie miałam pojęcia, że zanim zniknął, dałaś mu zegarek. Dlaczego mi tego wcześniej nie powiedziałaś?
– Nie sądziłam, że to jest istotne. Dopiero dzisiaj sobie o tym przypomniałam. Martwiłam się, czy nic nie zagraża mojemu mężowi. Nie myślałam o zegarku. Przepraszam. – Kayla przerwała. – Czy był wartościowy?
Charlotte zawahała się, zaciskając usta w wąską kreskę.
– Nie był wartościowy. Po prostu był dla mnie ważny. Podejrzewam, że teraz nie ma to znaczenia. Podarowałam ci go. Mogłaś z nim zrobić to, co chciałaś. Nie przypuszczałam jedynie, że tak szybko go komuś oddasz.
– Nigdy nie sądziłam, że weźmie zegarek i zniknie – przyznała Kayla.
– Wiem, że nie przyszłoby ci to do głowy. Cóż, stało się. Nic na to nie poradzimy. – Charlotte wstała. – Powinnam wrócić do moich gości.
Kayla była zaskoczona gwałtowną zmianą tematu.
– Dobrze.
– Jeszcze nie skończyliśmy – przerwał im Nick, blokując drzwi. – Evan musiał mieć jakiś powód, żeby chcieć dostać ten zegarek. Zdaniem Kayli była to jedyna rzecz, którą jej

zabrał. Musi więc być coś wart. Możecie mi go opisać? Czy był srebrny, czy złoty? Czy miał swoją historię?

– To był zwyczajny srebrny zegarek kieszonkowy. Nie mam pojęcia, czy była z nim związana jakaś historia i skąd go miał mój mąż. Po prostu bardzo go cenił. – Charlotte ponownie zwróciła się do Kayli.

– Myślę, że najlepiej zrobisz, jeśli będziesz dalej żyła swoim życiem. Zegarek przepadł, podobnie jak człowiek, którego poślubiłaś. Twój związek się skończył. Czas spojrzeć w przyszłość.

Kayla nigdy nie przypuszczała, że jej babka może być taka szorstka, lekceważąca i zimna. Charlotte wyraźnie była zła z powodu utraty zegarka, ale Kayla nie bardzo wiedziała dlaczego.

– Nie mogę patrzeć w przyszłość, dopóki nie znajdę Evana – stwierdziła. – Muszę wiedzieć, dlaczego zrobił to, co zrobił. Chcę też odzyskać dla ciebie ten zegarek. Jasno widać, że jest dla ciebie cenniejszy, niż myślałam.

Charlotte energicznie pokręciła głową.

– Nie, zegarek nie jest już ważny. Zapomnij o nim.

– Ależ jest – zaoponowała Kayla. – Widzę przecież, że jesteś zmartwiona.

– Martwię się tobą – odparła Charlotte. – Wyjaśnienia Evana niczego nie zmieniają.

Popełniłaś błąd, Kaylo. Ruszaj do przodu. Zaufaj mi. Oglądanie się wstecz nigdy nie jest dobrym pomysłem.

– Może Kayla będzie mogła ruszyć do przodu, ale ja nie – odezwał się Nick, przerywając im kolejny raz. – Evan zabrał mi o wiele więcej niż zegarek. Ukradł tysiące dolarów. Bóg jedyny wie, co jeszcze zrobił, posługując się moim nazwiskiem.

– Przykro mi z powodu pańskiej straty, ale nie ma to nic wspólnego z Kaylą – rzuciła ostro Charlotte.

– Była z nim przez cały czas, gdy mnie udawał – odpowiedział Nick.

– Chyba pan nie sądzi, że pana okradała?

– Na razie chcę wierzyć, że była niczego nieświadomą ofiarą Evana. Uważam jednak, że zegarek jest kluczowym elementem w planach Evana. Jeśli więc jest coś, co pani wie o zegarku, mam nadzieję to od pani usłyszeć.

Charlotte spojrzała Nickowi prosto w oczy.

– Naprawdę nic więcej nie potrafię panu powiedzieć. A teraz proszę mi wybaczyć...

Nick z ociąganiem odsunął się od drzwi.

– Jeśli pani sobie coś przypomni, poinformuje pani Kaylę?

– Oczywiście – odpowiedziała. – Odprowadzę was.

Charlotte poprowadziła ich prosto do drzwi wejściowych.

Kayla jeszcze nigdy nie została wyproszona z domu babki. Sytuacja była naprawdę bardzo dziwna. Gdy tylko w rozmowie pojawiła się kwestia zegarka, zachowanie babki diametralnie się zmieniło.

– Przepraszam, że ci przeszkadziliśmy – powiedziała spokojnie.

– Nic się nie stało. Proszę cię tylko, Kaylo, żebyś dała sobie spokój z tą sprawą.

Naprawdę jestem przekonana, że wyjdzie ci to na dobre. – Charlotte spojrzała błagalnie na wnuczkę.

– Nie mogę tego zrobić – odpowiedziała Kayla.

W oczach babki pojawiło się rozczarowanie.

– Rozumiem. Cóż, dobrej nocy.

Gdy tylko wyszli na ganek, Charlotte zatrzasnęła drzwi i zapięła łańcuch.

– O co w tym wszystkim chodziło? – zapytał Nick z błyskiem irytacji w oczach.
– Co masz na myśli?
– Twoja babka troszkę się zdenerwowała, gdy powiedzieliśmy jej, że zginął zegarek. Nie chciała nam pomóc.
– Rzeczywiście zachowywała się dość dziwnie – przyznała Kayla, nadal niewiele z tego wszystkiego rozumiejąc. – Nigdy nie sądziłam, że zegarek był taki ważny. Nigdy tego nie mówiła. To była sentymentalna pamiątka.
– Coś ukrywa – rzekł Nick. – Pytanie tylko co?
– Nie bądź śmieszny. Moja babcia jest najuczciwszą osobą, jaką znam – stanęła w obronie babki Kayla, chociaż w głębi duszy wiedziała, że zachowanie starszej pani nie było normalne. Coś niepokoiło ją w kwestii zaginięcia zegarka i nie chciała zdradzić co.
– Będziemy musieli zdobyć interesujące nas informacje gdzie indziej – powiedział Nick, gdy wracali do samochodu. – Widziałas zegarek. Jak wyglądał? Potrafisz go opisać?
Przystanąła przy drzwiach samochodu, przywołując w pamięci wygląd zegarka.
– Na wierzchu był wygrawerowany zarys jakiegoś budynku, wieżyczki, kolumny, tego typu detale – rzekła powoli. – Na rewersie znajdował się napis „niebios czekać będą”.
– Co to znaczy? – zapytał Nick.
– Nie wiem. Podejrzewam, że mojemu dziadkowi po prostu spodobał się ten tekst. Był religijnym człowiekiem.
– Co jeszcze? – dopytywał Nick.
– Zegarek otwierał się jak zwykły zegarek kieszonkowy. Wisiał na srebrnym łańcuszku.
– Zagryzła dolną wargę, zastanawiając się przez chwilę. – Po wewnętrznej stronie pokrywki były wyryte inicjały. Bardzo małe, wydaje mi się, że D i R.
– I nie były to inicjały twojego dziadka?
– Nie, dziadek nazywał się Edward Hirsch. Przypuszczam, że były to inicjały człowieka, który zrobił ten zegarek.
W oczach Nicka zabłysło podniecenie.
– To możliwe. A co z fotografią zegarka? Czy zachowała się jakaś?
– Nie wiem. Podejrzewam, że gdzieś może być zdjęcie mojego dziadka z zegarkiem.
– Gdzie mogą być takie zdjęcia? Tylko mi nie mów, że u twojej babci.
– Nie. Dwa lata temu babcia wyniosła się ze swojego domu, teraz ja w nim mieszkam. Zostawiła mnóstwo rzeczy. Oświadczyła, że w innym miejscu chce zacząć życie od nowa.
– Jeśli więc są jakieś zdjęcia, to znajdują się...
– Na strychu mojego domu.
– No to jedziemy.
Otworzył Kayli drzwi samochodu. Dziewczyna obejrzała się na dom babci i zdumiona zauważyła falowanie zasłony w oknie. Czy babcia ich obserwowała? Była po prostu zaniepokojona, czy też kryło się w tym coś więcej? Komu miała ufać, jeśli nie mogła ufać własnej babci?

* * *

Dochodziła już dziesiąta wieczór, gdy Kayla w końcu zaprowadziła Nicka na strych swojego domu. Po drodze zatrzymali się na pizzę i wino. Po początkowym skrępowaniu udało im się prowadzić rozmowę na neutralne tematy, takie jak filmy, książki i pogoda, starannie omijając wydarzenia ostatniego miesiąca. Przerwa na posiłek pozwoliła Kayli pozbierać myśli. Co prawda nie mogła powiedzieć, że oboje czuli się swobodnie w swoim towarzystwie, jednak z pewnością przestała być taka spięta. Chociaż to akurat mogło mieć coś wspólnego z wypitym winem.

Wolałaby odłożyć przeszukiwanie strychu na następny dzień, żeby mieć szansę przemyśleć wszystko, czego się dowiedziała, ale Nick był jak pędzący pociąg, którego nie sposób było zatrzymać. Nie rozumiał, że potrzebowała więcej niż dwie minuty, by pogodzić się z faktem, iż człowiek, za którego wyszła za mąż, kłamał w kwestii podstawowych informacji o swojej tożsamości. Nicka interesowało tylko to, żeby mu pomogła odnaleźć Evana.

Ona też chciała znaleźć Evana. Chciała tego bardziej niż cegokolwiek innego. Nie była pewna, czy zdjęcie wyjaśni Nickowi to, co chciałby wiedzieć, podejrzewała jednak, że mężczyzna potrzebuje czegoś, na czym mógłby się skoncentrować, na czym mógłby się wyładować.

Z pewnym lękiem weszła na strych. Od wielu lat tu nie zaglądała i mgliście przypominała sobie liczne stosy zgromadzonych tam rupieci. Zatrzymała się w drzwiach, żeby zapalić światło, zawieszoną na łańcuchu gołą żarówkę. Zatechłe, pełne kurzu pomieszczenie było jeszcze bardziej zawałone, niż je zapamiętała, zapchane starymi meblami, postawionymi jedne na drugich, i dziesiątkami pudeł, nagromadzonymi w ciągu ostatnich czterdziestu czy pięćdziesięciu lat.

– Hm – mruknął Nick, rozglądając się po strychu z ręką opartą na biodrze.

– Tak, wiem, straszny tu bałagan. Moja rodzina miała brzydki zwyczaj pozbywania się wszystkich niepotrzebnych rzeczy przez wrzucanie ich tutaj i zamykanie drzwi. Albumy ze zdjęciami mogą być w którymkolwiek z pudeł. Poszukiwania pewnie zajmą całą noc.

– To lepiej zacznijmy od razu.

– Jesteś pewien, że nie chcesz, żebym się tym zajęła i dała ci znać, co znalazłam? Musisz być zmęczony po podróży do domu. Pewnie od kilku dni nie spałeś.

– Bardziej niż sen interesuje mnie znalezienie Evana – oświadczył Nick z błyskiem determinacji w oczach

– a ten zegarek jest moim jedynym tropem.

– To bardzo mglisty trop.

– Tego nie wiemy – zaprotestował Nick. – Wiem natomiast, że nie nadajemy na tych samych falach, Kaylo. Kiedy myślisz o Evanie, masz przed oczami mężczyznę, którego poślubiłaś. Kiedy ja o nim myślę, widzę człowieka, który w ciągu sześciu miesięcy mojej z nim znajomości zniszczył życie wielu osób, w tym mojej siostry. Wiem, że jest niebezpieczny. I wydaje mi się, że jeszcze nie przestał się nami zajmować. Dlatego do ciebie zatelefonował. Chciał, byśmy oboje wiedzieli, że powinniśmy się spodziewać dalszego ciągu.

Wpatrywała się w Nicka z rosnącym przerażeniem. Nigdy nie uważała Evana za niebezpiecznego człowieka, ale brzmienie jego głosu w słuchawce telefonicznej sprawiło, że zimny dreszcz przebiegł jej po grzbiecie. W tonie jego głosu pobrzmiwała złośliwa, nieprzyjemna nuta. Spodziewała się, że jeśli kiedykolwiek jeszcze będą ze sobą rozmawiać, przeprosi ją, ale wcale nie sprawiał wrażenia, jakby chciał przeproszać, raczej... był triumfujący, jakby coś wygrał. Chciała wierzyć, że nie myliła się całkowicie w jego ocenie, ale jak miała to zrobić? Kłamał w kwestii swojej tożsamości, swojego domu, pracy. Musiała zaakceptować fakt, że kompletnie go nie znała.

– Evan zostawił mnie dwa tygodnie temu – powiedziała głośno. – Zabrał to, czego pragnął. Miał możliwość zabrania wszelkich innych rzeczy. Czego jeszcze mógł ode mnie chcieć?

Spojrzenie Nicka było twarde i nieustępliwe.

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć, zanim znów nas zaskoczy zniecka. Głęboko wierzę, że Evan jest socjopatą. Nie ma wyrzutów sumienia, nie ma ograniczeń moralnych, niczego nie żałuje.

– Ale był taki czarujący – zaprotestowała. Nadal miała trudności, żeby wyobrazić sobie Evana takim, jakim widział go Nick.

– W ten sposób zdobywa zaufanie ludzi, których chce wykorzystać.

A ona zaufała mu całkowicie, oddała mu siebie, była z nim sama. Mógł ją zabić.

Może miała szczęście, że po prostu odszedł. Ale... jakaś część jej mózgu próbowała zrozumieć, dlaczego chciała wierzyć temu człowiekowi – temu Nickowi Granville'owi. Znała go zaledwie kilka godzin. To, co opowiadał, trzymało się kupy, ale ile o nim wiedziała? Znów była sama z obcym mężczyzną, którego z własnej woli zaprosiła do swojego domu, na swój strych, gdzie nikt nie znalazłby jej przez wiele dni... gdyby coś jej się przydarzyło.

Rzuciła spojrzenie na drzwi. Poczowała chęć pospiesznej ucieczki jak najdalej od niego.

– Nie – gwałtownie odezwał się Nick. – Nie idź.

– Boję się ciebie.

Powiedzenie tego głośno sprawiło, że poczuła się odrobinę lepiej. A gdy ze stosu sprzętu sportowego wyciągnęła raketę tenisową, odniosła wrażenie, że jeszcze pełniej panuje nad sytuacją.

Nick zmrużył oczy.

– Boisz się mnie?

– Znam cię tak samo mało jak Evana. Też możesz kłamać.

– Myślałem, że już to ustaliliśmy, Kaylo.

– Przypomniałeś mi, że ufając Evanowi, popełniłam ogromny błąd. Dlaczego miałabym zaufać tobie?

– Bo wiesz, że był w moim domu. Wiesz, że się pode mnie podszywał. Wiesz, że jest złym człowiekiem. – Nick przerwał i z frustracją wypuścił powietrze. – Posłuchaj, przykro mi, że się boisz. Nie zrobię ci żadnej krzywdy, ale nie zamierzam się wycofać. Chcę znaleźć zdjęcie zegarka. I jeśli tylko nie dzielisz mi w głowę tą raketą tenisową, zamierzam natychmiast zacząć przeszukiwać pudła.

Zacisnęła palce na uchwycie rakiety. Była rozdarta pomiędzy logiką i wyobraźnią harującą w amoku na pełnym cieni, oświetlonym niesamowitym światłem strychu.

– Jeśli będę musiała, mogę cię uderzyć – powiedziała. – Powinieneś wiedzieć, że potrafisz się obronić.

– To dobrze, ale naprawdę nie powinnaś się mnie obawiać. A teraz może zacznij szukać w tamtym kącie pomieszczenia, a ja spróbuję tutaj. Miejmy nadzieję, że któreś z nas natrafi na fotografię tego zegarka.

Kayla zabrała raketę ze sobą. Położyła ją koło pudła i zaczęła szukać albumów ze zdjęciami. Przez pewien czas pracowali w milczeniu. Nick szybciej przetrząsał pudełka niż Kayla, która grzęzła w starych wspomnieniach, oglądając stroje, w które się przebierała dla zabawy, oraz ceramiczne drobiazgi, które zrobiła na zajęciach plastycznych. Natknęła się na album ze starymi biletami lotniczymi.

– Zapomniałam o nim – mruknęła, wyciągając album z pudełka.

Nick podszedł do niej.

– Znalazłaś zdjęcie zegarka?

– Nie, tylko stary album, który zrobiłam wiele lat temu.

Zmarszczył brwi, patrząc na kartki z biletami.

– Musiałaś dużo podróżować.

– Przez trzy lata latałam w każdy weekend. Zawsze w to samo miejsce, do San Diego. Tam właśnie przeprowadził się mój ojciec po rozwodzie z mamą, gdy miałam dziesięć lat. Dzielili opiekę nade mną, więc podróżowałam w tę i z powrotem. A potem to się skończyło –

powiedziała z westchnieniem.

– Dlaczego?

– Tata ponownie się ożenił i miał dziecko z drugą żoną. Uważał, że będzie łatwiej, jeśli przyjadę tylko na wakacje, a w końcu okazało się, że najwygodniej jest, żebym nie przyjeżdżała wcale.

Wtedy czuła się bardzo zraniona. Zatrzymała bilety lotnicze, myśląc, że pewnego dnia ciśnie jej ojcu w twarz i powie mu, jakie to było dla niej straszne, a ojcu w końcu zacznie na niej zależeć. Ale dorosła i zrozumiała, że nigdy nie będzie mu na niej zależało tak, jak by chciała.

Wrzuciła album z biletami z powrotem do pudełka.

– Czy twoi rodzice nadal są ze sobą?

– Nie. Rozwiedli się, gdy miałem trzynaście lat. Mój ojciec miał romans. Niestety, kiedy się wyniósł z domu, nie wyjechał daleko, tylko parę przecznic dalej, do mieszkania swojej dziewczyny. Wolalbym, żeby wyjechał na drugi koniec świata. Nie chciałem mieć z nim nic wspólnego, ale moje siostry miały do niego słabość. Kiedy do nas nie przychodził, co zdarzało się dość często, płakały. – Wykrzywił twarz w gniewnym grymasie. Kayla dostrzegła cień bólu w jego oczach, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, odwrócił wzrok.

– Wracajmy do roboty – rzucił szorstko. – Nie możemy się rozpraszać.

– Dobrze.

Otworzyła kolejny karton. Był wypełniony rupieciami, które Kayla mgliście rozpoznawała – pochodziły z gabloty, w której babcia trzymała różne dziwne rzeczy: stare filiżanki, popielniczki i wazony bez żadnej wartości.

Nick otworzył następne pudło. Chwilę później gwizdnął cicho.

– Chyba coś znalazłem, Kaylo.

Wyciągnął dwa stare albumy.

– Czyjeś zdjęcia z dzieciństwa.

Usiadł na podłodze, opierając się plecami o ścianę i wyciągając przed siebie nogi. Przykucnęła obok niego, żeby zobaczyć, co znalazł.

– To moja mama – powiedziała. – I dziadkowie. Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałam ten album.

Razem przeglądali zdjęcia. Na większości z nich były jej mama i babcia.

Najprawdopodobniej to dziadek je fotografował.

– Nigdzie nie ma zegarka – zauważył Nick, zamykając album.

Wzięła do ręki drugi album i zaczęła przerzucać poźółkłe kartki.

– To musiał być album mojej babci z czasów przed ślubem z dziadkiem. – Wszystkie fotografie były czarno-białe i pokazywały jej babkę w różnych ważnych chwilach jej życia: pierwszy dzień w szkole, pierwsza komunia, występ cheerleaderek, bal maturalny. Charlotte zawsze miała ten błysk w oczach, nawet wtedy.

– Wygląda tu tak młodo, jest taka pełna życia – powiedziała Kayla.

– Dziś wieczorem też wyglądała na pełną życia – skomentował Nick.

Marszcząc czoło, Kayla pomyślała, że to rzeczywiście prawda.

Oczywiście wcale nie chodziło jej o to, żeby babcia nie była szczęśliwa, ale poker, bourbon, papierosy? Czy przechodziła spóźniony o parę lat kryzys wieku średniego?

– A to co?

Nick wyjął spomiędzy kartek albumu brązową kopertę. Wyciągnął z niej kilka wycinków z gazety, parę programów teatralnych i dużą fotografię jej babci w kreacji tanecznej z lat pięćdziesiątych, z krótką spódniczką, na wysokich obcasach, w czarnych kabaretkach.

– Wielkie nieba, czy to babcia? – zawołała Kayla, wrywając mu album. Seksowna

dziewczyna w skąym stroju nie przypominała kobiety, którą znała.

– Była tancerką – stwierdził Nick, otwierając jeden z programów teatralnych. – Jest wymieniona w składzie zespołu.

– Nie wierzę. Daj mi to.

Była pewna, że się pomylił, dopóki czarno na białym nie zobaczyła panieńskiego nazwiska babki – Charlotte Cunningham.

– Nigdy mi nie mówiła, że była tancerką estradową. Twierdziła, że była sekretarką.

– Może topless – zasugerował, podsuwając jej ogłoszenie z gazety, zapowiadające otwarcie nowego klubu ze striptizem na Broadwayu z występami słodkiej Charlie i oszałamiającej Dany.

Kayla z trudem przełknęła ślinę. Nie mogła w to uwierzyć. Jej babcia była striptizerką? Czowała, że wnętrzności jej się przewracają. Czy nikt już nie był tym, kim się wydawał? Czy każdy miał ukryte drugie życie?

– To wszystko jest szokujące i zwariowane – mruknęła. – Dlaczego mi nie powiedziała?

– Może myślała, że będziesz wstrząśnięta – podpowiedział.

– Cóż, to jest dość wstrząsające, prawda?

– To było tak dawno temu.

– Zawsze wiodła takie stateczne życie. Dziadek był bankierem. Co niedzielę chodzili do kościoła. Oboje byli konserwatywni. Nie rozumiem, jak mogła ze striptizerki stać się taką osobą. – Przerwała. – Ciekawa jestem, czy dziadek wiedział o jej przeszłości.

– Może mu się podobało, że miała coś do pokazywania? – zasugerował Nick.

Szczęka jej opadła.

– Nie wierzę, że to przed chwilą powiedziałeś. Na litość boską, mówimy o mojej babci.

Nick się uśmiechnął.

– Rozbierała się, też coś. Przecież nikogo nie zabiła. Była wtedy młodą, niezamężną kobietą.

– Nie wydaje mi się, żeby jej się podobało, gdybym dzisiaj robiła to, co ona wtedy.

Zauważyła, że wzrok Nicka przesunął się na jej dekolt i pozostał tam dłużej.

Instynktownie zaplotła ręce na piersiach, wiedząc, że nie ma tak bujnego biustu jak babka.

– Hola! – zaprotestowała.

– Przepraszam, taki męski odruch – odpowiedział i roześmiał się bez cienia skruchy.

– No cóż, jak to sam wcześniej powiedziałeś, trzeba się skupić.

Gdy wsuwała wycinki z powrotem do koperty, zauważyła coś, co wcześniej przegapili. Była to duża czarno-biała fotografia, na której jej babcia stała obok wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny z wąsami. Obejmował Charlotte, a ona uśmiechała się do niego z bezgranicznym uwielbieniem. Wyglądała jak zakochana młoda kobieta.

Wzrok Kayli przykuł błysk srebra. Serce przestało jej bić.

Na zdjęciu z kieszeni marynarki mężczyzny zwieszał się zegarek na łańcuszku, zegarek jej dziadka, ten sam, który podarowała Evanowi. Nie wierzyła swoim oczom. To musiała być jakaś pomyłka.

– Kaylo, znalazłaś coś?

Z trudem przełknęła ślinę i obróciła fotografię tak, żeby mógł ją zobaczyć.

– Czy to ten zegarek? – zapytał Nick.

– Tak, ale mężczyzna, który go ma, nie jest moim dziadkiem. Nigdy w życiu go nie widziałam. Wyglądają, jakby byli... przyjaciółmi.

– Albo czymś więcej – rzekł Nick, spoglądając jej prosto w oczy. – Wiedziałem, że twoja babcia coś ukrywa. Może nie chciała rozmawiać o zegarku ze względu na tego mężczyznę.

– Być może – przyznała Kayla.

– Czy masz coś przeciwko temu, żebym zabrał to zdjęcie ze sobą do domu? Chciałbym je obejrzeć przez szkło powiększające.

– Chyba nie – odparła, nie bardzo chcąc stracić fotografię z pola widzenia. – Nadal nie wiem, po co Evanowi pięćdziesięcioletni zegarek, nawet jeśli należał nie do mojego dziadka, tylko do kogoś innego. Nie może być zbyt wiele wart. Prawda?

– Nie wiem jeszcze. – Nick postukał palcem w zdjęcie. – Wydaje mi się, że ten facet może być istotny.

Niechętnie potaknęła. Może babcia miała rację. Może z oglądania się wstecz nigdy nie mogło wyniknąć nic dobrego. Teraz było już za późno; już otworzyli drzwi do przeszłości. I pojawił się w nich obcy człowiek. Kim był? Musiała się tego dowiedzieć.

Rozdział czwarty

W sobotę rano Charlotte Hirsch otworzyła drzwi i posłała Kayli pełen rezygnacji uśmiech.

– Miałam przeczucie, że wrócisz.

– Musimy porozmawiać, babciu.

Gdy Kayla weszła do mieszkania babci, nie dostrzegła żadnego śladu pokerowych rozgrywek z minionej nocy. W salonie i w jadalni panował nieskazitelny porządek. Charlotte miała na sobie konserwatywne, czarne spodnie i granatowy sweter. Wyglądała jak babcia, nie jak tancerka czy striptizerka. Gdyby Kayla nie spędziła niemal całej nocy na przeglądaniu programów teatralnych i ogłoszeń, może mogłaby przekonać samą siebie, że to wszystko było pomyłką. Ale istniało zbyt wiele twardych dowodów.

– Wczoraj wieczorem znalazłam na strychu stary album z twoimi zdjęciami – odezwała się, siadając na obitej czerwonej skórą kanapie w salonie babci. Przyszło jej do głowy, że dziadek z pewnością nigdy nie wybrałby czerwonej skóry. Babcia zmieniła się po jego śmierci. A może po prostu ponownie stała się tą osobą, którą była kiedyś.

– Ojej, chyba wiem, dokąd to wszystko zmierza – powiedziała Charlotte. – Napijesz się herbaty?

– Nie. Nie chcę herbaty, tylko odpowiedzi. Bez kręcenia i bez wypraszania mnie za drzwi, jak to zrobiłaś wczoraj, babciu.

– Miałam gości.

– Nie dlatego chciałaś się mnie pozbyć. – Kayla poklepała miejsce koło siebie na kanapie. – Usiądź.

Charlotte usiadła i zaplotła ręce na piersiach. Na jej twarzy malowały się nieufność i irytacja.

– Co, u licha, robiłaś na strychu?

– Szukałam zdjęć zegarka.

– Po co ci te zdjęcia? Wiesz, jak wyglądał.

– Nick chciał zobaczyć. Chce odszukać zegarek. Myśli, że zegarek doprowadzi nas do Evana.

– Mówiłam ci, żebyś dała spokój.

– Nie mogę. – Kayla poczekała, aż jej słowa w pełni dotrą do Charlotte, po czym dodała:

– Babciu, wydaje mi się, że wczoraj wieczorem nie byłaś ze mną zupełnie szczerą.

– Zegarek nie był wartościowy, Kaylo.

– Ale nie należał do dziadka, prawda?

Zobaczyła, że babcia się wzdrygnęła, i wiedziała, że pytanie było celne.

– Znalazłam twoją fotografię z innym mężczyzną. Miał zegarek. Kto to był?

Charlotte nie odpowiedziała od razu. Jej spojrzenie stało się nieobecne, jakby cofnęła się w czasie. Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech wywołany jakimś odległym wspomnieniem.

– Babciu – popędziła ją Kayla.

– To był ktoś, na kim mi kiedyś bardzo zależało – wolno wypowiedziała słowa Charlotte. Głęboko wciągnęła powietrze i wypuściła je powoli. – Chyba można powiedzieć, że był moją pierwszą miłością. I to prawda, zegarek należał do niego.

– Nie rozumiem, dlaczego kłamałaś.

– Nie chciałam wyjaśniać, czyj to zegarek ani dlaczego miał dla mnie takie znaczenie.

– Cóż, przykro mi, ale wydaje mi się, że powinnaś mi wyjaśnić. Nie tylko sprawę

zegarka, ale i swoje życie. Byłaś tancerką kabaretową. Tańczyłaś zawodowo i... – Odchrząknęła.
– Czasami się rozbierałaś, prawda?

Babka wpatrywała się w swoje ręce, nerwowo zaplatając palce.

– Powinam była sama posprzątać na strychu. Zapomniałam, że coś tam zostało. To było tak dawno temu, upłynęło tyle lat. To było inne życie. Byłam zupełnie inną dziewczyną.

– Nie oceniam cię – łagodnie odezwała się Kayla.

Charlotte uniosła głowę, a w jej oczach pojawiła się ulga.

– Nie wstydzisz się mnie?

– Jak mogłabym się wstydzić? Wiem, jaką jesteś dzisiaj osobą i jaką byłaś dla mnie babką. Nie wolno mi oceniać cudzych wyborów. Ciekawa jestem tylko, dlaczego nigdy nic nie powiedziałaś.

– W czasie mojej młodości niektórzy ludzie nazwaliby mnie dziką albo narwaną. Uwielbiałam tańczyć. Nie wstydziłam się swojego ciała. – Wydobyła z siebie westchnienie, w którym zabrzmiała nuta żalu. – Ciągnęła mnie scena. W świetle reflektorów, otoczona dźwiękami muzyki i tłumem klaszczących widzów. To było wspaniałe uczucie, ekscytujące. Nigdy nie czułam się bardziej żywa.

– Dlaczego przestałaś?

– Z wielu powodów – odpowiedziała z machnięciem ręki. – Twój dziadek był bardzo konserwatywny, powszechnie szanowany. Chciałam uszanować jego uczucia.

Kayla mogła to zrozumieć. Ale obecna babcia i ta sprzed lat wydawały się jej teraz dwiema kompletnie różnymi osobami. A może babcia zmieniła się tak drastycznie po ślubie.

– Dziadek był taki prostolinijny, taki surowy – mruknęła. – Nigdy nie pomyślałaś, że życie z nim jest trochę ograniczone?

– Opiekował się mną. Był dobrym mężem, cudownym ojcem. Bardzo go szanowałam.

– Szacunek nie oznacza miłości.

– No to powinnam powiedzieć, że go bardzo kochałam. Bo to prawda.

Pomimo gwałtownego tonu babki Kayla wcale nie była przekonana.

– A co z tym facetem ze zdjęcia? Co do niego czułaś? Czy był fragmentem twojego szalonego życia?

– Tak – powiedziała po chwili zastanowienia. – Był częścią tamtego życia i był dla mnie kimś szczególnym. Był czarujący, Kaylo, taki przystojny i gładki, że straciłam dla niego głowę. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Byłam zakochana po uszy, zanim jeszcze dowiedziałam się, jak się nazywa. A gdy znajdował się w pobliżu, nie potrafiłam logicznie myśleć. – Zaczepnęła powietrze. – Niektórzy uważali, że jestem głupia, ale on był dla mnie dobry. Nigdy wcześniej nie spotkałam równie namiętnego mężczyzny. Kiedy był przy mnie, powietrze skwierczało. Pewnie to głupio brzmi, ale tak mi się wtedy wydawało. Byłam młodą kobietą. Nie wiedziałam, co robić z uczuciami, jakie we mnie obudził.

Kayla odchrząknęła. Czowała się zakłopotana szczerymi wynurzeniami babci. Dla niej było tu za dużo informacji i właściwie miała ochotę porzucić ten temat. Ale nie mogła. Jeśli nie zada babci tych pytań, zrobi to Nick, a to była sprawa jej rodziny, nie jego.

– Jak się nazywał?

– Johnny. Miał na imię Johnny.

– Co się z nim stało? Dlaczego nie zostaliście razem?

– Wyjechał. – Oczy Charlotte były pełne smutku. – To nadal boli, nawet teraz, pięćdziesiąt lat później. Ale musiał wyjechać, ja zaś musiałam mu na to pozwolić. I tak zakończyła się nasza miłosna historia.

– Dlaczego nie pojechałaś za nim? Albo dlaczego nie wrócił? – zapytała Kayla. Dziwnie

się czuła, rozmawiając z babcią o mężczyźnie, który nie był jej dziadkiem. Ale kogo to mogło zranić? Jej dziadek umarł.

– Los chciał inaczej. Po wyjeździe Johnny’ego poznałam Edwarda, pobraliśmy się i urodziła się twoja mama. I w końcu wylądowałam w roli babki z tobą jako moją śliczną wnuczką – dodała z uśmiechem.

– Miałam wspaniałe życie.

Jej słowa były pogodne i pełne optymizmu, ale Kayla widziała czający się w oczach babki smutek. Czy był tam zawsze? Czy Kayla nigdy dotąd go nie zauważała?

Przez wiele lat były sobie bardzo bliskie, ale nigdy się sobie nie zwierzały, aż do teraz.

– Ale nie miałaś wspaniałego życia ze swoją pierwszą miłością – mruknęła. – Musiałaś za nim tęsknić.

– Bardzo. – Charlotte przerwała. – Przed wyjazdem Johnny zostawił u mnie zegarek. Powiedział, że po niego wróci, że zegarek będzie mi przypominał o nim i o naszej miłości i że nie powinnam go nigdy tracić z oczu. Zegarek miał być symbolem naszej wspólnej przyszłości. Byłam młoda, miałam zaledwie dwadzieścia trzy lata. Kiedy powiedział, że wróci, uwierzyłam mu całym sercem. Sądziłam, że może wszystko. Myślałam, że może zwalczyć wszelkie przeciwności losu. – Wolno, głęboko wciągnęła powietrze. – Ale mijały lata, a on nie wracał. Trzymałam zegarek w szufladzie z bielizną. Nie jestem pewna dlaczego. Co jakiś czas sobie o nim przypominałam i wyciągałam go, żeby na niego popatrzeć i pomyśleć o Johnnym. Po śmierci twojego dziadka postanowiłam wyprowadzić się z domu i wkroczyć w następne stadium życia. Doszłam do wniosku, że przyszedł czas na rozstanie z zegarkiem. Dlatego ci go dałam. Wiązał się z miłością, Kaylo, i chciałam, żebyś podarowała go mężczyźnie, którego pokochasz.

– Cóż, nie wyszło to najlepiej.

Kayla czuła się teraz chyba jeszcze gorzej niż wcześniej, zanim poznała całą historię. Straciła nie tylko zegarek; straciła jedyną pamiątkę, jaką babcia miała po swojej pierwszej miłości.

– Tak mi przykro. Powinnam była poczekać, upewnić się, że Evan ze mną zostanie, że nasz związek i nasza miłość były prawdziwe. Popełniłam tyle błędów. – Zawahała się, ciekawa jeszcze jednej rzeczy. – Domyślam się, że dziadek nic nie wiedział o tamtym drugim mężczyźnie, skoro trzymałaś zegarek schowany w szufladzie.

– Wiedział, że przed nim był ktoś inny, ale nic więcej. Edward nie zadawał pytań, a ja nie mówiłam. – Spojrzała Kayli prosto w oczy. – Nie zrozum mnie źle, Kaylo. Kochałam twojego dziadka. Edward był cudownym człowiekiem. Nie chcę, żebyś myślała o nim inaczej.

Słyszac te słowa, Kayla poczuła ulgę. Zawsze marzyła o takim idealnym, długim małżeństwie jak to dziadków.

– Dziękuję, że mi to powiedziałaś.

– Rozumiem, jak to jest pokochać nieodpowiedniego człowieka. Trzeba sobie to wybaczyć – powiedziała Charlotte, klepiąc Kaylę po nodze. – Teraz to już przeszłość. Zapomnijmy o niej.

– Nie umiem tak łatwo zapomnieć jak ty.

– Spróbuj. Nie możesz zmienić tego, co się stało.

– Ale mogę odnaleźć Evana i odzyskać dla ciebie ten zegarek. Czy wiesz może, czemu był taki ważny dla Evana? Rozumiem, czemu jest tak istotny dla ciebie, ale dlaczego jemu na nim zależało? Co jest takiego wyjątkowego w tym zegarku?

Babcia zawahała się odrobinę za długo.

– Nie wiem.

Kayla jej nie uwierzyła.

– Sądzę, że wiesz. Skąd pochodził zegarek?

– To był prezent.

– Czy wiesz, co oznaczał wygrawerowany napis?

– Johnny nigdy mi nie powiedział.

Kayla zmarszczyła czoło. Niczego nie mogła się dowiedzieć.

– A więc nic nie wiesz o zegarku? Nic nie możesz mi powiedzieć?

– Chyba już to powiedziałam, Kaylo – powtórzyła poirytowana Charlotte. – Nie wiem, co chcesz ode mnie usłyszeć. Zapomnij o zegarku. Nie jest ważny.

– Jest ważny. Gdyby nie był, nie odpowiadałabyś mi tak wymijająco. Musisz mi powiedzieć, co ukrywasz. Nie tylko ja jestem zamieszana w tę sprawę, babciu. Nick nie zapomni, że Evan ukradł mu pieniądze, a ja pomagałam je wydawać. Winna mu jestem pomoc.

– Nic nie jesteś mu winna. Też byłaś ofiarą.

– Być może, ale nie zmienia to faktu, że i tak jestem uwikłana w to wszystko. Nick nie zrezygnuje z poszukiwań. A zegarek jest jedynym tropem, jaki mamy.

– Nie chcę narażać cię na niebezpieczeństwo – oświadczyła Charlotte.

Kayla była zdumiona słowami użytymi przez babcię.

– Jak możesz mnie narażać na niebezpieczeństwo?

– Mówiąc ci zbyt wiele. Myślę, że zegarek został ukradziony, Kaylo. I dlatego nie chcę, żebyś go szukała. Nie wiem, kim był prawdziwy właściciel i co robi, gdy ktoś zacznie szukać tego zegarka. Przeszanieś się tym zajmować? Zrobisz to dla mnie?

* * *

Nick wjechał na parking znajdujący się za salonem kosmetycznym, w którym pracowała jego siostra, i wyłączył silnik. Długo zastanawiał się, czy wciągać ją w poszukiwania Evana. W końcu doszedł do wniosku, że lepiej będzie jej powiedzieć o pojawieniu się tego typu w jego życiu, niż pozostawiać narażoną na niebezpieczeństwo. Nie chciał, żeby Evan ją zaskoczył... o ile już tego nie zrobił.

Dziwne, że Jenny nie odzywała się podczas jego pobytu za granicą. Zawsze pozostawali w kontakcie, choćby sporadycznym. Na wyjeździe nie niepokoił się tym, wręcz przeciwnie – czuł ulgę, że nie musi się martwić o rodzinę i może się skoncentrować na pracy. Teraz jednak nie mógł pozbyć się myśli, czy przypadkiem czegoś nie przeoczył. Oczywiście Jenny nie pomogłaby Evanowi go okradać. Ale nie wiedział, na co by mu pozwoliła i jaką grę Evan mógłby z nią prowadzić. Bo jeśli ten drań przez dwanaście lat nie zapomniał o nim, to z pewnością nie zapomniał także o jego siostrze.

Kiedy wszedł do zakładu, Jenny suszyła włosy klientki. Była zaskoczona jego widokiem. Wyłączyła suszarkę.

– Nick, wróciłeś. Co tutaj robisz?

– Wpadłem, żeby pogadać – odpowiedział.

– Prawie skończyłam. Jeśli chcesz, poczekaj chwilkę.

Skinął głową i usiadł na krzeselku. W zakładzie pracowały dwie inne stylistki, młode kobiety, które miały klientki na fotelach. Grała muzyka i panowała atmosfera pełna energii. Wiedział, że Jenny zamierzała pewnego dnia otworzyć własny zakład. Namawiała go już, żeby zainwestował w jej biznes, ale odmówił. Nadal chciał, żeby robiła w życiu coś więcej niż strzyżenie włosów. Była taką inteligentną dziewczyną, dobrą studentką, dopóki Evan nie pozbawił jej pewności siebie i ambicji.

Chwilę później Jen zakończyła modelowanie i rozmawiała z klientką, podczas gdy ta wypisywała czek. Potem pożegnała się, podeszła do niego i uściskała.

– Cześć. Długo cię nie widziałam.

Sprawiła wrażenie mniejszej, drobniejszej. Ponad opadającymi dzinsami mógł dostrzec wystające kości.

– Schudłaś – mruknął.

– Och, wiesz, co powiedzieć dziewczynie – zażartowała.

Spojrzał prosto w jej piwne oczy w nadziei, że dostrzeże w nich błysk, jednak zamiast tego zobaczył cienie ze zmęczenia. Nawet brązowe włosy sprawiały wrażenie oklapniętych.

– Co się stało, Jen?

– Nic. O Boże, ledwo zdążyłeś wrócić i już mnie przesłuchujesz.

Cofnęła się, zaplatając ręce wokół tułowia, co tylko podkreśliło jej szczupłość.

– Jak twoja wyprawa?

– Była bardzo udana, owocna, jak zwykle. Ale nie przyszedłem tutaj, żeby rozmawiać o mnie.

– Też mi niespodzianka. To co tutaj robisz?

– Czy możemy pogadać w jakimś bardziej prywatnym miejscu?

Zmrużyła oczy.

– To brzmi poważnie. Nikomu nic się nie stało, prawda? Mama i Dee wybierały się na kilka dni do Carmel. Nie było przecież żadnego wypadku ani nic takiego...

– Nie, nic takiego – zapewnił ją pospiesznie. – Wszystko u nich w porządku. –

Rozmawiał już z mamą i z ulgą dowiedział się, że wyjeżdżała z miasta z jego drugą siostrą Dee. Nie chciał, żeby Evan kręcił się koło jego rodziny.

– Dobrze. Możemy posiedzieć w parku – powiedziała Jenny. – Mam trochę czasu do następnej klientki.

Salon, w którym pracowała Jenny, znajdował się przy pełnej butików i kafejek ulicy, przylegającej do niewielkiego parku. Kiedy usiedli na ławce, Jenny zażądała:

– Powiedz mi więc, co się dzieje.

Nie bardzo wiedział, jak zacząć, ale nigdy nie używał zbyt wielu słów.

– Evan.

Pobladła, a w jej oczach pojawiły się emocje, których nie potrafił do końca zidentyfikować.

– Evan? Wielki Boże, Nick. Po co o nim przypominasz po tylu latach?

– Bo wrócił. Kiedy nie było mnie w mieście, włamał się do mojego domu. Okazuje się, że mieszkał tam przez parę tygodni, korzystając z moich pieniędzy, moich kart kredytowych, ze wszystkiego.

Nick obserwował siostrę z tak bliska, że mógł dostrzec przyspieszone pulsowanie żyły na jej szyi oraz wyraz zmieszania i ostrożności, które pojawiły się na jej twarzy. Zmieszanie potrafił zrozumieć. Ostrożność sprawiła, że stał się podejrzliwy.

– O Boże, to straszne, Nick. Jesteś pewien, że to był Evan?

– Absolutnie. – Po chwili milczenia dodał: – Nie zapytasz mnie, skąd to wiem?

– Powinieneś to udowodnić. Jesteś taki pewny.

– Bo jestem. Spotkałem kogoś, kto pokazał mi zdjęcie człowieka mieszkającego w moim domu. To był Evan.

– Nie mogę w to uwierzyć. Czemu miałby to robić teraz, po tylu latach?

– Miałem nadzieję, że ty mi to powiesz.

Unikała jego wzroku, wpatrując się w swoje ręce zaplecione na kolanach.

– Dlaczego?

– Bo jeśli Evan wrócił, żeby mi odplacić, to wcale bym się nie zdziwił, gdyby

skontaktował się z tobą. I szczerze mówiąc, wyglądasz okropnie. Masz zmęczone oczy. Straciłaś na wadze. Jeśli nie Evan jest przyczyną twoich bezsennych nocy, to kto?

– Nikt. Jestem zajęta pracą. A w zeszłym tygodniu byłam przeziębiona. Jeszcze nie doszłam do siebie. Dlaczego nie dasz mi spokoju?

– A dlaczego ty nie dasz mi odpowiedzi na moje pytanie? Miałaś jakieś wieści od Evana?

Zawahała się, po czym powiedziała:

– W ciągu kilku ostatnich tygodni otrzymałam szereg przesyłek od anonimowego nadawcy, kwiaty, słodycze, książkę, tego rodzaju prezenty.

– I pomyślałaś, że są od Evana?

– Cóż, nie od razu – odparowała. – Może nie wiesz, ale byłam związana z paroma innymi mężczyznami w moim życiu. Tak czy inaczej, na tym się skończyło, bo prezenty przestały się pojawiać.

– Powinnaś była mnie o tym poinformować.

Na myśl o tym, że podczas jego nieobecności w kraju Evan przesładował jego siostrę, dreszcz przebiegł mu po plecach.

– Byłeś w Afryce – odpowiedziała Jenny. – I wcale nie wiemy, czy to Evan przysyłał mi prezenty. To mógł być każdy.

– Powinnaś była zawiadomić policję.

– I powiedzieć, że przestraszyłam się paru upominków? Wyśmieliby mnie.

Prawdopodobnie miała rację. Jednak nie mógł znieść myśli o tym, że Evan obserwował Jenny.

– Cholera, czemu nie może się trzymać od nas z daleka? – mruknął. Nie czekał na jej odpowiedź. – Jeśli wróci, jeśli się do ciebie odezwie, jeśli pojawią się następne prezenty, łap za telefon i dzwoni do mnie. Zawiadomiłem już policję. Postarają się go namierzyć. A do tego czasu muszę wymyślić, jak się wydostać z tego bagna, w którym mnie pogrążył. Nie uwierzyłybyś, co mi zrobił.

– Pewnie uważał, że ci się należało – stwierdziła.

Usłyszał w jej głosie nutę, której nie chciał słyszeć.

– Jen, przestań myśleć, że Evan miał dobry powód, żeby to wszystko zrobić i że tylko ty potrafisz dostrzec, iż w gruncie rzeczy jest dobrym człowiekiem. Jest złodziejem. Przystępcą. Zawsze taki był i taki pozostanie.

W jej oczach zabłysł gniew.

– Nie jestem głupia, Nick.

Uniósł brwi, powstrzymując chęć przypomnienia jej, że w pewnym momencie życia wykazała się potworną głupotą.

Podniosła rękę, jakby czytając mu w myślach.

– Zgoda, może kiedyś byłam naiwna, ale byłam wówczas gówniarą. Teraz jestem dorosła. Wiem, że Evan jest złodziejem. Wiem też, że kieruje się pokrętnym kodeksem honorowym, którego wyraźnie nie potrafisz zrozumieć. A ponadto – dodała buntowniczo – nie wszystko jest tak czarno-białe, jak byś chciał. Evan miał swoje dobre strony. Nie był całkowicie zły. Dobrze mnie traktował. Wydaje mi się, że jego dzieciństwo miało ogromny wpływ na to, jakim się stał człowiekiem. To nie jego wina, że się nad nim znęcano i że został pozostawiony sam sobie, że sam musiał sobie radzić w twardym świecie.

– Nie wiesz, jak naprawdę wyglądało jego dzieciństwo – argumentował Nick. – Wszystko, co wychodziło z jego ust, było kłamstwem. Skąd możesz wiedzieć, jak wyglądała prawda? Mówił ci tylko to, w co chciał, żebyś wierzyła.

– Nie wszystko było kłamstwem. Znałam go lepiej niż ty, Nick.

– Wydaje ci się, że mężczyzna mówi ci prawdę tylko dlatego, że z tobą sypia? O Boże, Jen, to właśnie wtedy pada najwięcej kłamstw.

Widział po jej minie, że ją zranił, i niemal pożałował swoich słów, ale przerażała go, tym bardziej że Evan znów pojawił się na horyzoncie. Pamiętał, jak niewiele brakowało, aby kiedyś zrujnował jej życie, i nie mógł się pogodzić z myślą, że to samo mogłoby się wydarzyć ponownie. A Jenny miała do Evana wyraźną słabość.

– Jesteś taką mądrą dziewczyną, Jen, dlaczego więc nie potrafisz dostrzec, jaki on naprawdę jest?

– Chyba skończymy tę rozmowę – rzuciła ostrym, poirytowanym tonem. – Powiedziałeś jasno, o co ci chodzi.

Złapał ją za ramię, zanim zdążyła wstać z ławki.

– I jeszcze jedno, na wypadek gdybyś sądziła, że to wszystko jest ze strony Evana jakąś próbą ponownego znalezienia miejsca w twoim życiu. Powinnaś wiedzieć, że poślubił kogoś dwa tygodnie temu, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zaczął przysyłać ci prezenty.

– Co takiego? Co powiedziałeś? – zapytała.

Nick zmarszczył brwi. Jenny wydawała się bardziej zaskoczona tą informacją niż tym, że został okradziony przez Evana.

– Dobrze usłyszałaś. Ożenił się, podszywając się przede mną. Zabrał ją nad jezioro Tahoe i pobrali się w kaplicy przy kasynie. Ma na imię Kayla. Z początku myślałem, że jest jego współniczką, ale teraz jestem przekonany, że była tylko pionkiem w grze chcącego się zemścić Evana.

– Może nie ma nic wspólnego z grą. Może ją pokochał – wolno powiedziała Jenny.

– Zniknął w noc poślubną. Czy to wygląda na miłość? – zapytał siostrę Nick.

– Wygląda na to, że się przestraszył i uciekł.

– Albo miał inny powód, żeby się z nią ożenić. – Poczekał chwilę, po czym dodał: – Czy masz jakiś pomysł, dlaczego Evan mógłby się interesować starym zegarkiem kieszonkowym?

Zamrugnęła zdezorientowana.

– Słucham?

– Zegarek był jedyną rzeczą, jaką zabrał Kayli, i jestem pewien, że to ma znaczenie.

– Nie wiem. Wiem tylko, że muszę wracać do pracy. Właśnie widzę, że moja następną klientka weszła do salonu. – Ruchem głowy wskazała zakład.

– Dobrze, ale uważaj na siebie, Jen.

– Będę uważała. Ale gdyby Evan chciał mnie skrzywdzić, to już dawno miałby po temu okazję. Nie sądzę, żeby chciał wrócić.

– I jeszcze jedno, Jen. Czy Evan kiedykolwiek wspominał o jakimś krewnym, znajomym, o kimś, kogo znał w San Francisco, kto mógłby pomóc mi go odnaleźć?

Po chwili zastanowienia pokręciła głową.

– Przykro mi, ale nikt nie przychodzi mi do głowy.

– Jeśli coś sobie przypominasz, daj mi znać, dobrze?

– Dobrze.

Nick ze zmarszczonym czołem obserwował, jak siostra przechodzi przez ulicę.

Miał wrażenie, że gdyby Evan zastukał do jej drzwi, toby je otworzyła. Co było w tym draniu takiego, że inteligentne dziewczyny popełniały niewyobrażalne głupoty? Zanim jednak znalazł odpowiedź na to pytanie, zadzwonił jego telefon.

– Słucham?

– Nick, tu Kayla. Rozmawiałam z moją babcią i mam trochę więcej informacji.

– Świetnie – odpowiedział. Sprawa zaczynała ruszać z miejsca.
– Też zamierzałem do ciebie zadzwonić. Ostatniej nocy grzebałem trochę w internecie i znalazłem w mieście zegarmistrza o inicjałach D.R. Właśnie jadę, żeby to sprawdzić. Chcesz się ze mną spotkać?

– Tak. Gdzie jest ten zakład zegarmistrzowski?

– Przy North Beach. Może spotkamy się przed kościołem na placu Waszyngtona? Wiesz, gdzie to jest?

– Oczywiście. Specjalizuję się w witrażach. Byłam w każdym kościele w mieście, a kościół Świętych Piotra i Pawła należy do moich ulubionych.

– To dobrze. Dotrę tam za jakieś dwadzieścia minut.

– Zgoda. Musisz jeszcze coś wiedzieć, Nick. Babcia uważa, że zegarek mógł być kradziony.

Gdy zaczął łączyć wszystkie wiadomości, poczuł dreszcz przebiegający mu po plecach...

Jeśli zegarek przeszedł z rąk jednego złodzieja w ręce kolejnego, to nie mógł być przypadek. Zegarek musiał być coś wart. Mógłby na to postawić swój dom, jedną z niewielu rzeczy, które mu jeszcze zostały.

* * *

Jenny wróciła do salonu zaniepokojona rozmową z Nickiem. Miała okropne wrażenie, że ponosi całą winę za wszystko, co się wydarzyło. Powiedziała swojej klientce, że się nią zajmie za pięć minut, wyciągnęła z torebki telefon komórkowy, udała się do niewielkiej łazienki na zapleczu zakładu i zamknęła drzwi na klucz. Wybrała numer, który nadal znajdował się w pamięci telefonu. Powinna była go usunąć, ale nie zrobiła tego. Zresztą pewnie numer nie będzie już aktywny. A może był to numer aparatu w budce telefonicznej. Nie wiedziała. Ale musiała spróbować.

– Witaj, Jenny – odezwał się.

Serce przestało jej bić. Głos Evana na zawsze wyrył się w jej pamięci i w jej sercu. Nick nigdy nie zrozumie, że miłość nie zawsze jest kwestią wyboru. Czasem bywa pętlą zaciskającą się wokół szyi albo blokiem betonu wciągającym cię pod wodę.

– Co zrobiłeś Nickowi? – zapytała krótko.

– Jeśli do mnie dzwonicz, to znaczy, że już wiesz. Jestem wzruszony, że zachowałeś mój numer.

– Był w pamięci mojego telefonu od czasu, gdy do mnie zadzwoniłeś.

Przywarła plecami do ściany, czując potrzebę oparcia się.

– Ukradłeś pieniądze Nicka. Wdarłeś się w jego życie. Dlaczego?

– Mamy niedokończone porachunki. Pomyślałem, że nadszedł czas, aby je zakończyć.

– Bo ci powiedziałam, że Nickowi dobrze się powodzi.

Przypomniała sobie krótką rozmowę, którą odbyli dwa miesiące wcześniej, kiedy Evan zadzwonił do niej znienacka z życzeniami urodzinowymi.

– Chciałeś go zniszczyć.

– Zawsze chciałem go zniszczyć. Czekałem tylko na odpowiednią chwilę.

– Dlaczego? Czemu nie możesz zostawić nas w spokoju? Skończyliśmy ze sobą wiele lat temu.

– Nigdy nie wybaczam. Nigdy nie zapominam.

Zimny, okrutny ton przeszył ją dreszczem, przypominając, że Evan zawsze miał dwa oblicza; jedno jasne, drugie mroczne, jedno dobre, drugie złe. Gdy była młoda, głupia

i zakochana w nim do szaleństwa, wierzyła, że potrafi go zmienić, naprawić i scalić.

Ale Nick pokazał jej, że Evan wymykał się jej możliwościom naprawczym. Nick sprawił, że dostrzegła prawdę. Spowodował, że zerwali ze sobą, posłał Evana do więzienia. Myślała, że po dwunastu latach Evan zapomniał o przeszłości. Myliła się. Po prostu czekał na właściwy moment, żeby uderzyć.

– Evan, proszę, zostaw Nicka w spokoju – powiedziała. – Zrób to jedno dla mnie, jeśli kiedykolwiek ci na mnie zależało.

– Zrobię dla ciebie niemal wszystko, Jen. Nigdy nie doceniałaś, jaki jestem dobry w tym, co robię, ale ci pokażę. Wszystkim pokażę. Jestem najlepszy. Zobaczysz.

– Evan, proszę, posłuchaj mnie.

Odpowiedziała jej cisza. Evan się rozłączył.

Gdy odkładała telefon, ręce jej się trzęsły, ogarnęła ją fala bezradnego strachu. Evan pragnął zemsty.

Jak daleko gotów był się posunąć?

Rozdział piąty

Charlotte Hirsch z pewnym niepokojem zaparkowała samochód niedaleko klubu, w którym kiedyś pracowała. Gdy stała na rogu, patrząc na neony wzdłuż ulicy, na świetlne tablice reklamujące kiepskie wieczorne przedstawienia, przyszło jej do głowy, że w czasach jej młodości nie wyglądało to tak tandetnie. A może po prostu patrzyła na wszystko inaczej. Teraz była starsza, dojrzała, bardziej konserwatywna. W latach pięćdziesiątych była młodą kobietą na progu życia i chciała mieć wszystko.

Teraz już nawet nie pamiętała, co oznaczało to posiadanie wszystkiego. Wiedziała tylko, że pragnęła czegoś więcej niż roli żony farmera z małego miasteczka, na jaką zgodziła się jej matka. Mając osiemnaście lat, opuściła Gilroy, centrum uprawy czosnku, i ruszyła na północ, do San Francisco, z postanowieniem, że zostanie tancerką albo aktorką. Chodziła na castingi, pracowała jako kelnerka i w sklepie spożywczym, i marzyła, że będzie gwiazdą. Kiedy skończyły się pieniądze, dała się namówić koleżance i zaczęła tańczyć w małym klubie. Płaca była wyśmienita.

Klientelę stanowili bogaci, ekscytujący, czasem niebezpieczni mężczyźni. Zanim się obejrzała, już tańczyła na stołach i reagowała na imię Słodka Charlie. Po spektaklach piła tanie wino, paliła trawkę i słuchała z przyjaciółmi jazzu. Była częścią pokolenia bitników, rozsławionego przez Jacka Kerouaca, chociaż wówczas tego nie wiedziała. Po prostu żyła swoim życiem, maksymalnie beztrudnie i radośnie.

Popelniała błędy, wiele błędów. Jeden z nich okazał się szczególnie wielki. Nazywał się Johnny Blandino. Zakochała się w nim bez pamięci. Jeden zmysłowy uśmiech i należała do niego. Johnny odmienił jej życie, niektórzy mogliby powiedzieć, że na gorsze, inni, że na lepsze. Kto wie, jak by się stoczyła, gdyby go nie spotkała? Nie wiedziała. A oglądanie się wstecz nigdy donikąd jej nie doprowadziło.

Westchnęła, żalując teraz, że nie pozostawiła Johnny'ego w przeszłości, tam gdzie było jego miejsce. Ale dając Kayli jego zegarek, zegarek, którego miała nigdy nie tracić z oczu, zrobiła dziurę w ochronnej tarczy, jaka ją zasłaniała przez ostatnie pięćdziesiąt lat, kryjąc przed światem wszystkie sekrety. Musi znaleźć sposób, żeby wszystko naprawić... albo zatrzymać. I dlatego zjawiała się w miejscu, którego starannie unikała przez dziesiątki lat.

Zmuszając się do działania, ruszyła wzdłuż ulicy i weszła do klubu, noszącego prostą nazwę Granda. W środku było spokojnie i niemal zupełnie pusto, w czym nie widziała nic zaskakującego w sobotnie przedpołudnie. Zatrzymała się w przyćmionym świetle, żeby się zorientować, gdzie jest.

Bar znajdował się po jej lewej stronie. Podniesiona scena, otoczona stołami, zajmowała większość pomieszczenia, w którym dominowały dwa błyszczące złote słupy po dwóch rogach sceny. Wzdłuż bocznej ściany mieściły się prywatne łóżka. Ciekawa była, jak daleko posuwają się tancerki w dzisiejszych czasach. Podejrzewała, że dalej, niż ona sama kiedykolwiek się odważyła.

– Czy mogę pani w czymś pomóc? – zapytał młody mężczyzna, podchodząc do niej z tyłu.

– Szukam Dany – odpowiedziała, czując nagle zdenerwowanie. Minęło wiele czasu, od kiedy po raz ostatni widziała kobietę, która wprowadziła ją w ten fach. Nie była pewna przyjęcia. Kiedy wyszła za mąż za Edwarda, odwróciła się plecami do Dany i pozostałych.

– Jest w biurze. Proszę iść korytarzem, pierwsze drzwi po lewej – odpowiedział, machając ręką w tamtym kierunku.

Charlotte ruszyła korytarzem nasiąkniętym wiszącą w powietrzu wonią papierosów i marihuany, budzącym stare wspomnienia. Te wspomnienia ożyły, gdy przystanęła, żeby przyrzeć się bliżej wiszącym na ścianach fotografiom. Na jednym zdjęciu ze zdumieniem rozpoznała siebie, siedzącą na kolanach mężczyzny. Obejmowała go za ramiona, jej piersi niemal wypadały ze skąpego stroju, a stopy jej nóg, obciążniętych ażurowymi pończochami, tkwiły w szpilkach na bardzo wysokich obcasach. Mężczyzna nie był Johnnym, tylko innym stałym gościem klubu. Nazywał się Peter Harrison, pisywał do lokalnej gazety i zawsze utrzymywał, że prowadzi dziennikarskie dochodzenie. Podobnie jak inni mężczyźni odwiedzający klub, Peter miał dobre wytłumaczenie, dlaczego się w nim pokazywał. Ani jej, ani innych dziewcząt niewiele to obchodziło. Mężczyźni byli klientami. Wydawali w klubie pieniądze. Wówczas wszystko wydawało się takie proste.

Dotknęła fotografii, przesuwając palcami po szerokim uśmiechu na swojej twarzy. Z trudem przypominała sobie tamtą dziewczynę. Głośno się z czegoś śmiała. Pozostali na zdjęciu również byli w dobrych humorach, także Dana, olśniewająca rudowłosa dziewczyna o najdłuższych nogach i najbujniejszym biuście, jakie Charlotte kiedykolwiek widziała. Na stole znajdował się tort urodzinowy oraz puste butelki po trunkach i niezliczone kieliszki. Być może alkohol miał coś wspólnego z ich dobrym nastrojem.

– Szuka pani kogoś?

Na dźwięk kobiecego głosu Charlotte się odwróciła. Gdy uświadomiła sobie, że to jej dawna przyjaciółka Dana, ścisnęło ją w dołku. Miała teraz siedemdziesiąt dwa lata, ale wyglądała na pięćdziesiąt. Nadal nosiła rude włosy, doskonale zrobiony makijaż i chociaż była ubrana w luźne czarne spodnie i klasyczną marynarkę narzuconą na koszulkę na ramiączkach, jej biust nadal, tak jak dawniej, był centralnym elementem jej wyglądu.

Dana również omiotła ją wzrokiem i widać było, że ją rozpoznała.

– To ty, Charlie?

– Tak, to ja.

Dana roześmiała się gardłowo i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Nie mogę w to uwierzyć. Nigdy nie przypuszczałam, że jeszcze kiedyś cię zobaczę, a już na pewno nie tutaj.

W jej głosie zabrzmiała nuta krytyki, której Charlotte nie mogła zignorować.

– Wiem, że mówiłam, iż tu nigdy nie wrócę, ale nigdy to tak długo...

– Jesteś troszeczkę za stara, żeby szukać pracy, co więc cię tu sprowadza?

– Muszę z tobą porozmawiać. Czy możemy pójść w jakieś bardziej prywatne miejsce?

Dana zawahała się, po czym gestem zaprosiła ją do swojego biura. Było to małe pomieszczenie, w którym mieściło się biurko, dwa krzesła i kilka szafek z dokumentami. Dana usiadła za biurkiem. Charlotte przycupnęła na brzegu twardego, drewnianego krzesła.

– A więc teraz prowadzisz ten klub – odezwała się. – Zawsze twierdziłaś, że pewnego dnia będziesz tutaj szefem.

– Musiałam coś zrobić, gdy zaczęłam się starzeć, a zawsze miałam głowę do interesów.

– To prawda. Dobrze wyglądasz – powiedziała Charlotte.

– A ty wyglądasz jak gospodyni księdza.

Charlotte się uśmiechnęła.

– Spodziewałam się czegoś znacznie gorszego.

– Po co tu przyszedłaś, Charlie? Minęło tyle lat.

– A wydaje się, jakby to było wczoraj. Nie mogę uwierzyć, że nadal trzymasz na ścianie nasze zdjęcia.

– Nie każdy wstydzi się swojej przeszłości – odparła Dana. – A to były dobre dni,

przynajmniej dla niektórych z nas.

Charlotte zignorowała tę uwagę. Nie przyszła tutaj, żeby się kłócić.

– Skoro mówimy o przeszłości, to chciałam cię prosić o pomoc.

– A co każe ci przypuszczać, że po pięćdziesięciu latach milczenia masz prawo mnie prosić o pomoc? To ty odwróciłaś się ode mnie, Charlie. Poszłaś żyć w swoim bogatym domu u boku bogatego męża. Byłaś za dobra dla mnie.

– Nie, to nie było tak. Znalazłam sposób wydostania się stąd i musiałam spróbować. Nie mogłam wrócić, bo... No, nie mogłam.

– Pewnie, wiem. Rozumiem – odrzekła Dana z gorzkim spojrzeniem. – Byliśmy twoją sekretną przeszłością. Wstydziałaś się nas. Zapomniałaś, że byłaś jedną z nas.

– Nigdy o tym nie zapomniałam. Po prostu oderwałam się od tego, a przynajmniej tak uważałam. Ale teraz boję się potwornie, że moje sekrety zostaną ujawnione.

– Dlaczego miałoby mnie to obchodzić?

– Bo są także twoimi tajemnicami.

Dana zmrużyła oczy.

– Czy wyglądam na osobę mającą coś do ukrycia? Prowadzę klub ze striptizem.

Wszyscy wiedzą, kim jestem, skąd pochodzę. Jestem tu znana i chcę, żeby tak pozostało.

Charlotte pokręciła głową.

– Nie mówię o czasach, kiedy tańczyłyśmy w klubie. Mówię o Johnnym.

Dana gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

– Co z nim?

– Czy pamiętasz jego zegarek?

W oczach Dany pojawił się błysk.

– Oczywiście, że pamiętam – odpowiedziała spokojnie.

– Dałam go mojej wnuczce, a teraz przepadł. Dwa tygodnie temu ktoś go ukradł. –

Charlotte zobaczyła, że Dana mruży oczy, a żyła na jej szyi zaczyna pulsować. – Nie wziął nic więcej, tylko zegarek – dodała.

– To nie była przypadkowa kradzież. Ktoś znał wartość zegarka. Potrzebuję twojej pomocy, żeby dowiedzieć się, kto jest złodziejem.

Dana opuściła wzrok na blat biurka, po czym znów przeniosła spojrzenie na Charlotte.

– Nie mogę ci pomóc.

Charlotte spojrzała dawnej przyjaciółce prosto w oczy i zobaczyła w nich strach.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– To to samo.

– Musiałaś coś słyszeć. Co? – Charlotte pochyliła się do przodu. – Muszę wiedzieć,

Dano. Muszę chronić swoją rodzinę.

– Ja też. Powinnaś już iść – stwierdziła Dana.

Charlotte obrzuciła ją przeciągłym, twardym spojrzeniem.

– Pójdę, ale zastanów się nad jednym: jeśli wiedzą o mnie, istnieje duże prawdopodobieństwo, że wiedzą również o tobie.

– Byłam sprytniejsza od ciebie, Charlie.

Charlotte się uśmiechnęła.

– Nie. Tylko lubiałaś myśleć, że tak jest.

* * *

Kayla weszła przez główne drzwi do kościoła Świętych Piotra i Pawła na placu Waszyngtona i natychmiast ogarnęło ją uczucie spokoju. Kochała kościół, a ta świątynia, ze

swoim dwunastometrowym ołtarzem wykonanym z włoskiego marmuru i afrykańskiego onyksu, była szczególnie wspaniała. Ołtarz został wyrzeźbiony przez włoskich mistrzów, w kawałkach ostrożnie przewieziony do San Francisco i złożony na miejscu, w kościele. Przez chwilę Kayla stała bez ruchu, chłonąc piękno katedry, światło wdzierające się przez cudowne, witrażowe okna. Tutaj, w tym pięknym miejscu, wszystko wydawało się takie, jakie być powinno. Niemal była w stanie zapomnieć, że w jej życiu zapanował totalny chaos. Niemal...

Odgłos kroków spowodował, że na ramionach wyskoczyła jej gęsia skórka, a spokój w jej duszy zamienił się w zdenerwowanie.

Gwałtownie się odwróciła, gotowa na konfrontację z każdym, kto znajdował się za jej plecami. Była to zakonnica, w czarnym habicie, białym welonie, z krzyżem wiszącym na szyi. Na czubku nosa miała okulary z grubymi szklami. Kiedy zakonnica się zbliżyła, Kayla uniosła wzrok i zauważyła bystre błękitne oczy. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Miała dziwne wrażenie, że zna te oczy.

Zakonnica uśmiechnęła się i mruknęła: „Szczęść Boże”, mijając Kaylę i kierując się w stronę ołtarza. Była wysoką kobietą i szła, stawiając zamaszyste kroki.

Kayla zastygła. Instynkt podpowiadał jej, że coś jest nie tak. Zakonnica znikła w bocznych drzwiach w przedniej części kościoła. W katedrze nie było nikogo więcej, ale teraz nagle zrobiło się zbyt spokojnie. Cisza była zbyt ciężka. Kayla odwróciła się do wyjścia, coś pchało ją do jak najszybszego opuszczenia budynku. Nagłe dźwięki organów zaskoczyły ją, zatrzymała się pośrodku nawy. Spojrzała w górę na balkon i zdążyła jeszcze zobaczyć, że coś ze świstem spada prosto na jej głowę.

Chwilę później leżała na posadzce, patrząc na sklepienie kościoła i tańczące jej przed oczami gwiazdy.

– Kaylo!

W jej polu widzenia pojawiła się twarz przyklękającego obok Nicka.

Skąd się tu wziął? Próbowала go to zapytać, ale nie mogła złapać tchu. Coś ścisnęło ją w piersiach.

– Co się stało? Co jest nie tak? – zapytał, patrząc na nią zafrasowany.

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Poczekaj – powiedział, gładząc palcami jej czoło. – Uderzenie zatrzymało oddech.

Koło Nicka pojawił się ksiądz, starszy mężczyzna o siwych włosach i piwnych oczach.

– Źle się czujesz, moja droga? Czy mam wezwać pogotowie?

– Nie. Coś... coś mnie uderzyło w głowę.

Usiadła i przyłożyła dłoń do czubka głowy. Wyczuwała szybko powiększający się guz.

Ksiądz podniósł z posadzki Biblię.

Spojrzał w górę na znajdujący się ponad nimi balkon.

– To?

– Chyba tak.

– Zastanawia mnie, w jaki sposób ta Biblia spadła z góry prosto na twoją głowę. Nikogo tu nie ma – zauważył Nick.

– Wcześniej widziałam zakonnice. Przeszła koło mnie. A potem zaczęły grać organy. Spojrzałam w górę, a następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, że leżałam na podłodze – powiedziała.

– Zakonnica? W kościele nie ma żadnych zakonnice – rzucił zdumiony ksiądz.

– Ale widziałam ją. Była w habicie.

– Może była przyjezdna – odpowiedział kapłan. – Sprawdzę, czy ktoś jest na balkonie.

– Dziękuję.

Nick pomógł jej wstać. Miała trudności ze złapaniem równowagi i wsparła się na jego ramieniu.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Prawie. To był tylko wypadek, prawda? Taki nietypowy wypadek.

– A czemu miałyby to być coś innego? – zapytał, uważnie rozglądając się po kościele.

Nie chciała wypowiedzieć tych słów na głos. W jej głowie brzmiały tak głupio.

– W tamtej zakonnicy było coś dziwnego. Była wysoka, a jej oczy wydały mi się znajome. – Przerwała gwałtownie, przypomniawszy sobie kolejny osobliwy szczegół. – Jej buty. Miała na nogach tenisówki.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Jak miała odpowiedzieć na to pytanie? Myśl, która powstała w jej głowie, była groteskowa.

– Nic ważnego. To nieistotne.

– Po prostu powiedz, bez względu na to, co ci przyszło do głowy. Zaufaj swojemu instynktowi.

– Poprzednio mój instynkt się mylił.

– Może tym razem tak nie jest.

– Dobrze. Myślę, że zakonnica miała oczy Evana. I była podobnego wzrostu. Widzisz, uprzedzałam cię, że to głupota. Evan przecież nie biega za mną po mieście, śledząc mnie, przebrany za zakonnice.

Czekała na potaknięcie Nicka, ten jednak się nie odzywał.

– Co? Sądzisz, że to możliwe?

– Evan zawsze lubił maskarady. Opowiadałem ci, jak się przebrał, udając profesora. Ale to nie był jedyny raz. Kiedyś założył perukę i kobiecy stój, żeby dostać się do damskiej przebieralni i popstrykać zdjęcia ubierającym się dziewczętom. Zawsze robił takie zwariowane rzeczy.

– Cóż, nie czuję się przez to lepiej. Czy możemy stąd wyjść?

– Oczywiście.

Kiedy znaleźli się na chodniku przed kościołem, gorące słońce zaczęło wyganiać przenikający ją chłód. Dzień był bardzo ładny, pięknie świeciło słońce. Kayla powiedziała sobie, że nie ma czego się bać.

Ktoś był na górze i grał na organach.

Ktoś przypadkiem strącił Biblię. Pewnie było to dziecko albo jakiś nastolatek.

A zakonnica tylko zwiedzała kościół. Wszystkie wydarzenia miały logiczne wytłumaczenie.

– Gdzie jest ten sklep jubilerski? – zapytała, próbując się skoncentrować na tym, co mieli zrobić.

– Trochę dalej przy tej ulicy – odparł Nick, badawczym wzrokiem omiatając okolicę.

Kayla podążyła za jego wzrokiem, ale nie dostrzegła nic niezwykłego. Gdyby nie bolała jej głowa, pewnie mogłaby sobie powiedzieć, że wyobraziła sobie ten cały wypadek w kościele. Przyłożyła rękę do nabrzmiałego guza i się skrzywiła.

– Może powinniśmy znaleźć dla ciebie jakiś zimny okład – zaproponował Nick.

– Nie, wszystko jest w porządku. To nic poważnego.

– Nie tym razem – rzucił Nick ponuro, nie wpływając na poprawę jej nastroju.

– Co masz na myśli?

– Nie podoba mi się, że ktoś zrzucił na ciebie tę księgę.

– Nie wiemy, czy tak było. To chyba był wypadek. Biblia leżała na balustradzie. Ktoś przechodził obok i ją strącił.

– Akurat wtedy, gdy stałaś dokładnie pod nią.
– Ale to była tylko Biblia – argumentowała. – Nikt nie próbował mnie zastrzelić ani nic podobnego.

– Nie tym razem – powtórzył.

– Prześń tak mówić. Denerwujesz mnie. Chodźmy do tego sklepu jubilerskiego i zobaczmy, czy uda nam się zdobyć jakieś nowe informacje o zegarku.

– Dobrze.

Ruszyli ulicą. Nie uszli daleko, gdy Nick się odezwał:

– Opowiedz mi o swojej rozmowie z babcią. Czy zidentyfikowała mężczyznę z zegarkiem na zdjęciu?

– Tak. Powiedziała, że był jej pierwszą miłością. Miał na imię Johnny i najwyraźniej musiał odejść, ale przed rozstaniem podarował jej ten zegarek. Już nigdy więcej się nie spotkali. Domyślałam się, że nie chciała nikomu o nim mówić, więc udawała, że zegarek należał do mojego dziadka.

– A dlaczego uważa, że zegarek był kradziony?

– O tym nie wspomniała – odpowiedziała Kayla, przypomniawszy sobie, jak wykrętnych odpowiedzi udzielała babka. Po oświadczeniu, że zegarek mógł być kradziony, zdecydowanie ucięła rozmowę. – Poprosiła, żebym zostawiła sprawę w spokoju. Powiedziała, że nie chce, abym szukała zegarka, bo się boi, żeby kradzież nie zaczęła prześladować jej, mnie i nie wiadomo kogo jeszcze. Sama nie wiem. Muszę jednak przyznać, że czuję się troszeczkę winna z tego powodu, że nadal zajmuję się zegarkiem, chociaż wiem, jak bardzo jest temu przeciwna.

– Jeśli był kradziony, musiało się to wydarzyć pięćdziesiąt lat temu, prawda? – zapytał Nick. – To dość długo, żeby nadal żywić urazę. Jeśli zegarek należy do kogoś innego, może nam to coś podpowie i pozwoli przejrzeć dalekosiężne plany Evana.

– Zgadza się. Dlatego tu jestem. Muszę rozwikłać tę zagadkę. Muszę znaleźć sposób, żeby naprawić swoją sytuację i twoją też.

– Doceniam to.

– Przepraszam, jeśli odegrałam jakąś rolę w okradzeniu cię.

– Nie obarczam cię odpowiedzialnością za to.

– Dziękuję, ale nie zamierzam tak łatwo się rozgrzeszyć. – Przerwała, dostrzegłszy szyld „Sklep jubilerski Ricci”. – Czy to tu?

Niewielki sklep jubilerski znajdował się pomiędzy włoską kawiarnią i sklepem z kartami, niedaleko ulicy, przy której mieścił się klub, w którym występowała babcia. To przypomniało Kayli o skłonności babci do rozbierania się, o czym wolała nie myśleć.

Nick zwrócił uwagę na inicjały D.R. umieszczone na szybie okna wystawowego sklepu.

– Wygląda znajomo?

– Tak, to są takie same inicjały jak na zegarku.

Ogarnęło ją podniecenie. Pomimo przekonania Nicka, że zegarek doprowadzi ich do Evana, uważała, że mają niewielkie szanse. Może jednak się myliła. Może dowiedzą się więcej o zegarku i o tym, dlaczego Evanowi tak na nim zależało.

Gdy weszli do sklepu, siedząca za ladą starsza kobieta uniosła głowę i spojrzała na nich. Miała przyprószone siwizną włosy i niemal czarne oczy. Wyglądała na pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat.

– W czym mogę pomóc? – zapytała.

– Szukamy kierownika sklepu albo kogoś, kto tu pracuje od bardzo dawna – odpowiedział Nick.

Uśmiechnęła się.

– To chyba mnie państwo szukacie. Jestem Delores Ricci. Mój dziadek otworzył ten sklep na przełomie wieków. Potem przez wiele lat sklep prowadził mój ojciec Dominic, a teraz ja. Czym mogę państwu służyć?

– Próbujemy odtworzyć historię i oszacować wartość zegarka kieszonkowego, takiego jak ten.

Nick wyjął z koperty dwie kartki. Jedna była oryginalną fotografią, którą dała mu Kayla, a druga przedstawiała powiększenie samego zegarka. Położył powiększone zdjęcie na ladzie.

– Zegarek jest srebrny i ma coś wygrawerowane na pokrywie, chyba jest to fronton jakiegoś budynku. Na rewersie jest napis, kilka słów: „niebios czekać będą”.

Delores drżącą ręką podniosła powiększone zdjęcie zegarka. Odchrząknęła.

– Jaki był napis?

– „Niebios czekać będą” – powtórzył Nick. – Rozpoznaje pani tę frazę? Czy te słowa coś dla pani oznaczają?

Delores potarła dłonią skronie i obejrzała się przez ramię na drzwi prowadzące na zaplecze. Potem powróciła spojrzeniem do nich.

– Wydaje mi się, że cytat pochodzi z Biblii.

Kayla pomyślała, że niewiele im to pomoże. Ale Delores coś wiedziała. Jej zachowanie zmieniło się diametralnie, gdy zobaczyła fotografię.

Delores włożyła na nos okulary i zaczęła przyglądać się zdjęciu. Żył na jej szyi mocno pulsowała. Mniej więcej co pół minuty kobieta oglądała się przez ramię, jakby spodziewała się, że zaraz się ktoś pojawi. Atmosfera w sklepie zgęstniała. Kayla nakazała sobie wziąć się w garść. Pewnie kobieta czekała na innego pracownika sklepu albo usiłowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widziała zegarek.

– Wspomniał pan, że zegarek był srebrny? – zapytała Delores.

– Tak.

– I stanowi pani własność? – Przeniosła wzrok na Kaylę.

– Zgadza się – odparła Kayla, kłamiąc na potrzeby chwili. Ta kobieta zadawała więcej pytań, niż udzielała odpowiedzi. – Należał do mojej babki. Niedawno mi go podarowała.

– Rozumiem. Jak nazywa się pani babka? Może mogłabym przejrzeć nasze rejestry. Zapisujemy wszystkie przedmioty, jakie kiedykolwiek sprzedaliśmy.

– Tak naprawdę zegarek nigdy nie należał do mojej babki, tylko do jej znajomego, tego mężczyzny z fotografii – powiedziała, podczas gdy Nick podawał Delores zdjęcie pokazujące nie tylko zegarek, ale również babkę i jej pierwszą miłość. – Chyba miał na imię Johnny.

Delores pobladła, a oczy jej rozblęły.

– Zna go pani? – zadała pytanie Kayla.

– Johnny Blandino – mruknęła, jakby mówiła do siebie.

Serce Kayli zaczęło bić szybciej. Teraz знаła nie tylko imię, ale i nazwisko.

– Czy był znajomym pani ojca? Klientem?

Delores odchrząknęła.

– Nie jestem nawet pewna, czy chodzi o tego człowieka. Zdjęcie jest nieostre. Proszę mi zostawić pani nazwisko i numer telefonu. Sprawdzę nasze rejestry i zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć.

Kayla zapisała potrzebne dane na kartce papieru.

– Będę wdzięczna za wszelkie informacje. To dla mnie bardzo ważne.

– To piękny zegarek – stwierdziła Delores, wodząc palcem po brzegu zegarka na zdjęciu.

– Dlaczego nie przyniosła go pani ze sobą? – Spojrzała na Kaylę ciemnymi oczami, w których kryło się pytanie.

– Nie chciałam go zgubić – skłamała. Z jakiegoś powodu nie chciała podawać więcej szczegółów całej historii, dopóki Delores nie powie, czy to jej ojciec wykonał zegarek.

– Czy takie zegarki kieszonkowe mają dziś dużą wartość? – zapytał Nick.

– Wątpię, żeby był wart więcej niż kilkaset dolarów – odpowiedziała Delores. – Kiedy będziecie państwo mogli go przynieść?

– A kiedy przejrzy pani zapiski? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Kayla.

– Mogę popatrzeć na nie jeszcze dziś wieczorem.

– Świetnie. Może zadzwoni pani do mnie i jeśli będzie pani miała rejestry, przyniosę tu zegarek – zaproponowała Kayla.

Delores kiwnęła głową.

– Tak zrobię. Czy do tego czasu mogę zatrzymać zdjęcie?

– Oryginalne zdjęcie zabierzemy. Pani może zachować powiększenie. – Nick podał Kayli oryginalną fotografię. – Jestem pewny, że nie chcesz go zgubić.

– Nie chcę – mruknęła, po czym pożegnali się i wyszli ze sklepu.

Na chodniku przed sklepem Nick się zatrzymał.

– Rozpoznała zegarek i noszącego go mężczyznę.

– Owszem. Podała nam też jego nazwisko, Blandino, którego moja babcia nie raczyła wspomnieć.

– Nie rozumiem, dlaczego twoja babcia jest taka tajemnicza. Jej mąż nie żyje. Kogo obchodzi człowiek, z którym była związana tyle lat temu?

Kayla sama chciałaby znać odpowiedź na to pytanie.

– Nie wiem.

– Zegarek musi mieć jakąś wartość – stwierdził Nick. – To dlatego wszyscy zachowują się tak dziwnie. A tak nawiasem mówiąc, skąd zamierzasz wziąć zegarek, gdy jutro rano zadzwoni Delores?

– Później będę się tym martwić. Odniosłam wrażenie, że nie zaczniesz szukać rejestrów, jeśli będzie wiedziała, że nie mamy zegarka. Zobaczymy, czy coś znajdzie.

– Odprowadzę cię do twojego samochodu. Chciałbym usiąść do internetu i zobaczyć, co się da znaleźć na temat Johnny'ego Blandina.

– Dobry pomysł.

Gdy ruszyli ulicą, Kayli zaczęło burczeć w brzuchu z głodu, pobudzonego dodatkowo snującym się zapachem czosnku.

– Och, Nick – rzuciła, zatrzymując się gwałtownie.

– Co teraz? – zapytał, pospiesznie rozglądając się dookoła.

– Umieram z głodu. A tutaj pachnie niebiańsko. – Wskazała pobliską kafejkę. – Jadłeś lunch?

– Nie, ale...

– Ale co? Musisz zjeść. Jestem pewna, że będzie ci się lepiej myślało po talerzu doskonałej lazanii.

Po raz pierwszy w ciągu całego dnia usta wygięły mu się w lekkim, opornym uśmiechu. Uderzyło ją, jaki był atrakcyjny, gdy się nie krzywił i nie marszczył brwi. Poczuła nieodparte pragnienie zatrzymania tego uśmiechu na jego twarzy.

– Dobrze, przekonałaś mnie. Niech będzie lunch – powiedział.

Włoska kafejka, najwyraźniej lubiana w okolicy, była zatłoczona. Gdy Nick przejrzał menu i zobaczył, że mają zupę minestrone, uświadomił sobie, jak bardzo jest głodny. Cieszył się, że Kayla zarządziła przerwę. Obojgu przyda się solidny posiłek.

Przyglądał się, gdy zbierała swoje długie, ciemne włosy w koński ogon. Miała cudowną

twarz z piękną cerą o naturalnym, różowym blasku. Z uszu zwieszały jej się kolorowe, modne kolczyki. Krótka spódniczka w kwiatowe wzory odsłaniała zgrabne nogi, a jej płomiennoróżowa bluzeczka była... no, po prostu płomienna. Nic dziwnego, że Evan postanowił wydobyć od niej zegarek poprzez romans. Podejrzał, że gdyby była wstrętną wiedźmą, ten drań ukradłby zegarek i uciekł.

Chociaż nie dziwiło go, że Evan zdecydował się ją uwieść, to był zdumiony faktem, iż Kayla tak szybko zakochała się w nim po uszy. Raczej nie należała do bezmyślnych pań. Sprawiała wrażenie kobiety o solidnie pracującym mózgu. I nie mogło jej brakować męskiego zainteresowania. Czemu więc dała się oczarować i doprowadzić do pospiesznego ślubu? Pewnie nigdy nie zrozumie kobiet. Po ostatniej rozmowie z siostrą czuł się równie zdezorientowany.

Evan zniszczył Jenny życie, lecz pomimo to nadal miała chyba do niego słabość. Dlaczego? Musiał być naprawdę dobry w przekonywaniu kobiet, że da im wszystko, czego tylko zapragną. Pożądanie było słabym punktem ludzi. Gdy człowiek czegoś chciał, stawał się łatwym łupem dla wszystkich, którzy mogli mu to dać.

– Na co masz ochotę? – zapytała Kayla, upiwszy łyk wody.

– Cóż, wczoraj wieczorem jedliśmy pizzę, więc dzisiaj myślę o cannaroni.

– Bardzo słusznie. Wszak jesteśmy we włoskiej knajpce – stwierdziła z uśmiechem. –

A North Beach ma najlepsze włoskie jedzenie poza granicami Włoch.

– Byłaś we Włoszech?

– Tak, w Rzymie i we Florencji. Mają tam najpiękniejsze kościoły i witraże na świecie.

– Sądzisz, że po dzisiejszym dniu nadal będziesz wielbicielką kościołów?

– Jestem pewna, że to był przypadek. Od kilku tygodni moja wyobraźnia pracuje na najwyższych obrotach. Naprawdę powinnam wziąć się w garść.

– Nie lekceważ swojego instynktu – powiedział. – Jeśli mówi ci, że coś tu śmierdzi, powinnaś się zastanowić.

– Postaram się o tym nie zapomnieć. – Przerwała, bo do stolika podszedł kelner, żeby przyjąć zamówienie, po czym dodała: – Chciałam cię prosić, żebyś mi coś obiecał, Nick. I dobrze się zastanów, zanim coś powiesz.

Zesztywniał, słysząc poważny ton jej głosu. Miał nadzieję, że będzie w stanie zrobić to, o co go zamierzała poprosić. Ale jeśli poprosi, żeby był łagodny wobec Evana, za żadne skarby nie będzie mógł się na to zgodzić.

– O co ci chodzi?

– Zawsze mów mi prawdę, bez względu na to, jak paskudna i bolesna by ona była. Nie zniosę już więcej kłamstw. Muszę wierzyć w to, co mi będziesz mówił. – Wyciągnęła rękę. – Zgoda?

Ujął jej dłoń, spojrzał prosto w piękne piwne oczy i zupełnie zapomniał, co miał powiedzieć.

Dotknięcie jej obudziło w nim czyste, niczym niezmacone pożądanie. Cholera! Skąd to się wzięło? Miał ochotę cofnąć rękę, ale jednocześnie nie chciał się zachować jak głupiec.

– Umowa stoi – powiedział, koncentrując się z wysiłkiem. – Żadnych kłamstw.

– Świetnie.

Cofnęła rękę i oblizła wargi.

Ten drobny ruch omal go nie zgubił. Nie chciał, żeby go pociągała. Do cholery, była ostatnią osobą na świecie, którą chciał być zafascynowany! Na litość boską, przecież wyszła za mąż za Evana, jego wroga! Nie powinien był nawet jej lubić, a co dopiero mówić o jakichś innych uczuciach.

Jedyny problem stanowił fakt, że ją lubił, i to za bardzo.

Irytowało go to. Cholera!

– Czy coś się stało? – zapytała spokojnie.

– Nie, wszystko w porządku. – Upił łyk lodowato zimnej wody w nadziei, że ochłodzi go od środka.

– Jest jeszcze coś, o czym powinniśmy porozmawiać – zaczęła Kayla.

O Boże, co jeszcze?

– O naszym małżeństwie – ciągnęła dalej.

Te słowa przywołały mu przed oczy postać Kayli w białej, jedwabnej bieliźnie, zapraszającej go do małżeńskiego łóża. Odchrząknął gwałtownie i zamrugał. Co się z nim dzieje, u licha?

– O naszym... naszym małżeństwie? – wyjąkał.

– Nie wpadaj w panikę. Miałam tylko na myśli to, że chyba powinniśmy porozmawiać z prawnikiem, w jaki sposób je anulować. Jestem pewna, że małżeństwo ze mną jest ostatnią rzeczą, jakiej byś chciał – rzekła z kpiącym uśmiechem.

Chciał jej odpowiedzieć, że się z nią w pełni zgadza, iż małżeństwo z nią byłoby najgorszą rzeczą w jego życiu, ale za nic w świecie te słowa nie chciały mu przejść przez gardło. Upił kolejny łyk wody w nadziei, że zimny płyn rozluźni ściśnięte gardło.

– A ja myślałam, że jesteś facetem, który niczego się nie boi – zauważyła. – Tymczasem gdy tylko wypowiedziałam słowo „małżeństwo”, natychmiast straciłeś opanowanie. Należysz do tych mężczyzn, którzy boją się zobowiązań, prawda?

– Cóż, nie widzę siebie w roli człowieka biorącego ślub po trzech tygodniach znajomości – warknął.

– Och!

– Sama zaczęłaś. A gwoli ścisłości, niczego się nie boję, a zwłaszcza zobowiązań. Po prostu wybrałem samotne życie. Miałem aż nadto obowiązków i odpowiedzialności za rodzinę. Nie potrzebuję kolejnej absorbującej kobiety w moim życiu.

– Czy tak postrzegasz swoją przyszłą żonę? Jak absorbującą, wymagającą kobietę?

– Nigdy nie spotkałem kobiety, która nie byłaby wymagająca.

Na te słowa skrzywiła się i wyprostowała na krześle.

– To zabrzmiało dość cynicznie.

– Wolę określenie „realistycznie”. Nazywam rzeczy tak, jak je widzę.

– Skoro jesteśmy wobec siebie szczerzy, muszę przyznać, że nigdy nie spotkałam mężczyzny, który nie chciałby rządzić. Ta cała bzdurna poza macho bywa szalenie irytująca.

– Skąd więc ten pośpiech, żeby wyjść za mąż, Kaylo? Czemu nie pozostać w wolnym stanie, panując nad swoim życiem, nad swoim domem i nad pilotem do telewizora?

– Uwierz mi, że od dwóch tygodni ta idea staje się coraz bardziej atrakcyjna. – Zerknęła na obrączkę na swoim palcu i po chwili wahania ściągnęła ją i podała Nickowi.

– Może sprawdzisz, czy nie mógłbyś za to dostać zwrotu pieniędzy?

Metal był rozgrzany od ciepła jej skóry. Nick poczuł mrowienie na dłoni. Był zadowolony, że zdjęła obrączkę Evana, ale jednocześnie zapytywał sam siebie, czy nie byłoby lepiej, gdyby ten złoty krążek nadal ich oddzielał.

– Jesteś tego pewna? – zapytał, sprawdzając jej zdecydowanie.

Nawet nie mrugnęła okiem.

– Absolutnie. Od dzisiaj już nigdy nie pomyślę o sobie jako o pani Granville.

– Bardzo dobry pomysł – odparł, zaniepokojony słowami „pani Granville”.

– Znów nazywam się Kayla Sheridan. – Uniosła do góry szklanekę z wodą. – Wznoszę

toast za to, żeby udało nam się raz na zawsze pozbyć Evana Chadwicka z naszego życia.
Nick chwycił swoją szklanę.
– Chętnie za to wypiję.

Rozdział szósty

Kiedy w końcu wrócili do domu Nicka, była już niemal czwarta po południu. Kayla nie mogła uwierzyć w to, że popołudnie minęło tak szybko. Po wypiciu toastu za to, żeby Evan w końcu zniknął z ich życia, rozmowa podążyła w stronę bardziej neutralnych tematów. Prawdę mówiąc, dobrze jej było w towarzystwie Nicka.

Był bystry, odczytany i miał cierpkie poczucie humoru, które ujawniało się bardziej, gdy nie był pochłonięty polowaniem na Evana. Opowiedział jej o swojej pracy, a z każdego wypowiedzanego słowa przebijała pasja do tego, czym się zajmował. Na chwilę zapomniała, dlaczego byli razem, i po prostu pozwoliła sobie na odprężenie.

Niestety, napięcie powróciło, gdy tylko znaleźli się w domu Nicka. Jej zdenerwowanie jeszcze wzrosło, gdy ruszyła za nim po schodach na piętro i weszła do sypialni, gdzie stał komputer. Nie przestawała zerkać na łóżko, przypominając sobie swoją ostatnią wizytę w tym pokoju, w tym łóżku...

Evan poszedł za nią na górę, gdy poplamiała winem bluzkę. Chciała splukać plamę. Zaczęli się wygłupiać, potem całować, dotykać, pieścić, przewrócili się na łóżko... To wszystko stanęło jej teraz przed oczami w całej swojej wspaniałości i krasie, wraz z dość żenującymi szczegółami. Rozpaczliwie pragnęła wymazać każdą minutę, którą spędzili razem.

– Coś się stało? – zapytał Nick, skupiając na sobie jej uwagę. Zacisnął usta i przeniósł wzrok na łóżko. – Ach, wspomnienia...

– Nie chcę o tym mówić.

– To dobrze, bo ja nie mam ochoty o tym słuchać.

Nick usiadł przed komputerem i machnął ręką w stronę sąsiedniego krzesła.

– Jeśli chcesz, możesz je przysunąć.

Zrobiła tak, jak sugerował, i spoglądała mu przez ramię, gdy wstukiwiał nazwisko Johnny'ego Blandina do wyszukiwarki. Chwilę później pojawiła się lista wyszukanych fraz. Wyglądało na to, że na świecie żyło wielu Johnnych Blandinów.

– Zawęż wyszukiwanie do San Francisco – zaproponowała.

Po sekundzie mieli kolejny zestaw znalezionych haseł. Nick gwizdnął cicho.

– Popatrz na to.

Pokazał na pierwszą pozycję.

– Johnny Blandino, próba ucieczki z Alcatraz.

– To nie może być ten sam człowiek! – zawołała z niedowierzaniem.

– Sprawdzajmy dalej.

Kliknął na link, który przekierował ich do artykułu w „San Francisco Tribune”, napisanego z okazji rocznicy jednej z najsłynniejszych ucieczek z więzienia Alcatraz i wydania nowej książki, zatytułowanej *Opowieści ze Skaty*. Nick czytał:

Jedna z bardziej znanych prób ucieczki z Alcatraz wydarzyła się w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym roku, kiedy banda słynnych rabusiów bankowych z San Francisco: Johnny Blandino, Nathan Carmello i Frankie Damon, zniknęła z więzienia na wyspie. Trzy dni później woda wyrzuciła na brzeg ciało Frankiego. Dwaj pozostali mężczyźni nigdy nie zostali znalezieni, ale powszechne jest przekonanie, że utonęli w niebezpiecznych wodach otaczających wyspę. Ich ucieczka pozostaje jedną z nierozwiązanych zagadek Alcatraz.

Nick zerknął na Kaylę.

– Co o tym myślisz?

Nie wiedziała, co ma myśleć, ale czuła przenikliwy chłód. Babka powiedziała jej, że

Johnny musiał odejść. Czy poszedł do więzienia?

– Nie mam ochoty w to wierzyć, ale chyba wierzę.

Podjęła czytanie w miejscu, w którym Nick przerwał.

Trzej mężczyźni, dawni ministranci w kościele Świętego Bazylego w North Beach, terroryzowali przedsiębiorstwa w San Francisco niemal przez pięć lat. W końcu zostali złapani, w miesiąc po skradzeniu z mennicy państwowej w San Francisco dużej ilości złotych monet o ogromnej wartości. Podczas napadu rabunkowego zginęli dwaj ochroniarze. Złotych monet nigdy nie odnaleziono. Mężczyźni zostali złapani i skazani na dożywotnie więzienie w Alcatraz, ale odsiedzieli tylko pięć lat, po czym uciekli.

Kayla wzięła oddech, wstrząśnięta tym, co właśnie przeczytała.

– To nie może być ten sam człowiek. Babcia nie mogła przecież być zakochana w mordercy. – W oczach Nicka dostrzegła prawdę, której nie chciała zaakceptować. – To niemożliwe.

– To wyjaśnia, dlaczego nie miała chęci ci o nim opowiedzieć. Ale jeszcze bardziej interesuje mnie ten skarb w złotych monetach. To brzmi jak coś, co Evan mógłby chcieć odnaleźć. – Nick poprawił się na krześle i w zamyśleniu potarł brodę. – To daleki strzał, ale domyślam się, że zegarek, który kiedyś należał do Johnny’ego, ma jakiś związek z zaginionym skarbem. Poza tym ten artykuł ukazał się w gazecie tuż po Nowym Roku. Kiedy poznałaś Evana?

– W połowie stycznia. Ale skąd mógłby wiedzieć o babci albo o mnie?

– Nie mam pojęcia, ale nawiązał kontakt z twoją babcią tuż po ukazaniu się tego artykułu. Mówiałaś, że obejrzał jej dom, żeby go wycenić, i miał dzięki temu wiele sposobności do znalezienia zegarka. A potem spotkał ciebie.

– I obejrzał również mój dom – dokończyła Kayla. – Pytał mnie o jego historię, kto tam mieszkał i jak długo, tego rodzaju rzeczy. Powiedziałam mu, że babcia wprowadziła się do domu zaraz po ślubie i mieszkała tam aż do swojej wyprowadzki dwa lata temu. Chyba nawet skarżyłam mu się, że babcia zostawiła wszystko i że nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie zabrała ze sobą rzeczy ze swojej przeszłości. – Zaczerpnęła powietrza, próbując przypomnieć sobie tamtą rozmowę. – W którymś momencie zaczęliśmy rozmawiać o antykach, a potem o biżuterii.

– I nic nie wzbudziło twoich podejrzeń?

– Cóż, to się nie stało z dnia na dzień – rzuciła obronnym tonem. – Przedstawiam ci tylko zarys wydarzeń.

– Cały twój związek nie przetrwał nawet miesiąca.

Skrzywiła się, słysząc sarkazm w jego głosie.

– Nie pomagasz.

– Dobrze, mów dalej.

– Usiłuję sobie przypomnieć, kiedy po raz pierwszy powiedziałam mu o zegarku. – Przerwała na chwilę. – Pamiętam, że kupowaliśmy coś w antykwariacie. Kiedy wieczorem wróciliśmy do domu, zapytał, czy mam jakąś starą biżuterię od babci. Wspomniałam wtedy, że dostałam zegarek kieszonkowy po dziadku. Pokazałam mu zegarek. Oglądał go z dużym zainteresowaniem. Powiedział, że to przykład rzemieślniczego mistrzostwa. Długo go badał.

– Czy zaproponował, że go kupi?

– Skąd wiesz?

– Wydało mi się to naturalnym kolejnym krokiem. – Przerwał. – Czy wyjaśniłaś mu, że nie możesz sprzedać zegarka, bo jest pamiątką rodzinną?

– Tak. – Widziała w oczach Nicka, że w myślach przeszedł już do następnego kroku. Musiała tylko to potwierdzić. – Powiedziałam mu, że zamierzam podarować go mężczyźnie, którego poślubię, że będzie to prezent ślubny.

– I następnego dnia poprosił cię o rękę.

– Nie, to było kilka dni później. Nie wydaje mi się, żebym wtedy pamiętała o tamtej rozmowie o zegarku. Wiem, że teraz, z perspektywy czasu, wszystko układa się w logiczny obraz, ale nie wtedy.

Przez dłuższą chwilę Nick się nie odzywał. Nie musiała pytać, o czym myślał, dobrze wiedziała. Okazała się idiotką, która oczarowana romansem i obietnicami przegapiła wyraźne znaki ostrzegawcze. I teraz mogła mieć o to pretensję tylko do siebie. Wpuściła Evana do swojego życia. Pomogła mu zrujnować Nicka. Ale przeszłość była zamkniętym rozdziałem. Mogła mieć do siebie pretensje, ale nic by to nie zmieniło. Musiała się skoncentrować na teraźniejszości i przyszłości.

– Tu jest napisane, że za kilka dni autor *Opowieści ze Skaly* będzie podpisywał swoją książkę w więzieniu Alcatraz. Powinniśmy tam zajrzeć i zorientować się, co wie o Johnnym Blandinie – stwierdził Nick.

– A tymczasem musisz jeszcze raz porozmawiać z babcią. Powiedz jej, że wiemy o Johnnym. Dowiedz się jak najwięcej o zegarku.

– Masz rację. Może przestanie mnie chronić, jeśli stanę przed nią i przedstawię, co już wiem.

– Czyż nie powiedziała ci, że wydawało jej się, że zegarek był kradziony?

– Owszem, powiedziała – odparła Kayla, czepiając się tego drobnego faktu. – Może to jest jakiś ślad. Może zegarek nigdy nie należał do Johnny'ego, a istotny jest jego prawdziwy właściciel.

– Ciekawe, czy Delores Ricci będzie potrafiła nam powiedzieć, czy Johnny Blandino kupił ten zegarek od jej ojca.

– A może okradł sklep jubilerski. – Westchnęła ze znużeniem. – Z wieloma faktami muszę się jeszcze oswoić. – Zanim Nick zdążył odpowiedzieć, rozległ się dzwonek do drzwi. – Oczekujesz kogoś?

– Nie, ale to może być jedna z moich sióstr albo moja mama. Uwielbiają wpadać niezapowiedziane.

Gdy Nick wstał, żeby otworzyć, Kayla się zawahała. Nie chciała zostać przydybana przez którąś z jego sióstr albo matkę w sypialni, więc ruszyła za nim po schodach na dół. Kiedy otworzył drzwi, zobaczyła na górnym stopniu schodów paczkę.

Przed domem nie było nikogo.

– Co to jest? – mruknął Nick, wnosząc do środka białe pudełko przewiązane srebrną wstążką.

Gdy wyciągnął kopertę, serce jej podskoczyło. Koperta była zaadresowana do państwa Granville'ów.

– Chcesz otworzyć? – zapytał zde gustowany Nick. – Wygląda to na prezent ślubny.

– Kto przysyłałby tutaj prezent ślubny? Nikt z moich znajomych nie zna tego adresu.

Nick otworzył kopertę i wyciągnął kartkę.

Witaj w domu, Nick – przeczytał.

Mam nadzieję, że cieszysz się z nowej żony. Chociaż to mogłem zrobić. Evan.

Notka była cudownie okrutna w swojej prostocie.

Kayli wydawało się przez chwilę, że Nick coś źle odczytał.

To chyba niemożliwe, żeby Evan ożenił się z nią i pozostawił ją Nickowi jako pewnego rodzaju... nagrodę pocieszenia? Nie zrobiliby tego. Przyłożyła dłoń do ust, czując mdłości na samą myśl o takiej możliwości.

– Sądzisz, że to Evan zadzwonił do drzwi? – spytała.

Nick popatrzył jej w oczy, po czym cisnął kartkę na stół i popędził do drzwi wejściowych.

Deptała mu po piętach.

Czy kilka minut wcześniej Evan stał przed drzwiami? Czy osobiście zostawił dla nich prezent?

Nick zbiegł po schodach na ulicę, rozglądając się na wszystkie strony. W pobliżu przejechał samochód. Kayla wstrzymała oddech, po czym wypuściła powietrze, widząc w samochodzie starszych państwa siedzących na przednich siedzeniach. To nie był Evan. Musiał już się oddalić.

Ale czy na pewno?

Na ulicy stało wiele zaparkowanych samochodów. Był weekend. Ludzie spędzali czas w domach. Mógł teraz siedzieć w którymkolwiek samochodzie i ich obserwować. Pomyślała, że pewnie tak właśnie było. Nie bez powodu pozostawił prezent. Niewątpliwie został w pobliżu, żeby zobaczyć ich reakcję.

Nick z ponurą miną dołączył do niej w drzwiach wejściowych.

– Jeśli był tutaj, to już go nie ma.

– Nie wydaje mi się.

– Co masz na myśli?

– Chce spektaklu – powiedziała. Poczula przyływ potwornej wściekłości na wspomnienie jego brutalnych słów: „Mam nadzieję, że cieszysz się z nowej żony”. – Dajmy mu go.

– Co masz na...

Zanim zdążyła się zastanowić na rozważność swojego zachowania, zarzuciła mu rękę na szyję i mocno pocałowała go w usta. Gniew i irytacja sprawiły, że straciła panowanie nad sobą. Wykorzystując element zaskoczenia, wepchnęła mu język do ust. Po chwili Nick oddał jej pocałunek, otaczając ją ramionami, przyciągając mocno do swojej piersi, wychodząc naprzeciw jej pocałunkowi.

Nagle to już nie ona grała główną rolę, tylko Nick. Jego niespokojne, niecierpliwe ręce przesuwały się po jej ciele, łapiąc ją za pośladki, przyciągając w twardą kołyskę swoich bioder. Całkowicie wymazał wszelkie racjonalne myśli w jej mózgu. Chciała się zatracić, smakując, dotykając i całując. Wydawało jej się, że Nick ma ochotę na to samo, ale nagle poczuła, że już jej nie towarzyszy na tej drodze. Wyciągnęła do niego rękę, ale dał krok do tyłu, oddychając szybko i przerywanie. Wbił w nią spojrzenie swoich oczu, w których czaiło się pytanie, na jakie nie chciała odpowiadać.

– Co to było, do cholery? – zapytał.

– Nie... nie jestem pewna – mruknęła, przesuwając ręką po włosach, które potargał swoimi palcami.

– Wejdz do domu – polecił.

Nie podobał jej się ten ton, ale ruszyła do środka.

Nick zamknął drzwi i oparł się o nie, zaplatając ręce na piersiach. Patrzył na nią ostro, przesywając oczami, w których nadal błyszczało pożądanie. Miała potworne uczucie, że właśnie obudziła bestię. Czekala, żeby coś powiedział, ale jednocześnie bała się, co może usłyszeć.

– Przepraszam – odezwała się, nie mogąc znieść napiętej atmosfery ani sekundę dłużej. – Pomyślałam, że Evan może nas obserwować.

– Pewnie to robił.

– Nie chciałam, żeby myślał, iż panuje nad sytuacją. Nie podobał mi się jego liścik.

Sformułował go tak, jakby ci zostawił mnie w prezencie. Wściekłam się. Przestałam myśleć.

Nick wolno pokiwał głową.

– Rozumiem – stwierdził zasadniczym tonem.

Nie sądziła, żeby cokolwiek rozumiał.

– Zobaczmy, co jeszcze jest w pudełku – rzucił Nick, mijając ją.

Kayla nie była pewna, czy chce to wiedzieć.

– To nie może być nic dobrego – mruknęła.

Miała rację. Nick wyciągnął zdjęcie. Przekreślił je, żeby pokazać dziewczynie. Z trudem przełknęła ślinę. Zdjęcie przedstawiało ją i Nicka jedzących razem lunch parę godzin temu. Evan napisał ukośnie na zdjęciu: *Szczęśliwa para*.

– Evan tam był. Obserwował nas – podsumowała oczywisty fakt.

– Może był również w kościele – powiedział Nick.

– I w sklepie jubilerskim. Musiał się zorientować, że próbujemy się czegoś dowiedzieć o zegarku. Ale dlaczego nas śledzi, zamiast robić to, co zaplanował z tym przeklętym zegarkiem?

– Dobre pytanie. Jestem pewien, że część przyjemności czerpie z obserwowania moich wysiłków wyplątania się z tych lin, które wokół mnie zacisnął.

– A ja jestem jedną z tych lin.

Bardzo chciała, żeby Nick zaprzeczył, ale on tylko wzruszył ramionami. Westchnęła głośno, czując się nagle przytłoczona i wyczerpana. W ciągu jednego dnia przeżyła tyle emocji, że teraz w głowie jej dudniło i wirowało.

– Muszę iść, Nick. Muszę stąd wyjść.

– Kaylo, poczekaj – powiedział, gdy skierowała się do drzwi. – Gdzie idziesz?

– Do domu. Zamierzam się zamknąć w mojej pracowni, skupić się na pracy i spróbować wymazać z pamięci ostatnich parę tygodni.

– Nie możesz chować głowy w piasek.

– Mogę spróbować. – Zabrała leżącą na stole torebkę i się zatrzymała. – Myślisz, że nadal jest tu gdzieś?

– Nie wiem. Ale sądzę, że nie powinnaś sama wracać. Pojadę za tobą swoim samochodem i upewnię się, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

– Nie robi mi krzywdy, przynajmniej fizycznej – powiedziała, nie mając całkowitej pewności, że to prawda.

– Nie wiesz, do czego jest zdolny. – Nick pomachał trzymaną w ręce fotografią. – Czy to ci wygląda na działalność człowieka całkowicie zdrowego na umyśle?

Jej serce gwałtownie przyspieszyło. Nie, nie wyglądało, a na dodatek uświadamiało jej, że poślubiła człowieka, który mógł być szalony, okrutny i diaboliczny. Czy Evan przebrał się za zakonnicę? Nadal miała w pamięci tamte jasnoniebieskie oczy za przezroczystymi oprawkami okularów. Wspomnienie poufałości jego spojrzenia uderzyło ją jak obuchem w głowę, ale nadal nie chciała uznać prawdy. Czego chciał? Czy nadal się tu kręcił? Co jeszcze zostało mu do zrobienia?

– Nie sądzisz, że najgorsze już zrobił? – zapytała.

Nick wolno pokręcił głową.

– Prosiłaś, żebym zawsze mówił ci prawdę. Przykro mi, Kaylo. Uważam, że gra dopiero się zaczęła.

Niemal marzyła, żeby skłamał, musiała jednak stawić czoło rzeczywistości.

– Jeśli chcesz pojechać za mną do domu, nie mam nic przeciwko temu.

– No to pojadę.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Kayla była zadowolona z obecności Nicka. Wsiadła do

samochodu i zablokowała drzwi, podczas gdy Nick wyprowadził z garażu porsche. Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu czegoś nietypowego, ale nic nie dostrzegła. Miała wrażenie, że wszystkie nerwy ma napięte do granic wytrzymałości. Przypuszczała, że nie będzie umiała się rozluźnić, dopóki nie znajdzie się w swoim domu.

Podczas jazdy przez miasto Nick trzymał się tuż za nią. Od czasu do czasu spoglądała w lusterko wsteczne, wypatrując innych samochodów, ale nie działo się nic niezwykłego.

Przed swoim domem wjechała na podjazd i zaparkowała. Nick towarzyszył jej, gdy weszła na ganek. Zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu kluczy.

Światła na ganku były wyłączone, więc ucieszyła się, czując za sobą silne ciało Nicka. Próbowwała włożyć klucz do zamka i przeżyła szok, gdy drzwi otworzyły się, zanim zdążyła to zrobić. Czy przypadkiem zostawiła drzwi otwarte?

Nick złapał ją za ramię.

– Zaczekaj! Nie zamknęłaś drzwi?

– Wydawało mi się, że zamknęłam.

– Ktoś może być w środku – powiedział.

Oddech uwiązł jej w piersi. Czy Evan przyszedł, żeby zmierzyć się z nimi twarzą w twarz? Czy czekał tutaj, wiedząc, że ona w końcu wróci do domu?

– Co robimy? – spytała szeptem.

– Wejść do środka. Ty zostań tutaj.

Nick pchnął drzwi i wszedł do wnętrza.

– Gdzie jest światło?

– Na ścianie po lewej stronie – odpowiedziała.

Szukał włącznika. Kiedy rozbłysło światło, przeszedł przez przedpokój do salonu. Usłyszała, jak zaklął.

– Co się stało? – zawołała.

– Ktoś tu był – odpowiedział, pojawiając się znów w przedpokoju. – W salonie jest koszmarny bałagan.

– Ktoś mnie okradł? – zapytała ze zdumieniem. Nikt nigdy nie włamał się do tego domu, przynajmniej w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat, kiedy zamieszkiwali go jej dziadkowie.

– Albo czegoś szukał – odparł spokojnie Nick. – I nadal może tu być. Idę na górę. Gdzie jest twoja sypialnia?

– Pierwsze drzwi po prawej. Bądź ostrożny. – Na wypadek gdyby potrzebowała czegoś do obrony, złapała parasolkę ze stojaka przy drzwiach wejściowych. Nie było to zbyt wiele, ale zawsze lepiej niż nic.

Nick popędził schodami na górę. Widziała, jak wchodził do sypialni.

– Co znalazłeś? – zawołała, gdy nie wychylił się od razu z pokoju. – Nick! – zawołała ponownie. Usłyszała głośny stuk. O Boże, czy ktoś stanął mu na drodze? – Nick, odpowiedz!

Dygotała z nerwów, krew dudniła jej w żyłach. Czy powinna iść na górę? A może wezwać policję? Dziesiątki pomysłów kotłowały jej się w głowie. A potem usłyszała za sobą kroki.

Ktoś był na ganku.

Odwróciła się gwałtownie.

Wysoki, mroczny cień zamajaczył nad nią. Adrenalina zaczęła krążyć w jej krwi. Zamachnęła się parasolką, mierząc w jego głowę i modląc się, żeby udało się go ogłuszyć na tak długo, by starczyło jej czasu na ucieczkę.

Rozdział siódmy

Cień był szybszy od niej. Mężczyzna pewnym chwytem złapał drugi koniec parasolki.

Kayla próbowała mu ją wyrwać, ale był duży i silny. Kopnęła go, but trafił w piszczel. Cisnął ją o ścianę, owijając przedramię wokół jej szyi. Po raz pierwszy zobaczyła jego twarz. Miał piwne, bezwzględne oczy. To nie był Evan. Kto to więc był, do diabła? I dlaczego usiłował ją udusić?

Nick zjawił się nie wiadomo skąd i odciągnął od niej napastnika.

Złapała się za szyję, nadal czując ucisk ramienia na swojej krtani. Nick wyrzwał intruza pięścią w twarz. Mężczyzna zachwiał się, ale szybko złapał równowagę. Pchnął Nicka na ścianę obok niej i ryknął:

– Co ci odbiło, Nick?

Kayla gwałtownie wciągnęła powietrze. Skąd ten człowiek znał imię Nicka?

Nick sprawiał wrażenie równie zaskoczonego.

Przez jedną pełną napięcia chwilę słyszała tylko nierówny oddech mężczyzny i cykanie stojącego w pobliżu zegara. Nie wiedziała, ile sekund upłynęło, zanim Nick odezwał się zdumionym głosem:

– J.T.?

– Dokładnie – burknął mężczyzna. Puścił Nicka i cofnął się, przykładając rękę do swojej gwałtownie puchnącej twarzy. – Cudowny sposób powitania starego druha.

– Myślałem, że zaatakowałaś Kaylę.

– Zamierzyła się na mnie parasolką – odparł, łypiąc spode łba.

– Myślałam, że chcesz mnie udusić – odparowała Kayla.

– Próbowałem cię powstrzymać przed kopnięciem mnie w jaja.

Cholera! Powinna najpierw tam celować.

– Sądziłam, że włamałeś się do mojego domu. Skradałeś się za mną. Zaskoczyłeś mnie.

Kim w ogóle jesteś?

– Nazywam się J.T. McIntyre – odpowiedział. – Pracuję dla FBI. – Wyciągnął z kieszeni legitymację i machnął nią przed jej oczami. – Zakładam, że jesteś Kaylą Sheridan, która poślubiła Evana Chadwicka?

– Tak...

– FBI? – przerwał jej Nick pełnym zdumienia głosem. Wyrwał legitymację z ręki J.T. – Chyba żartujesz.

– Nie. Pracuję w dziale do spraw oszustw. Śledzę Evana od niemal czterech lat.

Rozumiem, że dostarczył ci silnych wrażeń, Nick.

– Podczas mojej nieobecności w mieście ograbił mnie ze wszystkiego. Przez parę tygodni nawet mieszkał w moim domu – powiedział.

– Przepraszam. – Kayla miała wrażenie, że cudem uciekła spod szubienicy. – Skąd się znacie?

– Chodziliśmy razem do szkoły – odpowiedział Nick. – J.T. mieszkał ze mną i z Evanem.

Kolejny element mający związek z Evanem? Była zaskoczona. Uważnie przyjrzała się J.T. Podobnie jak Nick, wyglądał na trzydzieści parę lat. Miał krótkie, sterczące, jasnobrązowe włosy, piwne oczy, lekko zakrzywiony nos, który wyglądał, jakby kiedyś był złamany, i cień zarostu na policzkach. Ubrany był w jasnoniebieskie dżinsy, koszulkę polo i brązową marynarkę ze skóry. I spoglądał na nią z leniwą arogancją, która ją szalenie irytowała. Nie miała pojęcia, co wiedział o jej związku z Evanem, ale sądząc po wyrazie jego twarzy, nie był o niej najlepszego

zdania.

Wsunęła ręce do kieszenie džinsów.

– Jesteś więc tutaj z powodu Evana?

– Zgadłaś.

– To zaskakujące. Kiedy poszłam na policję, funkcjonariusze nie wydawali się specjalnie zainteresowani.

– Zanim się dowiedzieli, że mówisz o Evanie. – J.T. przerwał. – Może usiądziemy?

Mamy sporo spraw do omówienia.

Niewiele myśląc, Kayla ruszyła w stronę salonu.

Zatrzymała się w drzwiach. W pokoju panował totalny bałagan. Na podłodze leżały porozrzucane poduszki z sofy. Parę należących do babci szklanych figurek zostało potłuczonych. Z kredensu stojącego pod ścianą wyciągnięto szuflady i ciśnięto je na podłogę. Na całej kanapie rozwleczono włóczkę do robienia na drutach. Zjawienie się J.T. spowodowało, że zapomniała, iż ktoś był w jej domu. Teraz zaczęła wreszcie do niej docierać powaga sytuacji.

– Kto to zrobił? – zapytał J.T., wchodząc do pokoju i chłonąc każdy detal.

– Nie wiemy. Przybyliśmy tutaj chwilę przed tobą – powiedział Nick. – Sprawdziłem pomieszczenia na górze. Nikogo tam nie ma, ale łazienka Kayli wygląda jeszcze gorzej niż ten pokój.

Kayla podeszła do pianina i poprawiła stojącą krzywo fotografię rodzinną.

– Niczego nie dotykaj – pospiesznie zawołał J.T. – Policja będzie chciała sprawdzić odciski palców.

Zatrzymała się gwałtownie.

– Słusznie. Nie pomyślałam. Nie wiem nawet, czy coś zostało zabrane. Chyba powinnam sprawdzić pozostałe pokoje.

– Za chwilę – rzucił J.T. autorytatywnym tonem. – Najpierw chciałbym usłyszeć coś więcej o twoim związku z Evanem, czego nie ma w dokumentach.

– Wątpię, żeby było coś do dodania – odpowiedziała. – Znaliśmy się parę tygodni, pobraliśmy się, a potem Evan zniknął. Zabrał ze sobą zegarek kieszonkowy mojego dziadka, który mu podarowałam w prezencie ślubnym. I to wszystko.

Spojrzenie J.T. niczego nie zdradzało. Nie miała pojęcia, co myśli o jej krótkiej relacji.

– I nie miałaś od niego żadnych wiadomości od czasu, gdy cię zostawił w Tahoe? – zapytał J.T.

– Nic, aż do wczoraj, kiedy zadzwonił tutaj, i po raz drugi dziś po południu, gdy zostawił dla nas prezent w domu Nicka. Było to zdjęcie mnie i Nicka podczas dzisiejszego lunchu, które zrobił on sam albo ktoś inny.

J.T. skinął głową. Zerknął na Nicka.

– Chcesz coś jeszcze dodać?

– Owszem. Zegarek kieszonkowy jest związany ze znanym przestępcą z lat pięćdziesiątych i z zaginionym łupem złotych monet. Przeczucie podpowiada mi, że to wzbudziło zainteresowanie Evana zegarkiem.

– No, to już coś.

– Może mógłbyś zdobyć więcej informacji na temat tamtego dawnego złodzieja, który nazywał się Johnny Blandino.

– Sprawdź. Coś jeszcze?

– Na razie nie. Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego ja i Kayla zostaliśmy ze sobą połączeni w tym przekręcie.

– Znając twoje dawne relacje z Evanem, podejrzewam, że twój udział w tym wszystkim

musi mieć podłoże osobiste. Resztę musimy rozpracować sami.

Słyszając spokojne, zdecydowane uwagi J.T., Kayla poczuła przyływ pewności siebie. Jeśli w sprawę było zaangażowane FBI, z pewnością uda się im odnaleźć Evana i odzyskać zegarek.

– Co możesz nam zdradzić, J.T.? – zapytał Nick. – Powiedziałeś, że zajmujesz się sprawą Evana od kilku lat.

– Tak. Stał się bardzo dobry, o wiele lepszy niż w okresie studiów. Nikomu nie udało się go schwycić. Zawsze jesteśmy jeden krok z tyłu. Evan potrafi przekonać zwykle inteligentnych ludzi, żeby oddali mu swoje oszczędności, biżuterię, swoje domy i wszystko, co posiadają. Niestety, stał się jeszcze bardziej niebezpieczny. W zeszłym roku wcielił się w mężczyznę, który trzy tygodnie wcześniej został zamordowany w tajemniczych okolicznościach. Evanowi udało się oszukać jego rodzinę. Rodzice nie widzieli tego człowieka przez piętnaście lat i Evan w jakiś sposób przekonał ich, że jest dawno utraconym synem. Możliwe, że sam go zabił, po czym ukraść jego tożsamość, chociaż nie mamy na to żadnych dowodów.

– Jak mógł to zrobić? – zapytała zdumiona Kayla. – Jak mógł przekonać rodziców, że jest ich synem?

– Tak jak powiedziałem, jest dobry – odpowiedział J.T., nie odwracając wzroku. – Powiedział im to, co chcieli usłyszeć, i zobaczyli, co chcieli zobaczyć.

Uświadomiła sobie, że z nią było dokładnie tak samo.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że mógłby kogoś zabić. Ale to właśnie dajesz do zrozumienia, prawda?

Czy mogła poślubić mordercę? Na samą myśl o takiej możliwości serce jej zamarło.

– Z pewnością istnieje taka możliwość – odrzekł J.T. – Chciałbym dowiedzieć się o wszystkim, co wydarzyło się od dnia, kiedy poznałaś Evana – powiedział, po czym zwrócił się do Nicka. – A potem omówimy twoją sytuację. Najpierw jednak musimy powiadomić o tym włamaniu lokalną policję, chociaż nie spodziewam się, żeby coś znaleźli. Evan jest zbyt sprytny, żeby zostawić jakieś ślady.

– Myślisz więc, że zrobił to Evan? – zapytała Kayla z nutą wątpliwości w głosie. – Był tutaj wielokrotnie, kiedy chodziliśmy ze sobą. Miał mnóstwo okazji, żeby ukraść, co tylko chciał.

– Kayla ma rację – wtrącił się Nick. – To nielogiczne. I niemądre. A wiemy, że Evan jest logiczny i mądry.

– W takim razie musimy się dowiedzieć, kto jeszcze jest w tej rozgrywce – stwierdził J.T.

Kayla poczuła ucisk w żołądku na myśl o tym, że ktoś jeszcze jest zaangażowany w tę grę. Z każdą minutą sytuacja stawała się coraz gorsza. Czując, że musi podjąć jakieś działanie, powiedziała:

– Zadzwoń na policję. Jeśli nie macie nic przeciwko temu, skorzystam z telefonu w kuchni.

– Tylko niczego nie dotykaj.

Po zawiadomieniu policji o włamaniu usłyszała, że niedługo zjawi się funkcjonariusz. Odłożyła telefon i obeszła kuchnię. Wszystkie szuflady były albo wysunięte do połowy, albo całkowicie, jakby ktoś pośpiesznie przeszukiwał pomieszczenie. Tylne drzwi były uchylone. Czy zostawiła je otwarte? Ruszyła w ich stronę, kiedy usłyszała, że woła ją Nick.

– Gdzie idziesz? – zapytał.

– Policja już jedzie – powiedziała. – Muszę zajrzeć do mojej pracowni w garażu.

– Pójdę z tobą. J.T. dzwoni do paru osób.

Gdy szli po ciemku ścieżką do pracowni, Kayla trzymała się blisko Nicka, zadowolona,

że ma go ze sobą.

Tysiące razy chodziła tą ścieżką po zapadnięciu zmroku, ale tego wieczoru ciemności wydawały się bardziej niebezpieczne. Kiedy dotarli do drzwi, zauważyła, że szyba nad klamką była zbita, a odłamki szkła leżały rozsypane na ziemi.

– Ostrożnie – rzucił Nick. Pchnął drzwi. Zatrzymali się w progu.

Kayla usiłował coś dojrzeć w ciemnościach. Nic się nie poruszało. W końcu wyciągnęła rękę i włączyła światło. Pracownia wyglądała niemal dokładnie tak samo jak wtedy, gdy ją opuszczała. Poczowała ogromną ulgę, że włamywacz, poza powyciąganiem szuflad i pootwieraniem szafek, nie zrobił nic więcej.

– Czego on tu szukał? – mruknęła.

Nick pokręcił głową.

– Najwyraźniej czegoś małego, co zmieściłoby się w szufladzie.

– To może być każda rzecz.

Nick podszedł do stołu i przyjrzał się leżącemu tam szkłu.

– Co to jest?

– Witraż, który odnawiam dla kościoła.

– Tu jest mnóstwo drobniotkich kawałków – zauważył. – Musi ci to zajmować wiele godzin.

– Godziny, dni, czasem tygodnie żmudnej pracy – przyznała.

– Musisz mieć mnóstwo cierpliwości.

– Mówisz, jakbyś był tym zaskoczony.

Wzruszył ramionami.

– Wyszłaś za mąż po niespełna miesiącu znajomości.

Zrobiła do niego minę, niezbyt szczęśliwa, że jej o tym przypomniał.

– Wiem. To było szaleństwo i chociaż może mi nie uwierzysz, wcale do mnie nie pasowało. Myślę, że chwilowo postradałam rozum.

– A kiedy wcześniej mnie pocałowałaś, to też była chwilowa utrata rozumu?

Zmiana tematu ją zaskoczyła.

– Nie. To znaczy tak. Ale przecież oddałeś mi pocałunek. Jak to wytłumaczysz?

Przysunął się do niej bliżej, a jego oddech owionął jej policzek.

– Lubię cię całować.

Z trudem przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy znów ją pocałuje. Wbił wzrok w jej usta i stał tak blisko, tak bardzo blisko. Oddech uwiązał jej w piersiach. Przecież nie chciała, żeby ją pocałował, prawda? Wyciągnęła rękę, niepewna, co chce zrobić. Z pewnością nie zamierzała go dotknąć, ale jakimś cudem jej dłoń oparła się na jego klatce piersiowej. Przykrył jej dłoń swoją i zrobił kolejny krok w jej stronę, więząc ją pomiędzy stołem i swoim ciałem.

Drzwi otworzyły się i do pracowni wszedł J.T.

Kayla odepchnęła Nicka. Była przekonana, że musi wyglądać na winną czegoś. Palila ją twarz, a serce waliło jak młotem. J.T. obrzucił ją pełnym ciekawości spojrzeniem, po czym powiedział tylko, że przyjechała policja i czeka w domu.

Kayla ruszyła do drzwi. Musiała stworzyć pewien dystans pomiędzy sobą i Nickiem, odetchnąć głęboko, pomyśleć. Zbyt wiele się działo, zbyt szybko, a nie chciała popełnić więcej błędów.

* * *

Godzinę później Nick otworzył drzwi lodówki w kuchni Kayli. Rozczarował się, bowiem w środku znalazł jedynie dietetyczną colę i sok. Chętnie napiłby się piwa, ale musiał się

zadowolili tym, co było. Wyjął dwie puszkę coli i postawił jedną na blacie przed J.T., który kończył rozmawiać przez telefon komórkowy. Parę minut wcześniej policja zakończyła pracę i Kayla udała się na górę, żeby posprzątać w swojej sypialni.

Nick otworzył puszkę z colą i upił duży łyk. Przysunął stół i usiadł koło J.T..

– To był twój szef? – zapytał, gdy J.T. skończył rozmowę telefoniczną.

– Zastępca szefa – odpowiedział. – Zamykam sprawę. W poniedziałek muszę być w sądzie w Los Angeles. – Wziął puszkę i się skrzywił. – Dietetyczna cola, tak?

– Tylko to miała w lodówce.

– Wypiję.

Prawe oko J.T. przybrało teraz barwę czarnogranatową, policzek miał spuchnięty. Nick przez chwilę poczuł się winny, że tak mocno go uderzył. Wstał, podszedł do zamrażarki i wyciągnął torebkę z lodem. Cisnął ją na blat przed J.T.

– Przyłóż sobie do twarzy.

J.T. wykrzywił się do niego i nie skorzystał z lodu.

– Wszystko jest w porządku. Bijesz się jak baba, Granville.

– Może spojrzysz w lustro, zanim zaczniesz krytykować moją technikę. – Nick zerknął na swoje dłonie, które nadal go piekły. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz kogoś uderzyłem.

– Cóż, może następnym razem raczysz najpierw spojrzeć, kogo bijesz.

– Widziałem tylko Kaylę, która walczyła z napastnikiem. Myślałem, że to Evan albo ktoś inny, kto włamał się do domu.

– Co nasuwa kolejne ciekawe pytanie. – J.T. obrzucił Nicka zamyślonym spojrzeniem. – Dlaczego jesteś taki zaprzyjaźniony z kobietą, która pomogła Evanowi cię ograbić?

– Bo Kayla jest ofiarą Evana. Wierzyła w to, co jej mówił. Nie знаła jego historii. Nie rozumiała, że ten drań żyje z oszukiwania innych.

– Jesteś pewien, że Evan nie wciągnął jej w swoje knowania? Może zaproponował jakiś udział w łupach? Poślubiła faceta po kilku tygodniach znajomości. Kto tak postępuje? – zapytał sceptycznie.

– Kobiety – odparł Nick. – I nie pytaj mnie dlaczego.

– Słusznie.

– A co u ciebie, J.T.? Kiedy ostatni raz miałem od ciebie wiadomości, zajmowałeś się profesjonalną piłką nożną.

– Cóż, trochę się pozmieniało – chmurnie odpowiedział J.T.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że pracujesz dla FBI. Nienawidziłeś władzy. Zawsze mówiłeś, że w życiu nie założysz garnituru i nie będziesz pracował w biurze. Co się stało?

– Dużo się stało. Za dużo, żeby teraz o tym opowiadać.

Nick wychwycił nutę bólu w głosie dawnego kolegi. Było jednak oczywiste, że J.T. nie miał ochoty o tym rozmawiać. Nick zaś nigdy nie należał do osób lubiących wścibiać nos w cudze sprawy. Zamiast tego zapytał więc:

– Czy Evan wie, że na niego polujesz?

– O tak. Prawdę mówiąc, parę lat temu osobiście zaprosił mnie do udziału w tej grze.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nagrał sobie u nas obu, Nick – odpowiedział J.T., posyłając Nickowi znaczące spojrzenie i czekając, żeby jego słowa dotarły do przyjaciela.

– Rozumiem. Co ci zrobił?

– Parę lat temu zrujnował mojego ojca. Tata był hazardzistą. Zawsze uważał, że zrobi fortunę dzięki jednemu szczęśliwemu rzutowi kośćmi albo wygranej na wyścigach. Evan zaoferował mu dużo lepszą szansę, jakieś inwestycje, które sam wymyślił. Dowiedziałem się

o tym, gdy już było po sprawie, gdy mój tata stracił wszystko, z domem włącznie. Mama obwiniała ojca, stwierdziła, że jest słaby i że ma dosyć jego głupich marzeń. Wyniosła się z domu, zamieszkała u mojej siostry. – J.T. wpatrywał się w puszkę z colą, jakby w niej zawarta była odpowiedź na wszystkie pytania. – Trzy tygodnie później tata się zabił. To nie Evan bezpośrednio pociągnął za spust, ale to on za to odpowiada. – Gdy J.T. uniósł wzrok i spojrzał na Nicka, jego oczy były nieubłagane zimne. – Zamierzam wyeliminować Evana, nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.

Słyszając tę koszmarną historię, Nick poczuł ucisk w żołądku. J.T. zawsze miał skomplikowane relacje ze swoim ojcem, który przy okazji był jego trenerem piłkarskim. Czasami tworzyło to mieszankę wybuchową. Ale Nick wiedział, że pomimo licznych sporów J.T. kochał ojca najbardziej na świecie. Evan również o tym wiedział. Niech go trafi szlag!

– Przykro mi z powodu twojego taty. Pomogę ci dopaść Evana. Zapłaci za to, co zrobił – oświadczył Nick.

– Zapłaci – przytaknął J.T. – A skoro o rodzinie mowa, to co słyhać u Jenny?

Nick nie lubił tego pytania. Opowieść J.T. przypominała mu, że Evan nie znał granic w swojej chęci zemsty.

– Rozmawiałem z nią dzisiaj. Powiedziała, że od lat nie miała z nim kontaktu, ale jakiś czas temu zaczęła dostawać pocztą anonimowe prezenty i przyznała, że może stać za nimi Evan. Nie mogę znieść myśli o tym, że ją obserwuje. I wkurza mnie, że po tym wszystkim, co jej zrobił, Jenny w dalszym ciągu źle o nim nie myśli. Kayla przynajmniej jest teraz wściekła. Widzi, jaki naprawdę jest Evan. Dlaczego Jenny nie może trzeźwo patrzeć na świat?

– Była bardzo zakochana. Pierwsza miłość i te wszystkie bzdury. Wiesz, jak to jest.

Nick nie był pewien, czy wie. Miewał dziewczyny, ale nigdy nie spotkał kobiety, dla której gotów byłby umrzeć, bez której nie mógłby żyć. Na dodatek widział bezpośrednio, na przykładzie swoich rodziców i Jenny, jak paskudną postać może przybrać miłość. Z jego doświadczeń wynikało, że uczucie to było mocno przereklamowane.

– Czym się teraz zajmuje Jenny? – zapytał J.T.

– Jest fryzjerką.

– Wyszła za mąż?

– Nie. Przez parę lat chodziła z pewnym facetem, ale gdzieś przepadł. Nie wiem dobrze dlaczego. – Nick pomyślał, jak obiecującą przyszłość miała kiedyś przed sobą jego siostra. – Mogła osiągnąć wszystko, wiesz? Była taka inteligentna, tak dobrze się uczyła. Pamiętam, że kiedyś chciała być lekarzem. Gdyby nie musiała przerwać szkoły, gdyby Evan nie zniszczył jej życia, wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Czy ona tak uważa?

– Mówi, że jest szczęśliwa. – Nick wzruszył ramionami. – Nie użala się nad sobą, więc nie jestem pewny, czy to prawda, czy to tylko jej charakter.

– Chyba do niej wpadnę i porozmawiam z nią.

Nick kiwnął głową.

– Sądzisz, że znajduje się w niebezpieczeństwie?

– Niewątpliwie – bez ogródek stwierdził J.T. – Każda osoba związana z tobą jest zagrożona. Jeśli Evan chce cię zniszczyć do końca, nie ograniczy się do twojego portfela.

– Wspomniałeś, że ścigasz go od paru lat. Czemu go jeszcze nie złapałeś?

– Jak dotąd był lepszy w tej rozgrywce – przyznał J.T. – Ale teraz, gdy sprawa stała się bardziej osobista, być może popełnił zasadniczy błąd.

– Jaki?

– Pozostał na miejscu, żeby obserwować, jak ty i Kayla cierpicie.

– A może jest tu nadal, bo ma na myśli coś zupełnie innego. Może nie zdobył tego, czego szukał. I dlatego przetrząsnął ten dom.

– Nie wiem, czy to jego sprawa. Nie wygląda na jego robotę.

– Myślisz, że to przypadkowe włamanie? – zapytał z niedowierzaniem Nick.

– Nie. Sądzę, że to ma coś wspólnego z Evanem. Ktoś jeszcze bierze udział w tej grze.

Musimy się dowiedzieć kto.

– Może jakiś wspólnik w przestępstwie – zasugerował Nick. – Czego jeszcze dowiedziałeś się o Evanie? Nie widziałem go od wielu lat. Z pewnością jesteś bardziej na bieżąco.

– Naprawdę nazywa się Evan Jones. Nazwisko Chadwick przyjął jako nastolatek. Uważał, że dzięki temu stał się kimś ważniejszym. Jego ojca nie znamy. Matka umarła po przedawkowaniu narkotyków, gdy Evan miał osiem lat. Opieka społeczna przesyłała go z miejsca na miejsce, aż wreszcie w wieku piętnastu lat skończył na ulicy. Przetrwał, oszukując i kradnąc. Zmienia swoje imię i nazwisko, przebiera się i staje się tym, kim chce.

– Tym razem się nie przebierał. Kayla ma zdjęcie z Evanem. Dzięki niemu go zidentyfikowałem. Ale nadal nie wymyśliłem, w jaki sposób to, co mi zrobił, jest związane z tym, co zabrał Kayli.

J.T. potarł brodę.

– Wydaje mi się ciekawe, że z zabranym przez Evana zegarkiem wiąże się historia zaginionego skarbu.

– Pierwszy właściciel zegarka, Johnny Blandino, należał do gangu terroryzującego San Francisco w latach pięćdziesiątych. Wsadzili go do Alcatraz. I zwróć uwagę na to, że pięć lat później razem z kolegami podjął próbę ucieczki. Woda wyrzuciła na brzeg tylko jedno ciało i nie było to ciało Johnny'ego. Nikt później go nie widział. I nikt nie widział skradzionych złotych monet.

– Sprawdzę to. Dzisiaj te monety mogą być warte ogromne pieniądze.

– Właśnie. Skłania mnie to do przekonania, że Evan sądzi, iż zna miejsce ich ukrycia. Nie wydaje mi się bowiem, żeby zadał sobie tyle trudu dla samego zdobycia srebrnego zegarka kieszonkowego sprzed pięćdziesięciu lat. Nie wiem tylko, jak zegarek może doprowadzić go do monet. Chociaż – dodał, biorąc głęboki oddech – jest na nim napis: „niebios czekać będą”. Może jest to rodzaj kodu albo klucza prowadzącego gdzieś dalej, do skarbu.

– Na pewno warto się temu przyjrzeć. Chociaż nie lekceważyłbym też teorii, że Evan chciał mieć zegarek dla samego zegarka. Lubi rodzinne pamiątki. Już wcześniej zabierał innym ludziom rzeczy, które wcale nie prowadziły do żadnych ukrytych skarbów. Lubi zwłaszcza przedmioty z wygrawerowanymi napisami czy inicjałami. Nie jestem specjalistą, ale psycholog opracowujący profile psychologiczne przestępców powiedział mi, że najprawdopodobniej Evan zawsze czuł się nieakceptowany przez innych. Przybierając cudzą tożsamość, stając się kimś innym, zaspokaja swoje marzenie przynależenia do czegoś. Posiadanie pamiątek rodzinnych dopełnia obrazu, jaki sobie wytworzył w głowie.

Nick przez chwilę zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Miał wrażenie, że to wszystko ma jakiś dziwny sens. Oczywiście nie obchodził go fakt, że Evan nie miał rodziny. Bycie sierotą nie oznacza, że trzeba stać się przestępcą. Evan musi odpowiedzieć za swoje występki. Ale czy możliwe, że zbyt pochopnie przyjęli niewłaściwe założenia? Czy możliwe, że Evanowi po prostu zależało na samym zegarku?

Jednak bez względu na to, jak długo się zastanawiał, i tak przecucie mówiło mu, że to niemożliwe. Plan był zbyt zawiły, zbyt skomplikowany. I dlatego Evan nadal kręcił się w pobliżu, jeśli chodziło mu jedynie o zegarek?

– Wiesz, Nick, nie mogę uwierzyć, że nie zabezpieczyłeś lepiej dostępu do swoich rachunków – odezwał się J.T., przerywając jego rozważania. – Na studiach myślałem, że jesteś mózgiem całej naszej grupy. Nigdy nie słyszałeś o hasłach?

Nickowi nie w smak była ta uwaga.

– Mieszkam sam. Nie sądziłem, że będę musiał zabezpieczać dostęp do mojego komputera. Ale uwierz mi, że zapamiętam tę lekcję.

– To co porabiałeś przez ostatnie lata? Rozumiem, że nikomu nie udało się zaprowadzić cię do ołtarza.

– Nie. A ciebie?

– Przez kilka lat byłem żonaty. Sprawy się popsuły, a potem sytuacja tylko się pogarszała. – Jego oczy straciły wyraz. – Tak czy inaczej, skończyło się. Jestem wolnym mężczyzną. To lepiej pasuje do mojej pracy.

Nick również cenił sobie wolność. Przynajmniej na ogół. Teraz jednak, gdy jego oszczędności przepadły, zaczynał sobie uświadamiać, że nigdy dotąd nie doceniał w pełni strefy bezpieczeństwa, jaką sobie zbudował, która pomagała mu podróżować bez żadnych zmartwień. Musi znaleźć sposób, żeby to odzyskać.

– Pora na mnie – rzucił J.T., wstając i przeciągając się z westchnieniem. – Muszę złapać samolot do Los Angeles. Ale zapewniam cię, że będę pracować nad sprawą. Powinienem być z powrotem we wtorek, a wtedy będziesz miał zapewnioną moją niepodzielną uwagę. – Wyjął wizytówkę i wyciągnął rękę w stronę Nicka.

– Możesz mnie złapać pod tym numerem o każdej porze dnia i nocy. – Nick chciał wziąć wizytówkę, ale J.T. odsunął rękę. – I jeszcze jedno. Chcę, żebyś trzymał się od tego z daleka, Nick. Nie próbuj szukać Evana na własną rękę. Nie jest już dziewiętnastoletnim chłopakiem. Jest niebezpieczny. Ma zwichrowany umysł. Nie przypuszczam, żeby ktokolwiek z nas wiedział, do czego jest zdolny.

– Doceniam twoją troskę, ale nie zamierzam siedzieć i nic nie robić, podczas gdy Evan wydaje moje pieniądze.

– Pamiętaj, co się stało ostatnim razem, Nick. Próbowałeś zostać bohaterem i omal nie spowodowałeś śmierci Jenny.

Na wspomnienie tamtych wydarzeń Nick poczuł, że pali się ze wstydu. Zachował się głupio, nieodpowiedzialnie. I przez jego postępowanie Jenny została zraniona. Od długiego czasu się o to obwiniał.

– To się już nie powtórzy – obiecał.

– Pozwól mi zająć się tą sprawą. To moja praca. Robię to na co dzień. Łapię przestępców.

– Może mógłbym ci pomóc. Do tej pory jakoś ci się wymykał – zauważył Nick, nie mogąc się powstrzymać.

J.T. wykrzywił się do niego.

– Złapię go, choćby miała to być ostatnia rzecz, którą uczynię w życiu. Nie chcę tylko, żeby to była ostatnia rzecz, którą ty zrobisz w swoim.

* * *

Pagoda Smoka była popularną restauracją w Chinatown. Evan minął główną salę i skierował się schodami do prywatnej sali jadalnej. Przy drzwiach spotkało go dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach. Jeden z nich szybko zablokował mu drogę.

– To jest prywatne przyjęcie – powiedział.

– Zostałem zaproszony. Evan Chadwick. Proszę sprawdzić.

Jeden z mężczyzn wsunął się do pomieszczenia, drugi natomiast nadal mierzył go groźnym wzrokiem. Evan nie czuł się zastraszony. Nigdy nie bał się tęższej siły. W końcu rozum zawsze zwyciężał. Pierwszy mężczyzna wrócił na korytarz.

– Może pan wejść – powiedział, przytrzymując otwarte drzwi.

Evan nie spodziewał się niczego innego.

Pokój tonął w półmroku, oświetlony światłem świec. Palily się kadzidła. Ciężkie zasłony zasłaniały okna. Pomyślał, że wszystko to wygląda niezwykle pretensjonalnie, jakby kogoś obchodziło, kto korzysta z tej sali. Kobieta nie tylko była bogata; cierpiała też na paranoję. I właśnie ten element szaleństwa podobał mu się w jej charakterze.

Reszta jej teatralnego zachowania go nudziła. Ale rzuciła mu wyzwanie, wciągnęła w zakład, on zaś nigdy nie potrafił oprzeć się takiej prowokacji.

Przy stole siedziało dwóch mężczyzn. Kiedy ruszył przez pokój, wstali i wyszli bez powitania, bez żadnych wyjaśnień. Zawsze wymagała posłuszeństwa od swoich ludzi. Ale on nie był jej podwładnym.

Poczekał, aż zostaną zupełnie sami. Nie zadał sobie trudu, żeby usiąść. Nie zamierzał tu dłużej zabawić.

– Ktoś się włamał do domu Kayli Sheridan.

Bacznie obserwował jej reakcję. Nie zauważył nic poza znudzeniem i brakiem zainteresowania. Były udawane czy prawdziwe?

Uniosła kieliszek wina i upiła łyk.

– Czemu miałyby mnie to obchodzić?

– Bo to nie byłem ja. – Evan przerwał. – Wcześniej Nick i Kayla byli w sklepie Ricci. Wiedzą o zegarku.

– Byłeś głupi. Powinieneś jej zabrać więcej, nie tylko zegarek, żeby nie wiedziała, o co ci chodzi. Gdybyś wziął inną biżuterię albo gotówkę, nie miałyby punktu zaczepienia.

Nikt nigdy nie nazwał go głupim. Miał swoje powody i nie zamierzał ich wyjaśniać.

– Wiem, co robię – powiedział, trzymając złość na wodzy. Poczekaj na odpowiedni moment, żeby ukarać ją za tę uwagę. – Nie życzę sobie, żebyś się wtrącała. Jeśli wysłałaś kogoś innego...

– To byłaby moja decyzja.

– Nie, to byłby twój koniec – odparł głosem bez wyrazu.

Roześmiała się.

– Sądzisz, że to ty tu rządysz? Jakie to słodkie i naiwne.

– Owszem, ja tu rządzę. A ty potrzebujesz mnie bardziej niż ja ciebie. Zrobimy to po mojemu albo wcale. Już raz wysłałaś mnie na bezsensowne poszukiwania.

– To było nieodzwonne posunięcie. Musimy wykluczyć tamtą gałąź rodziny.

– Strata czasu. Od dzisiaj będę postępował w zgodzie z moim instynktem, nie z twoim. A teraz chcę usłyszeć odpowiedź na moje pytanie.

Zapadła pełna napięcia cisza. A potem padły jej słowa, wymawiane powoli i dobitnie.

– Nikogo nie wysyłałam.

Evanowi niespecjalnie podobała się ta odpowiedź. Jeśli nie było to jej posunięcie, to czyje? Kto jeszcze brał udział w tej rozgrywce?

– Dowiem się więc, kto to był.

– Zrób to. Czas płynie. I nie popełnij błędu: jeśli Nick Granville i Kayla Sheridan staną mi na drodze, wyeliminuję ich, z twoją pomocą albo bez niej.

Evan nie trudził się odpowiedzią. Nick i Kayla nie staną mu na drodze. Byli jego marionetkami. To on rozdawał karty. Będą tańczyli, jak im zagra. A jeśli będzie chciał ich śmierci, zginą.

Rozdział ósmy

Była prawie pierwsza w nocy, a Kayla nie mogła spać. Posprzątała w domu, zwłaszcza w sypialni, ale nie mogła zapomnieć o chaosie, jaki zastała tu wcześniej. Zawartość szuflad komody została wysypana na wielki stos na łóżku. Przetrzęsnięto jej szkatułkę z biżuterią, ale o dziwo nic nie zostało zabrane. Zawartość szafy, szuflad biurka, a nawet kosza z brudną bielizną została wyrzucona na podłogę. Nie potrafiła sobie wyobrazić, czego szukano. Przecież Evan miał już zegarek. Czego jeszcze mógłby chcieć?

Nakazała sobie o nim zapomnieć. Potrzebowała odprężenia, relaksu, trochę snu. Jutro też był dzień.

Mogła zacząć od nowa, przemyśleć wszystko.

Ciekawa była, czy Nick śpi. Odmówił pozostawienia jej w domu samej i chociaż protestowała bez przekonania, w głębi duszy z ulgą zgodziła się, żeby pozostał. Była nieźle przestraszona. Włamano się do jej domu, naruszono jej prywatność. Ktoś przetrząsnął szuflady z jej bielizną, dotykał jej rzeczy. Wzdrygnęła się na tę myśl, z każdą chwilą czując się coraz bardziej nieswojo. Cienie rzucane przez zasłony, przesłaniające światło księżyca, tańczyły na ścianach jak przeraźliwe potwory. Budzik przy łóżku cykał, odmierzając minuty jak bomba zegarowa. Każdy, nawet najcichszy szelest kazał jej myśleć o skradających się krokach. Czy Evan stał teraz pod drzwiami?

Niespokojnym kopnięciem zrzuciła z siebie kołdrę i przewróciła się na plecy. Wbiła wzrok w sufit. Jej myśli powędrowały od Evana do Nicka i J.T. Trzej mężczyźni mieszkali razem podczas studiów i teraz znów się ze sobą spotkali. To nie mógł być przypadek. Powinna spytać Nicka, czy był jeszcze ktoś, jakiś inny współlokator z czasów studenckich, który nagle się wyłoni. Powinna była wcześniej zapytać go o to, co wydarzyło się na studiach. Musi wiedzieć dokładnie, dlaczego Evan chciał się zemścić i jak daleko może się posunąć, zanim będzie usatysfakcjonowany. Musi też wiedzieć, dlaczego została wplątana w ich zadawnione porachunki.

Czy była tylko nagrodą pocieszenia? Evan ożenił się z nią, żeby związać ją z Nickiem, żeby zacisnąć mu jeszcze jeden sznur na szyi? Czy zależało mu na zegarku? Może po prostu mu się spodobał i postanowił go zatrzymać. Z pewnością nie zachował obrączki ślubnej. Wsunął ją do kieszeni marynarki, którą wrzucił do śmieci w kasynie. Mógł ją zastawić, bo była coś warta, chociaż niezbyt wiele. A może prosta złota obrączka była poniżej standardów Evana?

Skąd miała wiedzieć? Był dla niej obcym człowiekiem. Trudno uwierzyć, jak szybko od miłości przeszła do nienawiści.

Naprawdę były to dwie strony tej samej monety. Oczywiście kłamstwa i zdrady obracały tę monetę. I gdzieś po drodze gniew zastąpił smutek i zmartwienie. Nie zależało jej już na Evanie, bo nigdy nie był realny; był iluzją. Był jej wymarzoną facetem. Teraz to widziała. Kiedy wspomniała o czymś, co jej się podobało, nagle jej to dawał w podarunku. Wtedy było to bardzo subtelne, ale z perspektywy czasu porażająco oczywiste. Gdyby miała magiczną różdżkę, nie mogłaby wyczarować lepszego mężczyzny.

Cóż, to się skończyło. Definitywnie. Teraz chciała tylko dwóch rzeczy: odzyskać zegarek i wsadzić Evana do więzienia. Wtedy będzie mogła naprawdę ruszyć do przodu.

Przetoczyła się na bok. Usłyszała głośny stukot dobiegający z sąsiedniego pokoju. Czy to rama łóżka uderzyła o ścianę, czy było to coś bardziej złowróżbnego? A potem usłyszała głos. Nicka? Czy rozmawiał z kimś przez telefon? Ścisnęło ją w żołądku. Wpatrywała się w zamknięte drzwi pokoju, żałując, że nie zamknęła ich na klucz.

Powtarzała sobie, że to nic takiego, i wstrzymywała oddech, aż wszędzie znów zapanowała cisza. Po prostu miała zbyt bujną wyobraźnię. Powinna spać.

Zmusiła się do zamknięcia oczu i próbowała myśleć o jakimś szczęśliwym miejscu. Zawsze lubiła nadmorską plażę o zachodzie słońca, te wszystkie wspaniałe barwy nieba, oceanu i słońca. W myślach widziała te żółcie przeistaczające się w oranże i czerwienie, wodę połyskującą w blednym świetle, ciepło krążące w jej ciele, zbliżające się usta Nicka... Zaraz, to nie tak! Próbowała skupić się na oceanie, na zachodzie słońca, ale nie mogła wymazać wspomnienia pocałunku, tego głupiego, impulsywnego, gniewnego pocałunku, który rozpałił płomień, którego nie mogła do końca stłumić.

To tylko przyływ adrenaliny i strach przed nieznanym uwrażliwiały jej zmysły. To nie Nick. To nie ona. To tylko zaistniała sytuacja. Tak sobie powtarzała. Musi wreszcie zasnąć...

* * *

Nick kręcił się i wiercił. Jego głową zawładnął sen. Nie chciał go. Nie chciał pamiętać tamtej nocy, ale szydercze spojrzenie niebieskich oczu Evana ciągnęło go wstecz.

Schodził po schodach do sutereny w budynku, w którym mieszkali, do składziku, w którym, jak wiedział, Evan grywał w karty. Tej nocy miał udowodnić, że Evan jest kłamcą i złodziejem. Musiał ocalić Jenny przed nią samą. Nie uwierzyła mu, kiedy powiedział, że Evan realizuje jednocześnie tyle niegodziwych przedsięwzięć, że brakuje mu czasu nawet na sen. Evan zorganizował kobiecą ekipę sprząającą, posyłając sprzątaczkę do pokoi w akademiku. Tyle że dziewczyny nie tylko sprzątały, a Evan inkasował kasę do swojej kieszeni.

Jenny nie uwierzyła mu, kiedy opowiedział jej o grupce dziewcząt na telefon, o piramidzie, o handlu tematami testów i narkotykami. Była przekonana, że zmyślił całą historię i że gotów jest na wszystko, byle ich rozłączyć.

Jenny nie знаła mężczyzny, z którym sypiała. Była słodką, niewinną dziewczyną, która sądziła, że Evan jest dobrym człowiekiem. Jednak Nick wiedział, że w tym łajdaku, którego przez ostatnie pół roku nazywał swoim przyjacielem, nie było nic dobrego.

Kazał Evanowi trzymać się z dala od Jenny. Evan roześmiał mu się prosto w twarz. Jenny powiedziała mu, żeby nie wtrącał się do jej życia.

Nick nie miał wyjścia – musiał zdemaskować Evana. Wezwał policję. Powiedzieli, że zbadają sprawę. Nie mógł tyle czekać. Otworzył drzwi i zobaczył młodych ludzi siedzących wokół stolika karcianego. Stos monet i żetonów wskazywał, że wygrywającym był Evan. Ale już niedługo.

Na jego widok Evan uśmiechnął się, jakby byli przyjaciółmi.

Nie byli już przyjaciółmi.

– On oszukuje – oświadczył Nick. – Karty są znaczone. Mogę to udowodnić.

Wszyscy zaczęli mówić naraz. Wszyscy poza Evanem.

Ich spojrzenia się spotkały. Evan wstał od stołu.

I nagle sprawa przestała być sprawą pomiędzy nimi dwoma. Do pomieszczenia wkroczyła Jenny i zażądała wyjaśnień, co się dzieje.

Jeden z obecnych chłopaków wyrwał się pierwszy.

– Evan oszukuje, kradnie nam pieniądze – powiedział, patrząc dzikim wzrokiem po alkoholu albo narkotykach.

Nick zobaczył nóż w tym samym momencie, w którym Jenny ruszyła do przodu i stanęła przed Evanem.

– Nie! – zawołał, gdy nóż opadał. Dосkoczył do siostry, gdy leżała już na podłodze. Bluzkę miała splamioną krwią, patrzyła szeroko otwartymi, pełnymi zaskoczenia oczami.

– Trzymaj się – rzucił w jej stronę. – Dzwońcie na pogotowie! – ryknął, ale wszyscy wybiegli z pokoju, także Evan, który jednak zatrzymał się w drzwiach, żeby zaserwować ostatnie szyderstwo.

– To ty jej to zrobiłeś. To twoja wina – powiedział.

Nick odwrócił się do siostry, rozpaczliwie pragnąc ją uratować.

Jej oczy się zamknęły.

– Nie! – krzyknął ponownie. – Nie możesz umrzeć. Nie umieraj!

Dzikim wzrokiem rozejrzał się dookoła, ale pomieszczenie było puste. Wszyscy odeszli. Siostra została ranna z jego winy. Próbował wstać, próbował dojść do drzwi. Wydawało się, że nie może wykonać żadnego ruchu. Uwiązł, utknął w miejscu, a Jenny umierała. Krzyknął desperacko. Musiał uratować jej życie. Musiał.

* * *

Kayla sądziła, że ktoś wtargnął do domu i zaatakował Nicka, ale ten spał, szamocząc się z kołdrą, jakby walczył o życie. Uspokajającym ruchem wyciągnęła rękę. Odepchnął ją.

– Nick, obudź się – odezwała się głośno.

– Trzeba szukać pomocy. Wezwij pomoc – mruknął, usiłując wstać z łóżka.

Położyła mu rękę na ramieniu. Był bez koszuli. Miał gorącą, lepką skórę i ciężki oddech, jakby we śnie przebiegł maraton. Pot zlepił mu potargane włosy. Potrząsnęła go za ramię. Zamrugał i złapał ją za ramiona, szybko siadając na łóżku.

– Nie! – rzucił dziko. – Nie próbuj mnie powstrzymać.

– Nick, coś ci się przyśniło. To ja, Kayla.

– Jenny umiera.

– Jenny tutaj nie ma. To tylko ja. Obudź się, Nick.

Mgła w jego oczach powoli zaczynała opadać.

– Kayla – mruknął.

Jego dłonie paliły jej ramiona. Odsunęłyby się, ale nie chciała go płoszyć, dopóki nie powróci do rzeczywistości.

– Co ci się śniło? – zapytała spokojnie.

Zastanowił się przez chwilę.

– Jenny. Boże, to była Jenny... Myślałem, że umiera.

– Jenny jest twoją siostrą, prawda?

Skinął głową.

– Miało jej tam nie być tamtej nocy. Nie miało jej się nic stać. Chciałem pogrzyść Evana, nie ją. Ale stanęła przed nim. Nóż trafił ją w klatkę piersiową. Straciła wiele krwi. Miałem ją na sobie, na rękach, na koszuli, na spodniach. – Przerwał, zagłębiony we wspomnieniach. – Niewiele brakowało, żeby umarła. Karetka pogotowia bardzo długo nie przyjeżdżała.

– Ale Jenny nie umarła, prawda? – zauważyła Kayla, chcąc mu przypomnieć o tym istotnym fakcie.

Nick przełknął ślinę i odchrząknął.

– Nie, nie umarła, ale mogła. Schrząniłem to. Nie ochroniłem jej. Jestem jej starszym bratem. To był mój obowiązek. Nie udało mi się.

Usłyszała w jego głosie nutę gorzkiego potępienia. Nick nie znosił przegranej i był oddany swojej rodzinie. Podziwiała w nim to.

– Próbowaleś, a to więcej, niż zrobiłaby większość ludzi.

– Nie należę do większości ludzi. Próbowanie nie wystarcza.

– Czasem musi.

Wpatrując się w jego oczy, dostrzegła pewną zmianę. Spojrzenie straciło nieprzytomny wyraz. Powrócił do terażniejszości. Dłonie gładziły jej ramiona. Jego twardy, masywny tors z smugą ciemnych włosów znajdował się o parę centymetrów od jej piersi, które wylewały się z koszulki na ramiączkach.

Tak bardzo się spieszyła do niego, że nawet nie zarzuciła szlafroka. Teraz nagle stała się boleśnie świadoma swoich króciutkich spodenek i obcisłej koszulki.

Spojrzenie Nicka przesunęło się z jej twarzy na szyję i skupiło się na piersiach. Poczwała, że w reakcji na jego wzrok sutki jej pęcznieją, a dreszcz przebiega po plecach, bynajmniej nie z zimna. Próbowwała spojrzeć w inną stronę, ale żadne miejsce nie było bezpieczne. Nie mogła nie patrzeć na zarost na jego klatce piersiowej, który zwęźał się na jego płaskim brzuchu, aby zniknąć pod bokserkami, pod którymi rysowało się konkretne, imponujące wybrzuszenie.

– Muszę... muszę iść – rzuciła pospiesznie.

Zacisnęła dłonie na jej ramionach.

– Musisz?

Czy musiała? O Boże, dlaczego odpowiedź na to pytanie wydawała jej się taka trudna?

– Zostań – mruknął Nick. – Możemy... porozmawiać.

– Powinieneś jeszcze pospać.

– Zamknięcie oczu jest ostatnią rzeczą, na jaką mam teraz ochotę.

Pochylił się tak wolno, że miała mnóstwo czasu, aby się ruszyć, rozważyć różne możliwości, powiedzieć nie. Ale nie mogła zebrać myśli, gdy jej ciało drżało w oczekiwaniu.

Pocałował kącik jej ust, po czym przesunął językiem po jej wargach do drugiego kącika. Był to prowokacyjny ruch, który sprawił, że zapragnęła więcej.

Powiedziała sobie, że to tylko pocałunek. Co w tym złego?

Jego wargi były gorące i zmysłowe. Poczwała, że topnieje od środka. Oparł dłoń na jej karku, przyciągając ją bliżej, wplątując palce we włosy i smakując bez końca swoimi ustami. Z każdym pocałunkiem chciała się cofnąć. I za każdym razem sięgała po więcej.

Nie chciała myśleć. Wartość myślenia była mocno przereklamowana.

Odczuwanie było o wiele lepsze.

Jego usta porzuciły jej wargi i rozpoczęły powolną wędrówkę wzdłuż policzka. Język okrążył małżowinę uszną, przesunął się na czuły punkt na szyi, po czym powędrował w dół, nad obojczyk, gdzie szaleńczo pulsowały żyły. Zębami delikatnie złapał jej skórę, nie kryjąc pożądania. Czwała narastające napięcie – jego i własne. Jej zmysły wydawały sprzeczne rozkazy: pospiesz się, zwolnij, pospiesz się. Powiedziała sobie, że nie chce tego, ale chciała. Chciała wszystkiego, do końca.

Pochwycił w dłonie jej piersi, ugniatając je i przesuwając palce po sutkach. Jego usta powędrowały niżej. Przeciągnął językiem wzdłuż brzegu podkoszulki. Kayla przejechała palcami po jego włosach, gdy ściągnął w dół koszulkę i przyłożył usta do jej piersi. Poświęcił sporo czasu jednej, po czym przeniósł się na drugą, a jego gorączka udzieliła się Kayli, która miała wrażenie, że zakończenia nerwowe w jej ciele stanęły w ogniu. Przewrócił ją na plecy. Spojrzał jej prosto w oczy w niemym pytaniu, na które odpowiedziała kiwnięciem głowy. Uniósł dół koszulki. Pomogła mu ją ściągnąć przez głowę i opadła z powrotem na poduszki, jego usta zaś powróciły na jej piersi, żeby po chwili podjąć wędrówkę w dół, ku pępкови, który okrążył językiem. Ręce Nicka znalazły się na jej spodenkach, przez jedną długą chwilę bawiąc się gumką. Chciała go tam. Chciała go wszędzie.

Chciała dotykać Nicka tak, jak on jej dotykał, ale odsunął się, ściągając jej szorty i poruszając się pomiędzy jej udami. Pochwycił jej pośladki. Oddechem owionął skręcone włoski, które tam znalazł. W udręce oczekiwania wstrzymała oddech. A potem poczuła na sobie jego

język, jego usta, palce... Jej ciało dygotało. Czowała narastające w sobie napięcie. Odrzuciła głowę na poduszkę, błagając, żeby przestał, błagając, żeby nie przestawał.

Smakował ją, dopóki nie zaczęła dygotać, dopóki nie zawołała głośno jego imienia, a potem przesunął się w górę, umieszczając swoją twardą męskość pomiędzy miękkim, wilgotnym ciepłem jej ud. Mocno pocałował ją w usta. Pociągnęła za jego spodenki, pragnąc, by nic nie oddzielało ich skóry i mięśni. Pochwyił jej twarz w dłonie, patrząc na nią oczami płonącymi z pożądania. Dostrzegła w nich pytanie.

– Nie pytaj – mruknęła. – Nic nie mów.

– Chcesz nad tym pomyśleć? – zapytał, ignorując jej prośbę.

– Zdecydowanie nie chcę myśleć.

– Jesteś pewna?

– Tak. Po prostu kochaj się ze mną, Nick.

Odsunął się od niej. Próbowwała go złapać za rękę.

– Gdzie idziesz?

Nick sięgnął po swoje dzinsy, wiszące na krzeselku i wyjął z kieszeni prezerwatywę. Zabezpieczenie. Dobrze, że przynajmniej jedno z nich myślało.

Szybko nałożył prezerwatywę, wrócił do łóżka, popchnął ją z powrotem na poduszki i wślizgnął się w nią, zanim zdążyła się rozmyślić. Napotkała wzrokiem jego spojrzenie, w którym widniało czyste pożądanie, pragnienie, potrzeba. To wystarczało, a nawet więcej, niż tylko wystarczało. Kolejnym pocałunkiem pozbawił ją tchu. Poruszali się, jakby stanowili jedność, każde kolejne pchnięcie było głębsze i mocniejsze od poprzedniego i w końcu nie wiedziała już, gdzie kończyło się jej ciało, a zaczynało ciało Nicka. Oplotła go nogami w pasie, zarzuciła mu ręce na szyję, pławiąc się w sile jego uścisku, w intensywności, w namiętności przeżycia, a kiedy razem osiągnęli szczyt, krzyknęła w poczuciu wyzwolenia, błogosławionego, bezmyślnego wyzwolenia.

Przez chwilę leżeli mocno przytuleni, po czym Nick wysunął się z niej i przewrócił na bok, otaczając ręką jej ramiona. Z głową opartą na jego piersi słyszała miarowe uderzenia serca. Przymknęła oczy, czując się tak, jakby znalazła się w ciepłym, bezpiecznym kokonie. Wreszcie mogła zasnąć.

* * *

Nick obudził się w niedzielny poranek na dźwięk dzwonka telefonu. Chwilę zajęło mu zorientowanie się, że znajduje się w pokoju gościnnym Kayli, w jej łóżku. Ale gdzie była Kayla? Skotłowana pościel stanowiła dowód ich namiętności, ale dziewczyny nie było, a jej połowa łóżka była już zimna.

Wstał i sięgnął po wiszącą na pobliskim krzeselku marynarkę. Wyciągnął z kieszeni telefon.

– Słucham – warknął.

– To ja, Jen – odezwała się jego siostra.

Jego umysł wyostrzył się na dźwięk jej głosu. Serce zaczęło mu bić mocniej.

– Co się stało?

– Nic. Po prostu zaczęłam rozmyślać o Evanie i jego rodzinie, o jego otoczeniu, próbując sobie przypomnieć coś, co mogłoby pomóc. Przecież prosiłeś mnie o to – dodała obronnym tonem.

Wciągnął głęboko powietrze i usiadł na brzegu łóżka.

– Mów dalej.

– Któregoś razu Evan zabrał mnie na tory wyścigów konnych Golden Gate. Przedstawił

mi mężczyznę o imieniu Will. Powiedział mi, że gdy był dzieckiem ulicy, Will przygarnął go i był jedynym człowiekiem, któremu kiedykolwiek na nim choć trochę zależało. Will nauczył go wszystkiego, co sam wiedział. Czy to może choć trochę pomóc?

– Czy przypominasz sobie nazwisko tego człowieka? Jak wyglądał?

– Miał wytatuowane ręce. Był otyły, kiepsko ubrany, wyglądał na człowieka niemającego szczęścia w życiu, sam rozumiesz. Miał czerwoną twarz, jak ktoś, kto dużo pije. Tyle sobie przypominam. Ale był miły. Mocno klepnął Evana po plecach i powiedział mi, że wspaniały z niego facet. Wyglądało na to, że się przyjaźnią.

– Ale jak miał na nazwisko, Jen? – naciskał Nick.

– Nie pamiętam. Ale miał przezwisko – Szczęśliwa Siódemka. Pewnie zawsze wygrywał w siódmym biegu. Evan twierdził, że jest legendarną postacią na wyścigach.

Nick nie bardzo wiedział, do czego może mu się przydać ta informacja. Pochodziła sprzed dwunastu lat. Jak miał znaleźć na torach wyścigów konnych starszego gościa o imieniu Will? Wszystko wskazywało na porażkę. Chociaż trzeba pamiętać, że Will musiał być znany w tym środowisku. Może ktoś będzie go pamiętał.

– Dobrze zrobiłam, dzwoniąc do ciebie? – zapytała Jen. – A może ta informacja jest zupełnie bezwartościowa?

– Oczywiście, dobrze zrobiłaś. Doceniam to.

– Czy od wczoraj dowiedziałaś się czegoś nowego?

– Pojawił się J.T. McIntyre. Pamiętasz go? Wiedziałaś, że teraz pracuje dla FBI?

– Poważnie? J.T? Buntownik bez powodu?

– Ten sam. Najwyraźniej teraz zajmuje się sprawą Evana. Od paru lat usiłował go schwytać, ale Evan stale zmienia swoją tożsamość. Nawiasem mówiąc, J.T. pytał o ciebie.

– Rozumiem. Pewnie chciał wiedzieć, czy znowu zaślepiło mnie uczucie do Evana, prawda? – rzuciła z goryczą w głosie.

– Ostatnim razem omal nie umarłaś. Dziś w nocy śnił mi się ten moment, gdy stanęłaś przed nożem. Evan zostawił cię tam, żebyś się wykrwawiła.

– Zadzwoił po pogotowie.

– Wątpię.

– Zrobił to – rzekła zdecydowanie. – Wiem na pewno. Pytałam go.

– Pewnie skłamał. Próbował uciec, ochronić siebie.

– Wiedział, że się mną zajmiesz, i tak się stało – stwierdziła Jenny. – Ale nie wierzę, że zamierzał mnie skrzywdzić. Tamtej nocy miało mnie tam nie być. Szukałam ciebie. Miałam wrażenie, że usiłujesz coś udowodnić.

Jej słowa przypomniały mu, jak bardzo był nierozważny.

– Powinienem być poczekać na policję.

– Pewnie tak. Ale sprawa zakończyła się wiele lat temu.

– Też tak myślałem, ale byłem w błędzie.

– Muszę wracać do pracy. Daj mi znać, jeśli coś znajdziesz. – Przerwała. – Bądź ostrożny, Nick. Kiedyś myślałam, że Evan nie jest do końca zły, ale teraz jestem starsza i... Krótko mówiąc, chociaż nadal nie sądzę, żeby Evan kiedykolwiek mógł mnie skrzywdzić, to nie jestem pewna, co może zrobić tobie.

– Nie myśl, że możesz czuć się przy Evanie bezpiecznie, Jenny. Daj mi znać, jeśli się z tobą skontaktuje, dobrze?

– Do widzenia, Nick.

Nick odłożył telefon z poczuciem porażki. Uświadomił sobie, że Jen nie obiecała mu, że do niego zadzwoni, jeśli Evan się do niej odezwie. Miał nadzieję, że nie popełni błędu, uważając,

że sama potrafi go powstrzymać.

Westchnął ciężko i zaczął się zastanawiać nad następnymi posunięciami. Powinien wziąć prysznic i się ubrać. A potem musi znaleźć Kaylę. Nie miał pojęcia, co dziewczyna myślała o minionej nocy, ale kiedy obejrzał się i spojrzał na łóżko, jego ciało napięło się przyjemnie. Było cholernie dobrze, ale co, u diabła, sobie myślał?

Problem tkwił w tym, że w ogóle nie myślał. Ona też nie.

A może się mylił? Nagle przyszło mu do głowy, że Kayla pocałowała go pierwszy raz demonstracyjnie, żeby odegrać się na Evanie, żeby coś udowodnić. Czy dlatego uprawiała z nim seks? Żeby się odegrać na Evanie? Ta myśl pozostawiła gorzki smak w jego ustach.

Miał uczucie, że właśnie dodał kolejną komplikację do chaosu, którym było jego życie.

* * *

Samochód był zbyt mały, zbyt spokojny i o wiele zbyt intymny.

Kayla była boleśnie świadoma obecności siedzącego obok niej mężczyzny, jego zapachu, jego oddechu pachnącego miętą, jego niezwykłego ciała, tego samego, które nadal mogła zobaczyć w całej nagiej wspaniałości, gdy tylko zamknęła oczy. Ale teraz wcale nie musiała zamykać oczu, bo siedział obok niej.

Chciała się skoncentrować na celu podróży, na planowanych następnych krokach, ale była w stanie myśleć jedynie o spędzonej wspólnie nocy, o lekkomyślnej, spontanicznej, pełnej napiętości nocy. Nie mogła uwierzyć, że się z nim kochała. Chociaż nie była to miłość. To był seks. Prawda?

Wtedy, w nocy, wszystko wydawało się proste i otwarte, teraz jednak czuła się poważnie skonfundowana, a nawet nieco sfrustrowana. Czuła potrzebę, by położyć dłoń na jego twardym, muskularnym udzie, przesunąć palcami w stronę jego krocza, pochylić się ku niemu i go pocałować.

Zacisnęła dłonie w pięści, próbując okiełznać rozumem swoje ciało. Musiała zacząć myśleć logicznie, racjonalnie, bez emocji. Westchnęła. Jak na złość, zwróciła tym na siebie uwagę Nicka. Szybko odwróciła wzrok od jego przenikliwego spojrzenia, bojąc się, co mogłaby dostrzec w jego oczach, a jeszcze bardziej tego, co on mógłby zobaczyć w jej oczach.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak.

Gdy stanęli na światłach, Nick niecierpliwie zaczął stukać palcami w kierownicę. Tego dnia pojechali praktyczną i nie tak seksowną hondą Kayli, pozostawiając w garażu porsche Nicka. W tym samochodzie czuła się wygodniej, podejrzewała, że Nick również. Porsche było zdecydowanie bardziej w stylu Evana. Ponieważ nie zależało jej na prowadzeniu samochodu, oddała kierownicę Nickowi. Miała zbyt wiele na głowie, żeby jeszcze dodatkowo przejmować się ruchem ulicznym.

– Nie jesteś zbyt rozmowna – zauważył.

– Dziwię się, że cię to obchodzi.

– Ja też się temu dziwię – przyznał, zerkając na nią z ukosa. – I jestem ciekaw.

– Nie chcę rozmawiać o ostatniej nocy. – Bała się, co mogłaby przynieść taka rozmowa.

W jasnym świetle dnia zaczęła się zastanawiać, czy nie kochał się z nią, żeby zemścić się na Evanie. Nie chciała nawet dopuszczać tej myśli, ale może tak było. A jeśli tak, to nie czuła się wystarczająco silna, aby to usłyszeć.

– W porządku, nie będziemy o tym rozmawiać – zgodził się.

– Dobrze, to powiedz mi o swojej siostrze.

Skrzywił się.

– Co mam mówić? Jenny stanowi dla mnie zagadkę, zwłaszcza w kwestiach związanych z Evanem. Sprawia wrażenie, jakby nie mogła się pogodzić z faktem, że to zły człowiek.

– A więc nie jest cyniczna jak ty?

Kiwnął głową.

– Nie. Jest raczej optymistką. Kobiety mają takie skłonności.

– Cóż, chyba zanadto generalizujesz.

– Z moich doświadczeń wynika, że kobiety mają głowę w chmurach, gdy chodzi o mężczyzn. Gdy odszedł nasz ojciec, mama przez lata uważała, że do nas wróci. Nie mogę zrozumieć, dlaczego była gotowa przyjąć z powrotem zdradzającego ją dupka. A Jenny po rozstaniu z Evanem wypłakiwała sobie oczy przez miesiące, a może lata.

– Co się właściwie wydarzyło, gdy została zraniona?

– Policja złapała Evana. J.T. i ja byliśmy głównymi świadkami zeznającymi przeciwko niemu. Postawiono mu liczne zarzuty. Miał na swoim koncie wiele przekrętów. Został wyrzucony ze studiów i na dwa lata wsadzono go do więzienia. Myślę, że wyszedł na wolność mniej więcej w tym samym czasie, kiedy kończyliśmy studia.

– To ciekawy zbieg okoliczności. Musiał odnosić wrażenie, że podstępnie pozbawiliście go tej chwili.

Nick roześmiał się nieprzyjemnie.

– Nie zasłużył na taki moment. Dostał się na studia dzięki oszustwu, dzięki sfałszowanym wynikom testów. Nic w nim nie było prawdziwe.

– Czemu to robił? Chodzi mi o to, po co w ogóle poszedł na studia, jeśli w rzeczywistości nie miał zamiaru niczego się nauczyć?

Nick nie odpowiedział od razu.

– Podejrzewam, że po prostu chciał doświadczyć czegoś takiego. Wczoraj wieczorem J.T. powiedział mi, że z policyjnego profilu psychologicznego Evana wynika, że zawsze czuł się jak outsider, jak dziecko spoglądające przez okno na szczęśliwą rodzinę w środku. Czasem znajduje rodzinę, w którą się wkrada.

– Albo wkręca się w kręgi studenckie – uzupełniła. – To brzmi sensownie. Kim jest ten człowiek, którego przypominała sobie twoja siostra?

– Jakiś starszy facet, który ponoć zajął się Evanem, gdy ten był jeszcze dzieckiem. Z opisu wygląda na człowieka przegranego w życiu. Na pewno nie mamy wielkich szans, żeby go w ogóle odszukać.

– Przynajmniej coś robimy. Najgorsze jest to czekanie. Po zniknięciu Evana spędziłam dwa tygodnie, czekając na dzwonek telefonu, na otwierające się drzwi, na list w skrzynce pocztowej. Byłam pewna, że istnieje jakieś dobre wytłumaczenie. – Uśmiechnęła się, uświadomiwszy sobie, co powiedziała. – Chyba jestem podobna do tych kobiet, które znasz, okazujących zbyt optywizm w kwestii mężczyzn.

Posłał jej krótkie, porozumiewawcze spojrzenie, które przeniosło ją bezpośrednio do minionej nocy, gdy leżeli nadzy i spleceni ze sobą. Czy myślał, że czegoś od niego oczekiwała? Podejrzewała, że tak. Ale niczego nie oczekiwała. A może? Szybko pozbyła się tej myśli.

Odwrócił wzrok i chwilę później powiedział:

– Dlaczego Evan? Co sprawiło, że uznałaś, iż jest dla ciebie odpowiedni?

– Wszystko. Teraz wiem, że cokolwiek powiedziałam, od razu to robił. Jeśli coś sugerowałam, natychmiast zaczynał działać. Sądziłam, że jest po prostu usłużny i troskliwy. A on odgrywał swoją rolę. Dawał mi to, czego pragnęłam, żeby móc mi zabrać to, czego chciałam. Nie wiem, dlaczego tego nie widziałam.

– Bo nie patrzyłaś. Nie możesz się bronić przed wrogiem, którego nie widzisz. Ja

zrobiłem to samo, pozostawiając niezabezpieczony dostęp do kont bankowych, bo nie spodziewałem się zagrożenia. A powinienem. Evan przysiągł, że pewnego dnia się zemści.

– Jestem pewna, że spodziewałeś się tego trochę wcześniej.

– Straciłem czujność – przyznał Nick. – Zapomniałem. To się już nigdy nie powtórzy.

Usłyszała stanowczość w jego głosie i zrozumiała, że był zdecydowany dopaść Evana i dokonać własnej zemsty. Ciekawa była, jak daleko gotów był się posunąć, żeby osiągnąć ten cel.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Nick, zjeżdżając z autostrady. Wjechał na parking koło torów Golden Gate i wyłączył silnik. – Cieszysz się?

Kiedy Nick uśmiechał się do niej szeroko, zdecydowanie coś czuła. Nie miało to jednak nic wspólnego z radością, a wszystko ze słowem zaczynającym się na zupełnie inną literę. I nie była to miłość, tylko pożądanie.

Rozdział dziewiąty

Główna trybuna na torach Golden Gate była ogromna i składała się z kilku poziomów, zaczynając od miejsc stojących, powyżej których znajdowały się tanie, nagrzane słońcem miejsca siedzące, aż po najwyższe sektory przeznaczone dla członków klubu jeździeckiego i same pomieszczenia klubowe, oferujące wykwintne posiłki i dyskretne pokoje do zawierania zakładów. Uznawszy, że kogoś o przezwisku Szczęśliwa Siódemka najpewniej można będzie znaleźć na najniższym poziomie, zakupili tanie bilety wstępu i zaczęli spacerować wokół kas i automatów przyjmujących zakłady, przed którymi stały kolejki graczy.

Gdy wyszli poza obszar kas, zobaczyli konie siodłane na padoku, na wprost głównej trybuny.

Wokół band zgromadził się tłum ludzi. Niektórzy robili notatki na programach, inni trzymali na rękach dzieci, żeby zobaczyły konie. W oddali grała muzyka. Wszystko wyglądało odświętnie, przepelnione energią i podnieceniem.

Kayla przysunęła się bliżej do krawędzi toru, żeby lepiej widzieć. Był piękny, wiosenny dzień, z lekkim powiewem od morza, który zwał jej włosy na twarz. Próbowwała założyć je za uszy, ale niesforne pasemka stale uciekały. Poczowała na sobie spojrzenie Nicka i zaczęła coś mówić, że długie włosy zawsze są kłopotliwe, kiedy powstrzymało ją widoczne w jego oczach pożądanie. Jej żołądek wywinął koziołka. Chciała odwrócić wzrok, ale nie potrafiła się do tego zmusić.

Wyciągnął rękę i odgarnął jej z twarzy pukiel włosów, po czym nachylił się i pocałował w usta.

To lekkie dotknięcie, delikatne muśnięcie sprawiło, że poczuła pragnienie czegoś więcej. Wiedziała jednak, że nie powinna niczego oczekiwać. Twardo nakazała sobie odwrócić wzrok i myśleć o czymś innym. Zmusiła się do skoncentrowania się ponownie na koniach. Ulżyło jej, gdy Nick przesunął się wzdłuż barier okalających tor, tworząc pomiędzy nimi dystans, jakby on też żałował tego pocałunku. Dobrze. On także powinien walczyć z wzajemnym przyciąganiem. Sama nie mogła się z tym zmagać.

Ostatnia noc była wielkim błędem. Posunęli się za daleko, za szybko. Nie mogła udawać, że ją do tego zmusił. Chciała się z nim kochać. Ale nastął kolejny dzień i musiała się zmierzyć z faktem, iż ich relacje były dość skomplikowane.

Powiedziała sobie, że nie wolno jej wariować, przesadnie analizując i rozważając sytuację. Nie musiała dochodzić do żadnych wniosków. Ostatnia noc była ostatnią nocą. I na razie tak miało pozostać.

Wykonała kilka głębokich, uspokajających oddechów, obserwując konie poruszające się po zagrodzie. Dżokeje po kolei wskakiwali na grzbiety wierzchowców i kierowali się na główny tor. Kayla musiała przyznać, że konie wyścigowe były pięknymi, silnymi stworzeniami. Niektóre sprawiały wrażenie nerwowych, stawały dęba i uciekały swoim jeźdźcom. Inne wydawały się spokojne, niemal znudzone, jakby już setki razy brały udział w takich wydarzeniach.

– Który ci się podoba? – zapytał ją Nick.

Była mu wdzięczna za niezobowiązującą rozmowę.

– Nie wiem, na co mam zwracać uwagę. A ty?

Wzruszył ramionami.

– Też nie mam pojęcia. Jestem pewien, że istnieją sposoby wytypowania zwycięzców, ale wszystko to sprawia na mnie wrażenie hazardu. Lubię stawiać na rzeczy, na których się znam.

Mogła to zrozumieć. Nick nie lubił powierzać swojego życia w cudze ręce.

– Coś, nad czym masz kontrolę, nie wydaje mi się hazardem – zauważyła. – Element ryzyka sprawia, że wszystko staje się bardziej podniecające.

– A więc stawianie na konie na wyścigach wydaje ci się podniecające? – wycedził. Przewrotny błysk jego oczu poruszył ją bardziej niż konie, ale nie zamierzała mu tego mówić.

– To może być dobra zabawa – stwierdziła lekko.

– Którego wybierasz?

Konie właśnie paradowały w tę i z powrotem przed publicznością. Kayla uznała, że podoba jej się koń z numerem osiem.

– Tę klacz. – Pokazała na jedyne go szarego konia biorącego udział w wyścigu. – Bo nie jest taka piękna jak inne.

– Może nie jest również taka szybka.

Podniósł z ziemi upuszczony przez kogoś program wyścigów i zaczął go kartkować.

– To nie jest klacz – stwierdził ze śmiechem. – I wiesz co? Koń, którego wybrałaś, nazywa się Mr Right.

– Niemożliwe.

Wyrwała mu program z ręki.

Do diabła, mówił prawdę.

– Zmieniam swoje typowanie. Ten... Futro. Podoba mi się. Jest jak silna, niezależna kobieta.

– To również nie jest klacz – zauważył Nick.

– Ale może mi zapewnić futro, jeśli wygra.

Uśmiech Nicka był pełen rozbawienia.

– Ile chcesz zaryzykować?

Zajrzała do swojego portfela.

– Pięć dolarów?

– Och, jesteś ostatnią z wielkich ryzykantek.

Wykrzywiła się do niego i skierowała się ku automatom przyjmującym zakłady. Chwilę później miała w ręku wydrukowany blankiet.

– Chyba czuję się szczęśliwa – powiedziała. Trudno było nie poddać się atmosferze. Powietrze nasycone było nadziejami i marzeniami setek ludzi wierzących, że tego dnia pokonają wszelkie przeciwności losu. Może ona też będzie miała szczęście.

– Dobrze, miejmy nadzieję, że twoje szczęście pomoże nam zdobyć jakieś informacje o dawnym znajomym Evana.

Podeszli do pobliskiego baru i czekali, aż barmanka skończy realizować zamówienie stojących przed nimi klientów. Wyglądała na twardą kobietę koło pięćdziesiątki, z pomarszczoną twarzą i wytatuowaną kotwicą na nadgarstku. Na jej plakietce widniało imię Cass.

– Dzień dobry – zagał Nick, posyłając Cass rozbijający uśmiech. – Szukamy znawców koni. Takich ludzi, którzy kręcą się tu codziennie, bez względu na pogodę i wydaje się, że zawsze więcej tracą, niż wygrywają.

– Mój drogi, właśnie opisałeś połowę obecnych na torze – odpowiedziała z rozbawieniem.

– Jeden z nich znany jest pod przydomkiem Szczęśliwa Siódemka. Z czymś ci się to kojarzy?

– Pewnie. Znam go. Chociaż od jakiegoś czasu go tu nie widziałam. Musisz porozmawiać z Rogerem. Zawsze trzymali się razem. Zaręczali, że mają sekretny system typowania koni. Twierdzili, że dżokeje przesyłają im sygnały z padoka. – Kivnięciem głowy

wskazała dwóch mężczyzn, siedzących przy stoliku w rogu. – Ten w czapeczce to Roger. Chcesz się czegoś napić?

– Nie, ale dziękuję – odparł Nick, kładąc na ladzie dziesięciodolarowy banknot.

– W każdej chwili możesz wrócić.

Kiedy odeszli od baru, Nick uśmiechnął się do Kayli.

– Wygląda na to, że szczęście ci nadal sprzyja.

– Albo tobie.

Przyglądała się mężczyznom wskazanym przez Cass.

Roger okazał się sześćdziesięcioletnim mężczyzną w czapce na łysiejącej głowie.

Jego towarzysz wyglądał na jeszcze starszego. Miał pomarszczoną twarz i drżące ręce, w których unosił do ust szklankę z piwem. Przed nimi leżało kilka rozłożonych gazet, jakby usiłowali przewidzieć zwycięzców w biegach.

– Przepraszam, czy to pan nazywa się Roger? – zapytał Nick, gdy podeszli do stolika, przy którym siedzieli mężczyźni.

Mężczyzna uniósł wzrok i spojrzał nieufnie.

– Kto tak powiedział?

– Cass, barmanka.

– A tak... Jeśli jesteście znajomymi tej lalki, to możecie usiąść. – Kopnął stojące obok niego krzeselko.

– Świetnie. Mam nadzieję, że pomoże mi pan kogoś znaleźć – zaczął Nick, gdy sadowili się z Kaylą na krzesłach. – Ma na imię Will, a znany jest pod przyzwiskiem Szczęśliwa Siódemka. Zna pan go?

Roger wymienił spojrzenie z siedzącym naprzeciwko niego mężczyzną.

– Pewnie, że go znam. Każdy go zna. Jest legendą na torze. Zawsze wygrywa siódmy bieg. Czasem podejrzewałem, że opłaca dżokejów.

– Jest tu dzisiaj? – zapytała Kayla.

– Nie. Nie było go tu od paru miesięcy – odpowiedział. – Jakiś czas temu miał zawał i przestało mu się szczęścić.

Kayla się załamała. Super, właśnie w chwili, gdy sądzili, że do czegoś dochodzą.

– Wiedzą panowie, gdzie go znaleźć? – zapytał Nick. – Gdzie mieszka?

– Jak się nazywa tamten hotel? – zapytał kolegę Roger. – Tam, gdzie mieszka Will.

Drugi mężczyzna zmarszczył czoło.

– Coś z ptakiem w nazwie.

– Ach, pelikan! – zawołał Roger, pstrykając palcami. – Przy Szóstej Ulicy w San Francisco. Czego chcecie od starego Willa?

– Chcemy z nim tylko porozmawiać o jednym z jego przyjaciół.

Roger roześmiał się głośno.

– Will nie ma przyjaciół. To paskudny człowiek, zawsze taki był. Okradłby własną matkę.

Kayla pomyślała, że opis doskonale pasuje do kogoś będącego przyjacielem Evana. Może jednak byli na właściwym tropie.

– Nie wierzyłbym nawet jednemu jego słowu – ciągnął dalej Roger. – Will nie odróżnia prawdy od kłamstwa.

– Dziękuję, nie zapomnimy o tym – powiedział Nick, wstając. – A może przypadkiem zna pan przyjaciela Willa o imieniu Evan, wysokiego, jasnowłosego mężczyznę?

Roger wzruszył ramionami.

– Nie wydaje mi się.

– A jak naprawdę nazywa się Will? – zapytała Kayla.

– Will Jacobson – odpowiedział Roger.

Kayla też się podniosła.

– Dziękuję, że poświęcił nam pan swój czas.

– Co o tym sądzisz? – zapytała, gdy odeszli z Nickiem od stolika.

– Myślę, że powinniśmy znaleźć hotel przy Szóstej Ulicy, mający w nazwie pelikana.

– Następnym odległy strzał – zauważyła.

– Na razie idzie nam dobrze. Och, wydaje mi się, że biegnie twój koń.

Pospiesznie wrócili na miejsca przy bandzie. Wspaniały widok zaparł Kayli dech w piersiach. Wszędzie były fruujące kopyta i powiewające końskie grzywy, dżokeje walczący o pozycję, podniecenie tłumu, wykrzykującego imiona swoich faworytów. Szary koń biegł na przedzie... Mr Right. Czyż nie należało się spodziewać, że bieg wygra koń, na którego nie postawiła?

– Wygląda na to, że powinniśmy byli zaryzykować i na niego postawić – burknął Nick.

– Gdzie jest Futro?

– Chyba gdzieś z tyłu.

Wspięła się na palce, próbując przyjrzeć się końcówce stawki.

– Wydaje mi się, że się przesuwają.

I rzeczywiście, komentator potwierdził jej obserwację, mówiąc:

– A teraz na drugą pozycję przesunął się Futro.

Gdy konie biegły ostatnie okrążenie, Kayla mocno zaciskała ręce na barierkach. Konie przegalopowały po ostatniej prostej, zmagając się z każdym ruchem, dżokeje używali szpicrut.

Nagle Futro wyrwał się do przodu.

– Biegnij! – wrzasnęła. Futro przebiegł linię mety o koński włos przed innymi.

– Wygraliśmy! Wygraliśmy!

Wyskakiwała w górę i nagle znalazła się w ramionach Nicka. Nie wiedziała, kto kogo pocałował pierwszy, ale iskry rozpalone poprzedniej nocy nagle wybuchły z nową siłą. Jeden pocałunek przerodził się w drugi, potem trzeci. W końcu odsunęła się, żeby złapać oddech, poprawić włosy i zapanować nad sobą.

– Odbierzmy naszą wygraną – powiedział Nick dziwnym tonem. – A potem postanowimy, co dalej.

Jego słowa zabrzmiały dziwnie złowieszczo. Powiedziała sobie, że nie mówił o niczym osobistym. Ich następnym krokiem powinno być odnalezienie Willa, a potem Evana. Nick pozostanie z nią do czasu, gdy znajdą Evana.

Potem zaś... potem się rozstaną.

* * *

Nick opuszczał tory wyścigowe rozdygotany. Podejrzewał, że ostatni przyływ adrenaliny miał niewiele wspólnego z informacjami uzyskanymi o Willu czy zwycięstwem konia Kayli. Serce biło mu szybciej z powodu samej Kayli. Nie mógł przestać o niej myśleć, nie potrafił przestać jej pragnąć. Miał okropne przeczucie, że mógłby się zatracić w jej ogromnych, czarnych oczach, w jej bujnym, miękkim ciele i nigdy nie znalazłby drogi wyjścia.

Powinien się skoncentrować, skupić. Przestać jej dotykać.

Ale najpierw najważniejsza sprawa – musiał odszukać Evana. Nic innego nie było równie istotne. Jego rozum doskonale to wiedział. Niestety, jego ciało miało pewne kłopoty z ustaleniem priorytetów.

Do wjazdu z powrotem na autostradę nie odzywali się do siebie. Kayla spędziła

niebывałą ilość czasu, usiłując wyskubać nitkę sterczącą z dzinsów. Oczywiście rzut oka na jej dzinsy przypomniał mu, jak świetny miała tyłek. Odchrząknął i włączył klimatyzację. Musiał jak najszybciej ochłonać.

Opuścił nogę na pedał gazu, chcąc jak najprędzej dotrzeć do celu.

– Cholerny ruch – mruknął. – Czy tereny nad zatoką bardziej się zaludniły, gdy byłem za granicą? Przecież jest niedziela. Dlaczego wszyscy nie siedzą w domach?

– Jest zbyt ładnie, żeby siedzieć w domu. Zima była długa. Zaczyna się wiosenna gorączka.

Pomyślał, że może to stanowi problem, gdy uśmiech Kayli przyciągnął jego spojrzenie do jej miękkich ust, do słodkich, cudownych warg.

– Nick, musisz przestać tak na mnie patrzeć – wyszeptała.

Ręce zadrżały mu na kierownicy i gwałtownie skręcił, zjeżdżając na wyboje, rozdzielające pasma ruchu. Natychmiast skorygował położenie kierownicy, przenosząc wzrok na drogę. Kayla miała rację: powinien przestać tak na nią patrzeć. Powinien odnaleźć Evana i ruszyć dalej ze swoim życiem. Kayli też było to potrzebne.

Kiedy zjechali z mostu Bay Bridge do San Francisco, Kayla usiadła wygodniej, czując ulgę, że miała teraz o czym myśleć, nie tylko o Nicku. Powinni znaleźć hotel i, przy odrobinie szczęścia, starego przyjaciela Evana. Szósta Ulica ciągnęła się przez kilka kwartałów budynków i stała się brzydka, gdy wjechali do części San Francisco, zwanej Tenderloin. Pełno tu było bezdomnych i obdartych żebraków, niektórzy prosili o jedzenie na skrzyżowaniach ze światłami, inni leżeli rozciągnięci na schodach lub progach domów, jakiś pijak spoczywał w połowie w krzakach, w połowie na ulicy. Kayla nie była pewna, czy żyje, czy już może umarł.

– Od dłuższego czasu tu nie byłam – mruknęła. – Wygląda bardzo nieciekawie.

– Może powinienem zawieźć cię do domu.

– Nie bądź głupi. Jestem dużą dziewczynką i jest środek dnia.

– To nie jest śliczny świat kolorowych szkielec witrażowych.

– Nie jest to również twój świat, Nick, ale istnieje i się go nie boję. Chciałabym zrobić wszystko, żeby ci pomóc. Przez ostatnie tygodnie byłam tak skoncentrowana na sobie, że zapomniałam o wszystkim wokół. – Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo była pogrążona w fantastycznym świecie, który wykreowała z Evanem. Zupełnie jakby wkraczała w strefę zmierzchu, w odmienny wymiar, gdzie nic nie było prawdziwe. Ale teraz wracała.

– To chyba tu.

Nick wskazał czteropiętrowy, zniszczony budynek, ze zwisającą smętnie na jednym gwoździu tablicą obwieszającą, że dotarli do Hotelu pod Wielkim Pelikanem.

Ani w hotelu, ani w stojącej przed nim rzeźbie pelikana, służącej za pisuar, nie było nic wielkiego. Kayla skrzywiła się, gdy niechlujny mężczyzna zapiął suwak spodni i zataczając się, ruszył w swoją drogę.

Nick znalazł w pobliżu miejsce do zaparkowania samochodu. Gdy szli razem chodnikiem w stronę hotelu, wziął ją za rękę. Zaczepiło ich kilku włóczęgów, prosząc o drobne, ale Nick ich odpędził. Miała nadzieję, że później uspokoi swoje wyrzuty sumienia, oferując okrągłą sumkę na schronisko dla bezdomnych.

Gdy weszli do ciemnego, ponurego środka budynku, śmierdzącego alkoholem i czymś innym, czego Kayla wcale nie miała ochoty identyfikować, zorientowała się, że hotel był firmą zdecydowanie niskobudżetową. Znużonego portiera, oglądającego właśnie teleturniej, zapytali o Willa Jacobsena.

– Sześćdziesiąt dwa, szóste piętro – burknął.

Zadowoleni, że wreszcie coś osiągnęli, wsiedli do windy i wjechali na szóste piętro.

Drzwi do mieszkania numer sześćdziesiąt dwa otworzyły się, ledwo zastukali. Znaleźli się twarzą w twarz z rozchełstany starszym mężczyzną, wyglądającym na sześćdziesiąt parę lat. Siwe włosy sterczały mu niesfornie na całej powierzchni głowy. Miał zarośnięte policzki i siwe bokobrody, ogromny, kartoflowaty nos, czerwoną twarz i przekrwione, niebieskie oczy. Ubrany był w stary podkoszulek i spodnie od piżamy.

– Kim jesteście? – zapytał zdziwiony. – Ty nie jesteś Candy. Candy powiedziała, że wpadnie i przyniesie mi lunch. Gdzie jest mój lunch?

Kayla nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Przysunęła się bliżej Nicka. Nie wiedziała, dlaczego czuje się tak niepewnie. Ten człowiek nie zamierzał ich skrzywdzić, ale cały budynek sprawiał wrażenie nawiedzonego przez duchy.

– Candy przyjdzie później – odezwał się Nick. – Chcielibyśmy z tobą porozmawiać, Will. Czy to ciebie nazywają Szczęśliwą Siódemką?

Spojrzenie mężczyzny się wyostriło.

– Tak. Kto wam o mnie powiedział? Macie jakiś cynk dla starego Willa?

– Twój przyjaciel Roger powiedział, że cię tutaj znajdziemy – oświadczył Nick. – Możemy wejść?

Will cofnął się i gestem ręki zaprosił ich do zagraconego, brudnego pokoju, wypełnionego starymi meblami i stosami gazet. Wyłączył głośno grający telewizor i zrzucił na podłogę stertę ubrań, żeby mogli usiąść na wybrzuszony kanapie.

Kayla nigdy nie widziała podobnej nory. Wszystko tutaj było stare, połamane, wyszczerbione i wyblakłe. Wszystko, z wyjątkiem... Nagle zauważyła, że telewizor był nowy i że Will miał również odtwarzacz DVD. Zawsze lepiej dostrzegała szczegóły niż cały obraz. Nagle te wszystkie detale zaczęły jej się rzucać w oczy: telefon komórkowy na stoliku, nowy koc przerzucony przez oparcie zużytej kanapy. Will nie był kompletnie splukany. Musiał skądś dostawać pieniądze. Od Evana? Serce zaczęło jej bić pospiesznie. Może byli na właściwym tropie.

– To kim jesteście? – zapytał Will. – Reporterami? Nic nie powiem, dopóki ktoś mi nie zapłaci za moją historię.

– A jaka to historia, Will? – zapytał swobodnie Nick, siadając na kanapie.

– Jak znaleźć pieniądze – odpowiedział, pochylając się do przodu, jakby obawiał się, że ktoś może ich podsłuchać w jego domu.

Słyszając gorączkowy głos mężczyzny, Kayla wstrzymała oddech. O jakich pieniądzach mówił? Jeśli wiedział, jak znaleźć jakieś pieniądze, to dlaczego mieszkał w tej norze?

Mężczyzna usiadł na krzeselku i obdarzył ich zagadkowym uśmiechem.

– Ale nie zamierzam wam nic mówić. Nie myślcie sobie, że jestem głupi. Nie znam was. A Eric twierdzi, że nie powinienem więcej rozmawiać z dziennikarzami. Eric jest mądry. – Postukał się po głowie. – Mądry jak diabli. Nic mu nie umknie.

Eric? Imię brzmiało podobnie jak Evan, ale to nie o niego chodziło. A może o niego? Czy było to jego prawdziwe imię, czy kolejny pseudonim?

– Wcale się nie spodziewałem, że mi powiesz – spokojnie odpowiedział Nick. – Czy inni dziennikarze też chcieli wiedzieć, gdzie są pieniądze?

– Nie, chcieli wiedzieć o wyspie – rzekł z machnięciem ręki. – Stary Joe sam napisał książkę o różnych ucieczkach. Nigdy mi nie podziękował za wszystko, co mu opowiedziałem. Teraz występuje w telewizji jako ekspert, a tak między nami, to nie ma o niczym pojęcia. Był wtedy zwykłym strażnikiem.

– O jakiej wyspie mówisz? – zapytała Kayla.

– Oczywiście o Alcatraz.

– Alcatraz? – zgodnym chórem powtórzyli Kayla i Nick. Szybko wymienili spojrzenia. Przyjechali, żeby wypytać Willa o Evana, ale teraz okazało się, że prowadził ich z powrotem do Alcatraz.

Starszy mężczyzna przekręcił głowę, żeby na nich spojrzeć nagle zdezorientowanym wzrokiem.

– Nie jesteś Candy. Candy ma rude włosy. Zawsze lubiłem rude włosy u kobiet. Rose miała rude włosy. Moja ruda, ruda Rose.

Oczy wypełniły mu się łzami.

Kayla zadała sobie pytanie, czy Will jest pijany, czy po prostu stary i chory.

Sprawa miała wrażenie nieco oszołomionego.

– Lubię opowieści o wyspie – oświadczyła. – Mogę się założyć, że zna pan wszystkie ciekawe historie.

Skinął głową, a jego twarz straciła wyraz napięcia.

– Pewnie, że znam. Byłem tam prawie przez dwa lata. Najzimniejsze miejsce, w jakim mieszkałem. Chłopcy stamtąd byli naprawdę źli. Najgorsze sukinsyny, jakich można spotkać. Miałem szczęście, że uszedłem z życiem. Nie powinienem był się tam znaleźć. Byłem niewinny. Tylko prowadziłem samochód. Nie wiedziałem, że ktoś obrabował bank.

– Znał pan Johnny’ego Blandina? – zapytała. Jeśli Will był w Alcatraz w tym samym czasie co dawny ukochany babci, te wszystkie wątki zaczęłyby się jakoś ze sobą łączyć.

– Pewnie, że znałem. Ale Johnny nie miał wiele do powiedzenia. Bardziej przyjaźniłem się z Nate’em. Lubił mówić. – Will zakasłał i odchrząknął. – Nate opowiedział mi wszystko o ich planach. Nie potrafił usiedzieć spokojnie ani sekundy. Stąd dowiedziałem się o pieniądzach. Ci chłopcy mieli pieniądze, czekały na nich, aż wyjdą z więzienia. I inne rzeczy też, o których nikt nie wiedział. Wiem więcej, niż się komukolwiek wydaje. – Postukał się w głowę. – W tym moim łbie trzymam wiele rzeczy. Bardzo dużo. Tylko czasami trochę się w nich gubię, to wszystko.

– Eric chce zdobyć te pieniądze? – zapytał Nick. – To było dawno temu. Może ich już nie być.

– Gdyby zostały znalezione, ktoś by o tym wspomniał. – Will zmarszczył czoło i potarł szczękę.

– Najpierw sądziłem, że chłopcom się udało uciec. Byli sprytni i silni. Nate dobrze pływał, dobrze znał zatokę. Wiedział, gdzie są prądy. Ale potem woda wyrzuciła na brzeg ciało biednego Frankiego. Położyli go na dziedzińcu, żebyśmy go wszyscy zobaczyli. Miał być przykładem. – Odetchnął głęboko. – Ale Nate i Johnny mogli uciec.

Kayla zaczęła się zastanawiać, czy mężczyźni mieli szansę przeżyć. Ale Johnny nigdy nie próbował odszukać jej babki ani dać jej znać, że żyje. I skoro zegarek był taki ważny, to dlaczego nie chciał go odebrać?

Jeśli żył, to chyba powinien próbować odzyskać skarb? Miała zbyt wiele pytań. Potrzebnych jej było więcej odpowiedzi.

Twarz Willa posmutniała.

– Eric miał do mnie zadzwonić. Wiecie, gdzie jest?

– Mielśmy nadzieję, że pan to wie – powiedziała Kayla.

– Eric to dobry chłopak. Kiedy wraca, opiekuje się mną. Rose mawiała, że jest wyjątkowy i taki mądry.

– Wydaje mi się, że już długo nie widział pan Erica – powiedziała. – A jeśli jest ranny albo chory? Może powinniśmy go poszukać – dodała, mając wrażenie, że jest najgorszym kłamcą na świecie.

Na szczęście staruszek był zbyt pogrążony w swoim świecie, żeby to zauważyć.

– Eric to dobry chłopak – powtórzył. – Musi tylko zdobyć pozostałe zegarki. A wtedy wróci. Gdzie jest Candy? Czy możecie poszukać Candy?

Serce Kayli stanęło, gdy uświadomiła sobie, że Will mówił o zegarkach, nie o jednym zegarku. Jak to możliwe?

– Zegarki? – rzuciła gwałtownie. – Jest więcej zegarków?

Will nagle zeszywniał i zacisnął usta.

– Nic nie powiedziałem. Musicie iść. Musicie iść.

Wstał i pomaszerował w stronę drzwi wejściowych, powtarzając w kółko:

– Musicie iść.

Stawał się coraz bardziej niespokojny. Kayli było żal, że tak gwałtownie na niego napadła, ale zaskoczył ją, mówiąc o zegarkach w liczbie mnogiej.

– Wszystko jest w porządku, Will – odezwał się Nick. – Uspokój się. Już wychodzimy. Wszystko jest w porządku – powtórzył. – Niedługo przyjdzie Candy.

– Candy przyjdzie – powiedział Will, kiwając głową. Gdy tylko opuścili mieszkanie, zatrzasnął za nimi drzwi.

Kayla złapała Nicka za ramię i głęboko odetchnęła.

– O Boże! Jest więcej zegarków! Co to oznacza?

– To oznacza, że mamy nowy trop – stwierdził z błyskiem w oczach. – Nowy ślad, którym możemy podążać. Evan pewnie szuka innych zegarków.

– Muszą należeć do mężczyzn, którzy poszli siedzieć razem z Johnnym – powiedziała, łącząc ze sobą fakty.

– Też tak sędzę.

Nacisnął przycisk windy. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast i weszli do środka.

– Wiedziałem, że zegarek twojego dziadka jest ważny. Wiedziałem.

– Nie podniecaj się tak. Nie wiemy wiele więcej niż wcześniej.

– Wiemy wystarczająco dużo – powiedział.

– Myślałam, że miałeś być pesymistą.

– Ale nie dzisiaj – powiedział z uśmiechem. Pochylił się i mocno pocałował ją w usta.

Ziemia zadrżała jej pod nogami. Przez chwilę myślała, że była to po prostu reakcja na pocałunek Nicka, ale winda znów podskoczyła. Kayla gwałtownie wciągnęła powietrze. Nick złapał ją w objęcia, gdy winda niespodziewanie się zatrzymała.

– Co się stało?

– Chyba jesteśmy uwięzieni – odparł. Jego uśmiech zbladł.

– Niemożliwe.

Poczuła nagły przypływ paniki. Nie lubiła wind, a już zwłaszcza starych, śmierdzących, ciasnych wind w zrujnowanych budynkach.

– Odetchnij głęboko, Kaylo. Nic nam nie grozi. Jestem pewien, że za chwilę winda znowu ruszy.

– Jesteś pewien? – powtórzyła. – Czy przyjrzałeś się temu budynkowi, gdy wchodziliśmy do środka? Nie wyobrażam sobie, żeby jakikolwiek konserwator dźwigów znalazł się koło tej windy przez ostatnie dziesięć lat. A jeśli nikt nie wie nawet, że winda jest zepsuta?

– Mieszkańcy tego domu zauważą, że winda nie pracuje, i portier w recepcji wezwie pomoc – stwierdził logicznie Nick. Poglądził ją po ramionach i posłał uśmiech mający jej dodać otuchy. – Nic nam się nie stanie.

– Mam złe przeczucia.

Rozejrzała się po windzie. Znajdował się w niej czerwony przycisk alarmowy, ale nie było telefonu alarmowego. Wcisnęła przycisk, ale nic nie usłyszała.

– Myślisz, że też jest zepsuty?

– Nie wiem.

Spojrzała na niego z irytacją.

– Wolałabym usłyszeć wygodne kłamstwo.

Uśmiechnął się.

– Cierpisz na klaustrofobię.

– Tak sądzisz? Nie martwię się bardzo ograniczoną przestrzenią, tylko tym, że jesteśmy zawieszani w powietrzu na kilku kablach, które pewnie się przerwą i polecimy w dół na spotkanie śmierci.

– Nie to chciałem usłyszeć. – Objął ją i przyciągnął mocno do siebie. – Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało, Kaylo.

Wtuliła twarz w jego pierś i głęboko wciągnęła powietrze. Czuli się lepiej w ramionach Nicka, gdy otaczał ją swoją siłą, podtrzymując. Wiedziała, że zrobi wszystko, żeby ją chronić, ale nie był Supermanem... ani konserwatorem dźwigów osobowych.

Winda zadygotała ponownie i opadła następne kilkadziesiąt centymetrów. Kayla mocniej przytuliła się do Nicka.

– O Boże – mruknęła. – Nie lubię tego. Bardzo tego nie lubię.

– Pomyśl o czymś innym.

– Na przykład o czym?

Uniósł dłonią jej głowę i znów pocałował.

– To nie zadziała – mruknęła, czując narastające napięcie.

– Daj mi szansę – szepnął, uśmiechając się do niej, i pogłębił pocałunek.

Gdy jego język tańczył wokół jej języka, a dłonie wędrowały w dół, ku jej pośladkom, poczuła mrowienie w piersiach, a jej całe ciało zapomniało o panice i zastąpiło ją pożądaniem. Czuli jedynie piżmowy zapach wody kolońskiej Nicka. Słyszała jego oddech. Czuli bicie jego serca.

I wtedy winda ponownie osunęła się w dół. Gdy zaczęli spadać, Kayla wrzasnęła i wpiła palce w ramiona Nicka.

Rozdział dziesiąty

Evan roześmiał się, słysząc krzyki Kayli. Niektóre rzeczy były zbyt łatwe. Przesunął dźwignię do przodu, powodując gwałtowne zatrzymanie windy. Znajdowała się teraz zawieszona tuż poniżej trzeciego piętra. Wrócił do holu wejściowego. Tak jak się spodziewał, portiera nadal nie było na posterunku. Stary Henry nigdy nie potrafił odmówić drinka czy przyjęcia dwudziestodolarówki. Na pewno od razu udał się do najbliższego baru. Evan wziął z kontuaru recepcyjnego kartkę i napisał na niej: „Awaria”. Potem przykleił kartkę na drzwiach windy. Wbiegł po schodach na trzecie piętro i siłą uchylił drzwi do windy na jakieś dwadzieścia centymetrów. Góra windy wystawała na kilkanaście centymetrów powyżej podłogi piętra. Ukłął, żeby móc ich dojrzeć przez niewielki prześwit. Kayla znajdowała się w ramionach Nicka. Miała pobladłą twarz i pełne przerażenia oczy. Ale Nick nie wyglądał na przestraszonego, tylko na niebywale rozwścieczonego, zwłaszcza gdy zorientował się, kto jest odpowiedzialny za ich uwięzienie.

– Jak leci? – zapytał Evan.

– Evan – wyszeptła wstrząśnięta Kayla.

– Ty sukinsynu! – zaklął Nick, odsuwając się od Kayli. – Co ty wyprawiasz, do cholery?

– Szukaliście mnie, więc jestem.

Evan widział, że Nick usiłuje znaleźć jakąś drogę wyjścia, pewnie żeby go udusić. Ale z windy teraz nie sposób było się wydostać. Evan sam to dokładnie sprawdził. To była jego gra.

– Miło cię znowu widzieć, Kaylo.

– A mnie wcale nie jest miło cię widzieć – prychnęła w odpowiedzi. – Dlaczego mnie okłamałeś? Dlaczego się ze mną ożeniłeś? Dlaczego zniknąłeś bez słowa?

– Tyle pytań – zakpił. Przypuszczał, że będzie zła, ale musiał przyznać, że zdziwił go ogień w jej oczach. Zmieniła się w ciągu ostatnich paru tygodni. Przez niego? Czy może przez Nicka?

– Odpowiedz mi, do cholery! Zasługuję na poznanie prawdy.

– Spędziliśmy razem miłe chwile. Skończyło się. To bardzo proste.

– Ty draniu! Grałeś na moich uczuciach. Miałabym ochotę... dać ci w pysk.

– Oj, Kaylo, nieładnie. Czuję się dotknięty. Myślałem, że troszkę ci będzie mnie brakowało.

– Brakowało? Przecież nawet cię nie znam – odpowiedziała. – Nie jesteś tym mężczyzną, za jakiego cię miałam.

– Nikt nie może być taki, skarbie. Taki człowiek nie mógłby istnieć. Miałaś bardzo wielkie oczekiwania.

– Nie mów do mnie skarbie. Ja zaś niewątpliwie nisko upadłam, przystając na ciebie.

– Och. Wiesz, jak zadać cios, żeby zabolalo. Prawda jednak wygląda tak, że dałem ci wszystko, czego pragnęłaś, w zamian zabierając jedynie drobny dowód twoich uczuć.

– Czego naprawdę chcesz, Evan? – przerwał im Nick. – Zabrałeś mi już wszystko.

Evan się uśmiechnął.

– Nie wszystko, Nick. Dopiero zacząłem.

– Dlaczego tak długo zwlekałeś, żeby mnie zacząć niszczyć?

– Bo teraz masz więcej – wyjaśnił prosto Evan. – A mamy ze sobą niedokończone porachunki, prawda?

– Owszem, mamy – odpowiedział Nick ze śmiertelną powagą w głosie. – Nie ujdzie ci to płazem. Powstrzymam cię.

- Spróbuj – odparł ze śmiechem Evan.
- Wiemy wszystko – rzucił Nick. – Will powiedział nam, czego szukasz.
- Chyba nie próbujesz oszukać oszusta, co? – zapytał Evan.

Wątpił, żeby Will powiedział im coś istotnego, chociaż zirytowało go trochę, że go z nim połączyli. Jenny musiała rozmawiać z Nickiem. Skrzywił się na tę myśl. Zdradziła go. Będzie musiał z nią o tym porozmawiać.

– Will jest starym człowiekiem – powiedział. – Wiele lat temu postradał rozum. Teraz plecie różne bzdury.

– Wydawał mi się całkiem przytomny – stwierdził Nick.

– Cóż, chętnie bym został i porozmawiał, ale mam parę spraw do załatwienia, muszę się spotkać z kilkoma osobami, takie tam upierdliwości. – Wyciągnął pudełko pralinek w gorzkiej czekoladzie i wrzucił je do windy. – Twoje ulubione, Kaylo.

Złapała pudełko jedną ręką i wbiła w nie wzrok, jakby to była bomba.

– Co to jest?

– Na wypadek gdybyście byli głodni – odpowiedział Evan. – Widzisz, wcale nie jestem taki podły. – Nie czekając na odpowiedź, zamknął drzwi windy. Wyprostował się, zszedł po schodach i wyszedł na słońce.

Nick trząsł się ze złości. Nie chciał, żeby Evan widział jego emocje, teraz jednak musiał dać upust wściekłości. Wyrzwał pięścią w ścianę. Ból, który ogarnął jego rękę od dłoni po łokieć, wcale nie rozładował napięcia. Spojrzał na Kaylę. Wpatrywała się w pudełko czekoladek ogromnymi, pełnymi zaskoczenia oczami. Trzęsła się i miała trupio bladą twarz. Przysunął się, wyjął jej pudełko z ręki i cisnął na podłogę.

– Nie chcesz ich – powiedział.

Oparła się o ścianę i oplotła ramionami, jakby było jej zimno.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Nie. Evan wyglądał tak... normalnie. Ale mówił jak... samo zło – wypowiadała słowa rozdygotana.

– Wcześniej jego głos tak nie brzmiał. Nie postępował tak zimno, jakby nie miał serca. Nie wiedziałam, że to była gra. Nie wiedziałam, że wszystko było udawane. Myślałam, że było prawdziwe. Byłam taka głupia. Wcale mu na mnie nie zależało. Ale kiedy teraz na niego patrzyłam, jakbym przyglądała się komuś obcemu. Nie rozpoznawałam go.

Nick pozwalał jej mówić. Musiała sama poukładać sobie te sprawy i wiedział, że to zrobi. Była już w połowie drogi. Podobało mu się to, że postawiła się Evanowi, mimo że znajdowali się w niekorzystnym położeniu wobec tego drania, który z pewnością był sprawcą ich uwięzienia w windzie. I tu od razu narzucało się pytanie: Jak się stąd wydostaną? Podejrzewał, że zajmie im to trochę czasu. Chwilowo Kayla była zajęta swoimi rozważaniami. W końcu jednak uświadomił sobie, że nadal są uwięzieni.

Odtworzył w myślach krótką rozmowę z Evanem. Evan do niczego się nie przyznał. Ale fakt, że wiedział o ich spotkaniu z Willem, świadczył o tym, iż ich obserwował z bliska. Może nawet śledził. Nick powinien być czujniejszy, częściej zerkać we wsteczne lustro. Powinien jakoś zadziałać.

Evan mylił się co do niego. Był dość przebiegły, żeby prowadzić z nim rozgrywkę, powinien tylko rozpocząć tę grę. Zamiast próbować schwytać Evana, musiał znaleźć sposób, żeby wyprzedzić jego działania. Może Evan nie znalazł jeszcze wszystkich zegarków. Może był jeszcze czas. Bo jeśli Evan zadał sobie trud, żeby spowolnić ich kroki, oznaczało to, że są blisko odkrycia czegoś istotnego.

– Co robimy? – zapytała Kayla.

Widząc, że dziewczyna dygocze, Nick zmarszczył czoło.

– Jest ci zimno.

– Nie powinno mi być zimno. Na zewnątrz jest gorąco.

– Nie jesteśmy na dworze. Wydaje mi się, że jesteś w szoku.

– To Evan uwięził nas w tej windzie.

Nick skinął głową.

– Wydaje mi się, że chciał nas na pewien czas wyeliminować z gry.

– I udało mu się. – Usiłowała wykrzesać choć odrobinę uśmiechu, ale niezbyt jej się to udało. – Jak sądzisz, długo będziemy tu tkwili?

– Nie wiem. – Żałował, że nie zna lepszej odpowiedzi. Widział, że Kayla jest przerażona.

– Mógł umieścić bombę w szybie windy – ciągnęła dalej. – Zaraz po wyjściu z budynku może wcisnąć guzik detonatora.

Nie przyszło mu to do głowy, ale nie mógł wykluczyć możliwości, że Evan zamierza ich zabić. Przecież powiedział, że dopiero rozpoczął grę. Jednak...

– Myślę, że wysadzenie nas w powietrze zakończyłoby rozgrywkę. A nie sądzę, żeby Evan był już na to gotowy – powiedział.

– To pocieszające – rzuciła Kayla.

Nick z przyjemnością zauważył, że policzki dziewczyny powoli zaczęły odzyskiwać naturalny kolor. Wracła do siebie.

– Musimy się znajdować na właściwym tropie, bo inaczej Evan nie zadałby sobie trudu, żeby nas spowolnić. To dobra wiadomość.

– Świetnie. Myślałam już, że nie ma żadnych dobrych wiadomości, a teraz wiem, że są. Od razu poczułam się lepiej.

– Widzę. – Położył dłonie na jej ramionach i spojrzał prosto w oczy. – Wszystko będzie dobrze.

– Może dzisiaj. Ale to jest ostrzeżenie.

– Owszem. Ale nie musisz dalej tego robić, Kaylo. W każdej chwili możesz się wycofać. Nie będę miał o to do ciebie żalu.

– A ty?

– Znów dopilnuję, żeby Evan trafił do więzienia.

Obrzuciła go długim, badawczym spojrzeniem.

– Mówisz z ogromnym przekonaniem, ale sam wiesz, w jakiej sytuacji się znajdujemy.

I gdzie jest Evan. To on kontroluje rozwój wydarzeń, nie my.

– To się może zmienić. I zmieni się. – Przerwał. – Zaufaj mi, Kaylo.

Potrząsnęła głową.

– Prosisz o bardzo wiele.

– Chyba tak.

Chciałby móc usunąć wyraz podejrzliwości z jej oczu, wiedział jednak, że sama musi się z tym uporać.

– Myślisz, że można się stąd jakoś wydostać? Czy dałabym radę precyzyjnie się przez tę szparę?

– Ma tylko kilkadziesiąt centymetrów. Nie sądzę, żebyś się zmieściła – odpowiedział. Zadarła głowę do góry.

– Czy to kłapa wyjścia bezpieczeństwa?

Tak, to było wyjście bezpieczeństwa, ale nie mógł podskoczyć tak wysoko, żeby dosięgnąć klapy, a w windzie nie było niczego, na co mógłby się wspiąć, nawet metalowej

poręczy. Nie było innego wyjścia – Kayla musiała mu się wdrapać na ramiona i podjąć próbę przecisnięcia się przez otwór klapy. Ale co potem?

– To muszę być ja, prawda? – zapytała Kayla, czytając mu w myślach.

– Sądzę, że powinniśmy zostać na miejscu. W końcu ktoś się zjawi i uruchomi na powrót windę. Przecież mieszkają tu ludzie.

– Pijacy, menele i tacy, na których nikomu nie zależy – powiedziała. – Możemy tu tkwić przez wiele godzin. – Wzięła głęboki oddech i dostrzegł w jej oczach błysk determinacji. – Zrobię to. Wiemy, że znajdujemy się niedaleko piętra. Widzimy je.

– Pewnie nie będziesz miała dość siły, żeby otworzyć drzwi.

– Ale mogę spróbować, prawda? Podsadź mnie.

Przesunęli się na środek windy. Kayla oparła ręce na ramionach Nicka i postawiła nogę na jego splecionych dłoniach. Popchnęła klapę, która łatwo się uchyliła, odsłaniając otwór. Nick podniósł Kaylę wyżej, żeby mogła pochwycić rękami sufit windy.

Podciągała się, machając nogami, on zaś podnosił ją jak najwyżej, dopóki nie wydostała się na zewnątrz.

– Co widzisz? – zawołał, czując bezradność i frustrację, że to nie on ryzykuje życiem.

– Jest ciemno, ale widzę drzwi windy. Są tuż koło mnie. Spróbuję je otworzyć na tyle szeroko, żeby móc przez nie wyjść na zewnątrz.

– Bądź ostrożna.

Słyszał, jak się porusza, sapiąc i klnąc.

– Co się dzieje?

– Nie mogę poruszyć drzwi.

Chwilę później w otworze w suficie windy pojawiła się jej twarz.

– Co mam zrobić?

Zanim zdążył odpowiedzieć, usłyszał szum silnika.

Kayla gwałtownie wciągnęła powietrze.

– O Boże, poruszyła się!

– Skacz! – polecił.

– Nie dam rady.

– Musisz. Skacz. Złapię cię. Szybko!

Jej ciało zważyło się na niego, w chwili gdy winda zaczęła spadać.

Otoczył dziewczynę ramionami, trzymając ją w górze, gdy poleciał do tyłu na podłogę. Nie miał pojęcia, jak długo będą spadać. Zaskoczyło go, gdy chwilę później winda się zatrzymała. Drzwi się otworzyły. Stary portier spojrział na nich, po czym zde gustowany pokręcił głową.

– Jak chcecie uprawiać seks, to wynajmijcie sobie pokój. – Zdjął z drzwi kartkę, na której widniał napis „Awaria”. – A teraz idźcie już stąd.

Jeszcze nigdy Kayla nie poczuła takiej ulgi na widok ulicy, miasta, a nawet włóczęgów.

Przystanęła, żeby głęboko zaczerpnąć tchu.

Nick położył jej dłoń na ramieniu.

– Nic ci się nie stało? – zapytał.

– Złapałeś mnie.

– Mówiłem, że możesz mi zaufać.

– Owszem, mówiłeś. – Przysunęła się i pocałowała go z wdzięcznością. – Dziękuję.

Dobrze jest znajdować się na zewnątrz.

– To prawda. Gotowa, żeby iść dalej?

– Oczywiście. I już nigdy nie chcę tu wracać.

– Mam nadzieję, że nie będziemy musieli.

Pospiesznie wrócili do jej samochodu. Gdy Kayla zapinała pas bezpieczeństwa, szybko rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, czy Evan nadal ich obserwuje. Nick poszedł za jej przykładem.

– Zauważyłeś coś? – zapytała.

– Nie, ale od tej chwili musimy być sprytniejsi. – Uruchomił silnik. – Odwiozę cię teraz do domu.

Nie spodobało jej się to oświadczenie.

– A ty dokąd się wybierasz?

– Chcę zobaczyć, czy uda mi się dowiedzieć czegoś więcej o innych zegarkach.

– Jadę z tobą.

– Jesteś pewna? Wyglądasz na wstrząśniętą.

– Nic mi nie jest. Dam sobie radę, jeśli tylko nie będziemy więcej korzystać z żadnej windy.

– Sądzę, że powinniśmy zajrzeć ponownie do sklepu jubilerskiego i porozmawiać z Delores – powiedział Nick.

Kayla skinęła głową.

– Dobry pomysł.

– Potem zaś powinniśmy chyba porozmawiać jeszcze raz z twoją babcią – dodał Nick, włączając się do ruchu.

Kayla wiedziała, że miał rację. Babcia musiała wiedzieć o Johnnym więcej, niż powiedziała wcześniej. Kogo osłaniała? Kaylę? Siebie? Pamięć Johny’ego?

Kayla zaczynała myśleć, że babka prosiła ją o zostawienie w spokoju całej sprawy, kierując się względami osobistymi, które z dobrem wnuczki nie miały nic wspólnego.

– Czy już mówiłem, że jestem pod wrażeniem twojego zachowania w windzie? – zapytał Nick.

Kayla spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Byłeś pod wrażeniem? Czego konkretnie?

– Sposobu, w jaki chciałaś mnie uratować.

– Ale mi się nie udało.

– Próbowałaś. Chociaż bardzo się bałaś.

Poruszył ją wyraz podziwu w jego oczach. Poczowała przyływ dziwnych emocji. Stres ostatniej godziny sprawił, że była bliska załamania.

– Nic więcej nie mów. Przez ciebie mogę się popłakać.

– Teraz? – zapytał zdumiony. – Teraz chcesz płakać?

Obdarzyła go płaczliwym uśmiechem.

– To babskie zachowanie. Ale dziękuję za komplement. W końcu okazało się, że wystarczyło tylko poczekać. Następnym razem będę bardziej cierpliwa. Kiedy winda znów zaczęła ruszać, myślałam, że zaraz zginę. Chyba jeszcze nigdy nie byłam taka przerażona.

– Przestań już o tym myśleć.

– Nie będę. – Przerwała. – Czy nie sądzisz, że powinieneś zadzwonić do J.T. i powiedzieć mu o Willu i Evanie?

– Masz rację. Wrócił do Los Angeles, ale zostawił mi numer swojej komórki. Zadzwonię do niego po naszej rozmowie z Delores. Może ona będzie w stanie udzielić nam więcej informacji.

Kiedy dotarli do sklepu jubilerskiego, Kayla ze zdumieniem zobaczyła na drzwiach wywieszkę „Zamknięte”.

– To dziwne. Zgodnie z godzinami otwarcia pracują w niedziele.
– Ktoś jest w środku – powiedział Nick, przysuwając twarz do szyby. – Może po prostu zapomnieli zdjąć tabliczkę. Spróbuj otworzyć drzwi.

Kayla nacisnęła klamkę. Drzwi pozostawały zamknięte. Zastukała w szybę. Młoda kobieta podeszła bliżej, przyjrzała im się, po czym otworzyła drzwi. Miała zaczerwienione, zapuchnięte oczy, jakby płakała.

– Jest zamknięte – powiedziała.

– Och... my tylko szukamy Delores. Nie chcemy nic kupić – zapewniła ją Kayla. – Chcemy z nią porozmawiać. Czy coś się stało?

– Moja ciocia Delores miała dziś rano wypadek – wyjaśniła młoda kobieta. – Jest nieprzytomna w szpitalu. Przykro mi, ale będziecie musieli przyjść kiedy indziej.

– Co się wydarzyło? – zapytała Kayla, bardzo zaskoczona tą ostatnią informacją.

– Nikt dobrze nie wie. Dziś rano przyszła wcześniej do sklepu i musiała przyłapać włamywacza. Została ogłuszona.

– O Boże! Tak mi przykro – powiedziała Kayla.

– Nie wiem, jak długo nie będzie jej w pracy. Musicie przyjść jeszcze raz.

Zamknęła drzwi i zasunęła zasuwę.

Kayli zaburczało w brzuchu.

– Evan nas ubiegł – stwierdził Nick z pewnością, której nie mogła kwestionować. – Chciał zdobyć wszelkie dokumenty i informacje, jakie mogła mieć Delores.

Kayla czuła się okropnie.

– To nasza wina. Przez nas zrobiono jej krzywdę.

Nick zmarszczył czoło. Wiedziała, że myślał to samo i źle się z tym czuł.

– Masz rację – zgodził się. – Doprowadziliśmy do niej Evana.

Chociaż sama miała ogromne wyrzuty sumienia, to widziała, że Nick przeżywa to jeszcze bardziej. Zawsze czuł się taki odpowiedzialny za otaczających go ludzi, nawet tych, których dobrze nie znał. Chciała osłabić jego poczucie winy.

– Możliwe, że Evan sam ją odnalazł, Nick. Ma zegarek z wyrytymi literami D.R. Może i tak by tu przyszedł. Spróbujmy poprosić J.T., żeby sprawdził na policji, co właściwie się stało, czy zostały skradzione jakieś dokumenty, tego typu rzeczy.

– Zadzwoń do niego z samochodu. Nie chcę, żeby ktoś nas podsłuchał.

Kiedy wracali do auta, Kayla przez cały czas się rozglądała, wypatrując Evana. Nie widziała go, ale to wcale nie oznaczało, że go tu nie było. Wydawało się, że jest wszędzie. Czy działał sam? Trudno było uwierzyć, że jeden człowiek może być odpowiedzialny za włamanie do jej domu, pozbawienie przytomności Delores i uwięzienie ich w windzie, a wszystko to w ciągu dwudziestu czterech godzin. Kto jeszcze był wmieszany w tę sprawę i dlaczego?

* * *

Charlotte wpatrywała się w srebrny serwis do herbaty, który właśnie postawiła przed nią na stoliku Elizabeth Pasano. Komplet musiał mieć ze sto lat. Charlotte była pewna, że ta piękna, bogata, wyrazista zastawa była dokładnie w guście Elizabeth. Elizabeth czuła się dumna ze swojego bogactwa, z małżeństwa z odnoszącym sukcesy biznesmenem, ze swojego udanego życia. Zawsze chciała być kimś i niewątpliwie to osiągnęła.

– Trochę cukru? – zapytała Elizabeth, patrząc na Charlotte zimnym i niezbyt serdecznym wzrokiem. Była na tyle uprzejma, że nie robiła żadnych uwag, gdy Charlotte bez zaproszenia stanęła na progu jej domu. Ale Charlotte nie sądziła, żeby Elizabeth ucieszyła się na jej widok. Znały się dobrze w takim okresie swojego życia, o którym obie najchętniej by zapomniały.

– Nie, dziękuję.

Wzięła z rąk Elizabeth filiżankę i postawiła ją na srebrnym spodku. Nie była głodna czy spragniona, tylko zmartwiona. Miała wątpliwości, czy dobrze zrobiła, przychodząc tu, ale teraz było już za późno.

Elizabeth usiadła na krześle, krzyżując szczupłe nogi. Miała sześćdziesiąt parę lat. Była ubrana w śliczny różowy kostium od Armaniego. Spódnica sięgała do kolan, na nogach miała jasne pończochy i klasyczne, kosztowne pantofle. Tak doskonale pasowała do swojej dwupiętrowej, eleganckiej willi, że nikt by nigdy nie zgadł, iż pochodziła z zupełnie innej sfery.

– Co się z tobą działo, Charlotte? – grzecznie zapytała Elizabeth. – Wydaje mi się, że owdowiałaś.

– Tak. Edward umarł dwa lata temu.

Elizabeth skinęła głową. Robert, jej mąż, parę razy robił jakieś interesy z Edwardem i od czasu do czasu ich kręgi towarzyskie się przecinały. Prowadziły wtedy jedynie zdawkowe rozmowy, teraz jednak musiało się to zmienić.

– Ktoś ukradł zegarek Johnny’ego – gwałtownie wyrzuciła z siebie Charlotte.

Elizabeth nawet nie mrugnęła okiem.

– Nie rozumiem.

Charlotte patrzyła jej prosto w oczy.

– Wydaje mi się, że świetnie rozumiesz.

Elizabeth zmarszczyła czoło.

– Po co tu przysłaś? Johnny umarł wiele lat temu, podobnie jak pozostali. Nie chcę rozmawiać o przeszłości.

– Przysłałam tutaj, bo podejrzewam, że ktoś poszukuje pozostałych zegarków. A kiedy ostatni raz widziałam zegarek Nate’a, wkładałaś go do kieszeni swojej bluzki. To było na urodzinowym przyjęciu Nate’a, pamiętasz? Żartowałaś, że dostał tyle prezentów, iż powinien podarować coś także tobie.

Na policzkach Elizabeth wykwitły dwie czerwone plamy.

– Później Nate zabrał zegarek – oświadczyła Elizabeth z kwaśnym grymasem, którego nawet nie usiłowała ukrywać za młodą, gdy wraz z innymi wychodziła rozbierać się na scenie.

Charlotte nie była przekonana, czy jej wierzy, ale chwilowo postanowiła nie kwestionować jej słów.

– Czy wiesz, co się stało z zegarkiem, gdy Nate poszedł do więzienia?

– Nie mam pojęcia. Może dał go swojej siostrze Janine. Wydaje mi się, że miała wszystkie jego rzeczy. Oczywiście już nie żyje. Umarła jakieś pięć lat temu na raka płuc. Nie mogła rzucić palenia.

Charlotte zmartwiła ta wiadomość. Zawsze lubiła Janine.

– A co z jego pozostałymi siostrami? Dobrze znałaś Nate’a. Gdyby chciał dać komuś zegarek na przechowanie, to kogo by wybrał? Może Danę?

– O, nie! Za grosz nie ufał Danie. Chociaż Dana mogła myśleć, że jej wierzył. Jednak z faktu, że z nią sypiał, nie wynikało, iż nie potrafił przejrzeć tej podstępnej suki.

Charlotte zapomniała, że pomiędzy obiema kobietami nie było zbyt miłości. Często zakochiwały się w tych samych mężczyznach, a Nate był jednym z nich.

– Próbujesz odnaleźć pieniądze, Charlie? Po tych wszystkich latach? Myślisz, że jeszcze gdzieś są?

Charlotte zmarszczyła brwi. Nie podobał jej się błysk, który dostrzegła w oczach Elizabeth. Już nieraz zastanawiała się, skąd się wziął cały majątek Elizabeth. Czy to bogactwo pochodziło ze strony rodziny jej męża? A może jej dawna koleżanka w jakiś sposób położyła

łapy na skradzionych monetach?

– Nie szukam pieniędzy. Próbuje chronić moją rodzinę – powiedziała. – Moja wnuczka wplątała się w romans z oszustem, który szukał zegarka Johnny’ego. Podejrzewam, że poszukuje ukrytych monet i może z kimś współpracować.

– Cóż, skoro ma już zegarek Johnny’ego, to czym się jeszcze martwisz?

Charlotte się zawahała. Nie mogła powiedzieć Elizabeth prawdy. Nie ufała jej.

– Po prostu usiłuję się dowiedzieć, co się dzieje. Wszyscy mamy przeszłość, której chcielibyśmy strzec. Jeśli ktoś odnajdzie pieniądze, to kto wie, do czego jeszcze się dokopie?

– Z pewnością nie do łupów pochodzących z innych kradzieży – odparła Elizabeth, patrząc Charlie prosto w oczy. – Ty i Dana dopilnowałyście tego, prawda?

– Twój mąż nadal żyje. Czy chcesz, żeby się dowiedział, jak bardzo byłaś związana z Nate’em, zanim poszedł do więzienia? – odparowała Charlotte.

– Nie sądzę, żebyś martwiła się o mnie – odpowiedziała Elizabeth. – Myślę, że troszczysz się o siebie. Wszyscy zawsze się zastanawiali, w jaki sposób chłopcy tak szybko i bez trudu opuścili mennicę. Znikli, jakby rozpuścili się w powietrzu. Gdyby nie byli tak głupi, żeby pokazywać swoje twarze tamtym świadkom, mogliby się wywinąć. Ale zaszkodziło im to, że byli zbyt znani.

– Nie bardzo rozumiem, o co mnie oskarżasz – ostro rzuciła Charlotte. – Mogę cię jednak zapewnić, że nie miałam z tamtym rabunkiem nic wspólnego.

– Och, możesz mnie zapewniać, o czym tylko chcesz – odrzekła Elizabeth z lekceważącym machnięciem ręki. – I tak ci nie uwierzę. Może teraz masz wyrzuty sumienia, ale wtedy ich nie miałaś. Prawdę mówiąc, zawsze sądziłam, że to ty masz pieniądze. Albo Dana. Jak inaczej mogłaby finansować trzy nocne kluby? Nie była aż tak dobrą striptizerką.

– Dana ma trzy kluby nocne? Myślałam, że jest tylko właścicielką Grandy.

Elizabeth się uśmiechnęła.

– Kupiła nowy klub gdzieś na południe od trasy Market i drugi w centrum miasta. Jest teraz bardzo bogata. – Przerwała. – Wszystkim nam się udało, prawda? Kto by pomyślał, że cała nasza trójka wyjdzie z tego mrocznego klubu i osiągnie coś w życiu? Chociaż Dana daleko nie zaszła.

– Naprawdę nie masz zegarka Nate’a?

– Naprawdę. – Elizabeth się zatrzymała. – Zależy ci na zegarku czy na mapie?

– Na mapie? – powtórzyła Charlotte, nie panując nad nerwową nutą w głosie.

Odchrząknęła. – O czym mówisz?

– Nate miał zwyczaj dużo mówić po seksie. Powiedział, że brat Dominica narysował mu mapę, która przyniesie im wszystkim mnóstwo pieniędzy. Śmiałam się z tego. Poprosiłam, żeby mi ją pokazał. Ale oczywiście nie mógł.

– Nic nie wiem o żadnej mapie.

– Gdybyś wiedziała, też byś mi nie powiedziała. Po co tu przysłaś, Charlie?

– Chciałam cię ostrzec, że powinnaś być ostrożna, jeśli masz zegarek.

– Nie mam go.

– No to już sobie pójdę – stwierdziła Charlotte, podnosząc się. – Chyba że możesz mi powiedzieć, kto jeszcze mógłby go mieć.

– Może podążasz złym tropem, Charlotte. Ci chłopcy zabawiali się z niegrzecznymi dziewczynkami, jakimi wtedy byliśmy. Ale były też grzeczne dziewczynki, każdy z nich taką miał. A Nate miał jedną szczególną.

Charlotte drgnęła, zaskoczona. Po słowach Elizabeth powróciły dawne wspomnienia. Zatrzymali się przy kwaciarni koło kościoła Świętego Bazylego. Nate wszedł do środka.

Wyszedł stamtąd zarumieniony jak sztubak. Johnny drażnił się z nim, wspominając Annę Marię. Nate powiedział, że to wcale nie jest śmieszne, bo jej rodzice go nienawidzą. I że nigdy nie będzie miał takiej dziewczyny.

– Wiesz, o kim mówię, prawda? – zapytała Elizabeth. – Widzę to po twojej twarzy.

– Nie, nie mogę sobie przypomnieć – skłamała. – To było tak dawno. Muszę już iść.

Dziękuję, że się ze mną spotkałaś.

– Nie ma sprawy.

– Bądź ostrożna, Elizabeth. Nawet jeśli nie masz zegarka Nate'a, ktoś może myśleć, że jest u ciebie. A obie widziałyśmy na własne oczy, co chciwość potrafi zrobić z facetami.

– I z kobietami – dodała Elizabeth. – Zawsze jestem ostrożna, Charlie. Chronienie własnego tyłka to jedna z tych rzeczy, których nauczyłam się od ciebie i od Dany. Chyba nauczyłam się tego lepiej niż ty. – Machnęła ręką w stronę drzwi wejściowych. – Odprowadzę cię.

* * *

Charlotte wolałaby mieć więcej czasu na zebranie myśli przed ponowną rozmową z Kaylą, ale gdy wróciła do domu, zastała czekającą na progu wnuczkę, lekko zirytowaną i bardziej niż odrobinę zdeterminowaną.

– Nie wiedziałam, że przyjedziesz, Kaylo – szybko odezwała się Charlotte pogodnym głosem, próbując udawać, że jest to zwyczajna wizyta towarzyska. Jednak Kayla nie przystała na taki styl.

– Musimy jeszcze raz porozmawiać – powiedziała. – I tym razem powiesz mi wszystko, co pominęłaś podczas poprzedniej rozmowy.

Charlotte odłożyła torebkę i weszła do kuchni. Zdjęła z półki butelkę bourbona, napełniła lodem dwie szklaneczki i nalała trunku aż po brzegi.

Podawała jedną szklaneczkę Kayli i przeszła do salonu.

– Będzie mi potrzebny drink? – zapytała Kayla.

– Tak mi się wydaje.

Charlotte usiadła na fotelu, a Kayla przycupnęła na kanapie. Dziewczyna odstawiła swój drink na stolik kawowy. Charlotte upiła łyk, żeby dodać sobie odwagi.

– Przerażasz mnie, babciu – powiedziała Kayla. – Nigdy nie widziałam, żebyś piła w środku dnia. Musisz ze mną porozmawiać. Wyraźnie zjada cię to, co próbujesz przede mną ukryć. Dzisiaj wiem o wiele więcej niż wczoraj, ale nie od ciebie. A przecież mogłaś mi powiedzieć, że twój dawny chłopak, Johnny Blandino, był złodziejem i mordercą, i odsiadywał wyrok w Alcatraz.

Jeden z najgorszych scenariuszy nagle zaczął się realizować. Jej wnuczka знаła prawdziwą historię o Johnnym. Przez te wszystkie lata Charlotte usiłowała ukryć prawdę przed swoją rodziną, a teraz usłyszała ją w takiej bezceremonialnej formie, bez owijania w bawełnę. To było wstrząsające. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Upiła kolejny łyk bourbona.

– Babciu – znów zabrała głos Kayla, patrząc na nią z niecierpliwością i z troską zarazem. – Co się dzieje? Czemu zegarek jest taki ważny? I czy jest więcej zegarków? A jeśli tak, to kto ma pozostałe?

Słyszac pytania, wstrzymała oddech. Kayla już tyle wiedziała.

– Zgoda. To wszystko, co powiedziałaś o Johnnym jest prawdą.

– A zegarki? Jest ich więcej, prawda?

– Johnny i każdy z jego przyjaciół mieli po zegarku. Nie wiem, co się stało z pozostałymi. Przypuszczam, że zostały przekazane rodzinom chłopaków.

– Czy zegarki mają związek z zaginionymi monetami, skradzionymi z mennicy? Charlotte odchrząknęła. Naprawdę nie miała ochoty roztrząsać ostatniego skoku Johnny’ego.

– Nie wiem, gdzie są monety, Kaylo. Ba, nie wiem nawet, czy jeszcze istnieją. – Przynajmniej to stwierdzenie było całkowitą prawdą.

– Babciu, proszę, przecież nie możesz stosować bez końca uników – zdecydowanym głosem stwierdziła Kayla. – Wczoraj w nocy włamano się do mojego domu.

– Nie! – zawołała Charlotte.

– Tak. Ktoś czegoś poszukiwał, ale nic nie zabrano, nawet pieniędzy, które leżały w szufladzie komody. Czego mogli szukać?

Przez długą chwilę wpatrywała się we wnuczkę, szukając śladów odniesionych przez nią obrażeń. Nigdy nie chciała narazić Kayli na niebezpieczeństwo.

– Dobrze się czujesz? Nic ci się nie stało?

– Nic. Nie było mnie tam wtedy. Kiedy wróciłam, zastałam splądrowany dom.

– Nie możesz tam zostać. Najlepiej będzie, jeśli się przeprowadzisz tutaj albo przeniesiesz do matki.

– Myślę, że bezpieczniej będzie, jeśli zostanę tam, gdzie mieszkam, bo już tam byli. Poza tym mama ma swoje życie ze swoją nową rodziną. Prawie nie kontaktujemy się ze sobą.

– Wiem, że na swój sposób nadal bardzo cię kocha – zdecydowanym tonem stwierdziła Charlotte.

– Wtedy kiedy jest jej wygodnie. Ale to jest w porządku, babciu. Przestałam już zrobić z niej wymarzoną mamę i podejrzewam, że ona też zrezygnowała z uczynienia ze mnie takiej córki, jakiej pragnie.

Charlotte posmutniała, słysząc gorzką nutę w głosie Kayli mówiącej o matce. Sporo czasu zabierze naprawienie tych oziębłych stosunków.

– Nie sądzę, żeby to była prawda, ale zostawmy tę sprawę na później – powiedziała.

– Dobrze, bo mam ci coś jeszcze do powiedzenia. Widziałam dziś Evana.

Charlotte poczuła, że serce jej stanęło.

– Co się stało? Czy próbował wyrzucić ci krzywdę?

– Nie. Prawdę mówiąc, śmiał się i szydził ze mnie i z Nicka. Wspomnił coś o niezakończonych grze. Jeśli wiesz, babciu, co to za gra, to naprawdę powinnaś mi powiedzieć, bo mogę wpaść w niezłe tarapaty, próbując samodzielnie odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Charlotte skinęła głową. Wiedziała, że przyszedł czas na wyłożenie na stół większej liczby kart.

– Dobrze. Powiem ci, co wiem. Jak już wcześniej mówiłam, Johnny był moją pierwszą miłością. W głębi duszy był dobrym człowiekiem, ale popełnił parę błędów w życiu. Musisz zrozumieć, że miał trudne dzieciństwo. Skończył zaledwie osiem lat, gdy jego ojciec popełnił samobójstwo. Powiesił się w sypialni na pasku od spodni. Tak go znaleźli.

– To okropne – wyszeptała Kayla.

– Owszem – przytaknęła Charlotte. – Matka Johnny’ego miała pełne ręce roboty przy piątce dzieci, a Johnny był jedynym chłopcem. Potrzebował ojca, którego nie miał. Zwrócił się po pociechę do swoich przyjaciół. Ci zaś nie okazali się dobrymi ludźmi.

– Byli bandą przestępców – ostro rzuciła Kayla. – Wiadomo to powszechnie, babciu. Nie rozumiem, dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałaś.

– Miałam nadzieję, że nie będę musiała. Chcę, żebyś zrozumiała, że nie było to takie nikczemne, jak wygląda z dzisiejszej perspektywy. Tak, Johnny miał na sumieniu parę brzydkich uczynków. Ale nie tych najgorszych. Podczas rabunku w mennicy zginęło dwóch strażników, ale

była to wina Frankiego. Frankie zawsze łatwo się podniecał. Zdenerwował się. Wpadł w panikę. Użył broni, chociaż nie musiał. Napad miał być czystą, bezpieczną, prostą akcją.

– Johnny ci to powiedział?

– Tak.

– Jak mogłaś mu uwierzyć, babciu? Obrabował państwową mennicę. W tym nie ma nic czystego, bezpiecznego i prostego.

Charlotte się skrzywiła. Liczyła na inną reakcję.

– Zamierzasz mnie wysłuchać czy chcesz osądzać?

Kayla usiadła głębiej na kanapie i zaplotła ręce na brzuchu.

– Słucham.

– Mówiłam ci już, że moi rodzice byli bardzo zasadniczy i pobożni, ale chcę, żebyś poznała całą moją historię i mogła zrozumieć, skąd pochodziłam. Dorastałam w małym miasteczku. Nie wolno mi było umawiać się z chłopakami. Nie mogłam się malować i przesiadywać z przyjaciółkami. Wolno mi było jedynie chodzić do szkoły i do kościoła oraz czasami pomagać mojemu tacie w sklepie spożywczym. Chciałam więcej, o wiele więcej od życia. Zbuntowałam się więc. – Znow się napiła i mówiła dalej: – Po skończeniu szkoły średniej uciekłam do San Francisco. Chciałam zostać tancerką. Byłam w tym dobra, ale okazało się to trudniejsze, niż myślałam. – Przerwała, przypomniawszy sobie te szalone, dzikie dni, kiedy żyła marzeniami. – Żeby nie przedłużać, powiem tylko, że robiłam wszystko, co mogłam, żeby dostać się na scenę, wykonywałam najdziwniejsze prace. Poznałam Johnny’ego, kiedy miałam dwadzieścia jeden lat. Uważałam, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Miał pieniądze i dobrze mnie traktował, a ja byłam zmęczona biedą i ciągłą walką, żeby związać koniec z końcem, żeby zjeść ciepły posiłek. To nie tak – szybko dodała Charlotte na widok niesmaku malującego się na twarzy Kayli. – Nie sprzedawałam się Johnny’emu. Byłam zakochana. Johnny też. Ale wiele podróżował. Nie wiedziałam wtedy, czym się zajmował. Nie pytałam. Podejrzewam, że gdzieś w głębi duszy wiedziałam, iż robi złe rzeczy. Ale ja też nie byłam święta. Kiedy miałam kłopoty z pieniędzmi, poznałam kobietę, która mi powiedziała, jak mogę zdobyć więcej kasy. Wystarczyło tylko, żebym rozebrała się od góry. Powiedziała, że mam wspaniałe atuty i mogę je wykorzystać.

– Och, babciu – mruknęła Kayla. W jej oczach ponownie pojawiło się rozczarowanie.

Charlotte wyprostowała się i mówiła dalej:

– Byłam zdesperowana. Nie mogłam zapłacić czynszu za mieszkanie. Nie mogłam wrócić do domu. Moi rodzice jasno dali do zrozumienia, że dla nich jakbym nie żyła. Podjęłam więc pracę jako striptizerka w klubie. Za pierwszym razem było ciężko. Wstydziłam się. Byłam skrępowana. Ale skupiłam się na tańcu. Zatraciłam się w muzyce. Nie patrzyłam na widownię. Skoncentrowałam się na sobie i wystąpiłam. Na scenie byłam kimś innym. Nie byłam Charlotte, tylko Słodką Charlie. A Słodka Charlie stała się seksowna i bardzo popularna. – Odetchnęła głęboko. – Kiedy Johnny przyszedł do baru, potraktował mnie, jakbym była królową. Prawdę mówiąc, chciał, żebym rzuciła tę pracę. Powiedział, że jestem za dobra do tej, jak to nazwał, spelunki. Powiedział, że chce się ze mną ożenić.

– Byliście zaręczeni? – zapytała Kayla.

– Nigdy tak naprawdę do tego nie doszło. Ale sama świadomość tego, że chciał mnie poślubić, sprawiała, że było mi dobrze. To były lata pięćdziesiąte, Kaylo. Była wyraźnie wyznaczona granica pomiędzy grzecznymi dziewczynkami i niedobrymi dziewczynkami, ja zaś zdecydowanie tę granicę przekroczyłam. Żaden szacowny mężczyzna by się ze mną nie ożenił. Nie zamierzałam więc kwestionować zamiarów Johnny’ego. I wtedy wszystko się popsło, i to bardzo. Johnny został aresztowany pod zarzutem napadu na mennicę i oskarżony o morderstwo.

Byłam zdruzgotana. Nie mogłam uwierzyć, że popełnił taką straszliwą zbrodnię. Choć to Frankie pociągnął za spust, dobrze wiedziałam, że Johnny był także odpowiedzialny za śmierć tamtych ludzi. Wiesz, nie byłam kompletną idiotką. Zdawałam sobie sprawę, że Johnny pójdzie siedzieć, pewnie do końca życia. To mnie niemal zupełnie załamało.

– I to wszystko, babciu? To jest cała historia?

– Nie. Jest coś więcej. Chcę wyjaśnić, dlaczego dałam ci zegarek.

– Wiem dlaczego. Chciałaś zacząć swoje życie od nowa. Zostawiłaś wszystko za sobą.

Nie rozumiem tego, bo sama nie lubię rozstawać się z rzeczami ze swojej przeszłości. Nie tak jak ty. Tu się różnimy.

– To prawda, ale nie cała prawda. – Ręka Charlotte się trzęsła, gdy odstawiała szklaneczkę z trunkiem.

– Nie jestem pewna, czy powinnam ci o tym mówić. To wszystko zmieni. Ale z drugiej strony, jestem już stara i nie wiem, jak długo jeszcze pożyję. A teraz jeszcze zegarek został skradziony i ktoś cię prześladowa... Nie mogę trzymać cię w niewiedzy.

– Po prostu powiedz to, babciu, bez względu na to, co to jest. Wolę poznać prawdę, niż wysłuchiwać kolejnych kłamstw.

– Mam nadzieję, że za chwilę nadal tak będziesz uważać.

Charlotte przymknęła oczy, mobilizując wszystkie siły. Potem uniosła powieki i skupiła spojrzenie na twarzy Kayli.

– Kiedy Johnny poszedł siedzieć do Alcatraz, byłam nie tylko załamana. Byłam też w ciąży.

– Co?

– Twoja mama...

– O mój Boże! – Kayla poderwała się na nogi.

– Johnny jest twoim dziadkiem, biologicznym ojcem twojej mamy.

Rozdział jedenasty

Kayla nie mogła oddychać, nie mogła mówić, mogła tylko wpatrywać się w babkę z niedowierzaniem. Przyszła tutaj w nadziei, że dowie się czegoś więcej o Johnnym albo o zegarku, nigdy jednak nie wyobrażała sobie poznania takiego sekretu.

– Jesteś... jesteś pewna?

– Absolutnie – łagodnie odpowiedziała Charlotte. – Kiedy Johnny został skazany, byłam w trzecim miesiącu ciąży.

Kayla krążyła po pokoju. W głowie miała mętlik. Klębiło się w niej tyle pytań, że nie wiedziała, które zadać jako pierwsze.

– A dziadek? – spytała w końcu. – Wiedział, że nie jest ojcem mamy?

– Edward wiedział, że byłam w ciąży – odpowiedziała spokojnym głosem.

– I pomimo to się z tobą ożenił?

Charlotte skinęła głową.

– Byliśmy przyjaciółmi. Znałam jedną z jego kuzynek. Spędzaliśmy razem sporo czasu, z dala od mojego drugiego życia. Nie znał mnie jako Słodkiej Charlie. Dla niego byłam Charlotte. Był godnym zaufania, dobrym człowiekiem. Pewnego dnia zobaczył mnie płaczącą i zapytał, co się stało. Skończyło się na tym, że opowiedziałam mu całą paskudną historię. Myślałam, że będzie mnie osądzał, że mnie znienawidzi, dowiedziawszy się, że tańczyłam topless i że uprawiałam seks bez ślubu. W tamtych czasach obie te rzeczy były bardzo niewłaściwe. Ale nie krytykował mnie, tylko słuchał. I pozwolił mi się wypłakać na swoim ramieniu. Niczego więcej od niego nie oczekiwałam. Kiedy zaproponował, żebyśmy się pobrali, oczywiście odmówiłam. Byłoby nieuczciwie oczekiwać, że będzie wychowywał cudze dziecko. Ale on się upierał, że to będzie najwłaściwsze rozwiązanie.

Odetchnęła głęboko i kontynuowała.

– Wtedy były zupełnie inne czasy, Kaylo. Myślałam, że nie dam rady samotnie wychowywać dziecka. Nie chciałam oddawać maleństwa do adopcji, ale wiedziałam, że nie będę mogła nadal pracować jako tancerka. Musiałam wymyślić sposób, jak zabezpieczyć życie swoje i dziecka.

Kayla rozumiała, jak trudne to musiało być dla babki. Ba, nawet teraz w głosie Charlotte i w głębokich zmarszczkach wokół oczu dało się zauważyć desperację, jaką wtedy czuła.

– Edward nie przestawał nalegać – dodała Charlotte. – I w końcu się zgodziłam.

Wzięliśmy ślub w następnym tygodniu.

Po jej słowach zapanowała długa cisza. Kayla wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale co? Nadal nie mogła uwierzyć, że dziadek, którego kochała przez całe swoje życie, nie był naprawdę jej dziadkiem.

– To... to niewiarygodne.

– Wiem, że potrzebujesz trochę czasu, żeby się oswoić z tą informacją.

– Trochę czasu? Nie wydaje mi się, żeby było na to dość czasu.

– Wiem, że to brzmi nieciekawie.

Charlotte kręciła obrączkę na palcu.

Kayla spojrzała na obrączkę. Przypomniała sobie, jak na trzydziestą piątą rocznicę ślubu dziadek подарował babci pierścionek z dwukaratowym brylantem. Powiedział wtedy, że prosta złota obrączka, którą nosiła, nie wystarczy. Teraz Kayla wiedziała, że tamta obrączka została подарowana w pośpiechu. I co symbolizowała? Miłość? Przyjaźń? Obowiązek?

– Ale dlaczego? Dlaczego poprosił cię o rękę? – zapytała Kayla. – Mógł ci dać

pieniądze, pomóc ci. Nie musiał poświęcać całego swojego życia dla ciebie i dziecka.

– Edward chciał, żeby dziecko nosiło jego nazwisko. Chciał też się mną opiekować. Skończył już trzydzieści lat, był gotów na małżeństwo i dzieci. W końcu przekonał mnie, że nasze małżeństwo może się udać. Że możemy zacząć od przyjaźni i zobaczyć, dokąd to nas zaprowadzi.

– A więc nigdy go nie kochałaś. Wyszłaś za niego za mąż, bo byłaś w ciąży, i to nie z jego dzieckiem. – Kayla ze zdumieniem pokręciła głową. – Jednego nie rozumiem. Dlaczego tak długo z nim zostałaś?

– Bo się w nim zakochałam – odpowiedziała Charlotte. – Tak jak przepowiedział. Zawsze był tego taki pewny. Wiele lat po ślubie Edward powiedział mi, że przez cały czas mnie kochał, ale nie chciał mnie spłoszyć. Miałam szczęście, że był taki wspaniałomyślny, że chciał mnie taką, jaką byłam, zbrukaną i niedoskonałą. – Odchrząknęła. – Nie jestem z tego dumna, Kaylo. Wtedy, jak ci to już mówiłam, żyłam innym życiem. Ale prawdziwą rzeczą w moim życiu zawsze był Edward.

Kayla bardzo chciała jej wierzyć, ale jak mogła? Babka kłamała o czymś tak ważnym, o czymś zasadniczym w historii rodziny. Jak miała jej teraz zaufać?

– Czy mama wie? – zapytała, nagle zdając sobie sprawę z tego, że czyjeś życie jeszcze bardziej związane było z tą historią.

– Nie. Nigdy nie zamierzałam jej o tym mówić. I nadal nie zamierzam.

– Ale powinnaś. Ma prawo wiedzieć. Już dawno powinnaś była jej powiedzieć. Wtedy nie byłoby to takie istotne, takie nieprawdziwe.

– Tak naprawdę to wcale nie było kłamstwo – zaczęła mówić Charlotte.

– Proszę, babciu, chyba nie zamierzasz dalej wszystkiego ukrywać, prawda?

Charlotte zacisnęła wargi.

– Edward był dla Joanny cudownym ojcem. To nie jest kłamstwo.

– Ale nie był jej biologicznym ojcem.

– Więzy krwi to nie wszystko – zaprotestowała Charlotte głosem, w którym zadźwięczała stalowa nuta.

– Edward był przy nas, kiedy Joanna płakała w środku nocy. Podnosił ją i całował, gdy obtarła sobie kolano. Był obecny, gdy odbierała świadectwa szkolne. Prowadził ją do ołtarza. To robi prawdziwy ojciec.

Kayla opadła na kanapę. W głębi serca wiedziała, że babcia ma rację, nadal jednak wydawało jej się to bardzo nie w porządku, że w jej żyłach nie płynie krew dziadka. W dodatku nie było już dziadka, który mógłby przedstawić swoją wizję tej historii. Miała tylko słowa babci, babci, której nie poznawała.

– A co z witrażami? – gwałtownie rzuciła Kayla. – Dziadek mówił, że odziedziczyłam w genach miłość do witraży. Ale to nieprawda, bo nigdy nie miałam tego genu. Wcale nie byłam jego prawdziwą wnuczką. Kłamał, kiedy mówił o dziedziczeniu pasji do witraży, bo dobrze wiedział, że niczego nie mogłam po nim odziedziczyć.

– Przestań, Kaylo. Nie przedstawiaj tego w takich czarnych barwach – prosiła Charlotte.

– Nie analizuj każdej rozmowy, jaką kiedykolwiek przeprowadziłaś ze swoim dziadkiem i nie szukaj kłamstw.

– Ale to jest okropne! Jestem wnuczką mordercy. O Boże! Mordercy! Przez cały czas w moich żyłach krąży krew mordercy.

– Nie mów tak o Johnnym! – ostro rzuciła Charlotte. – Nigdy go tak nie nazywaj.

– Dlaczego? Przecież to prawda, a tobie nagle tak bardzo zaczęło zależeć na prawdzie. – Kayla poczuła ucisk w klatce piersiowej. Ledwo mogła oddychać. – Dlaczego? Dlaczego teraz mi

o tym mówisz?

Babcia spoglądała na nią przez dłuższą chwilę.

– Z powodu zegarka. Dałam ci zegarek, bo należał do Johnny’ego i chciałam, żebyś miała po nim pamiątkę, nawet jeśli nie wiedziałaś o jego istnieniu. Uważałam, że to jest w porządku. Minęło tyle lat. Zegarek nie powinien mieć już żadnego znaczenia. Ale wygląda na to, że się myliłam.

– Chyba tak.

– Rozumiem, że zegarek ściągnął na ciebie kłopoty. Nie chcę, żebyś żyła w nieświadomości, na wypadek gdybyś spotkała kogoś mogącego podejrzewać, że jesteś wnuczką Johnny’ego.

– Dlaczego miałyby to mieć znaczenie?

– Nie mówię, że miałyby znaczenie, ale...

– Ale co?

– Paczka przyjaciół była dla Johnny’ego jak rodzina.

– Masz na myśli jak mafijna rodzina?

– Nie, jak prawdziwa rodzina, chłopcy byli dla siebie jak bracia. Byli wobec siebie lojalni. Wszyscy dorastali razem w North Beach. Byli ministrantami w kościele Świętego Bazylego. Mieli własny kodeks honorowy. Ale potrafili też być bezwzględni. Jeśli jakimś cudem któryś z nich przeżył ucieczkę z Alcatraz, może chcesz się upewnić, że nikt nie rości sobie praw do skarbu, który ukryli.

– Wiesz więc, że coś zostało schowane – rzekła Kayla, zdecydowana poznać prawdę. – A wcześniej mówiłaś, że nie masz o niczym pojęcia.

– Powiedziałaś tak, bo naprawdę nie wiem. Johnny chciał mnie chronić. Im mniej wiedziałam o jego sprawach, tym byłam bezpieczniejsza.

– Nie mogę uwierzyć, że przez te wszystkie lata zachowałam to w tajemnicy. Minęło pół wieku! W tym czasie musiały się zdarzać chwile, kiedy zastanawiałaś się nad powiedzeniem prawdy. Może wtedy, gdy mama była ze mną w ciąży, a może w przypadku jakiejś choroby.

– Na szczęście wszyscy byliśmy bardzo zdrowi – zauważyła Charlotte. – Nieraz rozważałam, czy powiedzieć prawdę wam obu, a zwłaszcza twojej mamie. Ale ona była tak blisko związana ze swoim tatą. Jak na ironię, zawsze była bardziej córeczką Edwarda niż moją. Mieli podobne charaktery, podobne marzenia, cele w życiu. Rozumiał jej żądę sukcesu. Podsycał jej ambicję. Edward był dla twojej mamy bohaterem. Podziwiała go. Szanowała. I chciała być dokładnie taka jak on. Jak mogłam jej to odebrać?

Kayla nie wiedziała. Babcia miała słuszość, ale... Czy jej mama nie zasługiwała na to, by poznać prawdę?

– I co teraz zrobimy, babciu? Czy powiemy jej teraz?

– A musimy?

– Tak mi się wydaje.

Ale Kayli nie podniecała taka perspektywa. Babcia miała rację: mama będzie zdruzgotana tą informacją. To zachwieje fundamentami jej życia. Przysporzy wiele cierpienia. I co dobrego może z tego wyniknąć?

– Myślę, że powinnyśmy poczekać – stwierdziła Charlotte.

– To dlatego, że się boisz. Wiesz, że mama będzie wściekła.

– Może ty powinnaś jej powiedzieć.

– Nie za twojego życia. To jest twoja tajemnica. Chciałabym tylko wiedzieć, jak teraz należy postąpić. Do tej pory łatwo było odróżnić dobro od zła, czarne od białego, ale teraz wszystko się skomplikowało, zmieszało.

Charlotte ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Zanim poznałam Edwarda, moje życie było bardzo skomplikowane. On je wyprostował. Kiedy go poślubiłam, pozostawiłam za sobą wszelkie emocje i dramatyzm. Edward był dla mnie taki dobry, Kaylo. Nietrudno było go pokochać. Nie żądał tego. Po prostu stał się tak niezbędny, że nigdy nie potrzebowałam nikogo innego. Pojawiła się pomiędzy nami miłość. Nie wiem dokładnie kiedy i w jaki sposób, ale łącząca nas przyjaźń przerodziła się w miłość. Nie żałuję, że wyszłam za niego za mąż. Przecież mogłam się rozwieść. Czasy się zmieniły. Nikogo by to już nie obchodziło. Nie zostałam z nim ze względu na Joannę. Nigdy nie byłam aż tak szlachetna. Zostałam z nim, bo po takim zamęcie w młodych latach dobrze było czuć się po prostu bezpiecznie.

– Bezpieczeństwo ma niewiele wspólnego z pełną namiętności miłością. Wygląda mi na to, że po prostu się uspokoiłaś – stwierdziła Kayla z rozczarowaniem.

– W takim razie źle to tłumaczę, bo wcale nie tak czuję. W naszym życiu doświadczamy różnych rodzajów miłości. Ty przez długi czas kochałaś swojego chłopaka Davida. Potem kochałaś Evana. Obaj byli kompletnie różni.

Kayli nie spodobał się zwrot w tej rozmowie.

– Ani jeden, ani drugi nie był dobrym wyborem, zostawmy więc moje żalosne życie uczuciowe w spokoju.

– Chcę tylko powiedzieć, że to, czego chcemy, kogo pragniemy, zmienia się w zależności od tego, jak dorastamy, kim się stajemy.

– Gdyby Johnny nie poszedł do więzienia, mogłabyś za niego wyjść.

– Przez pewien czas też tak myślałam. Ale kiedy się zestarzałam, zdałam sobie sprawę z tego, że to nigdy by się nie stało. Johnny nie był typem żonkosia.

– Czy wiedział, że byłaś w ciąży?

– Tak. Powiedziałam mu o tym, zanim poszedł siedzieć. Naprawdę był szczęśliwy.

Powiedział, że znajdzie sposób, żebyśmy byli razem.

– Słucham? Czy on nie dostał dożywocia, babciu?

– Owszem.

– Jak więc zamierzał się wydostać? Jak mieliście być razem? – Kayla zobaczyła, że babcia się wzdrygnęła.

– Wiedziałaś, że będzie próbował uciec, prawda?

– Nie byłam tego pewna. Nie sądziłam nawet, żeby to było możliwe, ale kiedy mówił mi, że pewnego dnia wróci, był o tym przekonany. Powiedziałam mu, że nie będę czekać. Musiałam postępować tak, żeby mieć na względzie dobro dziecka. Stwierdził, że mnie rozumie, ale obiecał, że pewnego dnia się zjawi.

Kayla poczuła zimny dreszcz przebiegający jej po grzbiecie. Czy to możliwe, żeby jej biologiczny dziadek jeszcze żył? Jego ciała nigdy nie znaleziono. Ale jeśli żył, to dlaczego nie wrócił?

– Czy teraz zrobisz to, o co cię wcześniej prosiłam? – zapytała babka. – Przestanieś szukać zegarka?

– Nie mogę. Szukam nie tylko zegarka Johnny’ego. Poszukuję wszystkich trzech zegarków, bo są ze sobą związane i przez nie Evan wkroczył w moje życie, no i tylko w ten sposób możemy z Nickiem go dopaść.

– Ty z Nickiem? – powtórzyła po niej Charlotte. – Ledwo znasz tego człowieka. Jego problemy nie są twoimi problemami.

– Teraz już są, bo jesteśmy uwikłani w to oboje. Babciu, zrobiłaś, co musiałaś uczynić. Teraz moja kolej.

Charlotte obrzuciła ją długim spojrzeniem.

– No dobrze, spróbuję więc ci pomóc. Zastanawiałam się, gdzie mogą być pozostałe zegarki. Przyjaciele Johnny'ego mieli jedną wspólną cechę: nie byli blisko związani ze swoimi rodzinami. Bardziej ufali przyjaciółom niż swoim krewnym. Sądzę, że dlatego Johnny dał zegarek mnie, a nie mamie czy którejś ze swoich sióstr.

– Tak, to ma sens. A co z innymi chłopakami?

– Nate miał mnóstwo przyjaciółek. Był bardzo przystojny i pełen uroku. Bywał w klubie z Johnnym i Frankiem i zawsze kręciły się wokół niego dziewczyny.

– Może więc Nate dał swój zegarek którejś ze swoich dziewczyn – powiedziała Kayla.

– Pytałam o to dwie z nich. Obie zapewniały, że go nie mają. Wierzę im. Nie sądzą, żeby były specjalnie godne zaufania, ale jedna z nich przypomniała mi o czymś istotnym. Wszystkie byłyśmy niegrzecznymi dziewczynkami. Ale chłopcy mieli też swoje porządne dziewczyny. Jedna z nich nazywała się Anna Maria Davis. Była młodsza od nas, miała zaledwie osiemnaście lat. Pracowała w kwiaciarni należącej do jej rodziców, w North Beach. Była śliczną blondynką, doskonałą białą różą, jak twierdził Nate, dziewczyną, którą każdy chciałby poślubić.

– Czy wiesz, co się stało z Anną Marią?

– Wiem, że kwiaciarnia nadal działa. Nazywa się Kwiatowy Butik i prowadzi ją Connie, córka Anny Marii. Zadzwoiłam tam. Nie wiem, czy Anna Maria jeszcze żyje. Kobieta, która odebrała telefon, była wynajętą pracownicą. Zamierzałam się tam wybrać osobiście, ale może ty będziesz chciała to zrobić.

– Dlaczego chciałaś tam pójść? Od samego początku mówisz mi, żebym dała sobie spokój z poszukiwaniami – zauważyła Kayla.

– Miałam przecucie, że mnie nie posłuchasz. A nie chcę, żebyś wpadła w tarapaty. Jestem starą kobietą. Nikt się mną nie będzie przejmował.

– Może to nieprawda. O wiele więcej wiesz o przeszłości niż ja. Żyłaś w tamtym świecie. Może wiesz coś, czego wiedzieć nie powinnaś.

– Gdyby tak było, pewnie już dawno ktoś dałby mi w łeb.

– Sama nie wiem, babciu. Najwyraźniej coś się zmieniło, coś skłoniło kogoś do odszukania zegarków, do szukania monet. Bo o to musi chodzić, prawda?

– Nie wiem, o kim mówisz – odparła Charlotte. – Ale zaginiona fortuna zawsze wabi poszukiwaczy skarbów. W ciągu tych lat wielu ludzi próbowało odnaleźć monety. Nikomu się to nie udało.

– Dobrze. Chyba powinnam już iść – rzekła ze znużeniem Kayla.

– Poczekaj. Jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę ci pokazać.

– Naprawdę? Tylko jedna rzecz? – z niedowierzaniem zapytała Kayla, bojąc się, co zaraz usłyszy.

Babcia podeszła do niewielkiego biurka. Wyciągnęła pudełeczko na biżuterię i otworzyła.

Kayla spodziewała się ujrzeć pierścionek. Tymczasem zobaczyła maleńki kluczyk.

– Co to jest?

– Był w zegarku. W kopercie zegarka była specjalna przegródka. Sądzę, że ten, kto przetrząsał wczoraj twoje mieszkanie, szukał właśnie tego kluczyka.

Kayla wpatrywała się w kawałek metalu. W głowie kłębiły jej się tysiące koncepcji.

– Nie widziałam żadnej ukrytej przegródki.

– Trzeba było otworzyć kopertę w specjalny sposób.

– Zastanawiam się, czy Evan wiedział, że w zegarku powinien być kluczyk. A co z napisem? Czy inne zegarki mają wygrawerowane inne słowa?

Charlotte wzruszyła ramionami.

– Sądzę, że tak, ale nawet jeśli kiedyś wiedziałam, co na nich było wyryte, to nic nie pamiętam. Przykro mi.

– I to tyle, babciu? Nic więcej nie powinnam wiedzieć?

Gdyby Kayla nie patrzyła z tak bliskiej odległości, pewnie nie zauważyłaby błysku niezdecydowania w oczach Charlotte. Ale dostrzegła go i poczuła przypływ zdenerwowania.

– Zrelacjonowałam ci wszystko, co mogłam – powiedziała Charlotte.

Wypowiadała słowa rozważnie, jakby usiłowała uniknąć bezpośredniego kłamstwa.

– Jeśli nie, to tutaj wróć – ostrzegła Kayla.

– Wróć bez względu na wszystko, Kaylo. Jesteś moją wnuczką. Kocham cię. I mam nadzieję, że cokolwiek sobie pomyślisz, nigdy o tym nie zapomnisz.

Kayla wiedziała, że powinna wrócić do domu, ale bała się tego, co tam na nią mogło czekać. A do Nicka nie powinna teraz jechać. Musi spokojnie przetrwać wszystko, co usłyszała od babki, to były zbyt świeże informacje, aby je od razu rozbierać na czynniki pierwsze. Nick stawiałby wiele pytań. Tak jak zawsze chciałby wszystko wiedzieć. Popychałby ją do przodu, a ona nie miała siły, żeby teraz zrobić choćby jeden krok. W ciągu minionej godziny zmieniła się cała historia jej rodziny. Tak by chciała móc cofnąć czas do dnia, w którym poznała Evana, i zamiast przystać na jego propozycję pójścia na kawę, odmówić mu. Odeszłaby i już nigdy więcej by go nie zobaczyła.

Pewnie i tak znalazłby sposób zdobycia zegarka, ale dla niej nie byłoby to takie osobiste, okrutne doświadczenie, może nigdy by się nie dowiedziała, że tylko na tym mu zależało. Może nie musiałaby odbyć tej rozmowy z babcią i wywlekać na światło dzienne starych tajemnic, poruszać szkieletów ukrytych w szafie.

Obawiała się powrotu do domu, jechała więc przed siebie, jechała, dopóki nie opróżniła baku niemal do cna. Zbliżała się północ. Dzień się skończył. Przeżyła go. Z jakiegoś powodu wydało jej się to istotne, jakby to był jakiś kamień milowy.

Kiedy w końcu dotarła do domu, zobaczyła Nicka nerwowo chodzącego po ganku. Zanim zdążyła wyłączyć silnik, podbiegł do samochodu i gwałtownie otworzył drzwi.

– Gdzie się podziewałaś, do diabła? Dlaczego do mnie nie oddzwoniłaś? Zostawiłem ci kilkanaście nagranych wiadomości.

Pospiesznie wyrzucał z siebie gniewne słowa. Miał włosy nastroszone na końcach, jakby dziesiątki razy przeczesywał je palcami.

Kayla odpięła pas. Nie zdążył się jeszcze zwinąć, gdy Nick chwycił ją za rękę i wyciągnął z samochodu. Złapał ją za ramiona.

– Co się stało, Kaylo? Co się wydarzyło? Czy znowu spotkałaś Evana? Skrzywdził cię?

Jego pytania uderzyły w nią jak kule wystrzelone z pistoletu. Nie wiedziała, w jakiej kolejności ma na nie odpowiadać. Ba, nie była pewna, czy potrafi odpowiedzieć na którekolwiek. Oddech uwiązł jej w piersiach.

– Cholera, Kaylo, odezwij się! Przestraszyłaś mnie. Po twojej twarzy widzę, że coś się stało.

– Daj mi chwilę – poprosiła w końcu.

Powstrzymał kolejne pytanie, ale jej nie puścił.

– Za mocno ściskasz mi ramiona. Boli – powiedziała.

Uścisk jego palców lekko zelżał.

– Zaczynaj mówić. Pojechałem do domu twojej babci. Poinformowała mnie, że wyjechałaś od niej parę godzin temu. I wyglądała równie okropnie jak ty teraz.

Kayla nie powinna czuć się zdziwiona, że pojechał do babci. Nick zawsze wolał działać,

niz siedzieć beczynnie, ona zaś obiecała, że się odezwie. Tymczasem kazała mu czekać przez wiele godzin i nie było to ładne z jej strony. Ale wydarzenia paru ostatnich dni przypomniały jej, że życie nigdy nie było łatwe.

– Co jeszcze powiedziała ci babcia?

– Że muszę o to spytać ciebie. No to pytam.

– Wejdźmy do środka. Nie mogę o tym mówić tutaj. Evan może nas obserwować.

Nick ruszył za nią ścieżką. Otworzyła drzwi do domu i weszła do holu. Poczowała ulgę na widok wnętrza wyglądającego tak samo jak wtedy, gdy stąd wychodziła. Nadal panował bałagan, ale był to stary bałagan. Naprawdę powinna posprzątać. Powinna się tym zająć, a nie godzinami jeździć po mieście. Powinna być bardziej produktywna.

Podniosła swoją robótkę, z której wypadły druty, a większość się spruła. Będzie musiała od nowa zacząć robić sweter. Tyle rzeczy w jej życiu będzie musiało się rozpocząć na nowo.

Gdy schyliła się po kolejną rzecz, Nick złapał ją za ramię.

– Zostaw to – rzekł spokojnie.

Spojrzała prosto w jego zielone oczy i ujrzała w nich nie tylko zniecierpliwienie, ale również troskę. Nie zachowywała się wobec niego lojalnie. Zasługiwał na to, by podzieliła się z nim wszystkim, czego się dowiedziała.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłam. Potrzebowałam czasu, żeby się zastanowić.

– Myślałem, że coś ci się stało. Dzwoniłem nawet do J.T.

– I teraz szuka mnie FBI?

– Nie. Powiedział, żebym zadzwonił jeszcze raz, jeśli nie zjawisz się do północy.

Wróciłaś dwie minuty przed północą.

– Zegarek w moim samochodzie musi się spieszyć. Sądziłam, że jest już po północy. Myślałam, że jeśli wrócę do domu po rozpoczęciu kolejnej doby, może wszystko będzie już wyglądać inaczej.

Zamrugła, usiłując powstrzymać łzy, zdziwiona, że ma tak wilgotne oczy. Nie zamierzała płakać. Naprawdę. Ale wargi jej drżały i nie mogła pohamować chlipnięcia.

– Co się stało, Kaylo?

– Po prostu mnie przytul – wyszeptała. – Proszę.

Nick się zawahał.

– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł. Zawsze kiedy cię dotykam, ponosi mnie.

– Ale zrób to.

Nick wyciągnął ręce i dziewczyna wsunęła się w jego objęcia. Oparła głowę na jego piersi i przykneła oczy. Pierwszy raz od bardzo dawna czuła się bezpieczna, jakby nic nie mogło się nie powieść. Zdawał się wyczuwać jej potrzebę bezpieczeństwa, bo mocniej otoczył ją ramionami. Przez długie minuty po prostu stali w holu. Potem jednak przez strefę komfortu wokół Kayli przedarł się jego głos:

– Kaylo, musimy porozmawiać.

– Nie mogę. Nie teraz – wymruczała. Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. – Za dużo jest tego wszystkiego.

Widziała, że miał chęć się spierać, ale coś kazało mu się powstrzymać.

– Powiesz mi później? – zapytał.

Skinęła głową.

– Obiecuję. Ale to będzie...

Zawiesiła głos i oblizwała wargi, koncentrując spojrzenie na jego ustach, podczas gdy jej myśli uczeły się radosnych wspomnień szalonych chwil.

– Co będzie? – dopytywał.

Próbowała przypomnieć sobie, o co jej chodziło. Ale pamięć odmawiała współpracy. Zmysły brały górę. Znajdowała się w objęciach Nicka. Nie musiała już o niczym myśleć.

– ...dużo później – powiedziała po prostu, ze spokojem.

– Nie wiesz, czego chcesz, Kaylo.

– W wielu kwestiach może i tak – zgodziła się – ale w tej nie mam najmniejszych wątpliwości. A ty?

Zarzuciła mu ręce na szyję, palcami przeczesując szorstkie pasma jego włosów. Dała mu króciutką chwilę, na wypadek gdyby chciał się sprzeczać, ale nie wyglądało na to, żeby miał jeszcze coś do powiedzenia. Przyciągnęła więc jego głowę w dół i pocałowała go, nie puszczając, dopóki nie rozchylił ust i nie zawładnął jej wargami dokładnie tak, jak chciała.

– O Boże, Kaylo, przyprawiasz mnie o szaleństwo – wymruczał prosto w jej usta. – Rozum mnie ostrzega, że tylko grasz na zwłokę, żeby nie musieć odpowiadać na moje pytania. A może po prostu nie chcesz już więcej myśleć. Używasz mnie do tego, żeby się zająć czymś innym.

– I co ty na to? – zapytała, nie chcąc przyznać, czy coś z tego, co powiedział, było prawdą.

– Guzik mnie obchodzi, dlaczego mnie całujesz. Nie chcę tylko, żebyś przestała.

– I tego się trzymajmy.

Chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę schodów.

– Później opowiesz mi wszystko, co chcę wiedzieć – ostrzegł ją Nick, gdy wbiegali po schodach.

– Ale najpierw zamierzam zrobić wszystko inne, czego ode mnie zechcesz – odparła z beztroskim śmiechem, gdy wpadli do sypialni.

Zatrzymała się pośrodku pokoju, a kiedy zaczął się do niej zbliżać, uniosła rękę.

– Poczekaj – powiedziała.

Zwlekała jeszcze chwilę, po czym powoli ściągnęła przez głowę sweter i cisnęła go na stojące obok krzesło. Następnie jej ręka powędrowała do zapięcia z przodu stanika. Spojrzenie Nicka śledziło jej każdy ruch. Znow się zawahała.

– I żadnych pytań. Koniec z myśleniem, Nick. Dobrze?

– Zaręczam, że tak się stanie, gdy tylko zdejmiesz stanik.

Rozpięła stanik i pozwoliła, żeby zsunął się z jej ramion. Nick wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, a jego intensywne spojrzenie sprawiało, że czuła się pożądana i bardzo kobieca. Musiała walczyć z myślą o zasłonięciu piersi dłońmi, poddaniu się uczuciu zażenowania.

Nick musiał czytać w jej myślach, bo się odezwał:

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie wycofuj się.

Opuściła rękę do zapięcia spodni. Odpięła guzik i powoli rozpięła suwak. Potem ściągnęła spodnie w dół, razem z majtkami. Usłyszała, jak Nick gwałtownie wciągnął powietrze. O Boże, ależ jej się podobało, gdy brakowało mu słów i oddechu. Wołała, żeby inaczej wykorzystał swoje usta, niż na oddychanie i mówienie.

– Jesteś piękna, Kaylo.

– Stoisz za daleko.

– Mogę to zmienić.

Podszedł do niej, gorącym spojrzeniem omiatając jej postać od stóp do głów i sprawiając, że przeszły ją ciarki, choć nawet jej nie dotknął. Zatrzymał się kilkanaście centymetrów przed nią. Czekiła na jego pocałunek, na dotknięcie, zaskoczona i nieco

zaniepokojona, gdy nie następowały.

– Gapisz się na mnie – stwierdziła.

– Nie mogę oderwać od ciebie oczu.

Głęboka emocja w jego głosie sprawiła, że gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

– Czuję podobnie. Ale jesteś za bardzo ubrany.

– Masz rację.

Ściągnął przez głowę podkoszulek i cisnął na stos ubrań. Na widok jego nagiego, umięśnionego torsu nerwowo przełknęła ślinę. Nie miał ani grama niepotrzebnego tłuszczu. Widziała falowanie mięśni na brzuchu. A kiedy zrobił krok i wyszedł ze swoich dżinsów, poczuła oszołomienie na widok jego w pełni doskonałego i w pełni pobudzonego ciała.

Jednak zamiast sięgnąć po nią, ponownie ją zaskoczył, odsuwając się na bok. Usiadł na brzegu łóżka i wyciągnął rękę.

– Chodź tutaj.

Podążyła mu rękę. Przyciągnął ją do siebie. Ujął w dłonie jej pośladki, całując jej pępek, przesuwał językiem po krawędzi wgłębienia, doprowadzając ją do szaleństwa z pragnienia, by poczuć jego usta na każdym skrawku ciała. Ale nie chciała utracić kontroli. Chciała to uczynić według własnych reguł. Położyła mu dłonie na ramionach i popchnęła na łóżko.

Opadł na poduszki i leżał przed nią rozciągnięty, jak najwspanialsza uczta. I właśnie tego chciała: rozkoszować się nim, smakować, cieszyć każdą sekundą.

– Teraz moja kolej – wyszeptała.

Oczy mu pociemniały, gdy ujęła go w dłoń, zaczęła gładzić, a potem zastąpiła rękę ustami. Jego jęk ją podniecił. Sposób, w jaki Nick chwycił jej głowę, doprowadzał ją do szaleństwa. Chciała go przeprowadzić przez granicę, ale nagle ją odsunął.

– Razem z tobą – mruknął, skłaniając ją, by siadła na nim okrakiem.

Przyjęła go w swoje ciało tak samo jak wcześniej w usta. Wypełnił wolną przestrzeń cudownym, niecierpliwym ciepłem, które sprawiło, że przeszył ją dreszcz.

Poruszali się razem, dopóki oboje, całkowicie, bezrozumnie zatraceni, oszaleli z namiętności, nie padli wyczerpani.

Zaczął się nowy dzień, nowy początek. Razem mogli mu stawić czoło. Kayla miała tylko nadzieję, że to będzie lepszy dzień. Przecież nie mógł chyba być gorszy, prawda?

Rozdział dwunasty

Jenny otworzyła drzwi od swojego mieszkania i zapaliła światło w dużym pokoju. Serce przestało jej bić. Na sofie, jakby tu było jego miejsce, jakby miał wszelkie prawa, żeby tu być, siedział człowiek, który ponad dziesięć lat temu skradł jej serce. Wysoki, opalony, jasnowłosy Evan, o błyszczących błękitnych oczach i seksownych ustach, wypowiadających więcej kłamstw niż prawdy, wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała. Chociaż był teraz starszy. Miał zmarszczki na czole i wokół ust. Figura mu się wypełniła. Z chłopca stał się mężczyzną. Teraz w jego spojrzeniu błyszczało coś więcej niż młodzieńcza przekora.

Serce zaczęło jej bić szybciej, gdy Evan powoli wstał z sofy. Dlaczego się tu zjawił? Czego teraz mógłby od niej chcieć? Bała się postawić którekolwiek z tych pytań.

– Witaj, Jenny.

Jej głos przeniósł ją w czasie, kiedy chciała go słyszeć w każdej sekundzie, każdego dnia. Był jej pierwszą miłością, pierwszym mężczyzną, z którym poszła do łóżka, któremu zaufała i którego znienawidziła. Przypomniała sobie, że musi pamiętać o tej nienawiści. Musi pamiętać o kłamstwach.

– Jak tu wszedłeś? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Czego chcesz?

– Powiedziałaś Nickowi o Willu, prawda?

Zrobił krok w jej stronę. Nie mogła się pohamować, żeby się nie cofnąć. Uderzyła dłońmi w drzwi i przez ułamek sekundy rozważała, czy nie wybiec z mieszkania. Ale pewnie by ją złapał. Jej ucieczka mogłaby go rozzłościć. Może lepiej było zostać i zachowywać się tak, jakby się nim nie przejmowała, zagrać w jego grę.

– Nigdy nie byłaś przy mnie taka nerwowa – skomentował Evan, spoglądając na nią oczami, w których czaiło się rozczarowanie i trochę gniewu. – Nick zrobił ci pranie mózgu.

– Dałeś mu po temu powód, i to nie tylko dwanaście lat temu, ale i w ubiegły weekend. Ukradłeś mu ciężko zarobione pieniądze. Zrujnowałeś go.

– Jeszcze nie – stwierdził.

Nie spodobała jej się ukryta groźba.

– Dlaczego nie zostawisz go w spokoju? Dlaczego nam obojgu nie dasz spokoju? Nie wystarczy, że zabrałeś mu pieniądze, że złamałeś mi serce?

Czuła, że przypomnienie mu o tym fakcie jest istotne.

Jego spojrzenie zmiękło.

– Zawsze byłaś taka słodka, taka niewinna, taka śliczna. – Przesunął palcem po jej policzku. Starła się nie wzdrygnąć, ale musiał zauważyć lekkie napięcie jej mięśni, bo opuścił rękę, a jego głos stwardniał, gdy dodał: – Zmieniłaś się.

– Jestem pewna, że ty też. Oboje dorośliśmy.

– Kiedyś nigdy byś mnie nie zdradziła, wyjawiając Nickowi moje tajemnice. – Zrobił długą, pełną napięcia przerwę. – Nigdy więcej tego nie rób, Jenny. Nie doprowadzaj mnie do szaleństwa.

Miała okropne wrażenie, że już jest szalony, że przekroczył cienką granicę pomiędzy zdrowym rozsądkiem i obłądem, na jakiej zawsze balansował. Wiedziała, że miał swoje mroczne oblicze, ale dopiero kiedy wszystkie jego kłamstwa ujrzały światło dzienne, zrozumiała, jak ciemne ono było naprawdę.

– Zawsze byłeś swoim własnym wrogiem, Evanie. To ty oszukiwałeś. To ty popełniałeś przestępstwa. Jeśli nie Nick, to ktoś inny by cię na tym przyłapał. To była tylko kwestia czasu.

– Przyłapał mnie przez ciebie. Przez ciebie sprawy wymknęły się spod kontroli – odpowiedział.

Potrząsnęła głową.

– Nieprawda. Broniałam cię. Ufałam ci. Nie wiedziałam, że zajmujesz się tym wszystkim, o co cię oskarżył. Sądziłam, że Nick się myli, że ty masz rację. To nie on zmienił moje zdanie o tobie, tylko ty sam, swoim postępowaniem.

Evan zamrugał, jakby był zmieszany. Czyżby w jego zbroi była szczelina? Czyżby istniał sposób, żeby przeniknąć do tego bardzo gładkiego, bardzo zimnego człowieka?

– Nie pamiętasz, jak bardzo byłam w tobie zakochana? – naciskała dalej. – Gotowa byłam dla ciebie umrzeć. I omal nie umarłam.

– Nigdy nie chciałem, żeby ci się stała krzywda. To też była wina Nicka.

– To było tak dawno. Zostawmy przeszłość w spokoju, Evanie. Zostaw Nicka w spokoju. Zostaw mnie w spokoju.

– Nie mogę. Musisz się przekonać, jaki jestem dobry.

– Dlaczego ma to takie znaczenie?

– Bo ma – rzucił zagadkowo. – Bo zawsze liczyłaś się tylko ty.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i przecząco pokręciła głową.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda, Jenny.

– Nie, to nie jest prawda. Nie masz serca. Gdybyś je miał, zostawiłbyś Nicka w spokoju.

– Nie mogę, i to nie dlatego, że przez niego wydalono mnie ze studiów i że zeznawał przeciwko mnie. To dlatego, że zabrał mi coś jeszcze.

Wbił w nią wzrok, czekając, żeby przyznała mu rację.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Nick nic nie wie, prawda? Przez te wszystkie lata zachowałeś nasz mały sekret.

– Chcę, żebyś już poszedł – powiedziała.

Po jej słowach zapanowała cisza. Jenny nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi, odsuwając się od nich. Nie miała pojęcia, co zrobić, gdyby nie chciał wyjść.

– Dobrze, Jenny. Pójdę. Ale wrócę. Ty i ja... nasza sprawa nie jest zamknięta.

* * *

– Mogłabym się do tego przyzwyczaić – stwierdziła Kayla, gdy Nick podał jej do łóżka filiżankę kawy.

Była dopiero ósma rano, jednak Nick był już po porannym prysznicu. Miał wilgotne włosy i zaróżowione policzki. Upiła łyk kawy i z zadowoleniem zauważyła, że ma właściwą moc i temperaturę.

– Zupełnie niezła – powiedziała.

Pochylił się i pocałował ją w usta, po czym oblizał swoje wargi.

– Hm, smaczne.

– Możesz sobie naszykować własną filiżankę.

– Tak mi się bardziej podoba.

Znów ją pocałował, tym razem przeciągając chwilę, przypominając jej o namiętności, którą dzielili w nocy. I która jeszcze się w nich tliła. Wystarczyłoby bardzo niewiele, żeby wybuchła nowym płomieniem. Ale Nick się cofnął, sięgnął po koszulę i włożył ją na siebie.

– Dlaczego tak szybko się ubierasz? – zapytała. – Wybierasz się gdzieś?

– Owszem. Muszę zająć się pracą. Chcę uprzedzić, że wezmę urlop. Ale najpierw oboje musimy pogadać o rozmowie, którą przeprowadziłaś z babcią.

Oparła się o wezglowie łóżka i westchnęła.

– Miałam nadzieję, że był to tylko zły sen.

– Wyrzuć to wreszcie z siebie. Co takiego powiedziała, co tak bardzo cię poruszyło?

– Od czego tu zacząć? – mruknęła. – To długa historia.

– Zaczynaj od początku.

– Dobrze. Babcia opowiedziała mi o swoim związku z Johnnym Blandinem.

Najwyraźniej kiedy wsadzali go do więzienia, babcia była w ciąży. Tak, to on był ojcem dziecka.

– Dostrzegła w jego oczach błysk zrozumienia.

– Poważnie?

– Tak. Johnny Blandino jest biologicznym ojcem mojej mamy, co czyni z niego mojego biologicznego dziadka.

Bez względu na to, ile razy powtarzała te słowa, nadal nie brzmiały prawdziwie.

Nick gwizdnął cicho.

– A niech to!

– Możesz to powtórzyć. Jestem spokrewniona z kryminalistą, mordercą, a nie z szanowanym bankierem, który był cudownym dziadkiem.

Poczuła, że oczy wypełniają jej się łzami, ale powstrzymała je mruganiem. Powinna się skoncentrować na faktach, nie na emocjach. Tymi zajmie się później, dużo później.

– Przykro mi... – Przerwał. – Ale nie ma to żadnego wpływu na to, kim jesteś.

– Nie ma? Zawsze mi się wydawało, że wiem, kim jestem, po kim mam oczy, uśmiech czy nos. Sądziłam, że po dziadku odziedziczyłam zamiłowanie do witraży. Miałam rodzinny gen... wszyscy tak mówili... ale to było kłamstwo. Nie odziedziczyłam żadnych zdolności artystycznych. Pewnie za to odziedziczyłam talent do włamywania się do sejfów, tylko nie miałam o tym pojęcia. – Nick starał się powstrzymać uśmiech, ale dostrzegła go w jego oczach. – To wcale nie jest śmieszne, Nick.

– Oczywiście, że nie jest. Ale to, kto naprawdę jest twoim dziadkiem, nie ma znaczenia. Fakt, że nie odziedziczyłaś zdolności artystycznych po konkretnej osobie, nie sprawia, że są one mniej warte. Ba, pewnie czyni je bardziej wartościowymi, bo wszystko osiągnęłaś sama. Miałas to w sobie i masz nadal. To się nie zmieniło.

– Ale zmieniła się cała reszta. Za każdym razem, kiedy się obracam, świat wokół mnie zaczyna wirować. Czuję się, jakbym siedziała na karuzeli i nie mogła wysiąść. Ale jest jeszcze coś, co pewnie uznasz za nieco bardziej interesujące niż historia mojej rodziny.

– Co?

– Muszę wstać, żeby ci coś pokazać. Jest w mojej torebce. Chyba zostawiłam ją w salonie.

Zsunęła się z łóżka, z wieszaka na drzwiach zdjęła szlafrok i zeszła na dół. Nick szedł tuż za nią. Otworzyła torebkę i wyjęła z niej pudełeczko na pierścionek. Uniosła pokrywkę i powiedziała:

– Ten kluczyk był wcześniej schowany w specjalnej małej przegródce w kopercie zegarka. Najwyraźniej babcia wyjęła go stamtąd jakiś czas temu.

Nick wyjął kluczyk z pudełeczka i obracał go w palcach.

– No, no. Sądzę, że nie wie, co ten kluczyk otwiera?

– Jeśli nawet wie, to nie zamierza powiedzieć. Twierdzi, że wszystko mi powiedziała, ale nie jestem pewna, czy jej wierzę. Wydaje mi się, że mówi mi tylko to, co jej zdaniem w danej chwili powinnam wiedzieć. Kiedy jej doniosłam, że włamano się do mojego domu i że nie mogę

zrozumieć, czego jeszcze włąmywacz mógł szukać, pokazała mi ten kluczyk.

– I dlaczego wyjęła go wcześniej z zegarka?

– Chyba powinnam była ją o to zapytać.

Przez dłuższą chwilę Nick analizował wynikające z tego konsekwencje.

– Ciekaw jestem, czy Evan wie o istnieniu kluczyka, a jeśli tak, to czy zdaje sobie sprawę z tego, że nie ma go już w zegarku.

– Gdyby wiedział, że kluczyka nie ma w zegarku, mógł przyjść tutaj, żeby przeszukać mieszkanie.

– Pewnie pozostałe zegarki mają też ukryte kluczyki – zauważył Nick. – Oznacza to, że jest coś, co się otwiera za ich pomocą. Drzwi? Sejf?

– Kluczyk jest bardzo mały. Przypomina mi kluczyk, jaki miałam przy swoim pamiętniku.

Po jej uwadze rozjaśniły mu się oczy.

– To ciekawe. Zastanawiam się, czy otwiera pamiętnik.

– Trudno uwierzyć, żeby taki twardy, szorstki facet jak Johnny prowadził dziennik. To raczej zajęcie pasujące do trzynastolatki.

– To prawda. Coś jeszcze?

Kiwnęła głową.

– Babcia powiedziała, że Johnny i jego przyjaciele mieli jedną rzecz wspólną: ufali swoim przyjaciołom bardziej niż rodzinom. Uważa, że jeśli komuś zostawili zegarki, to na pewno nie krewnym. I że dlatego Johnny przekazał zegarek jej, a nie swojej mamie czy którejś z siostr.

Nick skinął głową.

– Rozumiem. Czy babcia ma jakiś pomysł, kim mogą być bliscy przyjaciół Johnny'ego?

– Powiedziała, że Nate chodził z niejaką Anną Marią Davis. Córka Anny Marii prowadzi kwiaciarnię o nazwie Kwiatowy Butik w North Beach. Nie wiemy, czy Anna Maria jeszcze żyje i czy jej córka coś wie, ale możemy to sprawdzić.

– Sprawdzimy – odrzekł, uśmiechając się z uznaniem. – Dobra robota.

– Podziękowania należą się mojej babci, nie mnie. To ona odwaliała najcięższą robotę, co jest o tyle ciekawe, że radziła mi zostawić sprawę zegarków.

– Jakie podała uzasadnienie?

– Że usiłuje mnie chronić. Ale nie powiedziała przed czym.

– Proponuję, żebyś się ubrała, Kaylo. Po drodze zatrzymamy się koło mojego biura, a potem pojedziemy do tej kwiaciarni. Może będziemy mieli szczęście.

Mieli więcej niż szczęście. Connie Davis była w kwiaciarni. Chociaż sama nic nie wiedziała o zegarkach, zadzwoniła do matki, Anny Marii, która nadal mieszkała w San Francisco. Anna Maria zgodziła się z nimi spotkać. Wczesnym popołudniem zostali wprowadzeni do piętrowego domu w Presidio Heights, ekskluzywnej dzielnicy miasta.

Anna Maria, drobniutka, krucha, dobiegająca siedemdziesiątki kobieta, uśmiechała się nieśmiało i wytwornie. Po przywitaniu zaproponowała im coś do picia. Odmówili, więc zaprowadziła ich do saloniku. Kayla była pod wrażeniem pięknego, eleganckiego pokoju, umeblowanego antykami i niezwykle obrazami.

– Kim jest autor tych malowideł? – zapytała zaciekawiona Kayla. – Zauważyłam, że ma pani kilka obrazów tego samego artysty.

– To moje obrazy – odpowiedziała. – Maluję, kiedy znajdę chwilę czasu. – Obrzuciła ich zaciekawionym spojrzeniem. – Ale zdradźcie mi, proszę, po co przyszliście. Connie uprzedziła mnie, że macie parę pytań o kogoś z mojej przeszłości. To zabrzmiało dosyć tajemniczo.

– Czy pamięta pani człowieka nazywającego się Nate Carmello? – zapytała Kayla.

Na twarzy starszej pani pojawił się cień.

– Nathan Carmello. Od bardzo dawna nie słyszałam tego nazwiska. Dlaczego teraz mnie o niego pytacie?

Kayla się zawahała. Nie bardzo wiedziała, jak wytłumaczyć, o co im chodzi.

Zdecydowała się na najłatwiejszą odpowiedź.

– Moją babką jest Charlotte Cunningham Hirsch. Mogła ją pani znać jako...

– Słodką Charlie – dopowiedziała Anna Maria. – Pamiętam. Nate stale o niej opowiadał.

Była dziewczyną Johnny'ego.

Kayla wymieniła porozumiewawcze spojrzenia z Nickiem.

– Czy Nate był pani chłopakiem?

Anna Maria roześmiała się lekceważąco.

– Nie. Chciał nim zostać, ale mój ojciec miał rygorystyczne zasady, a Nate był złym chłopcem. Ale był taki przystojny. Naprawdę go lubiłam. – Zawiesiła głos i pogрузzyła się w myślach.

Nick odchrząknął, ponownie skupiając na sobie uwagę Anny Marii.

– Wspomniała pani, że Nate był złym chłopcem. Wie pani, że został oskarżony o morderstwo i wyładował w więzieniu.

– To wszystko przez Frankiego. Frankie spanikował. Nate nie zamierzał nikogo zabić.

Kayla pomyślała, że dokładnie to samo powiedziała jej babcia. Przynajmniej coś się zgadzało w całej tej historii.

– Czy może Nate pokazał pani zegarek kieszonkowy, który nosił przy sobie? – spytał Nick. – Srebrny, z dewizką i miał wygrawerowany napis.

– Tak. Widziałam go. Dlaczego pan pyta?

– Bo moja babcia miała taki sam – wyjaśniła Kayla. – Niedawno powiedziała mi, że należał do Johnny'ego. Chodzi o to, że ktoś ukradł mi ten zegarek, zanim poznałam jego historię. Myślę, że złodziej próbuje odnaleźć pozostałe zegarki.

– Dlaczego?

– Bo możliwe, że te zegarki w jakiś sposób mogą doprowadzić do ukrytych monet, które zaginęły po skoku na mennicę dokonanym w latach pięćdziesiątych przez Johnny'ego, Nate'a i Frankiego.

Oczy Anny Marii zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– W jaki sposób zegarki miałyby zaprowadzić do skradzionych pieniędzy?

– Nie wiemy. Może wygrawerowane napisy stanowią wskazówkę – odpowiedziała

Kayla. – Czy wie pani, co się stało z zegarkiem, gdy Nate poszedł do więzienia?

Anna Maria zaczęła bębnić palcami w oparciu fotela.

– Nate kochał ten zegarek. Mówił, że stanowił symbol ich braterstwa. Byli sobie tak bliscy, wszyscy. Razem dorastali. Poznałam Nate'a w kościele. Chodził tam co niedzielę. Śpiewaliśmy razem w chórze. Dysponował cudownym barytonem.

Kayla miała ochotę przerwać i poprosić kobietę, żeby odpowiedziała na jej pytanie. Jednak im więcej Anna Maria mówiła, tym więcej mogli się dowiedzieć. Zerknęła na Nicka. Lekko wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że decyzja należy do niej. Postanowiła spróbować podejść inaczej.

– Czy Dominic Ricci zrobił zegarki dla Nate'a, Johnny'ego i Frankiego? – zapytała.

– O tak. Dominic był bardzo zdolnym zegarmistrzem. To był jego rodzinny biznes. Nate zabrał mnie tam parę razy. Zawsze mnie pytał, jaką chciałabym mieć obrączkę. Było to głupie. Nigdy nie moglibyśmy się pobrać.

– Dominic chodził do szkoły z Nate'em, prawda? – zgadywał Nick, ponownie skupiając

jej uwagę na temacie rozmowy.

– Tak, Dominic był dobrym kolegą, ale Nate nie był z nim tak blisko związany jak z pozostałymi. Dominic miał żonę i dzieci. Młodo się ożenił, zaraz po skończeniu szkoły. Wiódł bardziej ustabilizowane życie niż pozostali chłopcy. To smutne, że tak młodo umarł. Wybrał się na ryby, gdy nadeszła fala i zmyła go z łodzi. Nikt nie mógł go znaleźć. Rodzina była zdruzgotana. Syn Dominica, Lorenzo, płakał, jakby mu pękło serce. I nadal mam przed oczami słodką córeczkę Dominica, Delores, sypiącą płatki róż na jego trumnę. Żadne dziecko nie powinno grzebać tak młodego ojca.

– A Nate? Musiał być wstrząśnięty – zauważyła Kayla.

Anna Maria odwróciła wzrok.

– Nate’a tam nie było. Podobnie jak pozostałych chłopców. W tym czasie się ukrywali. To było tuż po napadzie.

– A więc Dominic nie brał udziału w ich przestępczej działalności, a w szczególności w skoku na mennicę? – zapytał Nick.

– Nie. – Anna Maria pokręciła głową. – Dominic nie uczestniczył w żadnych akcjach. Tylko ich trzech. Wiedziałam, że szykuje się coś dużego. Nate był bardzo tajemniczy i mówił o szybkim przypływie gotówki. Powiedział, że będziemy mogli uciec i że nikogo nie będziemy potrzebowali, bo będzie miał dość pieniędzy, aby mnie utrzymywać na poziomie, do jakiego byłam przyzwyczajona. Powinnam była wtedy spróbować go powstrzymać. Czułam, że brnie za daleko. Wiedziałam, że ma dobre serce. Wiedziałam też, że kochał Johnny’ego i Frankiego, ale oni byli chciwsi od niego. Im więcej złych rzeczy robili, tym łatwiej im było zrobić następną. Błagałam Nate’a, żeby się wyłamał. Powiedział, że chłopcy są dla niego jak bracia. Dla nich gotów był umrzeć i wydaje mi się, że w końcu to właśnie zrobił.

– Nie sądzi pani, że udało mu się uciec? – zapytała Kayla. – Czy możliwe, że dotarł do brzegu?

– O nie. Gdyby mu się udało... Wydaje mi się, że bym o tym wiedziała. Przez jakiś czas miałam głupią nadzieję, że stanie się ten cud, ale minęło już tyle czasu... – Z rezygnacją wzruszyła ramionami. – W końcu nadzieja umiera.

– Może nie mógł nikomu powiedzieć – zasugerował Nick. – Nie mógł zaryzykować, że zostanie złapany.

– Mam pewność, że wiedziałabym o tym – oświadczyła Anna Maria, tym razem bardziej zdecydowanie.

– Nadal nie odpowiedziała pani na moje pytanie – przypomniała jej Kayla. – Czy wie pani, co się stało z zegarkiem Nate’a?

Anna Maria ponownie się zawahała.

– Czy to jest aż tak ważne?

– Tak – odparła Kayla. – Jeśli zegarek jest u pani, człowiek, który go szuka, dotrze tutaj. A to nie jest dobry człowiek. Nie wiem, do czego może się posunąć, żeby zdobyć zegarek, kogo może skrzywdzić. To złodziej, oszust o bardzo bogatej kartotece. Naszym zdaniem jest przekonany, że zegarki doprowadzą go do skarbu. A jak sama pani zauważyła, chciwość skłania ludzi do robienia okropnych rzeczy.

Anna Maria obrzuciła ją długim, oceniającym spojrzeniem.

– Dobrze. Odpowiem na pytanie. Nate dał mi zegarek, zanim złapała go policja. Powiedział, że chce, żebym miała coś należącego do niego, co będę stale mieć przy sobie, abyśmy nadal byli związani ze sobą, nawet jeśli nie będziemy mogli być razem.

Kayla poczuła przypływ podniecenia. Opowieść Anny Marii brzmiała bardzo podobnie do tej, którą usłyszała z ust babki.

– Nate powiedział, że pewnego dnia wróci i go odbierze. Tak się oczywiście nie stało. Wiele lat później podarowałam zegarek mojemu synowi z okazji jego dwudziestych pierwszych urodzin. Syn zginął w ubiegłym roku. Miał zaledwie czterdzieści dziewięć lat. To był tragiczny wypadek samochodowy. Moje wnuczki przejrzały wszystkie rzeczy, które po nim zostały. Może mają zegarek, a może komuś go oddały. Nie wiem. Od tylu lat o nim nie myślałam.

– Czy możemy porozmawiać z pani wnuczkami? – zapytał Nick.

– Może mogłabym zadzwonić i je o to zapytać.

– To bardzo ważne – dodał. – Proszę zadzwonić jak najszybciej.

– Zaraz zatelefonuję. Proszę mi wybaczyć na chwilę.

Skinęli głowami. Anna Maria podniosła się z fotela i wyszła z pokoju.

– Znaleźliśmy drugi zegarek! – zawołała Kayla. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Jeszcze go nie znaleźliśmy.

– Myślę, że jesteśmy bardzo blisko, bliżej niż Evan, który pewnie obstawia rodzinę Nate’a. Może nawet nie wiedzieć o Annie Marii.

Nick nagle zmarszczył czoło. Wstał, podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Kayla poczuła, że ściska ją w żołądku.

– Tylko mi nie mów, że jest na dole.

– Nikogo nie widzę. Rozglądałem się, kiedy tu jechaliśmy. Raczej jestem przekonany, że nikt nas nie śledził.

– „Raczej jestem przekonany” nie brzmi równie dobrze jak „Jestem zupełnie pewien” – zauważyła.

Spojrzał na nią z irytacją.

– Też mogłaś się rozglądać.

– Nie miałam zamiaru sugerować, że zrobiłabym to lepiej. Po prostu się martwię. Evan zdaje się zawsze wiedzieć, dokąd się wybieramy, niemal wcześniej niż my.

Nick pozwolił firance opaść na miejsce.

– Tak, jest jak Houdini.

– Prawdziwy zły chłopiec – rzekła Kayla. – Świetnie pasuje do tamtych chłopaków, do Johnny’ego, Nate’a i Frankiego. A ja, podobnie jak moja babcia i Anna Maria, zakochałam się w łajdaku. Widziałam to, co chciałam widzieć. Byłam naprawdę głupia.

– Po prostu jesteś zbyt prostoduszna. Za łatwo wierzysz ludziom – powiedział Nick.

– Być może.

– Ale w końcu twoja babcia związała się ze wspaniałym człowiekiem. Wygląda też na to, że Annie Marii również się powiodło w życiu. Łajdacy trafili do więzienia i zginęli, usiłując uciec. Kobiety miały udane życie.

– Wszystko było dobrze – zgodziła się Kayla. – Dobro zwyciężyło zło... dopóki Evan się w to wszystko nie wplątał. Ciekawa jestem, czy to Will naprowadził go na trop skarbu, opowiedział mu o monetach i zegarkach.

– To miałoby sens. Will rozmawiał z chłopcami w więzieniu. Pewnie dużo wiedział.

Na widok Anny Marii wracającej do pokoju Kayla uniosła głowę.

– Udało mi się skontaktować z moją wnuczką Lisą – poinformowała ich Anna Maria. – Powiedziała, że sobie przypomina, iż w rzeczach swojego taty widziała zegarek kieszonkowy, ale właśnie jedzie do pracy, więc będzie mogła to sprawdzić dopiero wieczorem.

– Czy możemy pojechać i z nią porozmawiać? – zapytał Nick.

– Podałam jej wasze nazwiska, pozwoliła mi też podać wam jej numer telefonu. Jeśli zadzwonicie do niej po dziesiątej wieczorem, powinna być w domu.

– To znaczy gdzie? – chciała wiedzieć Kayla.

– Och, przepraszam. Mieszka w Reno. Pracuje w jednym z dużych hoteli, Peppermill. Jest krupierem w kasynie. Nazywa się Lisa Palmer. Trzy lata temu mój syn przeprowadził się z rodziną do Reno. Zawsze lubił pustynię. – Anna Maria podała Kayli karteczkę z numerem telefonu. – Powiedziałam jej, że będę wdzięczna, jeśli pokaże wam zegarek. Jeśli będzie chciała go zatrzymać, powinna go umieścić w bankowym sejfie. Nadal nie może się pogodzić ze śmiercią swojego taty i nie chce się pozbyć rzeczy po nim. Nie mogłam jej opowiedzieć całej historii zegarka. Wolałabym, aby nikt z mojej rodziny jej nie znał. Moi bliscy nie wiedzą o moim związku z Nate'em. Byłabym wdzięczna, gdybyście nie podawali żadnych szczegółów. Zgodziłam się wam pomóc tylko dlatego, że nie chcę ściągnąć na moje dziewczynki żadnych kłopotów.

– Rozumiemy – powiedziała Kayla. Zawahała się, jednak doszła do wniosku, że może zapytać: – Czy kiedykolwiek zagłądała pani do środka zegarka?

Anna Maria sprawiała wrażenie zdezorientowanej pytaniem.

– Oczywiście, otwierałam pokrywkę, żeby sprawdzić godzinę.

– Nie. Chodzi mi o to, że w zegarku była mała przegródka, a w niej kluczyk.

– Tego nie wiedziałam.

Kayla obrzuciła ją długim spojrzeniem i zyskała pewność, że kobieta mówi prawdę.

– Cóż, dziękujemy, że poświęciła nam pani swój czas.

– Wiecie, czasem słyszę w głowie głos Nate'a: „Nikommu nie mów, że masz mój zegarek”. Mam nadzieję, że postępuję właściwie.

– Na pewno – zdecydowanie stwierdził Nick.

Anna Maria nie sprawiała wrażenia przekonanej.

– Mam nadzieję. Nate mi zaufał, a ja złamałam daną mu obietnicę.

* * *

– Obiecałaś mi – powiedziała Dana. – I złamałaś przyrzeczenie.

Charlotte wpatrywała się w swoją dawną koleżankę, ogromnie zdumiona jej obecnością przed swoimi drzwiami.

– Musimy pogadać – dodała Dana i nie czekając na zaproszenie, wkroczyła do mieszkania.

– Mam wrażenie, że powiedziałaś, iż nie mamy o czym dyskutować – odparła Charlotte, zmieszana i zaniepokojona tym, iż Dana nagle zaczęła wykazywać chęć do rozmowy.

– Zamknij drzwi.

Charlotte wykonała polecenie. Relacje między nimi zawsze tak wyglądały: Dana prowadziła, a ona szła za nią. To był wzorzec ich zachowań sprzed lat. Charlotte była teraz za stara, żeby ślepo za kimś podążać. Ale była ciekawa.

– Odwiedziłaś Elizabeth – rzuciła Dana.

– Skąd wiesz?

– Zadzwoiła do mnie. Chciała wiedzieć, czy mam zegarek Nate'a i czy może dał go tamtej dziewczynie, którą uważał za lepszą ode mnie. – Dana odrzuciła do tyłu głowę. Z jej twarzy biła arogancja. – Czemu to rozgrzebujesz?

– Bo ktoś ukradł zegarek Johnny'ego. Już ci mówiłam.

– Jeśli Nate dał zegarek tamtej głupiej dziewczynie, zabiję go.

– Już nie żyje – przypomniała jej Charlotte. – Prawda?

W oczach Dany było coś, co jej się nie podobało.

– Ależ oczywiście. Tak mi się tylko powiedziało. Po prostu nienawidziłam tej małej, tej Anny Marii. Nate mówił o niej, jakby była jakąś świętą, cholerną dziewczicą, lepszą od nas. Nie

była lepsza. Miała tylko więcej szczęścia. Miała bogatych rodziców.

– Była lepsza od nas – powiedziała Charlotte. – Robiliśmy złe rzeczy, Dano.

Próbowałam o tym zapomnieć, ale parę ostatnich dni przywołało wspomnienia. Boję się, że moja wnuczka odkryje wszystkie moje tajemnice i do końca życia będzie mnie nienawidzić. Nie mogłabym tego znieść. Już jest przygnębiona, bo musiałam jej powiedzieć...

– O Johnnym? – zapytała Dana.

Charlotte napotkała jej pełne zrozumienia spojrzenie i kiwnęła głową. Dana zawsze wiedziała, że Johnny był ojcem jej dziecka.

– Nie powinnaś była jej mówić.

– Musiałam. Bałam się, że ktoś inny jej to powie.

– Masz na myśli mnie. – Dana spojrzała na nią twardo. – Zrobiłabym to, gdybym musiała. Gdyby to oznaczało chronienie moich dzieci, mojej rodziny, przed tobą.

– Nie złamałam danej obietnicy – powiedziała Charlotte. – Nic nie zdradziłam Elizabeth. Spytałam ją tylko, czy ma zegarek Nate'a. Nic więcej. Ona zaś napomknęła o Annie Marii. Nic więcej się nie wydarzyło.

– Nie powinnaś była w ogóle rozmawiać z Elizabeth. Teraz jest ciekawa, o co chodzi z zegarkami. Zadaje pytania.

– Nie miałam wyjścia. Nękano moją wnuczkę, była śledzona. Włamano się do jej domu.

– Nic więcej nie mów – przestrzegła ją Dana.

– Nic nie powiem. Chociaż w czasie rozmowy z Elizabeth usłyszałam parę ciekawych informacji. Elizabeth powiedziała, że jesteś właścicielką trzech klubów. Jakim cudem stałaś się taka bogata, Dano?

Dana uśmiechnęła się cynicznie.

– W ten sposób zadajesz mi pytanie, czy znalazłam monety?

– Przemknęło mi przez myśl, że musiałas skądś zdobyć pieniądze.

– Może po prostu sprytnie inwestuję i jestem bardzo zmotywowana. Nie był mi dany luksus posiadania bogatego męża, Charlie. Byłam samotną matką, która musiała wychować trzech chłopców. Ich ojcowie nigdy nie zagrzali miejsca na tyle długo, żeby płacić za mieszkanie czy dokładać się do życia. Ale nie potrzebowałam ich. Wszystko robiłam sama. Każdy z moich synów prowadzi jeden klub. Jacob, Albert i Donald są świetni w tym, co robią, i co roku zarabiamy więcej pieniędzy.

– Cieszę się z twojego sukcesu.

Nadal nie wiedziała, skąd Dana wzięła pieniądze na założenie interesu, zdawała sobie jednak sprawę z tego, że jej dawna przyjaciółka nie powie nic więcej ponad to, co już powiedziała.

– Nikomu nie pozwolę spaskudzić teraz mojego życia, więc przestań chlapać językiem, Charlie – ostrzegła Dana. – Przestań szukać naszych dawnych znajomych i kłopotów. Przez pięćdziesiąt parę lat panowała cisza. Niech potrwa jeszcze kilka lat dłużej.

Rozdział trzynasty

Kayla nie mogła uwierzyć, że jedzie do Reno.

Kilkakrotnie próbowali dodzwonić się do wnuczki Anny Marii, ale za każdym razem włączała się automatyczna sekretarka. Było to logiczne, skoro dziewczyna podobno była w pracy. Nick, niecierpliwy jak zawsze, zasugerował wycieczkę do Reno. W ten sposób, gdyby się okazało, że Lisa Palmer faktycznie ma zegarek, będą na miejscu i nie będą musieli czekać do następnego dnia, żeby się z nią spotkać.

Czterogodzinna jazda przez góry Sierra przypomniała Kayli o jej spontanicznej wyprawie ślubnej do Tahoe znajdującego się pół godziny jazdy od Reno. Stan Nevada nie kojarzył jej się zbyt przyjemnie. Miała nadzieję, że ta wycieczka będzie bardziej udana od poprzedniej.

Kiedy zjechali z autostrady w Virginia Street, ruszyli główną arterią miasta, mijając różne kasyna: Circus Circus, El Dorado i Silver Legacy. Reno powstało w czasach gorączki złota, gdy w pobliskim Virginia City odkryto złoto, a w Comstock Lode znaleziono srebro. Odwiedzający Reno już od dawna nie szukali złota w górach czy w strumieniach – liczyli na szczęście przy stolikach w kasynach i przy automatach do gier. Kayla miała nadzieję, że również im będzie sprzyjał los.

Wejście do kasyna hotelu Peppermill było niczym wkroczenie w inny świat, pełen różowych, niebieskich i zielonych neonowych świateł, tysięcy luster, gęstego dymu papierosowego, bezustannego brzęku dzwonek i gwizdów.

Kayla przystanęła, dając czas oczom na przyzwyczajenie się do świateł. Znajdujące się przed nią automaty do gry były otoczone tłumem turystów. Jej spojrzenie zatrzymało się na plecach jasnowłosego mężczyzny, grającego na jednym z automatów. W jego sylwetce było coś znajomego.

Czy był to Evan? Taka myśl przemknęła jej przez głowę. Czy przyjechał tu za nimi?

– Co się stało? – zapytał Nick, obserwując jej rosnące napięcie.

– Tamten człowiek. – Lekkim ruchem głowy wskazała rząd automatów. – To jest...

Przerwała gwałtownie, bowiem mężczyzna oderwał się od gry i zobaczyła jego twarz. Przeszedł tuż obok niej, obdarzył ją dziwnym uśmiechem, jakby się zastanawiał, dlaczego mu się tak przyglądała, po czym cicho gwizdnął i poszedł dalej. Wypuściła wstrzymywany oddech.

– Przez moment myślałam, że to Evan.

– Cóż, miej oczy szeroko otwarte. Sprawdźmy stoliki karciane. Może uda nam się teraz porozmawiać z Lisą.

Zatrzymali się przy pierwszym stoliku i zapytali krupierkę, czy Lisa Palmer pracuje. Usłyszeli w odpowiedzi, że Lisa ma przerwę obiadową i powinna wrócić za godzinę. Rozczarowani, że nie mogą od razu z nią porozmawiać, postanowili zameldować się w hotelu i zostawić rzeczy na górze.

Ich pokój znajdował się na dziewiątym piętrze, w samym końcu korytarza. Kayla nie zamierzała się rozpakowywać. Wrzuciła do torby jedynie nocną koszulę i ubranie na zmianę. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

Widok rozciągał się na wiele kilometrów. Reno było w swej istocie brązowym, pełnym kurzu miastem na pustyni, otoczonym niskimi, niczym nieporośniętymi wzgórzami.

Wszystko to widziała z okna. Jedyne światłami były neony kasyn, swoistych placów zabaw dla dorosłych. Oderwała wzrok od okna, przeniosła spojrzenie na podwójne łóżko i wyobraziła sobie, w jakie zabawy dla dorosłych później pobawi się z Nickiem. Kiedyś wreszcie

będzie musiała się poważnie zastanowić nad tym, co właściwie ich łączy, ale ten czas jeszcze nie nadszedł.

Uniosła wzrok i zobaczyła, że Nick jej się przygląda. Nagle napięcie w pokoju wzrosło.

– Jeśli natychmiast stąd nie wyjdziemy, to długo nie opuścimy tego pokoju – odezwał się. Przeciągał słowa, wolno omiatając spojrzeniem jej ciało.

– Jesteś bardzo pewny siebie – rzekła z kpiącym uśmiechem. – Naprawdę uważasz, że zajmie nam to tyle czasu?

– Chcesz się przekonać?

– Zawsze łatwo dajesz się sprowokować. – Opuściła wzrok na jego krocze. – I to w różny sposób.

– Dobrze się bawisz? – zapytał z cierpkim uśmiechem. – Podoba ci się to, co ze mną robisz?

– Podobałoby mi się bardziej, gdybyś nie stał tak daleko.

– Mogę to zmienić.

– Ale – powiedziała, podnosząc rękę – jestem głodna, może więc powinniśmy zejść na dół i zajrzeć do bufetu, zanim porozmawiamy z Lisą.

– Teraz, kiedy mnie tak podnieciłaś, chcesz, żebym jadł?

– Myślę, że przeżyjesz – odparła ze śmiechem. – Tylko nie jedz ostryg, bo możesz stracić panowanie nad sobą.

Gdy przechodziła obok niego, złapał ją za ramię.

– Już ci się udało wyprowadzić mnie z równowagi, Kaylo. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Nagle beztróskie przekomarzanie skończyło się, zastąpione czymś poważniejszym, znacznie bardziej niebezpiecznym.

– Nick...

Sama nie wiedziała, co chce powiedzieć. Nie wiedziała, kim byli dla siebie nawzajem, ba, nie wiedziała nawet, kim chciałaby, żeby byli. Potrzebowali czasu, żeby to rozpracować, czasu, którego nie mieli.

– Chodźmy jeść – gwałtownie rzucił Nick.

Gdy wychodziła za nim z pokoju, miała poczucie, że właśnie zepsuła coś istotnego.

* * *

Godzinę później Kayla nie myślała ani o Nicku, ani o Evanie, tylko o tym, ile zjadła.

– Co za obżarstwo – jęknęła. – Taki bufet powinien być zakazany. Tu jest za dużo kuszącego jedzenia.

Usiadła wygodniej na krześle i zaczęła masować brzuch.

– Sama wiesz najlepiej. Wydaje mi się, że spróbowałaś wszystkiego – zauważył Nick.

Z zadowoleniem zarejestrowała powrót lekkiego tonu w jego głosie. Mieli dość innych problemów do rozwiązania, żeby jeszcze próbować analizować wzajemne relacje.

– Wytykanie tego nie przystoi dżentelmenowi – powiedziała. – Zwłaszcza że sam niewiele mi ustępowalesz.

Uśmiechnął się.

– Przynajmniej w pełni wykorzystujemy to, za co zapłaciliśmy. – Zerknął na zegarek. – Dochodzi ósma. Miejmy nadzieję, że Lisa już wróciła do pracy.

– Miejmy nadzieję – powtórzyła za nim. Przerwała, bowiem jej wzrok spoczął na mężczyźnie siedzącym po przeciwnej stronie pomieszczenia. Ubrany był w sportową marynarkę, białą koszulę i ciemne spodnie. Ciemne, tłuste włosy okalały kanciastą, ogorzałą twarz. Miał

szkliste oczy, jakby był zmęczony, a może pod wpływem alkoholu czy innych środków. Pomyślałaby, że zawdzięczał swój wygląd zamięłowaniu do hazardu, gdyby nie to, że gapił się na nią... patrzył, jakby jej nienawidził. Uświadomienie sobie tego zajęło jej chwilę czasu. Jak mógł jej nienawidzić? Przecież jej nie znał.

Kiedy mężczyzna zorientował się, że mu się przypatruje, szybko odwrócił wzrok.

– Co się dzieje? – zapytał Nick. – Kim jest ten facet?

– Nie mam pojęcia.

Przyglądała się, jak mężczyzna rzuca na stół kilka banknotów, wstaje i wychodzi. Coś drgnęło w jej pamięci.

– Mam wrażenie, jakbym go już gdzieś widziała. Był na parkingu.

Czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? Jeśli nawet był na parkingu, to co z tego? Ale sposób, w jaki kilka minut temu na nią patrzył, sprawił, że przeszył ją lodowaty dreszcz.

– Wpatrywał się we mnie, jakby mnie niespecjalnie lubił.

– Jesteś pewna, że patrzył na ciebie?

Kayla się rozejrzała.

– A na kogo? W tej części restauracji nie ma nikogo poza tobą i mną.

Nick ruchem głowy wskazał pomieszczenia kasyna poniżej.

– Może na kogoś stamtąd.

Miała rację. Musiała sobie wyobrazić całą tę sytuację.

– Chyba popadam w lekką paranoję.

– Nieprawda. Nie wolno przeoczyć żadnej możliwości. Ale zupełnie go nie poznaję.

– A przecież to Evan nas śledzi – dodała.

– Tego nie wiemy na pewno. Może z kimś współpracować.

– Racja. No, ale facet sobie poszedł, więc chyba nie ma się czym przejmować.

– Przynajmniej na razie. Powiedz mi jednak, gdy tylko go zobaczysz.

Nick wyjął portfel i położył pieniądze na stoliku.

Potem wrócili do kasyna. Szybko odnaleźli Lisę Palmer. Była jedyną krupierką rozdającą karty przy stolikach.

– Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać? – zapytał Nick.

– Jeśli możemy to zrobić podczas gry, to proszę – odparła gładko.

Usiedli przy stoliku i Nick podał jej pięćdziesięciodolarowy banknot. Przesunęła w jego stronę stosik żetonów.

Nick przekazał połowę Kayli.

– Nie mam szczęścia w kartach – mruknęła.

– Spróbuj.

Lisa rozdała karty. Kayla dostała dziesiątkę i czwórkę. Czternaście. Nie wiedziała, co zrobić. To było tak mało. Zdecydowała się na dobranie karty. Dziewiątka, razem dwadzieścia trzy. Przegrała. Nick zatrzymał się na dwudziestu punktach.

Krupierka miała siedemnaście.

– Hej, wygrałeś – powiedziała Kayla. – Wygląda na to, że dzisiaj masz szczęście.

– Miejmy nadzieję.

Dwaj inni gracze odeszli od stolika i Nick i Kayla zostali sami z Lisą.

– Wcześniej rozmawialiśmy z twoją babcią – poinformował ją Nick, gdy dziewczyna rozdawała kolejną partię kart. – Szukamy zegarka.

– Och, sądziłam, że skontaktujecie się ze mną później – zdziwiła się.

– Zdecydowaliśmy się zajrzeć tutaj. Czy orientujesz się, czy masz zegarek?

– Śmieszne, że o to pytacie. Po telefonie od mamy zadzwoniłam do mojej siostry, która

powiedziała, że jakiś człowiek pytał ją o zegarek. Twierdził, że handluje antykami. Siostrze wydało się to dziwne.

Serce Kayli zgubiło rytm.

– Czy wiesz, jak wyglądał? Czy był wysoki, jasnowłosy i przystojny?

– Tak opisała go moja siostra Beth. Dlaczego nagle wszyscy interesują się starym zegarkiem? Czy ma jakąś wartość? Bo przydałyby nam się ekstrapieniądze.

– Może być coś wart – odpowiedział Nick. – Czy twoja siostra dała mu zegarek?

– Nie. Ale musicie dalej grać, bo inaczej będę miała kłopoty.

Posłusznie grali dalej. Nick rzucił swoje karty. Kayla ponownie postanowiła dobrać kartę, bo miała tylko trzynaście punktów. Dostała dziewiątkę. Dwadzieścia dwa. Krupierka wygrała dziewiętnastoma punktami.

– Dzięki Bogu siostra nie wiedziała, gdzie jest zegarek – ciągnęła dalej Lisa. –

W przeciwnym wypadku mogłaby mu go dać. Nie ma za grosz rozumu. Jeśli zegarek jest coś wart, to chciałabym dostać za niego pełną cenę.

– Wiesz więc, gdzie jest zegarek? – zapytała Kayla.

– Pewnie. Jest w szufladzie komody w mojej sypialni.

Kayli ulżyło, gdy usłyszała, że zegarek nadal pozostawał ukryty.

– To dobrze. Człowiek, z którym rozmawiała twoja siostra, nie jest handlarzem antyków, tylko oszustem i najpewniej ukradłby wam zegarek, nie płacąc ani grosza.

– Musi być naprawdę sporo wart, jeśli oszust chce go zdobyć.

Lisa ponownie rozdała karty. Posłusznie postawili żetony i poddali się regułom gry.

– O której kończysz? – zadała pytanie Kayla. – Naprawdę bardzo chcielibyśmy jeszcze z tobą porozmawiać. A może wiesz, czy zegarek nie jest przypadkiem wygrawerowany?

– Jest. Ma napis „aż do dnia”. Zawsze się zastanawiałam, co to może znaczyć.

Wychodzę do domu o dziesiątej. Jeśli spotkacie się wtedy ze mną przy recepcji, możemy dłużej pogadać.

– A twoja siostra? Może dałoby się z nią teraz porozmawiać – zasugerował Nick.

– Jest w pracy. Zresztą i tak nie chciałabym, żeby grzebała w moich szufladach.

– W takim razie porozmawiamy z tobą po dziesiątej – powiedziała Kayla.

Podnieśli się od stolika i odeszli dalej, a ich miejsce zajęło trzech mężczyzn.

– Nadal ma zegarek. A to już coś – odezwała się Kayla, gdy szli w stronę holu.

– Boję się, że obecność Evana w Reno przed nami to zły znak – ponuro zauważył Nick.

– Ale odnalezienie zegarka schowanego w szufladzie komody może mu zabrać trochę czasu.

– Sam nie wiem, Kaylo. Coś mi tutaj nie pasuje. Wolałbym nie czekać dwóch godzin, żeby z nią porozmawiać – rzekł sfrustrowany. – To za długo. Poczekaj, zadzwonię do J.T. Może uda mu się pociągnąć za jakieś sznurki, zdobyć dla nas jej adres.

Zatrzymali się w holu. Nick wybrał numer.

– Nie odpowiada – mruknął.

– J.T., tu Nick. Oddzwon. Wydaje mi się, że znaleźliśmy właścicielkę kolejnego zegarka, ale Evan zjawił się tu przed nami. Właścicielka nazywa się Lisa Palmer. Jest krupierką w kasynie hotelu Peppermill w Reno, gdzie właśnie jesteśmy. Dziewczyna twierdzi, że zegarek jest u niej w domu. Mamy się z nią spotkać o dziesiątej. Zadzwon do mnie pod ten numer, gdy tylko odsłuchasz tę wiadomość.

– Chyba poczekamy – powiedziała Kayla, gdy się rozłączył.

Zanim Nick zdążył odpowiedzieć, zadzwonił jej telefon. Była zaskoczona. Niemal nikt nie dzwonił do niej na komórkę. Wyciągnęła telefon, ale nie rozpoznała numeru, spod którego

dzwoniłono.

– Słucham?

– Hej, kotku, jak się masz?

Szczęka jej opadła na dźwięk dobrze znanego męskiego głosu.

– Nie wiesz, że nigdy nie dobiera się kart, mając czternaście punktów na ręce? – ciągnął dalej Evan. – To głupie posunięcie. Niczego się ode mnie nie nauczyłaś, Kaylo?

Serce zaczęło jej walić, a nad brwiami pojawił się pot.

– Skąd to wiesz?

Rozejrzała się dookoła, pewna, że Evan musi być gdzieś niedaleko. Na widok pytającego spojrzenia Nicka wyszeptała: Evan.

– Wiem wszystko – odparł Evan. – A tak nawiasem mówiąc, dzięki za wskazówki prowadzące do drugiego zegarka. Kto ci o nim powiedział? Babcia?

– Nie wiem, o czym mówisz. Nick i ja po prostu postanowiliśmy wybrać się na wycieczkę.

– W podróż poślubną, której nigdy nie miałaś, kotku?

Krew się w niej zagotowała.

– Spadaj, Evan. Jesteś świnią.

– Nie tak mnie nazywałaś wcześniej, kiedy...

Rozłączyła się, kończąc rozmowę kategorycznym zatrzaśnięciem telefonu.

– Co powiedział? – dopytywał się Nick.

– Był okropny – odpowiedziała. – Taki okrutny. Nie mogłam z nim rozmawiać.

– Co powiedział, Kaylo? – powtórzył pytanie Nick.

– Powiedział, że dobrze poprowadziliśmy go do zegarka. Jest tutaj, Nick. Obserwuje nas. Wiedział, jakie karty miałam w ręku. Jest wszędzie. Nie mogę go znaleźć. Nie mogę od niego uciec. Nie znośę tego. Nie mogę już tak dłużej. – Rozejrzała się, czując rozpaczliwą potrzebę wyrwania się z pułapki, w której się znalazła. – Muszę zrobić sobie przerwę.

– Dobrze, zrobimy przerwę.

– Nie, ja sama. Potrzebuję świeżego powietrza. Potrzebuję samotności.

Zakręciła się na pięcie i ruszyła do najbliższego wyjścia.

Drzwi prowadziły do ogrodu i nad baseny. Odświeżające nocne powietrze ochłodziło żar wściekłości, która ją opanowała. Odeszła na najdalszy brzeg basenu, gdzie znajdowała się fontanna, której woda spływała z pięknie ułożonych kamieni. Szum spadającej wody ukoił jej nerwy. Była wdzięczna za ten spokój. Po hałaśliwym chaosie kasyna i denerwującym telefonie Evana potrzebowała chwili czasu, żeby się zastanowić.

Być może Nick potrafił działać bez przerwy, bez wytchnienia, ale nie ona. Za dużo się działo, za szybko. Czuła się jak chomik biegający w karuzeli w klatce, pędzący najszybciej, jak może, ale nigdy nie docierający do żadnego celu. A ściany klatki wokół niej coraz bardziej się zacieśniały.

Usłyszała jęk, potem stuknięcie i obróciła się gwałtownie. Nieliczne lampy, dające przytłumione światło, znajdowały się tylko wzdłuż ścieżki.

Krzewy i drzewa nagle zaczęły rzucać wielkie cienie i uświadomiła sobie, że jest zupełnie sama, z dala od wszystkich.

– Nick! – zawołała.

Czy wyszedł za nią do ogrodu, ale trzymał się z daleka, dając jej swobodę, o którą prosiła?

– Nick?

Nie było odpowiedzi. Ruszyła z powrotem ścieżką, którą przyszła. Zmierzając do

wejścia do hotelu, uważnie rozglądała się dookoła. Patrzyła w górę, nie w dół, i pewnie dlatego niemal potknęła się o ciało Nicka. Zaskoczona, gwałtownie wciągnęła powietrze. Nick leżał bez ruchu rozciągnięty na trawie, twarzą w dół.

– O Boże! – zawołała przerażona. Jednak zanim zdążyła przykłęknąć, żeby sprawdzić, co mu się stało, jakieś ramię zacisnęło się na jej szyi, przyciągając ją do twardego, męskiego ciała. Szarpnęła się, próbując zobaczyć, kim jest napastnik, ale nie mogła się ruszyć. Facet był silny. Zaczęła go kopać po nogach, starając się wyrwać, próbując sobie przypomnieć wszystko, czego się nauczyła na kursie samoobrony.

– Gdzie jest? – wycharczał jej do ucha. – Gdzie jest zegarek?

Chwilę zajęło jej zrozumienie, o co pytał.

– Nie... nie mam go.

– Kłamiesz.

Jego ramię mocniej zacisnęło się wokół jej szyi, grożąc odcięciem dostępu powietrza.

– Nie mam go – powtórzyła. – Evan mi go zabrał. Zabrał go mężczyzna, którego poślubiłam w Tahoe. To on ma zegarek. Przysięgam.

– A kto ma pozostałe zegarki? Kto? – zażądał odpowiedzi, niskim, niecierpliwym, gniewnym głosem. – Ta dziewczyna, z którą przed chwilą rozmawialiście?

Oparła dłonie na jego ramieniu, próbując go odsunąć, ale jej wysiłki były bezskuteczne.

– Nie wiem.

Drzwi do kasyna otworzyły się i para młodych ludzi wyszła na zewnątrz. Mężczyzna trzymający Kaylę popchnął ją tak, że upadła na kolana. Rozejrzała się, usiłując dostrzec, kto na nią napadł. Ale napastnik zniknął równie szybko, jak się pojawił. Para młodych ruszyła inną ścieżką, zupełnie nieświadoma tego, co przerwali. Kayla spojrzała na leżącego Nicka. Dzięki Bogu, zaczął się ruszać.

Przyczołgała się do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

– Wszystko w porządku, Nick?

Jęknął i próbował się podnieść. Pomogła mu usiąść. Po twarzy ściekała mu krew z rozcięcia na czole. Wyglądał na oszołomionego, skołowanego. Przyłożył dłoń do tyłu głowy i skrzywił się wyraźnie.

– Co się stało?

– Ktoś walnął cię w głowę, pozbawiając przytomności.

Wbił w nią wzrok.

– Kto?

– Nie wiem. Złapał mnie, ale puścił, bo ktoś wychodził na zewnątrz.

– Evan?

– Nie sądzę. Jego ciało wydawało się inne, głos tak samo. Pytał mnie, kto jeszcze ma zegarek. – Próbowała zrozumieć, co się stało przed chwilą. – Zaszedł mnie od tyłu. Nie widziałam go. Był silny. Oplótł mi ramię wokół szyi. Myślałam, że mnie udusi.

Przestała mówić, uświadamiając sobie, że Nick nadal wyglądał na oszołomionego.

– Powinien cię obejrzeć lekarz.

Zaczęła przetrząsać zawartość torebki, znalazła jakieś chusteczki i łagodnie przyłożyła jedną z nich do głowy Nicka.

– Jest już dobrze. Potrzebuję tylko trochę lodu – powiedział, odpychając jej rękę.

– Jesteś ranny, Nick. Krwawisz.

– Owszem, zauważyłem. Pomożesz mi się podnieść, Kaylo?

Pomogła mu stanąć na nogi. Przez chwilę opierał się na niej niepewnie.

– Oj...

– Chcesz iść do samochodu? Zawiozę cię na pogotowie.

– Nie, chodźmy do pokoju. Nic mi nie jest.

Widziała, że wcale nie była to prawda, ale wiedziała też, że będzie się przy tym upierał.

Pozwoliła mu więc opierać się na jej ramieniu, gdy wchodzili do hotelu, a potem jechali windą na swoje piętro. Na szczęście nikogo po drodze nie spotkali.

Gdy otworzyła drzwi, Nick wtoczył się do pokoju i usiadł na łóżku.

– Przyniosę lód – powiedziała szybko, biorąc wiaderko.

– Bądź ostrożna – przestrzegł.

– Będę.

Biorąc wiaderko, zamarła, przypomniałszy sobie, jak w noc poślubną Evan również poszedł po lód, tyle że nigdy nie wrócił. Tej nocy tak się nie zdarzy.

Jej zawahanie nie pozostało niezauważone przez Nicka.

– Może to ja powinienem pójść – powiedział.

– Nie. Ty posiedź. – Kiedy próbował wstać, łagodnie popchnęła go z powrotem na łóżko.

– Maszyna do lodu stoi tuż koło windy. Obiecuję, że się pospieszę.

Po wyjściu na korytarz rozejrzała się.

Nikogo nie było w pobliżu. Przeszła na drugi koniec korytarza i otworzyła drzwi do niewielkiego pomieszczenia, w którym stała maszyna. Kayla jak najszybciej napełniała wiaderko lodem. Serce biło jej trzy razy szybciej niż zwykle. W każdej chwili spodziewała się ujrzeć człowieka, który ją złapał w ogrodzie. Już miała wyjść z pełnym wiaderkiem, gdy drzwi się otworzyły.

Rozdział czternasty

Do pokoiku wszedł mężczyzna. Miał ogniście czerwone włosy. Ubrany był w mocno obciskającą brzuch żółtą koszulę w hawajskie wzory. W jednej ręce trzymał wiaderko do lodu. Odetchnęła z ulgą. To był po prostu inny gość hotelowy.

– Jak się pani ma? – zapytał z teksańskim akcentem.

– Dobrze, dziękuję – odpowiedziała, próbując go minąć, ale blokował drzwi.

– Miała pani szczęście w Reno? – zagadnął.

– Nie bardzo.

– Jest pani śliczną dziewczyną. Ma pani chłopaka?

– Tak – odparła pospiesznie, a uczucie ulgi zastąpił ponownie niepokój. – Muszę do niego wrócić. Przepraszam, chciałabym przejść.

Zawahał się, po czym odsunął się na bok.

Gdy go mijala, spojrzała mu prosto w oczy, skrzące się, niebieskie. Coś się w niej poruszyło. Przecież go nie znała, prawda?

– Evan? – wyszeptała.

– Skarbie, możesz mnie nazywać, jak chcesz, jeśli pozwolisz postawić sobie drinka.

Pokręciła głową. Mózg płatał jej figle. To nie był Evan. Mężczyzna w niczym nie przypominał Evana, może z wyjątkiem oczu. Popchnęła drzwi i skierowała się z powrotem do pokoju.

Gdy weszła do środka, Nick właśnie wstawał na nogi.

– Czemu tak długo? – zapytał zrzędlawie.

– Spotkałam kogoś przy maszynie do lodu. Chciał porozmawiać.

– Kogo?

Zawahała się.

– Miał rude włosy, brzuch i zupełnie nie przypominał Evana, ale w jego oczach było coś... Ale to nie mógł być on. Ten człowiek był duży i gruby.

– Nigdy nie słyszałaś o pogrubiakim ubraniu albo o watówkach wsuniętych pod koszulę? Idę tam.

– Nie, nie idziesz – powiedziała, opierając mu dłoń na torsie. – Potrzebujesz lodu i wypoczynku. Gdyby to był Evan, chyba powiedziałaby mi coś więcej niż ten mężczyzna. Jestem pewna, że to tylko moja wyobraźnia. W ostatnich dniach wszędzie widzę Evana.

– Wiesz, że nosi różne przebrania.

– To nie był on, rozumiesz?

Nick sprawiał wrażenie, jakby zamierzał ją zignorować, ale kiedy ruszył do drzwi, zachwiał się i musiał znów usiąść na łóżku.

– Może sprawdzę za chwilę – mruknął.

– Pewnie.

Kayla udała się do łazienki, zawinęła lód w ręcznik, po czym wróciła do pokoju. Krzywiąc się, Nick przyłożył sobie lód do głowy.

– Boli cię, prawda? – rzuciła ze współczuciem.

– Nie jest źle.

– Czy chcesz więcej lodu, żeby przyłożyć sobie jeszcze do czoła? Wydaje mi się, że upadłeś na twarz. Całe szczęście, że znajdowałeś na trawniku, a nie na chodniku. – Przysiadła koło niego na łóżku. – Przepraszam, że tak wybiegłam na zewnątrz. To by się nigdy nie wydarzyło, gdybym nie spanikowała. Po prostu czułam, że muszę zaczerpnąć świeżego

powietrza.

– Wiedziałem, że nie powinienem być pozwolić ci iść samej. Dlatego poszedłem za tobą.

Opowiedz mi o człowieku, który cię schwytał.

Nick położył nogi na łóżku i rozparł się na poduszkach.

– Nie widziałam go. Ale zapytał mnie, gdzie jest zegarek, czy nie ma go u mnie.

Nick skrzywił się ze zdumieniem.

– Myślał, że zegarek jest u ciebie? Ciekaw jestem, o którym zegarku mówił.

– Zapytał mnie też, czy dziewczyna, z którą rozmawialiśmy, ma jeden z pozostałych zegarków. Odpowiedziałam, że nie mam pojęcia. A potem jacyś ludzie wyszli na zewnątrz i facet się zmył. Kim on jest? – mruknęła. – Co ma wspólnego z całą sprawą? Nie wygląda na to, żeby współpracował z Evanem.

– Masz rację.

– Zastanawiam się, czy Evan o nim wie – powiedziała cicho. – Wszystko się tak komplikuje.

– Nie musisz mi tego mówić – stwierdził Nick, przymykając oczy.

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w jego twarz. Miał na czole guz, który robił się coraz bardziej granatowosiny. Kayla jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że siniaki tylko dodały mu urody. Skanowała wzrokiem piękną twarz, opaloną, z ciemnymi brwiami, długimi czarnymi rzęsami, ostro zarysowanymi kośćmi policzkowymi i szerokimi, wydatnymi wargami, stworzonymi do pocałunków. Poczowała chęć przejechania palcami po jego ustach, ale od razu skarciła się w duchu, że znów błądzi myślami w tym kierunku. Nick powinien teraz odpocząć.

Niestety, gdy oderwała wzrok od jego twarzy, jej spojrzenie natychmiast przesunęło się w dół, wzdłuż jego długiej, szczupłej sylwetki, po szerokich ramionach i ładnie ukształtowanym torsie. Podobał jej się lekki ciemny zarost, który wychylał się z rozpiętej pod szyją koszulki polo.

Lubiła przesuwac po nim palcami.

Tak, naprawdę musi dać sobie na wstrzymanie. Wyobrażanie sobie Nicka nago nie było najbardziej produktywnym sposobem spędzania czasu.

Lecz oderwanie wzroku od tego mężczyzny było trudne. Czowała się z nim zespolona – w głowie, w sercu, pod skórą. Mogła wpatrywać się w niego całymi dniami, dotykać go, całować, a i tak by jej to nie wystarczało. Chciałaby to robić znowu i znowu.

– Kaylo?

Podskoczyła na dźwięk jego głosu.

Nick otworzył jedno oko.

– Co robisz?

– Po prostu siedzę sobie i myślę.

– O czym?

Absolutnie nie zamierzała mu tego zdradzić.

– O wszystkim – skłamała. – Powinieneś odpocząć, ale raczej nie śpij. Możesz mieć wstrząśnienie mózgu. Nadal uważam, że powinno się wezwać lekarza. Może w kasynie jakiegoś mają.

– Nic mi nie jest. Po prostu boli mnie głowa. Masz może aspirynę?

– Chyba tak.

Sięgnęła do torebki i wyciągnęła niewielką fiolkę.

– Przyniosę ci trochę wody.

Była zadowolona, że udało jej się oderwać od myśli o Nicku.

Połknął tabletkę, po czym poklepał dłonią miejsce obok siebie na łóżku.

– Może usiądziesz? Potrzebuję dwóch minut, żeby dojść do siebie.

- Myślę, że kilka minut ci nie wystarczy.
- O dziesiątej musimy się spotkać z Lisą.
- Kayla zerknęła na zegarek.
- Mamy jeszcze godzinę, nie wiem jednak, czy będziesz w stanie gdziekolwiek iść.
- Dam radę. Żeby tylko przestało mi tak dudnić w skroniach.
- Może aspiryna ci pomoże – powiedziała.
- Mam nadzieję.

Zamknął oczy. Gdy przez chwilę panowała cisza, Kayla doszła do wniosku, że zasnął. Pomyślała, że usiądzie pod oknem, żeby mu nie przeszkadzać, i zaczęła podnosić się z łóżka, gdy wyciągnął do niej rękę.

- Nie odchodź – poprosił, ponownie otwierając oczy – Po prostu... zostań przy mnie.

W jego oczach była jakaś potrzeba, której nie potrafił wyrazić słowami. Poruszyło ją to. Nick był takim silnym człowiekiem. Nie znosił okazywania słabości.

- Dobrze.

Położyła się obok niego. Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Oparła głowę na jego piersi i odetchnęła, gdy jej świat powrócił na swoje miejsce. Zamknęła oczy i spróbowała się rozluźnić. Okazało się to niezwykle łatwe. W objęciach Nicka jej napięcie wyparowało. Czowała się bezpieczna, i była to ostatnia myśl, zanim gwałtownie obudził ją dźwięk dzwonka telefonu.

Spojrzała na zegarek. Była druga w nocy. Dzwonił telefon komórkowy Nicka. Próbowała się poruszyć, ale okazało się, że ich ciała są splątane. Ramieniem otaczał jej kibić, jedną nogą przygniatał ją do łóżka, jakby się obawiał, że podczas jego snu może próbować odejść.

Kayla szturchnęła go delikatnie.

- Nick, obudź się – rzuciła.

Zamrugał, rozespany. Jego twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy.

- Hm... – wymruczał, po czym pochylił się nad nią i pocałował.

Kayla otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie mogła wydobyć ani słowa, bo język Nicka wślizgnął się w jej usta, próbując, smakując, badając, wypierając z jej głowy wszelkie myśli, żeby powiedzieć „nie”. Oplotła go ramionami i pociągnęła w dół, na siebie, rozkoszując się naciskiem jego torsu na jej piersi, jego nogą pomiędzy jej udami.

Wsunęła mu ręce pod koszulę, przesuując dłonie po zarysie mięśni. Jęknął pod wpływem jej dotyku, a sekundę później usiadł i ściągnął koszulę przez głowę. Sen powoli wyparowywał z jego oczu, zastąpiony pełną świadomością.

Dotknął palcami jej ust, po czym jego dłoń powędrowała w dół, po jej szczęce, ku kości obojczykowej, musnęła piersi i sprawiła, że poczuła nerwowe mrowienie i rozlewające się po jej ciele pożądanie. Otoczyła ramieniem jego szyję i przyciągnęła do siebie. Ledwo jego wargi zdołały opaść na jej usta, ponownie zadzwonił jego telefon komórkowy. Nagle uświadomiła sobie, co tak naprawdę wyrwało ją ze snu.

- Twój telefon – powiedziała.

Nick spojrzał na nią, po czym zerknął na leżący na szafce nocnej telefon.

- W środku nocy nigdy nie ma dobrych wiadomości.

Wyciągnął rękę i podniósł telefon.

- Słucham.

Chwilę później usłyszała, jak głęboko wciąga powietrze.

- Co? Mówisz poważnie?

Kayla usiadła na łóżku. Ciało Nicka zeszytniało, zacisnął usta.

– Tak. Rozumiem.

Wyłączył telefon i rzucił go na szafkę.

– Co się stało? – zapytała niecierpliwie. – Kto to był?

– J.T. – Nick odwrócił się do niej. – Lisa Palmer została napadnięta, gdy dzisiaj wieczorem wróciła do domu. Jest w szpitalu. J.T. powiedział, że przetrząsnęto jej dom. Zegarek raczej na pewno stamtąd zniknął.

Kayla przyłożyła dłoń do ust.

– O Boże! Mieliśmy się z nią spotkać o dziesiątej. Zasnęliśmy. Nie poszliśmy. – Przez chwilę zbierała myśli. – Co jej się stało? Wyjdzie z tego?

– J.T. powiedział, że jest nieprzytomna. Wygląda na to, że ktoś zepchnął ją ze schodów.

– Sądziś, że to ten sam człowiek, który cię ogłuszył?

– Mogę się założyć, że albo on, albo Evan. Wiemy, że obaj są tutaj, w Reno.

– Nie mogę w to uwierzyć. Wszędzie ścigają nas kłopoty.

– Jutro rano J.T. spotka się tutaj z nami. Powiedział, żebyśmy poczekali. Nigdzie nie jechali. Z nikim nie rozmawiali. Typowe.

Kayla nagle poczuła chłód i podwinęła pod siebie nogi.

– Biedna dziewczyna. To nasza wina, Nick. To my ją odnaleźliśmy. Zaprowadziliśmy do niej bandytów. I została poturbowana. O Boże, okropnie się czuję.

Nick usiadł koło niej, opierając się o wezłowie łóżka.

– Evan był w mieszkaniu Lisy, zanim tutaj przyjechaliśmy. Pamiętasz?

– To prawda. To on ją znalazł pierwszy. Ciekawa jestem, w jaki sposób.

– Któż to może wiedzieć. Najważniejsze, że zegarek najprawdopodobniej przepadł.

Został jeszcze trzeci.

– Czyli zegarek Frankiego.

Przesunęła się na łóżku, opierając głowę na poduszce.

– Każdy, z kim rozmawiamy, zostaje pokiereszowany. Nie wiem, jak dalej prowadzić poszukiwania, żeby nie wywołać chaosu i czyjegoś cierpienia. Czuję się bezradna, Nick.

– Ja też. – Wyciągnął się obok niej na łóżku, opierając głowę na ręce. – Żałuję, że odebrałem ten telefon, i to z wielu powodów.

Poczuła, jak pod wpływem jego słów i spojrzenia zaczynają ją palić policzki.

– Wydaje mi się, że ten moment już minął, Nick.

– Bałem się, że to powiesz. Nadal pamiętam wszystko jak przez mgłę. Co właściwie się wydarzyło? Wiem, że wróciliśmy do pokoju i na parę minut zamknąłem oczy.

– I zasnęliśmy. Następne, co pamiętam, to twój pocałunek – odpowiedziała.

– Naprawdę? A myślałem, że może to ty mnie pocałowałaś – odparł z przekorną miną, przysuwając się bliżej.

Odchrząknęła, gdy jego ręka spoczęła na jej brzuchu. Ciepło jego palców paliło ją przez materiał podkoszulka.

– Pamiętam, jak sobie pomyślałem, że miło jest się budzić u twego boku. Jesteś taka miękka, taka ciepła – wymruczał, zataczając kółka na jej brzuchu.

Złapała go za rękę.

– Mam wrażenie, że improwizujesz.

Uśmiechnął się, ale w jego oczach widniała powaga.

– Chcę się z tobą kochać, Kaylo. To mi nie przeszło.

– Jesteś kontuzjowany, Nick. To nie jest dobry pomysł.

– Nigdy nie słyszałaś o całowaniu skaleczonego miejsca, żeby mniej bolało? – zapytał z uśmiechem.

– Nie wydaje mi się, żebyś chciał, żebym pocałowała cię akurat w skaleczone miejsce.
– Mądra z ciebie kobieta.
– Naprawdę? – zapytała z westchnieniem. Odgarnęła mu ze skaleczonego czoła pasmo włosów. Przyszło jej do głowy, że Nick mógł już być martwy, podobnie jak ona. – Czuję się zagubiona, na nieznanym terytorium.
– Ja też – przyznał. – I nie mówię tu o Evanie, zegarkach czy o zaginionych monetach. Serce jej zabiło mocniej pod wpływem jego intensywnego spojrzenia.
– O mnie? – zapytała zaskoczona.
– Tak, o tobie. Sprawiasz, że chcę...
Zawiesił głos, co doprowadziło ją do szału.
– Że co chcesz?
Potrząsnęła głową.
– Nie sądzę, żeby to była najlepsza chwila na tę rozmowę. Mogę mieć wstrząśnienie mózgu. Kto wie, czy myślę logicznie? Kto wie, co mówię?
Zmarszczyła czoło.
– To klasyczne zwodzenie. Nie możesz po prostu zacząć zdania i zamilknąć.
– Zostawmy to. – Przesunął kciukiem po jej szczęce, pochylił się i znów ją pocałował. – Dobranoc.
– Zamierzasz tak zwyczajnie iść spać? – zapytała zdumiona, gdy przewrócił się na plecy. Sądziła, że jeden pocałunek pociągnie za sobą kolejne.
– Sama kazałaś mi odpoczywać – powiedział, zamykając oczy. – Jeśli zmienisz zdanie, postukaj mnie w ramię.
Zobaczyła uśmiech na jego ustach i zrozumiała, że świetnie się bawi całą sytuacją. Nie miała wyboru, role musiały się odwrócić. Przesunęła dłońią po jego torsie, brzuchu, po udach, po gwałtownie nabrzmiewającym członku.
– Hm, Kaylo, to nie jest moje ramię – mruknął.
Roześmiała się.
– Wiem. A na dodatek zmieniałam zdanie, Nick.

* * *

Budząc się następnego dnia rano zaplątany w miękkie, seksowne, nagie ciało Kayli, z twarzą wtuloną w jej włosy, Nick pomyślał, że gdyby nie ból głowy, czułby się cudownie. Nigdy jeszcze z żadną kobietą nie czuł takiej chemii, takiego zaspokojenia. Kiedy był z nią, wszystko na świecie było w porządku. Boże, to brzmiało kiczowato, jak z tandetnej pocztówki. Przecież chodziło o seks. Po prostu sprawiali sobie nawzajem przyjemność. Sprawa dotyczyła tylko fizycznych aspektów.

Chociaż może było w tym również nieco umysłowego zaangażowania. Ale bardzo niewiele.

I może w grę wchodziła też odrobina uczucia. Zupełna odrobina.

Do cholery, kogo chciał oszukiwać? Z pewnością nie siebie. Lubił Kaylę. Lubił przeciwieństwa, które reprezentowała, wrażliwość zmieszana z odwagą, niewinność połączoną z namiętnością, jej determinację, by podejmować walkę, ograniczoną obawę o to, żeby ktoś inny nie został skrzywdzony. Podobał mu się też sposób, w jaki całowała, w jaki się poruszała, w jaki wspaniałomyślnie przyjmowała go w swoje ciało. Ale najbardziej podobało mu się, jak się do niego uśmiechała. Sprawiała wtedy, że dosłownie serce mu stawało, ciało twardniało i znów był gotów się z nią kochać.

Poruszyła się w jego ramionach, budząc się jak kot, ze zmysłowym otarciem o jego tors,

i sprawiając, że poczuł mrowienie w całym ciele.

– Hm... – mruknęła sennie.

Jego ręka powędrowała w dół na jej brzuch, zatrzymując się prowokacyjnie przy połączeniu ud. Pomyślał, że bez zbyteń wysiłku potrafi wywołać lepszą odpowiedź niż zwykle hm.

– Nick – odezwała się, bardziej rozbudzona. Zamrugęła. – Czy to już czas?

Ponad jej ramieniem zerknął na zegarek.

– Chyba tak.

– Musimy wstać. Mamy się spotkać z J.T.

– Mamy czas – rzucił z nadzieją.

– Nie wydaje mi się, Nick. A jeśli nie przyjdziemy na spotkanie, J.T. z pewnością znajdzie drogę i przyjdzie tutaj.

– Powieszę na drzwiach tabliczkę z napisem „Nie przeszkadzać”.

– Nie sądzę, żeby to powstrzymało FBI. Idę się ubrać.

– Naprawdę? Teraz?

Roześmiała się, wyslizgując się z jego objęć, wyskakując z łóżka i demonstrując swój zgrabny tyłek, gdy szła do łazienki. W drzwiach zatrzymała się i wystawiła głowę.

– Oczywiście, gdybyś chciał wziąć prysznic ze mną, moglibyśmy w ten sposób wygospodarować trochę czasu.

Wiedział już teraz, co jeszcze mu się w niej podobało... Była bardzo skuteczna w działaniu.

Godzinę później weszli do hotelowej kawiarni. J.T. siedział obrócony plecami do ściany, z oczami utkwionymi w drzwi. Ubrany był w dżinsy i brązową skórzaną marynarkę. Gdy się do niego zbliżyli, ponuro skinął im głową. Wyglądał na zmęczonego, jakby przez całą noc był na nogach. Miał przekrwione oczy i wyraźnie powinien się ogolić.

– Cześć – odezwał się J.T. – Przynajmniej wy dwoje jesteście jeszcze w jednym kawałku.

– Można tak powiedzieć – odparł Nick, uświadamiając sobie, że powinien opowiedzieć J.T. o ich przygodach w Reno. – Zapomniałem wspomnieć, że ostatniej nocy ktoś napadł na mnie i schwytał Kaylę. Nie był to Evan.

– Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałeś?

– Miałem trochę ciężką głowę, gdy zadzwoniłeś w środku nocy.

– Świetnie, po prostu świetnie.

Nick wysunął krzesło i usiadł obok Kayli.

– Czego się dowiedziałeś?

– Lisa Palmer na tyle doszła do siebie, by powiedzieć, że ktoś zepchnął ją ze schodów. Niestety, nie widziała, kto to zrobił. Rozmawiałem też z jej siostrą Beth, która potwierdziła, że wczoraj Evan skontaktował się z nią w sprawie zakupu zegarka.

– Czy Lisa wyzdrowieje? – zapytała Kayla.

– Miała szczęście. Ma złamany nadgarstek i zmiążdżony obojczyk. Poza tym nic poważnego jej się nie stało.

– Dzięki Bogu – rzuciła Kayla, wymieniając pospieszne spojrzenie z Nickiem.

Dostrzegł w jej oczach współczucie, ale także strach. Lisa Palmer mogła zostać zabita. Oboje o tym wiedzieli.

– Co jeszcze? – zapytał Nick.

– Zegarek zniknął.

– Naturalnie, że zniknął. Jak zwykle Evan był pierwszy.

– Bo nie zadzwoniłeś do mnie i nie powiedziałeś mi, że wybieracie się tutaj, żeby odszukać Lisę Palmer. Gdybyś to zrobił, mógłbym pierwszy dotrzeć przed nim do jej domu – dosadnie stwierdził J.T.

– Zadzwoniłem, gdy tu przyjechaliśmy – odparł Nick, zirytowany krytyką. Wiedział jednak, że J.T. miał rację. Mógł do niego zadzwonić, gdy tylko dowiedział się o istnieniu Lisy. Ale tego nie uczynił. Nie był przyzwyczajony do proszenia o pomoc.

– Czy wiesz, kto jeszcze jest w to zamieszany? – zapytała Kayla, przerywając napiętą ciszę. – Mężczyzna, który wcześniej mnie złapał, był niższy od Evana. Sprawiał wrażenie masywniejszego, bardziej muskularnego, a jego ramię wokół mojej szyi wydawało się grube i silne. Szkoda, że nie widziałam jego twarzy.

Nicka ścisnęło w trzewiach na myśl o tym, że w czasie, gdy on leżał bez przytomności, Kayla mogła zostać uduszona. Cholera! A więc to też schrzanił. Więcej już nie popełni tego błędu. Dopilnuje, żeby była bezpieczna. Żeby oboje byli bezpieczni.

– Nie mamy wiele informacji – odpowiedział J.T. – ale mogę przeanalizować wcześniejsze oszustwa Evana i sprawdzić, czy przypadkiem nie wyszedł z więzienia ktoś, kto mógłby mu pomagać. Zwykle jednak Evan pracuje sam. Ale udało nam się znaleźć jakieś odciski palców w mieszkaniu pani Palmer. Sprawdzimy je w systemie, zobaczymy, czy uda się zidentyfikować, do kogo należą. Czy jednak przyszło któremuś z was do głowy, że w gruncie rzeczy nie wy polujecie na Evana, ale on was wykorzystuje do odnalezienia pozostałych zegarków?

– Oczywiście, że przyszło nam to do głowy – warknął Nick. – Ale jakoś nie słyszałem, żebyś miał lepszy plan. Miałeś wiele lat, żeby dopaść Evana, ale nawet nie udało ci się do niego zbliżyć.

– To cios poniżej pasa.

– Mówię, co widzę – powiedział Nick.

– Nick, jesteśmy po tej samej stronie – upomniała go Kayla.

J.T. nie spuścił wzroku. Pochylił się do przodu.

– Masz rację, Nick. Popełniłem wiele błędów, głównie dlatego, że postępowałem tak jak ty dzisiaj, jakby to była osobista rozgrywka pomiędzy mną i Evanem. Ale tak nie jest. W sprawę są wmieszani inni, niewinni ludzie, którzy mogą zostać skrzywdzeni, którzy już ucierpieli – poprawił się. – Powinniście z Kaylą wrócić do domu i pozwolić mi wykonywać moją pracę.

Nick słyszał słowa J.T., ale nie mógł obiecać, że się wycofa. Mógł się jedynie zgodzić, że w przyszłości będzie ostrożniejszy.

Rozdział piętnasty

Nick nawet nie chciał słyszeć o tym, żeby Kayla prowadziła podczas powrotu z Reno. Chociaż nadal bolała go głowa, wolał siedzieć za kierownicą. W ten sposób mógł chociaż udawać, że choć w części panuje nad swoim życiem. Obrzucił Kaylę szybkim spojrzeniem, gdy zorientował się, że wyciągnęła telefon.

– Do kogo dzwonisz?

– Do babci. Chcę się upewnić, że u niej wszystko w porządku.

Odczekała chwilę i westchnęła niecierpliwie.

– Nie odbiera. Ciekawe, gdzie jest. Jest wtorek rano. Nie wydaje mi się, żeby miała coś konkretnego do zrobienia we wtorki. – Posłała zmartwione spojrzenie w stronę Nicka. – Sądysz, że nic jej nie jest?

– Na pewno. Gdyby to twoja babcia była celem, już dawno ktoś by ją zaatakował.

– Nie wiem, czy to prawda, ale doceniam twoje wysiłki, żeby mnie uspokoić. J.T. był dość zirytowany naszym postępowaniem.

Nick wzruszył ramionami.

– Guzik mnie to obchodzi.

– Jak blisko byliście ze sobą na studiach? Teraz nie sprawiacie wrażenia nadmiernie zaprzyjaźnionych.

Nick zastanowił się nad jej pytaniem. Z jakiegoś powodu trudno mu było na nie odpowiedzieć.

– Byliśmy dobrymi kolegami. Poznaliśmy się na pierwszym roku w akademiku, potem przenieśliśmy się do wynajmowanego mieszkania razem z Evanem i jeszcze jednym kolegą, Garrettem Thompsonem.

– Naprawdę? Ktoś jeszcze z wami mieszkał? Czy on też znajduje się na liście wrogów Evana?

– Nie wiem. Garrett zwrócił się przeciwko Evanowi, ale nie w takim stopniu jak ja i J.T. Trzymał się bardziej z boku. Po aferze z Evanem J.T. wyprowadził się do domu bractwa studenckiego, a ja znalazłem małe mieszkanie. Nie widywaliśmy się zbyt często. – Przerwał. – Pewnie wtedy zachowywałem się jak idiota. Byłem wściekły na wszystkich, nie wyłączając J.T. Uważałem, że nikt nie zrobił dosyć, aby pomóc mi dopaść Evana i odciągnąć go od mojej siostry. Evan wdarł się pomiędzy mnie i J.T. i nawet po jego odejściu nigdy już nie byliśmy sobie tak bliscy jak wcześniej. Żaden z nas się o to nie starał.

– A Jenny? Co się z nią stało po tym, jak została ranna?

– Zrezygnowała ze szkoły. Wyniosła się do domu. W tym czasie moja rodzina mieszkała w Monterey. Jenny była na mnie tak wściekła, że powiedziała, abym nie pokazywał się w domu. Trzymałem się więc z daleka. W końcu, po upływie wielu lat, byliśmy w stanie nawiązać ponownie kontakt. Podejrzewam jednak, że przez długi czas mnie nienawidziła. Nigdy nie mogła spojrzeć mi prosto w oczy. Ukrywała przede mną swoje życie.

– Musiała wiedzieć, że wszystko, co zrobiłeś, zrobiłeś z miłości. Chciałeś ją chronić.

– Myślę, że uważała, iż chciałem zniszczyć jej życie. Nie lubiła, kiedy odgrywałem rolę starszego brata albo, jak to nazywała, zastępowałem ojca. Ale nie miałem wyboru. Po odejściu mojego ojca mama się załamała. Jenny i moja starsza siostra Dee potrzebowały kogoś, kto by pilnował spraw i troszczył się o nie, więc ja to robiłem. Nie doceniały tego. Ale nie robiłem tego po to, żeby mnie doceniały. Postępowałem tak, bo tak było słusznie.

– Wiem – powiedziała.

Obrzucił ją szybkim spojrzeniem i zobaczył w jej oczach zrozumienie, może nawet trochę szacunku.

– Dziękuję.

Gdy zaczęli jechać krętą drogą wśród gór, zwolnił nieco. Dwupasmowa szosa wiała się i zakręcała, gdy przejeżdżali górski grzbiet nad jeziorem Donner, cieszący się złą sławą rejon, kojarzący się z tragiczną, nieopozbawioną kanibalistycznych epizodów podróży amerykańskich osadników przez góry Sierra. Na szczęście ruch był niewielki, więc pokonywali drogę w dobrym czasie.

Zbliżając się do łuku drogi, Nick nacisnął na hamulec.

Nacisk był łagodniejszy, niż przypuszczał, bardziej śliski. Pedał dotykał do podłogi, ale samochód nie zwalniał. Droga stawała się coraz bardziej stroma. Znaki ostrzegały przed spadnięciem w przepaść, przed powolnymi ciężarówkami i gwałtownym hamowaniem.

– Co się stało, Nick? – zapytała Kayla, chwytając się za oparcie siedzenia. – Jedziesz bardzo szybko.

– Hamulce źle pracują – powiedział z maksymalnym spokojem, na jaki było go stać.

Słyszała, jak gwałtownie wciąga powietrze.

– Co? Co chcesz przez to powiedzieć?

Jak miał powiedzieć jej prawdę? Hamulce nie działały. Ktoś przy nich majstrował. Ktoś życzył im śmierci, teraz. Nie chodziło już o to, co się może wydarzyć, tylko o to, co się właśnie dzieje. Spojrzał na Kaylę. Wiedziała.

– O Boże, Nick. Zginiemy, prawda?

– Jeśli to tylko ode mnie zależy, nic nam się nie stanie.

Mocno przywarł do kierownicy, prowadząc najlepiej, jak umiał, przy stale rosnącej prędkości samochodu. Musiał się przemieszczać pomiędzy pasami ruchu, żeby ominąć wolniej jadące pojazdy. Raz za razem naciskał na hamulce, jak najmocniej. Silnik samochodu rzeźił, warczał, ale honda nie przestawała przyspieszać. Szosa była za bardzo nachylona. Modlił się, żeby pojawił się jakiś parking, ale przez cały czas nie było gdzie zjechać.

Gdyby skręcił w lewo, rozbiliby się o skały. Gdyby skręcił w prawo, stoczyliby się w dół w przepaść, w wąwozy, kaniony rzek, setki metrów niżej. Walczył, jak długo się dawało, ale samochód znajdował się poza wszelką kontrolą.

Droga skręciła zbyt gwałtownie. Wpadli na wątlą barierę zabezpieczającą i razem z jej metalowymi odłamkami znaleźli się w powietrzu. Nie widział nic poza błękitnym, bardzo błękitnym niebem. Spadanie wydawało się trwać nieskończenie długo. Zdażył jeszcze pomyśleć, że może śmierć nie będzie taka bolesna, gdy z potwornym wstrząsem uderzyli o ziemię.

Instynktownie wyciągnął ramię przed Kaylę, ale na próżno. Nie mógł jej ochronić przed tym, co się miało stać.

* * *

Evan wrócił do San Francisco w rekordowym czasie. Na drogę do domu wypożyczył z hotelu Peppermill seksowny czerwony kabriolet. Kolejny raz pomyślał, jak idealnie będzie w nim wyglądała Jenny, siedząca na przednim siedzeniu. Powinna się nieco wyluzować, dać wiatrowi rozwiewać piękne brązowe włosy, uśmiechać się jak niegdyś, jakby rysowały się przed nią same wspaniałe możliwości. Bez ograniczeń. Bez reguł. Bez starszego brata, usiłującego obudzić w niej poczucie winy.

Jenny była jedyną kobietą, której udało się sprawić, że niemal uwierzył, iż życie może być szczęśliwe. Przez tych kilka miesięcy pokazała mu inne oblicze świata, jasną stronę. Zaakceptowała go, jakby był taki sam jak inni chłopcy w kampusie. Wierzyła w niego jak nikt

inny. Nie uważała go za bezwartościowego śmiecia jak jego matka.

Jenny patrzyła na niego, jakby był jej bohaterem, cholernym rycerzem na białym koniu, w lśniącej zbroi. Dopóki Nick nie zawładnął jej myślami, nie skołował jej, nie opowiedział jej mnóstwa kłamstw, nie odmalował wszystkiego w jak najgorszych barwach. Co z tego, że zarobił trochę forsy na tych głupich, bogatych dzieciakach. Stać ich było na utratę paru dolarów, zawsze mogli pobiec do swoich tatusiów i ich wielkich, głębokich kieszeni, kryjących niekończące się źródło gotówki.

Ale Nick przedstawił wszystko tak, jakby Evan stanowił zagrożenie dla społeczeństwa. Jakby mógł skrzywdzić nawet ją, jego słodką Jenny.

Nigdy by jej nie skrzywdził. Przez długi czas trzymał się z daleka. Trzymał ją poza swoim światem. Weźmie ją z powrotem, gdy przyjdzie czas, gdy będzie mógł jej pokazać, że jest najlepszy z najlepszych. Zasypie ją prezentami. Będzie ją rozpieszczał. Będzie miał rodzinę, na którą zasłużył.

Mogła być zła o to, co zrobił Nickowi, ale ją przekona. Sprawi, że zrozumie, iż nie jest jej potrzebny starszy brat, tylko on, jej mężczyzna. Razem zawojują świat. Nie będzie musiała chodzić do tego głupiego salonu fryzjerskiego, spędzać całego dnia na nogach przy obcinaniu włosów i w sobotę wieczorem wyglądać jak staruszka.

Dopilnuje, żeby miała manicure, pedicure i masaże. Będzie ją traktował jak królową. Uśmiechnął się na tę myśl i wyobraził sobie, jak będą panowali nad światem.

Jenny zawsze za ciężko pracowała. Oboje z Nickiem tę pracowitość chyba mieli we krwi. Chociaż Nick akurat teraz niezbyt przejmował się pracą. Każdą wolną chwilę poświęcał na gonienie za własnym ogonem. Tak, Nick i Kayla działali na jego korzyść.

Kayla musiała się dowiedzieć o Lisie Palmer od swojej babki. Podejrzał, że stara wiedziała więcej, niż powiedziała. Instynkt zawsze mu podpowiadał, kiedy w grę wchodziły pieniądze. Powinien był skłonić Charlotte do udzielenia obszerniejszych informacji, zamiast pozwolić się sprowadzić na boczne tory...

Nigdy nie powinien był się zgadzać na współpracę z kimkolwiek, a już zwłaszcza z osobą, która uważała, że ona tu rządzi, że jest sprytniejsza od niego... tak, jakby to było w ogóle możliwe. Chwilowo pozwoli, żeby sprawy nadal tak wyglądały. A kiedy sytuacja będzie sprzyjająca, zerwie umowę.

Zadzwęczał telefon.

– Co? – rzucił krótko do słuchawki.

– Masz go?

– Oczywiście.

– Nie mogę uwierzyć, że go miała.

– A ja nie mogę uwierzyć, że spędziłem dwa tygodnie, wyprowadzony na manowce, kręcąc się wokół rodziny Nate'a. Dość mam postępowania zgodnie z twoimi sugestiami.

– Jeszcze nie skończyliśmy – przypomniała mu. – Inni też zaczęli mówić o sprawie. Ta stara jędza Charlotte nakręca ludzką ciekawość.

– Nie może nas powstrzymać.

– A co z jej wnuczką i tym facetem?

– Nie stanowią problemu.

– Nie zgadzam się. Przestali już być użyteczni, Evanie. I rozpraszają cię. Chcę, żeby zniknęli.

– Mówiłem, żeby Nicka i Kaylę mi zostawić. Już więcej nie będą nam przeszkadzać.

* * *

– Wybacz mi, ojcze, bo zgrzeszyłam. – Charlotte klęczała w ciemnym konfesjonale. Przez ażurowe okienko widziała cień księdza, który czekał, żeby zaczęła mówić. – To było... – Zahałała się przez chwilę. – To było tak dawno, kiedy ostatni raz byłam u spowiedzi.

– A jakie grzechy chcesz wyznać? – zapytał ksiądz głębokim barytonem, w którym zawarta była mądrość jego wiary i przeżytych lat. Wiedziała, że tego dnia on wysłuchuje spowiedzi, i dlatego przyszła. Nie był to pierwszy lepszy ksiądz; był przyrodnim bratem Johnny’ego, mieli tę samą matkę. Marcus Serrano był o siedemnaście lat młodszy od Johnny’ego, musiał się teraz zbliżać do sześćdziesiątki. Rezydował w kościele Świętego Bazylego przez ostatnie dwadzieścia lat. Nie sądziła, żeby ktokolwiek tutaj wiedział, że jest przyrodnim bratem Johnny’ego Blandina. Nosili różne nazwiska i z pewnością mieli różne hierarchie wartości. Nigdy, odkąd Johnny poszedł do więzienia, nie rozmawiała z Marcusem, nigdy nie próbowała się z nim skontaktować, wypytywać o cokolwiek. Naprawdę pozostawiła za sobą przeszłość... aż do teraz.

– Skłamałam – powiedziała. – Ale zanim wyznam więcej, muszę zadać pytanie. Muszę wiedzieć, czy to ty, Marcusie Serrano.

Czekała na odpowiedź w nieskończoność.

– Czemu musisz wiedzieć? – zapytał cicho.

– Bo to jestem ja, Charlotte Cunningham. Dawno temu chodziłam z twoim bratem, Johnnym. Parę razy zabraliśmy cię ze sobą do parku. Kupowaliśmy ci lody kawowe. To były twoje ulubione.

Ksiądz odchrząknął.

– Mów dalej.

– Przyszłam, żeby cię zapytać o Johnny’ego. Bałam się ryzykować spotkania z tobą w publicznym miejscu. Mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

– Słucham – rzucił.

– Czy Johnny żyje? Czy dotarł do brzegu? Czy przez te wszystkie lata się ukrywał?

– Dlaczego zadajesz mi te wszystkie pytania? – odparował. – Został uznany za zmarłego.

– Rozumiem to, ale nigdy nie znaleziono ciała. – Głęboko zaczerpnęła powietrza. –

Muszę wiedzieć, czy za tym wszystkim, co się teraz dzieje, stoi Johnny, czy po tych wszystkich latach wrócił upomnieć się o swoje.

– A co się teraz dzieje?

– Ktoś ukradł jego zegarek, zegarek kieszonkowy, który tak ceniał. I zegarki należące do pozostałych chłopaków... Ktoś ich szuka. Sądzę, że ktoś usiłuje odnaleźć zaginione pieniądze, a może i inne tajemnice Johnny’ego.

– A ty znasz te inne tajemnice?

Charlotte niemal bała się odpowiedzieć. Ale przecież był księdzem. Mogła mu ufać, prawda?

– Wiem o paru sprawach – odrzekła. – Ale martwię się, że ktoś inny, kto już sporo wie, chciałby wiedzieć jeszcze więcej.

– O skarbie – mruknął.

– Tak – odpowiedziała. – Johnny bardzo cię kochał. Pomyślałam, że mógł ci coś powiedzieć, mógł chcieć ułatwić życie tobie i waszej mamie. Myślałam, że gdyby wrócił, byłbyś jedyną osobą, której odważyłby się zaufać. Jako ksiądz strzegłbyś jego wyznań na spowiedzi.

– Strzegłbym – potwierdził.

– Możesz mi powiedzieć, czy żyje?

– Obawiam się, że nie mogę – odparł po chwili. – Sama to powiedziałaś. Jestem księdzem. To, co usłyszę, zachowuję dla siebie.

Serce jej zamarło.

– Naprawdę muszę wiedzieć.

– Wszystko się wyjaśni we właściwym czasie.

Podejrzała, że powiedział to, żeby jej dodać otuchy, ale mu się nie udało. Nadal musiała wierzyć, że Johnny nie żyje. Tylko dzięki temu przetrwała przez te wszystkie lata. Teraz jednak zaczęła mieć wątpliwości.

– Może jeszcze w czymś mógłbym pomóc? – zapytał. – Gdybyś powiedziała coś więcej o swoim problemie...

Charlotte zawahała się, niepewna, czy rozsądnie jest podawać więcej informacji. Przez tak długi czas nie radziła się nikogo, trudno jej więc było teraz komukolwiek zaufać.

– Nie trzeba. Ale jeśli jednak będziesz się widział z Johnnym albo będziesz mógł przekazać mu informację, to znaczy, jeśli żyje... Nadal nie wiem... – Próbowała zebrać myśli. – Powiedz mu, że jeśli zostawił coś, co wymaga zabezpieczenia, powinien to jak najszybciej zrobić. Zanim będzie za późno. Och, i powiedz mu jeszcze, że na wszelki wypadek trzymałam obie rzeczy oddzielnie, tak jak prosił.

– Jakie dwie rzeczy?

– Johnny będzie wiedział. – Przerwała. Denerwowały ją odpowiedzi Marcusa. Chyba powiedziałby jej, gdyby Johnny nie żył? – Możesz mi powiedzieć, czy żyje?

– Przykro mi.

Okienko pomiędzy nimi się zamknęło. Odetchnęła głęboko. Pomodliła się w myślach, niepewna, czy Bóg jej wysłucha. W przeszłości nie zawsze postępowała zgodnie z jego prawami, ale może wybaczy jej to, że była młoda, głupia i zakochana. Chociaż nic z tych rzeczy nie usprawiedliwiałoby jej zachowania.

Złożyła ręce i zaczęła mrużyć:

– Boże, pomóż mi teraz postąpić właściwie. Pomóż mi wszystko naprawić. I opiekuj się Kaylą, Boże. To niewinna dziewczyna. Chronij ją. Spraw, żeby była bezpieczna. To jest naprawdę najważniejsze.

Przeżegnała się i wstała z klęczek.

Kiedy odchodziła od konfesjonatu, zauważyła, że drzwiczki w części dla spowiednika były otwarte, chociaż powinien spowiadać jeszcze przez godzinę. Czy był to przypadek? A może popełniła kolejny błąd, otwierając drzwi prowadzące w przeszłość, które powinny pozostać zamknięte?

* * *

Kayla poczuła dym. Czy ktoś coś gotował? Ale to nie był grill. Śmierdziało benzyną. Zamrugła, zadając sobie jednocześnie pytanie, czemu nie może się ruszyć. Czyżby spała? Czy był to jeden z tych snów, w których nie można było się wydostać, krzyczeć i poruszać się? Próbowała odepchnąć przygniatający ją ciężar. Powieki miała takie ciężkie. Nie chciały się podnieść.

– Kaylo.

Słyszała głos Nicka, ale z daleka, jakby znajdował się w tunelu albo pod wodą. W jaki sposób znalazł się pod wodą? Byli przecież... Gdzie byli? Dlaczego nie mogła sobie przypomnieć? Byli w Reno. Nick dostał cios w głowę. Przez całą noc kochali się w niewiarygodnie cudowny sposób.

Zaraz, ale to było wczoraj, prawda? Dlaczego tak szumiało jej w głowie? Dlaczego nie mogła myśleć?

– Ocknij się, Kaylo. Na miłość boską, obudź się. Musimy się stąd wydostać.

Jego głos brzmiał tak niecierpliwie, tak zdecydowanie. Ale taki był Nick. Zawsze w pośpiechu. Był taki silny, taki pewny siebie.

Wiedziała, że potrafi zrobić wszystko, co sobie zaplanuje. Kiedy ona uważała, że nie da rady uczynić ani jednego kroku więcej, Nick dodawał jej zapędu, żeby nie przestawała próbować. Wydobył ją z czeluści, w jaką wpadła po zniknięciu Evana. Razem pokonają Evana. Dopadną go. Odzyska swoje życie.

– Cholera, Kaylo. Jeśli mnie słyszysz, otwórz oczy. Albo ściśnij mnie za rękę. Czuję twój puls. Wiem, że oddychasz. Ale bardzo słabo.

Usłyszała w jego głosie panikę. Jakby się bał.

Czego się bał?

Poczuła, jak jego dłoń zaciska się wokół jej ręki. Ciepło przeniknęło do jej ciała i uświadomiło jej, jak bardzo było jej zimno. Ścisnęła jego rękę, pragnąc przyjąć od niego więcej ciepła, pragnąc zapewnić, że dobrze się czuje. Ale czy naprawdę czuła się dobrze? Przez głowę przemknęły jej inne obrazy. Góry, droga, prędkość. Wszystko działo się za szybko. Błagała Nicka, żeby się zatrzymał, a potem wypadli z drogi...

Gwałtownie otworzyła oczy. I zobaczyła zmartwioną twarz Nicka.

– Bogu dzięki – mruknął.

– Żyjemy?

Próbował się uśmiechnąć, ale dostrzegła strach w jego twarzy.

– Żyjemy, ale musimy jak najszybciej wydostać się z samochodu. – Mówił spokojnie, ale w jego głosie pobrzmiwała nagła nuta. – Najpierw musisz mi powiedzieć, czy coś cię boli. Czy czujesz jakiś ból?

Spróbowała poruszyć palcami u stóp. Poczuła ból w kostce.

– Boli mnie noga w kostce.

– Dobrze. Coś jeszcze? Coś w plecach, w szyi albo głowie?

– Chyba nie. – W tym momencie zorientowała się, że przygniata ją poduszka powietrzna, na której leżało coś ciężkiego. – Co na mnie leży?

– Rozbiliśmy się o drzewo, które zmiażdżyło drzwi. Czy możesz się poruszać? Tylko nie próbuj na siłę, jeśli coś cię zabol.

Spróbowała się unieść i zsunąć z siedzenia, ale udało jej się przesunąć zaledwie kilkanaście centymetrów, po czym opadła z powrotem na siedzenie.

– Utknęłam.

– Wyjdę na zewnątrz i spróbuję ściągnąć z ciebie drzwi – powiedział. – Dobrze? – Poglądził ją ręką po głowie. – Nic nam się nie stanie.

– Boisz się.

– Nie, ja się nie boję. Nigdy.

Pomyślała, że kłamie, ale dopasowała się do jego gry.

– Zgoda, Supermanie. Sprawdź, czy dasz radę wyrwać te drzwi.

– Bez problemu.

Kiedy wydostał się z samochodu po stronie kierowcy, smród benzyny się nasilił. A spod maski zaczął wydobywać się dym. Kayla zrozumiała przyczynę strachu Nicka. Jeśli samochód stanie w ogniu, pozostanie uwięziona w środku. Puls jej przyspieszył, gdy wreszcie w pełni uświadomiła sobie dramatyzm sytuacji. O Boże, modliła się, proszę, wydobądź mnie stąd.

Nick zaklął, gdy szarpnął drzwi samochodu i nic się nie stało. Odciągnął na bok ogromną gałąź przyciskającą drzwi. Kayla poczuła, że nacisk na jej ciało nieco zelżał. Poruszyła się na bok i sprawdziła, że może się trochę unieść z siedzenia.

– To pomogło, Nick. Rób dalej to, co zrobiłeś! – zawołała.

– Zamierzam wepchnąć tę gałąź przez okno, żeby zadziałała jak dźwignia. Dobrze?

Kiwnęła głową. Okno było już wybite. Zorientowała się, że sweter ma obsypany odłamkami szkła. Może była pokaleczona. Zaczynała odczuwać kłujący ból twarzy. Ale to nie miało znaczenia. Musi się wydostać z samochodu; skaleczeniami zajmie się później.

Nick popchnął gałąź. Drzwi zatrzeszczały. Samochód przesunął się trochę do przodu. Zorientowała się, że znaleźli się na zboczu wzniesienia. Drzewo wyhamowało ich spadek, jednak gdyby samochód przemieścił się jeszcze trochę w lewo, ześlizgnęliby się dalej w dół. Próbowała o tym nie myśleć.

Nick stękał z wysiłku, ale jego działania nadal pozostawały bez skutku. Dym wydobywający się spod maski stawał się ciemniejszy i gęstszy.

– Źle to wygląda! – zawołała, gdy Nick przerwał dla zaczerpnięcia tchu. – Samochód się zapalił, prawda?

– Nie.

Po jego oczach widziała, że kłamie.

– Musisz uciekać, Nick. Musisz stąd odejść.

– Nie zamierzam cię zostawić, Kaylo.

Nie chciała, żeby odchodził, ale nie chciała też, żeby zginął.

– Myślę, że musisz. Nie mogę się wydostać.

– Nie zostawię cię, a ty wyjdiesz z samochodu. Nie dyskutuj ze mną. – Pochylił się i poprzez stłuczoną szybę pośpiesznie ją pocałował. – Damy radę to zrobić.

Nick naparł całym ciężarem ciała na gałąź, usiłując wyważyć drzwi. Samochód zaczął się zsuwać. Gałąź zaczęła się łamać. A dym stawał się coraz ciemniejszy, gęstszy, coraz gorętszy.

W końcu drzwi odchyliły się, niewiele, ale to wystarczyło. Kayla, mocując się z poduszką powietrzną, wysunęła się przez otwarte okno, prosto w ramiona Nicka. Mocno przytulił ją do siebie. Potem złapał ją za rękę.

– Zabierajmy się stąd.

– Poczekaj, moja torebka. Jest w niej klucz – powiedziała.

Nick sięgnął do wnętrza samochodu i chwycił torebkę. Potem oboje odwrócili się twarzami do zbrocza.

– Ruszaj do góry – powiedział. – Potrzebna nam będzie pomoc.

Zaczęli się wspinać po stromiznie, ślizgając się i zjeżdżając po zboczu. Kayla zauważyła krew kapiącą jej na rękę. Nie wiedziała, skąd się wzięła. Nie miała czasu, żeby sprawdzić.

To była ciężka wspinaczka, ale gdy zerknęli w dół, na samochód, ujrzeli jaskrawożółte i pomarańczowe płomienie wydostające się spod maski. Chwilę później samochód eksplodował. Siła wybuchu powaliła ją na ziemię. Nick nagle znalazł się na niej, wciskając w grunt, gdy kamienie i gałęzie zaczęły spadać im na głowy. Kiedy ognisty grad opadł, podjęli dalszą wspinaczkę, aby w końcu dotrzeć na górę, do połamanej barierki, która nie ochroniła ich przed upadkiem. Kayla usiadła na chodniku, ciężko oddychając. Nick ukląkł koło niej, omiatając spojrzeniem jej postać, prawdopodobnie zauważając każde skaleczenie, każdy siniak.

– Nic ci nie jest? – zapytał.

– Dzięki tobie. – Oczy wypełniły jej się łzami, dolna warga zaczęła drżeć. – Chyba zaraz się rozplączę – wyszeptwała. Otoczył ją ramionami i przyłożył usta do jej czoła.

– Ja chyba też.

– Ocaliłeś mi życie, Nick. Ktoś usiłował nas zabić.

Wreszcie to sobie uświadomili. Ktoś majstrował przy hamulcach w ich samochodzie. Ktoś pragnął ich śmierci. Evan. To musiał być on. O Boże! Wyszła za męża nie tylko za oszusta. Poślubiła mordercę.

Rozdział szesnasty

Kayla i Nick spędzili noc w małym hoteliku w położonym u podnóża gór Sierra mieście Auburn, dokąd pogotowie zawiozło ich po wypadku do szpitala. Jeśli nie liczyć lekko skręconej nogi w kostce oraz licznych skaleczeń i siniaków, wyszli z wypadku niemal bez szwanku. Gorąca kąpiel w hotelowej wannie, dobra kolacja i dziesięć godzin snu sprawiły, że Kayla poczuła się o niebo lepiej. Niemal żałowała, gdy Nick powiedział, że pora się zbierać. Ale miał rację. Zjedli śniadanie. Wypożyczyli samochód, bo jej honda została całkowicie zniszczona. Nadszedł czas na powrót do domu.

W drodze niewiele rozmawiali. Kayla nie wiedziała, co czuł Nick, jej jednak nadal trudno było pogodzić się z myślą, że omal nie zginęli, że mieli umrzeć. Gdy ratownicy spojrzeli na miejsce wypadku, kręcili głowami ze zdumienia, że oboje żyją i mogą mówić.

– Jesteś taki milczący – zauważyła, gdy znaleźli się niedaleko San Francisco i ruch zaczął gęstnieć.

– Jest o czym myśleć.

– Na przykład co robić dalej?

– I gdzie cię umieścić, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo – odpowiedział.

Usłyszała w jego głosie stanowczą nutę i odwróciła się na siedzeniu.

– Nick, działamy razem. Będę tam, gdzie ty. Jeszcze tego nie zrozumiałeś?

– Wydawało mi się, że nie uda mi się wyciągnąć cię z tego samochodu – przyznał.

Zerknął na nią i dostrzegła w jego oczach czające się ból i strach.

– Ale ci się udało – przypomniała mu. – Nie zostawiłeś mnie, kiedy pewnie powinienieś.

Nadal zdumiewała ją bezinteresowna odwaga, jaką okazał w tamtych chwilach.

Zastanawiała się, czy postąpiłaby podobnie. Inna była sytuacja osoby uwięzionej, inna zaś kogoś, kto mógł swobodnie się oddalić.

– Nie pozostawiłeś mnie, Nick, i ja też nie zamierzam cię pozostawić.

– To zbyt niebezpieczne, Kaylo. Nie powinienem być cię w to wciągając.

– Wciągając? To ze mną Evan rozpoczął grę, Nick. To ja miałam zegarek.

– Ale ja cię namówiłem, żebyś zaczęła go szukać.

– Ta dyskusja nie ma teraz sensu. Zabrnęliśmy zbyt daleko, żeby się teraz wycofywać.

Na dodatek jestem wściekła, że ktoś usiłował mnie wczoraj zabić. Nie zamierzam więc chować głowy w piasek. – Zauważyła, że Nick się uśmiecha. – Czy powiedziałam coś śmiesznego?

– Podoba mi się twoja odwaga. Masz jaja, Kaylo.

– To ty tak na mnie wpływasz.

– Nie, to wszystko twoja zasługa.

Zamrugnęła i wyjrzała za okno. Nie chciała, żeby zobaczył, jak bardzo poruszyły ją jego słowa. Otarcie się o śmierć sprawiło, że była rozchwiana emocjonalnie i pewnie zbyt wiele przypisywała jego stwierdzeniu.

– Co więc dalej mamy zrobić?

– Zastanawiałem się nad tym. Musimy bardziej zająć się przeszłością. Wydaje mi się, że twoja babcia powiedziała nam większość tego, co sama wie. – Przerwał. – Będiesz musiała jej opowiedzieć, co się stało z samochodem. Zauważyłem, że nie wspomniałaś o tym, gdy wczoraj wieczorem rozmawiałaś z nią przez telefon.

– Nie chciałam jej niepokoić. Chodziło mi tylko o to, żeby zamykała drzwi i okna, i żeby uważała na Evana. Powiedziała, że będzie ostrożna, ale poznałam po jej głosie, że się przejęła.

Mam nadzieję, że nic więcej przede mną nie ukryła. – Odetchnęła głęboko. – Jak więc jeszcze mamy zająć się przeszłością?

– Cóż, wiemy, że ci mężczyźni dorastali w North Beach i chodzili do szkoły katolickiej przy kościele Świętego Bazylego. Może powinniśmy zajrzeć do kościoła, dowiedzieć się, czy ktoś stamtąd ich nie pamięta. Nadal nie wiemy, co się stało z zegarkiem Frankiego.

– To prawda – przyznała. – Mam tylko nadzieję, że nie ściągniemy żadnych kłopotów na ludzi związanych z kościołem Świętego Bazylego. Kłopoty zdają się nam towarzyszyć wszędzie.

– Miejmy nadzieję, iż ten, kto chciał nas wczoraj zabić, jest przekonany, że mu się to udało.

– Przyjemna myśl.

– Czy wiesz, gdzie jest kościół Świętego Bazylego?

– Oczywiście. Wiem, gdzie się znajdują wszystkie kościoły w mieście. Przecież zajmuję się witrażami. Chociaż ostatnio niewiele czasu im poświęcałam.

– Zawsze mogę cię odwiedzić do domu. Będziesz mogła nadgonić z robotą.

– Już o tym rozmawialiśmy, Nick. Pracuję na własny rachunek, więc mam elastyczne godziny pracy. Jedź już i przestań próbować się mnie pozbyć.

Kompleks Świętego Bazylego znajdował się w spokojnej, mieszkalnej części North Beach. Zajmował niemal całą przecnicę, z kościołem na jednym rogu ulicy i szkołą na drugim. Pomiędzy budynkami rozciągało się ogromne boisko szkolne, na którym bawiły się dzieci. Kayla pomyślała, że pewnie miały akurat przerwę w lekcjach. Wszystkie wyglądały tak niewinnie i słodko, ubrane w mundurki w niebiesko-białą kratkę.

– Trudno uwierzyć, że nasza banda przestępców chodziła tutaj do szkoły – rzucił Nick, przyglądając się boisku.

– A do tego wszyscy byli ministrantami – przypomniała mu Kayla.

– Najwyraźniej nie nauczyli się dziesięciu przykazań, a zwłaszcza tego, które mówi: „Nie kradnij”.

– Czasem słyszymy tylko to, co chcemy usłyszeć.

Weszli po schodach do kościoła. Kayla pchnęła drzwi. Były otwarte. Na drugim krańcu przestronnej świątyni grupka dzieci ćwiczyła śpiewanie pieśni, w towarzystwie nauczyciela oraz akompaniatora. Przy ołtarzu jakaś kobieta układała kwiaty. Kościół był piękny i taki spokojny, że Kayla, wchodząc do środka, poczuła wewnętrzną radość. Przez wspaniałe witrażowe okna wdzierały się promienie słońca.

– To jedno z moich ulubionych – mruknęła Kayla.

Pewnie nie musiała ściszać głosu. Nikt nie zwracał na nich najmniejszej uwagi. Dzieci śpiewały, muzyk grał na pianinie, a pomiędzy kolejnymi próbami nauczycielka udzielała wskazówek.

– Ładne – powiedział Nick, przypatrując się witrażom.

– Ładne? – powtórzyła za nim. – Więcej niż ładne, są niezwykle. Popatrz, jak światło przechodzi przez szkło, zmieniając kolor.

Uśmiechnął się do niej.

– Widać twoją pasję.

– Chcę, żebyś docenił to, co widzisz. Te witraże przybyły z Austrii, prawdopodobnie na początku dwudziestego wieku.

– Skąd o tym wiesz?

– Byłam już tu kiedyś. Oglądałam każdy witraż we wszystkich kościołach tego miasta. Każdy ma jakąś historię. – Wskazała na najbliższe okno. – Ten witraż jest nazywany bożonarodzeniowym. Widzisz ten rząd kwitnących anemonów w dolnym panelu? Niemiecka

legenda mówi, że z każdej kropli krwi Pana idącego na Kalwarię wyrastał kwiat.

– Nigdy bym nie zauważył tego szczegółu – przyznał Nick.

– Na następnym witrażu, zwanym Zwiastowaniem, róże bez kolców kwitną pod stopami Gabriela, którego skrzydła błyszczą, opalizując kolorami pawich piór. To jeszcze jeden symbol Chrystusa. Niektórzy wierzą, że róże bez kolców stanowią piękny symbol Niepokalanego Poczęcia.

– Ciekawe.

– Najwspanialszą właściwością witraży jest to, że różne oświetlenie zmienia je kompletnie. Wyglądają zupełnie inaczej w porannym słońcu niż o zmroku. – Przerwała gwałtownie na widok rozbawienia w jego wzroku. – Chyba cię zanudzam.

– Zachwycasz mnie – poprawił.

– Tyle można wyczytać z różnych detali witraży.

Kiwnął głową, a w jego oczach pojawił się wyraz powagi.

– To właśnie musimy zrobić, Kaylo, przyjrzeć się drobnym szczegółom, a nie całemu obrazowi.

– Jak możemy to zrobić?

– Jeszcze nie wiem. W jaki sposób czterej ministranci wkroczyli na drogę przestępstwa? Na pewno nie tego ich uczono.

– Chyba powinniśmy znaleźć księdza albo jakiegoś kościelnego, którzy tu byli od wieków.

– Akurat nam się uda – rzucił sucho.

– Nigdy nie wiadomo.

– Chodźmy więc na plebanię. To najlepsze miejsce, żeby znaleźć wiekowego kościelnego.

Niestety, kobieta, która otworzyła im drzwi, nie mogła mieć więcej niż czterdzieści lat. Miała okrągłą, radosną twarz. Powitała ich uśmiechem.

– W czym mogę pomóc? – zapytała.

– Chcielibyśmy porozmawiać z księdzem – odpowiedziała Kayla. – Jeśli to możliwe, z kimś, kto pracuje tutaj od dawna. Właśnie dowiedziałam się, że mój dziadek kiedyś służył do mszy w tym kościele – dodała. – Już nie żyje, ja zaś staram się zebrać o nim jak najwięcej informacji.

Kobieta kiwnęła głową.

– Ojciec Serrano pełnił tu swoją kapłańską posługę niemal od trzydziestu pięciu lat. Mogę sprawdzić, czy ma wolną chwilę.

– Będę bardzo wdzięczna – powiedziała Kayla.

Kobieta zaprowadziła ich do niewielkiej poczekalni.

– Dziwnie się czułam, nazywając Johnny’ego moim dziadkiem – oświadczyła Kayla. – Chyba pierwszy raz powiedziałam to na głos. Czuję się nielojalna. Nie miałam czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić. Chodzi mi o to, że kochałam mojego prawdziwego dziadka. A Johnny niewątpliwie nie był ideałem. Ale łączy mnie z nim więzy krwi. Nie mogę tego ignorować.

– Nie musisz nic z tym robić, Kaylo. Obaj już nie żyją. Nie musisz pomiędzy nimi wybierać.

– Masz rację. To nie ma znaczenia, prawda?

Ledwie skończyła mówić, gdy kobieta wróciła do poczekalni.

– Ojciec Serrano spotka się z wami teraz. Jest u siebie w gabinecie, w korytarzu, drugie drzwi po prawej stronie.

– Bardzo pani dziękuję – mruknęła Kayla.

– Czy przynieść wam kawę albo herbatę?

– Dziękuję, nie trzeba.

– Nie, dziękuję – odpowiedział Nick.

Przeszli przez korytarz, Nick krótko zastukał do drzwi i je otworzył.

Za szerokim, mahoniowym biurkiem siedział mężczyzna wyglądający na sześćdziesiąt kilka lat. Ubrany był w tradycyjne czarne spodnie i koszulę z koloratką. Z orlego nosa zjeżdżały mu okulary ze szklami o podwójnej ogniskowej. Miał ciemnobrązowe oczy i zupełnie siwe włosy. Na twarzy widoczne były ciemne, starcze plamy. Wyciągnął do nich rękę na powitanie. Przedstawili się, po czym usiedli na krzesłach po przeciwnej stronie biurka.

– W czym mogę wam pomóc? – zapytał. – Rosemary powiedziała mi, że chcieliście się czegoś dowiedzieć o dawnych tutejszych parafianach.

– Tak, sprzed bardzo wielu lat – z uśmiechem sprecyzowała Kayla. – Jak rozumiem, mój dziadek chodził tutaj do szkoły i służył do mszy w kościele. Nazywał się Johnny Blandino. Ciekawa jestem, czy może ojciec go pamiętać.

Księdzu spojrzenie nagle się wystrzyło i utkwił je w jej twarzy.

– Nie wiedziałem, że Johnny Blandino miał jakieś dzieci.

Poruszyła się na krześle, czując się niezręcznie, gdy się jej tak badawczo przyglądał.

– To długa historia, ale niedawno dowiedziałam się, że jestem jego wnuczką. Nie ożenił się z moją babcią. Gdy była w piątym miesiącu ciąży, wsadzono go do więzienia.

– Rozumiem.

– Więc ojciec go znał? I może mi coś o nim opowiedzieć? W jaki sposób z ministranta stał się przestępcą?

– Miał trudne życie – twardo odparł ojciec Serrano. – Jego ojciec zabił się, gdy Johnny miał osiem lat. To Johnny znalazł ciało.

To samo usłyszała z ust babci.

– Po tym wszystkim matka Johnny’ego się rozpiła – ciągnął dalej ksiądz. – Przez długi czas nie mogła się pozbierać. Dzieciaki biegały samopas. Przez wiele lat walczyła, żeby to naprawić. W końcu poznała innego mężczyznę, poślubiła go i miała z nim jeszcze dwoje dzieci. Była dobrą matką dla tych dwóch chłopców, ale starsze dziewczynki i Johnny nie skorzystali na tej stabilizacji. Nie było już ich wtedy w domu.

Kayla była zdumiona taką ilością informacji. Spróbowała dowiedzieć się jeszcze więcej.

– A jego koledzy Nate i Frankie? I jeszcze jeden, Dominic? Jakie były ich rodziny?

– Nate pochodził z dużej rodziny. Podejrzewam, że często ginął w morzu dziecięcych twarzy przy stole. Zwykł mawiać, że ojciec nigdy nie pamięta jego imienia. O Frankiem wiem niewiele. Dominic był dobrym człowiekiem. Był bardziej stateczny niż pozostali, młodo się ożenił, miał dzieci. Nie poszedł w ich ślady i nie stoczył się, tak jak chcieli.

– Słyszeliśmy, że Dominic przepadł, gdy wypłynął łodzią.

– To było bardzo przykre zdarzenie.

Ojciec Serrano bawił się wiecznym piórem, obracając je w palcach.

Po jego słowach zapadła cisza. Kayla miała nadzieję, że ksiądz jeszcze coś doda, ale milczał.

– Moja babcia twierdziła, że Johnny był bardzo pobożny – odezwała się. – Mówiła, że co niedzielę chodził na mszę i że ta sprzeczność w jego osobowości bardzo ją pociągała. Sądzę, że przychodził tutaj do kościoła.

Ojciec Serrano skinął głową.

– Owszem. Johnny nigdy nie zapomniał o swojej wierze i podejrzewam, że często

przychodził do kościoła błagać o wybaczenie grzechów. Czy to wszystkie pytania?

– Niezupełnie – pospiesznie rzuciła Kayla. – Próbuję odszukać innych ludzi, którzy znali Johnny’ego i mogliby mi więcej opowiedzieć o jego życiu. Rozmawiałam z rodziną Nate’a i Dominica, ale wydaje się, że nikt nie wie nic o Frankiem. Wie może ojciec, czy jacyś jego krewni jeszcze żyją?

Ojciec Serrano odłożył pióro na blat biurka.

– Rodzice Frankiego umarli wiele lat temu. Był jedynakiem. Ale mieszkał tu niedaleko. Wiele czasu spędzał z jedną z dziewcząt z sąsiedztwa, niejaką Helen Perrini. Nadal mieszka w pobliżu. Jest mężatką. Po mężu nosi nazwisko Matthews. Ich wnuki chodzą do naszej szkoły. Nie uważam za właściwe podawać ich numeru telefonu, ale mogę poprosić, żeby do was zadzwoniła, jeśli zechce porozmawiać z wami o Frankiem.

– Byłoby wspaniale – powiedziała Kayla. Wyciągnęła z torebki wizytówkę. – Tutaj są moje numery telefonów. Może zadzwonić do mnie pod dowolny. Będę też bardzo wdzięczna, jeśli przekaże jej ojciec, że to naprawdę ważne.

– Przekażę – powiedział, wolno podnosząc się z krzesła.

– Jedna rzecz mnie interesuje, ojcie – po raz pierwszy zabrał głos Nick. – Uplłynęło ponad pięćdziesiąt lat od czasu, gdy Johnny chodził tu do szkoły i podejrzewam, że w tamtym czasie jeszcze nie był ojciec duchownym. Jednak sprawia ojciec wrażenie, że świetnie pamięta i Johnny’ego, i pozostałych. Jak to możliwe?

Starszy mężczyzna się uśmiechnął.

– Nie pamiętam Johnny’ego jako parafianina. Pamiętam go dlatego, że był moim bratem. Kayla z niedowierzaniem wzięła głęboki oddech.

– Słucham?

– Moim bratem przyrodnim. Mama Johnny’ego wyszła za mąż za mojego ojca. Byłem jednym z dwojga dzieci, jakie miała z drugiego małżeństwa. Johnny był sporo starszy ode mnie, niemal o siedemnaście lat. Ale zabierał mnie ze sobą, kupował mi jedzenie, pozwalał spędzać czas z nim i z jego przyjaciółmi.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała Kayla. – Domyślam się więc, że jesteśmy ze sobą spokrewnieni. Jestem spokrewniona z całą rodziną Johnny’ego. Nawet o tym nie pomyślałam.

– Czy twoja babka ma na imię Charlotte? – zapytał.

– Zgaduje ksiądz? – spytała, choć podejrzewała, że jest inaczej.

– Spotkałem ją parę razy. Widziałem, że Johnny jest w niej zakochany. Ciekaw jestem, czy wiedział, że ma dziecko.

– Babcia twierdzi, że wiedział o jej ciąży.

Ksiądz wolno pokiwał głową.

– Rozumiem.

Była zadowolona, że rozumiał, bowiem ona nie rozumiała kompletnie nic.

– Czy jest jeszcze coś, co ojciec mógłby mi powiedzieć?

Zawahał się.

– Bądź ostrożna.

Poczuła nerwowe mrowienie.

– To dziwne słowa. Czy mogę wiedzieć, dlaczego mam być ostrożna?

– Obawiam się, że nie. Mam kolejne spotkanie. Miło było was poznać. Proszę, wróćcie innym razem. Będziemy mogli wtedy porozmawiać dłużej.

– Dziękuję, chyba wrócimy.

Kayla wyszła za Nickiem z plebanii. Zatrzymali się na schodach.

– Co sądzisz o tej bombie? – zapytała. – Przyrodni brat Johnny’ego jest księdzem w tej parafii?

Nick wzruszył ramionami.

– Rozumiem, dlaczego jesteś zaintrygowana faktem, że Johnny miał przyrodniego brata, ale nie widzę jasno, jaki to ma związek z całą resztą. Miał też inne rodzeństwo.

– Po prostu nie spodziewałam się, że natknę się tu na kogoś z jego najbliższych.

– Teraz powinniśmy skoncentrować się na Frankiem. Ktoś z jego przyjaciół lub krewnych ma ostatni zegarek.

– Może ta kobieta, którą zna ojciec Serrano, da nam jakieś wskazówki. Ale przekazmy lepiej jej nazwisko J.T. Niech dopilnuje, żeby nic jej się teraz nie stało.

– Słusznie.

Kiedy ruszyli do samochodu, Kayla zadała najbardziej nurtujące ją pytanie.

– Jak myślisz, dlaczego ojciec Serrano powiedział, że bym była ostrożna?

Nick spojrzał jej prosto w oczy.

– Przychodzi mi do głowy jeden powód. Gdybym to ja uciekł z więzienia i szukał kogoś, kto będzie strzegł mojej tajemnicy, nie mógłbym znaleźć nikogo lepszego od przyrodniego brata, który jest księdzem. A ty?

Dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Może mój dziadek żyje. Może szuka monet. Ale dlaczego miałby nie wiedzieć, gdzie są? Czy nie byłby w stanie już dawno ich odzyskać?

– Zastanawiałem się nad tym, że oni wszyscy mieli zegarki, a Evan najwyraźniej usiłuje je zebrać. Ten fakt zdaje się wskazywać na to, że z posiadania wszystkich zegarków coś musi wynikać. Znamy dwa zwroty: „niebios czekać będą” i „aż do dnia”.

– Co nam nic nie mówi. Potrzebna jest nam reszta tekstu. A może powinniśmy mieć klucz z każdego zegarka? Po co zadali sobie tyle trudu? Ze wszystkich informacji wynika, że byli najlepszymi przyjaciółmi, uważali się za braci, za najbliższą rodzinę.

– Byli też pazernymi złodziejami, którzy mogli nie ufać sobie nawzajem w kwestii łupu.

– Ukryli gdzieś monety, gdy wyszli z mennicy, zanim zostali aresztowani. – Zastanowiła się przez chwilę. – Może tym też powinniśmy się zająć. Dawnym rabunkiem. Muszą być gdzieś jakieś informacje na ten temat.

– Słuszna uwaga. Powinniśmy się temu przyjrzeć. – Nick przerwał, bowiem odezwał się dzwonek jego telefonu.

– Halo? Cześć Jen. Co się stało? Nie mogę cię zrozumieć. – Czekał. – Jak dawno?

Cholera! Powinnaś była od razu do mnie zadzwonić.

Słyszac w głosie Nicka wściekłość, Kayla poczuła, że w żołądku zaciska jej się supeł. Coś się stało. Coś złego.

– Do diabła! Tak, już jadę.

Rozłączył się. Twarz stężała mu w gniewnym grymasie.

– Co się stało?

– Evan odwiedził Jenny w jej salonie. Dopiero teraz do mnie zadzwoniła. Nie mogę uwierzyć, że od razu mi nie powiedziała.

Wyrznął pięścią w maskę samochodu.

– Nick, musisz się uspokoić. Nie znasz całej historii.

– Historia jest taka, że Evan ma jakąś zwariowaną moc nad moją siostrą. Nie rozumiem tego. Po tym wszystkim, co przeszła, jak może mieć jeszcze do niego słabość?

Kayla podejrzewała, że Evan pewnie nadal pracował nad Jenny. A kiedy chciał, potrafił być naprawdę czarujący.

- Wywalę go z jej głowy, nawet gdybym miał go z niej wytrząsnąć – oświadczył Nick.
- Jeśli nadal, po dwunastu latach, jest od niego uzależniona, chyba będzie ci potrzebny plan, jak to zrobić.

Rozdział siedemnasty

Kiedy kwadrans później wpadli do salonu kosmetycznego, Jenny stała przy kasie. Była szczupłą kobietą średniego wzrostu, o falowanych, ciemnych jak u brata włosach i piwnych oczach. Na widok Nicka jej blada twarz jeszcze bardziej pobladła. Dziewczyna podniosła rękę w ostrzegawczym geście i skończyła przyjmować należność od klientki. Potem odszukała spojrzeniem jedną ze stylistek.

– Wrócę za parę minut. Sprawa rodzinna.

Ujęła Nicka pod rękę i powiedziała:

– Chodźmy na drugą stronę ulicy. Nie będę tutaj rozmawiać.

Zaprowadziła ich do niewielkiego parku.

– Co ci się stało? Jesteś cały w bandażach.

– Później ci powiem. Najpierw ty opowiadaj.

– Dobrze... – Zatrzymała się gwałtownie, spoglądając na Kaylę. – Przepraszam, ale kim jesteś?

– Kayla Sheridan. Jeśli chcecie, zostawię was we dwoje.

– Nigdzie nie pójdziesz – rzucił ostro Nick. – Nie mogę się zamartwiać, gdzie jesteś – dodał nieco łagodniejszym tonem.

– To ty jesteś tą dziewczyną, która wyszła za mąż za Evana? – zapytała Jenny.

– Tak, to ja – przyznała.

– Później możecie sobie porozmawiać – przerwał im Nick. – Powiedz mi, Jenny, co mówił Evan. Co tu robił? Czy kłamałaś, mówiąc mi wcześniej, że o niczym nie masz pojęcia?

– Dasz mi wreszcie szansę, żeby odpowiedzieć? – zapytała Jenny.

– Wcale ci nie przeszkadzam – odparł.

– Widziałam Evana parę miesięcy temu. Sądziłam, że było to przypadkowe spotkanie. Wpadliśmy na siebie w centrum handlowym. Porozmawialiśmy przez chwilę o tym, czym się teraz oboje zajmujemy.

– Czym się zajmuje Evan? Jakbyś mogła wierzyć choćby jednemu jego słowu – wtrącił Nick.

– Nick, proszę, wysłuchaj mnie, jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć.

– Dobrze, mów.

– Przyznaję, że spotkanie z nim mnie poruszyło. A potem, w dniu moich urodzin, zadzwonił do mnie na komórkę. Byłam wstrząśnięta, że zdobył mój numer telefonu. Powiedziałam, żeby zostawił mnie w spokoju, że nie możemy się przyjaźnić. Myślałam, że sprawa została wyjaśniona, ale wtedy zaczęły przychodzić prezenty. Wiedziałam, że są od Evana, chociaż nie podpisywał bilecików. Ale mnie nie nachodził, więc nic z tym nie robiłam. Jednak po twojej ostatniej wizycie w moim salonie Evan znów do mnie zadzwonił. A potem przyszedł do mnie do domu.

– Mówisz serio? – zapytał zaskoczony Nick. – I nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby wziąć telefon i zadzwonić do mnie, chociaż wiedziałaś, że mnie ograbił?

– Wiem, że powinnam była ci powiedzieć – odpowiedziała Jenny. – Parę razy brałam telefon do ręki, ale Evan powiedział, że wyjawi ci coś, o czym nie chciałabym, żebyś wiedział. Siedziałam więc cicho. Nie jestem z siebie dumna, ale nie mogę już tego cofnąć.

Nick obrzucił Jenny długim, badawczym spojrzeniem.

– Szantażował cię? Przecież wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko. Nie mógłby powiedzieć mi nic, co zmieniloby moje uczucia do ciebie.

Jenny wbiła wzrok w ziemię i zaczęła przestępować z nogi na nogę.

Nick błagalnie zerknął na Kaylę, ale dziewczyna nie miała pojęcia, jak mu może pomóc. To była sprawa pomiędzy dwójką rodzeństwa. Odnosiła wrażenie, że w ogóle nie powinna była słuchać ich rozmowy, ale Nick chciał, żeby tu była, może nawet potrzebował jej obecności. Została więc. I Jenny musiała się z tym pogodzić.

– Wyrzuć to z siebie, Jen. To nie może być takie straszne – prosił Nick.

Jenny spojrzała na Kaylę, po czym przeniosła wzrok z powrotem na brata.

– Jest coś, czego nigdy nie wiedziałeś o moim związku z Evanem. Tej nocy, kiedy zostałam zraniona, byłam w ciąży. Na szczęście nóż ominął macicę i wyglądało na to, że pomimo utraty krwi i doznanego szoku dziecko przeżyje.

Zaskoczony, zmieszany Nick zaczął kręcić głową.

– Przecież nie urodziłaś dziecka. Wiedziałbym coś o tym, gdybyś miała dziecko.

– Po wyjściu ze szpitala pojechałam do Monterey, pamiętasz? Poprosiłam cię, żebyś nie przyjeżdżał do domu. Nie chciałam, żebyś wiedział o mojej ciąży.

– A co z mamą, z Dee? Musiały wiedzieć. I sąsiedzi. Nasi przyjaciele? Jak to możliwe, że ja nic nie wiedziałem?

– Przez długi czas nie było nic po mnie widać, Nick. Byłam szczupłą. Nosilałam obszerne ubrania. Nikomu nic nie powiedziałam. Mama i Dee domyśliły się, ale wybłagałam, żeby nic ci nie mówiły. Sądziłam, że zmusisz mnie do oddania dziecka albo do aborcji, bo ojcem dziecka był Evan, a ty go nienawidziłeś.

– Ale kochałem cię – powiedział Nick.

– Jeszcze bardziej nienawidziłeś Evana. Sądziłeś, że cię zdradził, wykorzystał twoją przyjaźń. Wiedziałam, iż nigdy nie przyznasz, że się z nim przyjaźniłeś, ale tak było. Lubieś go. Do chwili, w której zrozumiałeś...

– Że wykorzystywał mnie i cię – dokończył Nick.

– Być może. Ale czasem myślę, że bardziej niż o mnie chodziło ci o to, co zrobił tobie – powiedziała Jenny.

– To nieprawda.

– Tak czy inaczej, w końcu nie miało to znaczenia. W siódmym miesiącu ciąży straciłam dziecko. Przestało się ruszać. Wykonano cesarskie cięcie i dziecko było... – Jenny zamknęła oczy i zagryzła dolną wargę. Potem dokończyła: – Dziecko było martwe. Miało pępowinę owiniętą wokół szyi.

– O Boże, Jen.

Nick wyciągnął dłoń do siostry, ta jednak cofnęła się, zaplatając ręce na piersiach, jakby potrzebowała odgrodzić się od niego barierą.

Kayla zobaczyła na twarzy Nicka ból. Pragnęła go objąć, ale nie mogła się poruszyć. Musiała dać tym dwojgu szansę dokończenia rozmowy.

– Tak mi przykro – dodał Nick. – Przykro mi, że przez to przeszłaś. Przykro mi też, że nie mogłaś mi zaufać. Wszystko, co robiłem, Jen, było po to, żeby cię ochronić.

– To nie była twoja sprawa, żeby mnie chronić, Nick. Byłam dorosła, zaledwie dwa lata młodsza od ciebie. Miałam prawo popełniać własne błędy i kochać tych, których chciałam. Nadal mam to prawo.

– Chcesz powiedzieć, że kochasz Evana?

– Nie. – Jenny pospiesznie pokręciła głową. – Nie to miałam na myśli.

– A może miałaś. Może to ci się wymknęło niechcący.

– Skończyłam z Evanem. Muszę jednak przyznać, że kiedyś łączyło nas coś bardzo silnego, czemu nie mogłam się oprzeć. Nie oznacza to, że chciałabym do tego wrócić, próbować

odtworzyć nasz związek. Nie chcę tego. Jestem starsza i mądrzejsza. Wiem, że Evan jest złodziejem. Wiem, że operuje po niewłaściwej stronie prawa. Nie patrz więc na mnie, jakbym była idiotką.

Nick wsadził ręce do kieszeni i przez chwilę kołysał się na piętach, zastanawiając się.

– Czy Evan wiedział o dziecku?

– Tak. Powiedziała mu – odparła Jenny. – Napisałam do niego, kiedy siedział w więzieniu. Powiedziała mu, że dziecko umarło. – Wierzchem dłoni przetarła nagle zamglone oczy. – Kiedy czasem zaglądam na cmentarz, znajduję tam świeże kwiaty i wtedy myślę sobie, że musiał tu być Evan. Nikt inny, poza nim, mamą i Dee, nie wie o dziecku.

– I przez te wszystkie lata we trzy trzymałyście to w sekrecie przede mną. Nie pisnęłyście ani słowa w żadne święta Bożego Narodzenia, Święto Dziękczynienia. O Boże, czego jeszcze mi nie powiedziałyście?

Kayla czuła, że serce jej się kraje, gdy słyszała ból w głosie Nicka. Widziała, że Jenny również cierpi. Chciałaby popchnąć ich ku sobie, żeby padli sobie w objęcia i odzyskali to, co stracili. Ale Nick odsunął się dalej i Jenny stała samotnie, nieruchoma niczym posąg.

Przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał. Kayla nie mogła znieść tej ciszy. To do niczego nie prowadziło.

– Jenny – odezwała się.

Jenny posłała jej zdumione spojrzenie, zupełnie jakby zapomniała o jej obecności.

– Słucham?

– Dlaczego dzisiaj zadzwoniłaś do Nicka? Czy coś się wydarzyło?

– Owszem – przyznała Jenny. – Odwiedził mnie Evan. Przestraszył mnie. Miał w oczach dziwny blask. Powtarzał w kółko, że mi czymś zaimponuje. A potem zaczął mówić o nas, żebyśmy znów byli parą, założyli rodzinę, rodzinę, którą powinniśmy być. Stwierdziłam, że już nigdy nie będziemy razem, ale tylko się roześmiał. I powiedział, że jeszcze się przekonam. – Jenny przysiadła na pobliskiej ławce. Odetchnęła głęboko z ulgą, że wreszcie to skończyła. – Przepraszam, Nick. Przepraszam, że cię tak bardzo zawiodłam. Gdybym tylko mogła to wszystko cofnąć...

Nick wpatrywał się w siostrę z nieruchomą twarzą, kryjąc wszelkie emocje. Kayla jeszcze nigdy nie widziała go takiego... smutnego. Właśnie tak. Uświadomiła sobie, że nie była to złość, tylko smutek i ból, że jego rodzina nie zaufała mu w tak ważnej sprawie. Znała to uczucie. Większość życia spędziła, czując dokładnie to samo. Nie istniały słowa mogące to naprawić. Może nawet Jenny nie mogłaby nic powiedzieć.

– Czy Evan powiedział ci dziś coś więcej? – chwilę później zapytał Nick, najwyraźniej kończąc osobisty wątek rozmowy. – Czy omawiał z tobą swoje plany... dotyczące mnie i Kayli. Może mówił, że uszkodził hamulce w samochodzie Kayli i niemal doprowadził wczoraj do naszej śmierci?

Jenny otworzyła szeroko usta.

– Co?

– Słyszałaś. Wypadliśmy z drogi w górach. Wracaliśmy z Reno, gdzie, nawiasem mówiąc, Evan też był.

– Nie wspomniał nic o tobie ani o Kayli – odparła Jenny. – Powiedział tylko, że wydaje ci się, iż wiesz, o co mu chodzi, ale tak naprawdę nic nie wiesz. Jestem pewna, że chciał, abym ci to przekazała. Wszystko mówił z ogromnym namysłem.

Kayla zeszywniała.

– Co miał na myśli? – zapytała.

– Nie wiem – odpowiedziała Jenny. – Uśmiechał się, jakby był to jakiś żart, zrozumiwały

tylko dla niego. A potem dodał, że będzie mnie odwiedzać.

– Cholera, co on knuje? – mruknął Nick.

Kayla usiadła obok Jenny.

– Znasz go, prawda? I to o wiele lepiej niż my. Jak myślisz, dlaczego robi to, co robi? Jaką masz teorię? – Podniosła rękę, widząc, że Nick zamierza się wtrącić. – Znam twoją opinię. Chcę wiedzieć, co sądzi Jenny.

Jenny obdarzyła ją smutnym uśmiechem.

– Evan chce gdzieś należeć. Chce mieć rodzinę, być częścią czegoś. W dzieciństwie był maltretowany i porzucony, zmuszony do życia na ulicy. Jego dorastanie nie odbywało się zgodnie z normami moralnymi, jakie obowiązywały w naszym życiu. Wiesz, dlaczego podstępem dostał się do Berkeley? Bo chciał wiedzieć, jak to jest być beztroskim studentem. Chciał mieć to doświadczenie. Powiedział mi o tym kiedyś i uwierzyłam mu, bo widziałam, że to była prawda. Żeby przeżyć, Evan musiał oszukiwać. Nie chcę przez to powiedzieć, że go rozgrzeszam ze wszystkiego, co robi, ale skoro spytałaś mnie o zdanie... – Przerwała, po czym dodała: – Myślę, że Evan usiłuje znaleźć swoje miejsce, zawłaszczając cudze życie. Podejrzewam, że dlatego tak długo mieszkał w twoim domu, Nick. Nie tylko chciał cię okraść. Chciał być tobą.

– To chore.

– Myślę, że on jest chory – przyznała Jenny.

– Ja też tak sądzę – mruknęła Kayla.

– A to sprawia, że jest niebezpieczny – stwierdził Nick. – Zgadzasz się ze mną?

Jenny skinęła głową.

– Tak. I obiecuję, od dziś żadnych tajemnic. Będiesz od razu wiedział wszystko, czego tylko się dowiem. Ale teraz już naprawdę muszę wracać do pracy. Mam klientkę.

Wstała i posłała Nickowi pytające spojrzenie, jakby nie była pewna, czy powinna go uściskać, czy też nie. W końcu odeszła.

Kayla również podniosła się z ławki.

– Dobrze się czujesz?

– Ja? Wyśmienicie.

– Zabrzmiało to dość sarkastycznie.

– Moja siostra mnie okłamywała – gniewnie rzucił Nick – a mama wraz z drugą siostrą jej w tym pomagały. Nie rozumiem tego.

– Pewnie chciały ci powiedzieć po narodzinach dziecka.

– Myślisz?

– Przecież w końcu musiałybyś je zobaczyć. Wiem, że nie mogę ci powiedzieć nic, co naprawiłoby tę sytuację, więc nie zamierzam cię przekonywać, żebyś przestał być wściekły. Ale musisz się skupić. Jeśli Jenny, najbliższa Evanowi osoba, uważa, że jest szalony, to znaczy, że tak jest. Musimy przewidzieć, jakie będzie jego następne posunięcie, zanim je wykona.

Wracajmy do domu. Porozumiemy się z J.T. i opracujemy plan ataku. – Nick nie poruszył się, więc wzięła go za rękę. – Wszystko będzie dobrze.

Spojrzał na nią.

– Nie możesz tego obiecać, Kaylo.

– Masz rację. Mogę za to obiecać, że nigdy cię nie okłamię. Nigdy nie będę miała przed tobą żadnych tajemnic. I bez względu na wszystko będę stała u twojego boku do końca. Zgoda?

– Możesz tego żałować...

– Nie będę – powiedziała. – Nie będę niczego żałować. A teraz daj mi kluczyki.

Poprowadzę. Musisz mieć chwilę wytchnienia.

Nick nie miał pojęcia, jak ma odetchnąć, jeśli serce biło jak szalone, a frustracja

tysiącem młotów waliła mu w głowie. Nie mógł uwierzyć, że własna siostra go oszukiwała. Robił, co mógł, żeby Jenny była szczęśliwa, żeby miała wszystko, czego tylko zapragnie. Nigdy nie prosił jej o nic w zamian, tylko o to, żeby trzymała się z dala od Evana. Ona zaś nie potrafiła zrobić tej jednej rzeczy, nawet teraz, nawet gdy wiedziała, że Evan zabrał mu jego życie. Jenny kolejny raz wybrała Evana. Świadomość tego paliła go, ścisnęła mu trzewia. Przypominał sobie uczucia, jakich doświadczył, gdy odszedł od nich ojciec, przedkładając kogoś innego nad żonę, syna i córki. Gdzie się podziała lojalność? Czy wspólna krew już nic nie znaczyła? Czy rodzina nie powinna trzymać się razem? Najwyraźniej nie jego rodzina.

Odetchnął głęboko i opuścił szybę, wpuszczając powietrze do samochodu. Kayla włączyła radio i zaczęła szukać jakiejś muzyki. Doceniał to, że na siłę nie podtrzymywała konwersacji. Musiał spokojnie pomyśleć.

Parę minut później Kayla niespodziewanie skręciła.

– Gdzie jedziesz? – zapytał.

– Jestem głodna – odpowiedziała. – Co powiesz na spóźniony lunch? Znam miejsce przy nabrzeżu, gdzie podają świetną zupę rybną. Co o tym myślisz? Masz ochotę na krótką przerwę?

– Mamy mnóstwo do roboty.

Ale protestował bez przekonania. Rozmowa z Jenny wyprowadziła go z równowagi. Musiał dojść do siebie, zanim podejmą dalsze kroki.

– Porozmawiamy przy jedzeniu.

– Dobrze.

Podróż przez miasto była szybka i prosta. Znaleźli miejsce do parkowania tuż przy nabrzeżu, udało im się także znaleźć wolny stolik na powietrzu.

Słońce świeciło, woda połyskiwała, wiał delikatny, odświeżający wiatr.

Nick zaczął się odprężyć. Od chwili, gdy wrócił do domu i odkrył, że Evan ukradł mu jego życie, czuł się jak w pułapce. Widok, jaki teraz miał przed oczami, przypominał mu, że świat jest o wiele większy niż ten, w którym żył przez ostatni tydzień.

Kelner przyniósł im napoje i zestaw przekąsek – kalifornijskie bułeczki, smażone krążki cukini, cebuli i wołowe żeberka. Kayla doszła do wniosku, że przyjemniej będzie zamówić kilka drobnych dań i podzielić się nimi. Wyraźnie też było widać, że się trochę rozluźniła. Zdawała się nie przejmować wiatrem, który rozwiewał jej ciemne włosy. Nie należała do kobiet, które przez cały dzień musiały być uczesane i nieskazitelnie umalowane. Miała naturalną urodę, różowe policzki, duże oczy, długie rzęsy, seksowne usta. Nawet teraz, z pokiereszowaną, podrapaną twarzą, wydawała mu się najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział.

Wystarczyło jedno spojrzenie, a już jej pragnął, leżącej pod nim, na nim, otaczającej go. Kochanie się z nią szybko stawało się uzależnieniem i nie był pewien, czy potrafi mu się oprzeć. Kiedyś będą musieli o tym porozmawiać. Ale nie dziś.

Kayla zerknęła na niego.

– Lepiej się czujesz?

Widział w jej oczach troskę i doceniał prostotę jej pytania. Był wdzięczny, że nie nalegała na rozmowę o Jenny i Evanie.

– W porządku – odpowiedział, upijając łyk wody. – To były męczące dni.

– Nie musisz mi tego mówić. Nawiasem mówiąc, nie wydaje mi się, żebym w najbliższym czasie miała ochotę na przejażdżki po górach. Ten wypadek naprawdę mnie przestraszył. – Zadygotała na samo jego wspomnienie. – Nie mogę uwierzyć, że nie zginęliśmy.

– Mieliśmy wyjątkowe szczęście.

– Nie byłaby to twoja wina.

Wzruszył ramionami.

– To ja prowadziłem. Powinienem był przewidzieć...

– Jak mogłeś przewidzieć, że ktoś uszkodzi hamulce? – przerwała mu.

– Cóż, ktoś dał mi w łeb i dopadł ciebie. Nie dostali, czego chcieli. Powinienem był się domyślić, że próbują ponownie.

– I mogą jeszcze spróbować – powiedziała Kayla. – Wiem o tym, Nick. Mam oczy szeroko otwarte. Pilnuję siebie i ciebie, i wiem, że ty też tak postępujesz. Nic więcej nie możemy zrobić. Ale nie chcę, żebyś czuł się za wszystko odpowiedzialny, a już zwłaszcza za mnie.

Jakby mógł czuć inaczej.

– To moja natura, Kaylo. Taki już jestem.

Gdy napotkała jego wzrok, zobaczył, że zrozumiała.

– Wiem, Nick. Ale spróbuj nie być wobec siebie taki twardy. Nie mamy do czynienia z racjonalnie myślącym człowiekiem. Evan jest szaleńcem. Jest nieprzewidywalny. W każdej chwili może zrobić cokolwiek. Może być wszędzie.

Skończyła mówić i rozejrzała się dookoła, ruchem głowy wskazując na samotnie siedzącego mężczyznę z twarzą ukrytą za gazetą.

– To może być on.

Nick poruszył się gwałtownie. Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie miała racji. Kiedy jednak kelner przyniósł jedzenie mężczyźnie, ten odłożył gazetę, odsłaniając okrągłe oblicze i łysą głowę.

– Dobrze, może nie ten facet. Ale rozumiesz, co mam na myśli – skomentowała Kayla.

– Tak, rozumiem.

– Muszę przyznać, że cieszę się z twojego towarzystwa – dodała. – Evan naprawdę mnie przestraszył.

– Dobrze to maskujesz.

Upiła łyk coca-coli, po czym rzekła:

– Chciałabym wpaść do domu babci po tym wszystkim, sprawdzić, co u niej.

– Dobry pomysł.

Przerwał, bo niewielki zespół zaczął się przygotowywać do występu w pobliżu lady barowej.

– Chyba będziemy mieli muzykę – zauważyła.

– Tak wygląda. Grałem kiedyś na gitarze, ale nie za dobrze.

– Naprawdę? – zapytała, opierając łokcie na stoliku. – Nie wyglądasz mi na faceta z gitarą. Wydajesz się zbyt spięty.

– Chcesz powiedzieć, że jestem sztywny?

– Nie, tylko ambitny. Nie należysz do osób potrafiących się łatwo rozluźnić czy odpuścić sobie drobne sprawy.

– Boję się, że gdybym sobie coś odpuścił, wszystkie piłeczki, którymi żongluję, potoczyłyby się na ziemię.

– Może na dobre by to wyszło – zasugerowała. – Starsz się zrobić zbyt wiele.

Wyprostował się na krześle.

– Może masz rację. Od tak dawna stale pędzę, że już zapomniałem, jak się zwalnia, jeśli w ogóle kiedykolwiek umiałem zwolnić. Moje projekty zawsze mają napięte terminy, a każda sekunda opóźnienia kosztuje krocie. Przez cały czas jest ogromna presja. Kiedy jestem na placu budowy, pracuję sześćdziesiąt godzin w tygodniu. Prawie nie śpię. Czas biegnie jak szalony. I nagle orientuję się, że minęły trzy miesiące, a mnie wydawało się, że to tylko trzy tygodnie.

– Wiem, co to znaczy zatracić się w pracy. Przynajmniej jest to radosne zatracenie się. Kochasz to, co robisz. Mogę się założyć, że jesteś w tym dobry. Jesteś inteligentnym

człowiekiem, masz dobrą intuicję, wytrwale dążysz do celu.

– A ja sądzę, że to ty masz doskonałą intuicję, bo zauważyłaś, jaki jestem wspaniały – zażartował.

– Czy prawie ci zbyt dużo komplementów? Sprawiam, że czujesz się nieswojo?

Jej szeroki uśmiech zawsze sprawiał, że czuł się nieswojo.

– Nie. Zawsze możesz dopieścić moje... ego.

Roześmiała się.

– Bardzo brzydko.

Uśmiechnął się do niej, marząc, żeby nie oddzielał ich stół. Chciał ją całować, długo i mocno, aż straci oddech, aż z głębi jej gardła zaczną się wydostawać te słodkie dźwięki doprowadzające go do szaleństwa. Chciał ją dotykać, otoczyć dłońmi jej piersi, wsunąć się w jej ciepło... Odchrząknął i ponownie sięgnął po szklanekę z wodą. Zimny prysznic byłby lepszy. Przez chwilę miał pokusę, żeby wylać sobie wodę na głowę, ale udało mu się powstrzymać.

– Musimy poprosić o rachunek – powiedział.

– Nagle zacząłeś się spieszyć.

– Owszem – przytaknął, posyłając jej spojrzenie, którego nie mogła nie zrozumieć.

Zagryzła dolną wargę.

– Och.

– Och – powtórzył, przywołując kelnera.

Gdy regulował rachunek, odezwał się telefon Kayli. Dziewczyna zeszywniała.

– Jeśli to Evan, to nie chcę z nim teraz rozmawiać.

– Chcesz, żebym odebrał?

Westchnęła.

– Jestem dużą dziewczynką. Sama to zrobię. – Otworzyła telefon i powiedziała: – Halo. Tak, mówi Kayla Sheridan. O mój Boże! – Uniosła dłoń do ust. – Tak, oczywiście, że przyjadę. Natychmiast. Dziękuję.

Rozłączyła się i spojrzała na niego z paniką w oczach.

– Dzwonili ze szpitala. Moja babcia straciła przytomność. To może być atak serca albo udar. Jeszcze nie wiedzą. Badają ją. Muszę tam jechać.

Nick rzucił na stół dość pieniędzy, żeby pokryć rachunek, i wyszli z restauracji. Wyjął jej kluczyki z dłoni.

– Poprowadzę. Gdzie jedziemy?

– Do Szpitala Wszystkich Świętych. To parę przecznic stąd, blisko domu babci. –

Złapała go za ramię. – Musi wyzdrowieć, Nick. Nie mogę jej stracić.

– Nie trać wiary, Kaylo. Nie trać wiary.

Rozdział osiemnasty

Kiedy Kayla weszła do pojedynczego pokoju na trzecim piętrze szpitala, Bernice, sąsiadka babci, siedziała przy jej łóżku. Natychmiast poderwała się na nogi, z twarzą pełną smutku.

– Dzięki Bogu, że jesteś.

– W jakim jest stanie? – zapytała Kayla.

– Na przemian traci i odzyskuje przytomność. Lekarz mówi, że przebyła lekki zawał serca. Mają zamiar zatrzymać ją do jutra i monitorować jej stan.

Kayla uczepliła się pozytywnej części wypowiedzi Bernice.

– Jeśli lekki, to chyba dobrze, prawda?

Podeszła do łóżka.

Babcia leżała drobna, krucha i bardzo blada. Miała zamknięte oczy. Pierwszy raz wyglądała staro.

Zwykle przepelniała ją energia, miała jej więcej niż kobiety o połowę od niej młodsze. Ale nie tej nocy.

– Twoja babcia wygląda, jakby jej się dużo śniło – powiedziała Bernice. – Stale mruczy jakieś urwane zdania i pojedyncze słowa, czasem wydaje się bardzo podniecona. Musi coś przeżywać.

– Co mówiła?

– Nie zawsze jest to zrozumiałe. Ale parę minut temu nagle szeroko otworzyła oczy i spojrzała na mnie, jakby zobaczyła ducha, jakby mnie nie poznawała. A potem powiedziała coś w rodzaju: „Gdzie Johnny?”. Wiesz, kim jest Johnny?

Kayla uciekła spojrzeniem przed pytającym wzrokiem Bernice, czując ucisk w żołądku. Myślała, że zawał serca babci był związany z jej podeszłym wiekiem, ale może była też inna przyczyna.

– Nie jestem pewna. Gdzie ją znalazłaś?

– Na ganku, przy drzwiach otwartych na oścież. Nie wiem, czy wychodziła, czy wchodziła do domu.

– Czy powiedziała coś jeszcze, kiedy się ocknęła?

Bernice zmarszczyła brwi.

– „Johnny, przecież miałaś nie żyć”. Chyba dobrze powtórzyłam.

Kayli serce podeszło do gardła. O Boże! Czyżby Johnny nie zginął przed laty? Czy to możliwe, że wiele lat temu przeżył, dopłynął do brzegu? Czy on też bierze udział w tej rozgrywce?

Kayla bębniła palcami w aluminiową poręcz szpitalnego łóżka babci, marząc o tym, żeby Charlotte obudziła się i mogła opowiedzieć, co się wydarzyło.

– To pewnie wpływ leków – stwierdziła Bernice. – Pamiętam, jak kiedyś ocknęłam się po operacji i miałam całe mnóstwo zwirowanych snów.

Może Bernice miała rację. Może babcia po prostu śniła o przeszłości.

Babcia poruszyła się i otworzyła oczy.

Kayla przysunęła się bliżej łóżka.

– Babciu? Dobrze się czujesz? – zapytała.

Charlotte powoli skupiła wzrok na Kayli.

– Gdzie... gdzie jestem?

– Jesteś w szpitalu – odpowiedziała dziewczyna, posyłając uśmiech, który miał dodać

otuchy. – Przeszłaś lekki zawał serca.

– Naprawdę? I nic mi nie jest?

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała Kayla, mając nadzieję, że mówi prawdę.

– No to dobrze. Bo sposób, w jaki na mnie patrzyłaś, sugerował, że może to być coś poważniejszego. A kto stoi za tobą?

– To ja – odpowiedziała Bernice. – Niezłe mnie nastraszyłaś, Charlotte. Znalazłam cię leżącą na ganku.

Oczy Charlotte stały się okrągłe i przestraszone. Sięgnęła po rękę Kayli, a kiedy ich spojrzenia się spotkały, wyszeptła:

– Widziałam go. Stał dokładnie naprzeciwko mojego domu. Wysłałam po gazety, a on tam stał.

Kayla z trudem przełknęła ślinę.

– Kto, babciu? Kogo widziałaś?

– Johnny’ego – wymruczała. – Widziałam twojego dziadka.

Wargi Charlotte zaczęły się trząść, a maszyna monitorująca bicie jej serca zaczęła piszczeć. Do pokoju wpadła pielęgniarka.

– Co tu się dzieje? – rzuciła ostro.

– Nic, tylko rozmawialiśmy – wyjaśniła Kayla.

– Cóż, musicie obie panie opuścić pokój. Pani Hirsch powinna odpoczywać. Możecie porozmawiać później. Proszę wyjść – powiedziała pielęgniarka, przeganiając je z pomieszczenia.

Gdy wyszły, Bernice uśmiechnęła się do Kayli.

– Pojadę do domu, skoro ty tu jesteś. Tylko proszę, daj mi znać, co się dzieje. Bardzo się zżyłam z Charlotte. I zadzwoń, jeśli będzie coś potrzebne.

– Dobrze. Dziękuję, że się nią zajęłaś.

Po rozstaniu z Bernice Kayla nie mogła przestać się zastanawiać, czy Johnny się babci nie przywidział. Wydawało się nieprawdopodobne, żeby przez tyle lat żył i wcześniej się z nią nie skontaktował. I dlaczego miałby się zjawić właśnie teraz? Bo Evan ukradł zegarek? Czy oba te zdarzenia były ze sobą jakoś powiązane? Czy wszystko było ze sobą sprzężone? W rozgrywce brał udział jeszcze jakiś inny gracz, ale czy to był Johnny?

– Co się stało? – zapytał Nick. Czekał w korytarzu, chcąc dać jej czas na rozmowę z babcią.

– Babcia miała lekki atak serca. Co chwila traciła i odyskiwała przytomność. Kiedy przed chwilą się ocknęła, powiedziała mi, że widziała Johnny’ego stojącego przed jej domem. Twierdzi, że wymówił jej imię i że to jest ostatnia rzecz, jaką pamięta.

Nick ze zdumienia wytrzeszczył oczy.

– Johnny żyje?

– Babcia wydaje się o tym przekonana.

– No, nie wiem. To chyba niemożliwe.

– Może nie, ale zamierzam z nią trochę posiedzieć. Mam nadzieję, że jak następnym razem się obudzi, będzie mogła mi powiedzieć coś więcej. – Zerknęła na zegarek. – Zostanę tu parę godzin. Ty powinieneś jechać do domu. Dam sobie sama radę.

– Rozważę możliwość pozostawienia cię samej pod pewnymi warunkami. Po pierwsze, zadzwonisz do mnie, kiedy się zdecydujesz stąd wyjść, a po drugie, nie będziesz się samotnie oddalać od tego pokoju szpitalnego.

– Sądzę, że jestem tu całkiem bezpieczna. – Dostrzegła jego twarde spojrzenie i ustąpiła.

– Zgodna. Co zamierzasz teraz robić?

– J.T. ma być dzisiaj w mieście. Planuję się z nim spotkać.

– Daj mi znać, co się dzieje.

– Dobrze.

Kiedy odszedł, Kayla nagle poczuła się bardzo samotna. W ciągu ostatnich paru dni niemal każdą chwilę spędzali razem. Trudno jej było patrzeć na oddalającego się Nicka, a jeszcze trudniej powstrzymać się, by go nie przywołać z powrotem. Ale potrafiła sama sobie dać radę. Mogła posiedzieć w pokoju szpitalnym i poczekać, aż babcia się zbudzi. Nic jej się tu nie stanie.

* * *

Późnym wieczorem Nick spotkał się z J.T. w niewielkim barze w centrum miasta. Kiedy wszedł do lokalu, jego dawny kolega stał przy szafie grającej. J.T. wrzucił do automatu ćwierćdolarówkę i z głośnika rozległ się głos Bruce’a Springsteena, śpiewającego *Born to Run*.

– Ciekawy wybór – zauważył Nick, odsuwając krzeselko.

J.T. uśmiechnął się, podchodząc do stolika.

– Przypominają mi się czasy, kiedy razem z Garrettem próbowaliśmy założyć zespół na urodziny Lindsay Adams.

– Pamiętam. Lubiła muzyków.

– A muzycy ją. Była pociągająca, ale wydaje mi się, że żaden z nas tamtej nocy nie miał z nią szczęścia.

– Byliśmy smarkaczami – stwierdził Nick. Od wielu lat nie myślał o tamtych czasach. Po tym, kiedy Evan skomplikował ich życie, wyniósł się z akademika i skoncentrował się na nauce, żeby jak najszybciej uzyskać dyplom.

Czuł, jakby życie studenckie było podzielone na dwie części, przed Evanem i po Evanie. A teraz jego dorosłe życie zaczynało się podobnie kształtować. Chciałby rozpocząć w nim nowy etap, tym razem bez Evana.

J.T. przywołał kelnerkę.

– Napij się piwa. A ty?

– Tak samo – rzucił Nick, gdy kelnerka położyła przed nimi dwie serwetki i postawiła salaterkę z krakersami.

– To gdzie jest twój piękny cień? – zagaił J.T. – Odniosłem wrażenie, że jesteście zrośnięci biodrami... albo w jakimś innym miejscu – dodał z przewrotnym błyskiem w oczach.

– Bardzo śmieszne. Kayla jest w szpitalu. Jej babka miała zawał.

– Bardzo mi przykro. Wyjdzie z tego?

– Tak mi się wydaje. Ale może cię zainteresuje informacja, że zawał miał miejsce tuż po tym, jak do domu pani Hirsch zbliżył się mężczyzna. Myślała, że to był Johnny Blandino.

J.T. uniósł pytająco brwi.

– Tamten nieżyjący bandyta?

– Tak jej się wydawało. – Nick przerwał, gdy kelnerka stawiała przed nimi piwo. Potem zapytał: – Czy masz jakieś nowe wiadomości? Doszliście już może do tego, kto majstrował przy hamulcach w samochodzie Kayli?

J.T. zmarszczył czoło.

– Nie. Nawiasem mówiąc, widziałem ten samochód. Musicie być obdarzeni wieloma życiami.

– Szybko je wykorzystuję. – Znów przerwał, bo kelnerka podała im wodę. – Czy znalazłeś tę Helen Matthews, o której mówił nam ksiądz?

– Twierdzi, że nie zna żadnych krewnych Frankiego. A kiedy zapytałem, czy Frankie dał jej zegarek, roześmiała się. Powiedziała, że był sknerą i dusigroszem. Nikomu nie ufał i nienawidził się dzielić czymkolwiek z innymi.

– A więc to ślepy zaulek.

– Tak. Wiesz, to wygląda inaczej niż zwykle akcje Evana. Zaczęło się typowo, przejściem tożsamości. Często wciela się w innych ludzi, żeby przeprowadzać swoje oszustwa. Ale potem gwałtownie zmienił kierunek. Nie zabrał pieniędzy Kayli. Nie wykorzystał swojego małżeństwa z nią do kolejnego przekrętu. A na pewno miał okazję wyczyścić jej konto.

– Nie potrzebował jej pieniędzy. Miał moje.

– Evanowi zawsze może się przydać więcej pieniędzy. O ile wiem, od kiedy zabrał zegarek, nie wykonał żadnego ze swoich skoków, żadnego podrobionego czeku, żadnych naciągów telemarketingowych, żadnych sfałszowanych polis ubezpieczeniowych. To zaś każe mi się zastanowić, o co teraz gra. – J.T. upił duży łyk piwa. – Wydaje mi się, że ma jakiś ukryty cel.

Słowa J.T. przypomniały Nickowi to, co wcześniej usłyszał od Jenny.

– Możesz mieć rację. Dzisiaj Evan odwiedził Jenny w jej salonie.

J.T. zakrztusił się piwem.

– Słucham?

– Słyszałeś. Najwyraźniej nie po raz pierwszy. Nawiązał z nią stały kontakt parę miesięcy temu. Gotów jestem się założyć, że stąd wiedział, gdzie mieszkam i czym się zajmuję. Łatwo było mu się też dowiedzieć, że nie ma mnie w kraju, i przejąć moje życie.

– Cholera! I Jenny ci tego nie powiedziała?

– Nie – krótko, nie wdając się w szczegóły, uciał Nick. – Ale jest przejęta, bo Evan podczas swojej wizyty zaczął mówić, że będą razem i że jej zaimponuje. Chyba wreszcie moja siostra zaczyna dostrzegać, że coś mu się poprzestawiało w głowie.

J.T. ponuro skinął głową.

– Na to wygląda.

– Chciałbym załatwić jakąś ochronę dla Jenny. Czy możesz mi kogoś polecić?

– Znam w tym mieście kilku chłopców pracujących na swój rachunek. Podzwonię. – J.T. przerwał na chwilę. – Co jeszcze Evan powiedział Jenny?

Nick wrócił myślami do rozmowy z siostrą.

– Coś o tym, że naprawdę nie wiemy, czym jest zainteresowany. Tylko nam się wydaje, że wiemy. Cokolwiek to miało znaczyć.

– Mógł tylko bawić się z tobą w kotka i myszkę, wiedząc, że Jenny przekaże ci jego słowa. Ale fakt, że chce zaimponować Jenny, wskazuje na to, iż jest zaangażowany emocjonalnie. To może być jego ostateczny upadek. W przeszłości nigdy nie angażował się tak osobiście. To jeden z powodów, dla których jest taki dobry w tym, co robi. Pozostaje całkowicie obojętny wobec cudzego nieszczęścia.

– Socjopata.

– Można tak powiedzieć. Z pewnością nie ma sumienia.

Nick przypomniał sobie, że J.T. również cierpiał przez Evana.

– To, co zrobił twojemu tacie, było podłe.

– Tak. – J.T. wypił piwo do dna i z głośnym stuknięciem odstawił szklanę na stół. – Nieźle mi dopiekł.

Nick wiedział, że przez większą część życia J.T. łączyły z ojcem ambiwalentne uczucia. Evan również o tym wiedział i wykorzystał piętę achillesową kolegi.

– Popełniliśmy wtedy ogromny błąd, wywieszając na tablicy ogłoszeń kartkę, że szukamy pilnie współlokatora – zauważył Nick. – Zaprosiliśmy Evana do naszego życia.

– Sądziliśmy wtedy, że jest w porządku – zgodził się J.T. – Dusza towarzystwa.

Wspaniały facet pod każdym względem.

– Chciał, żebyśmy go za takiego uważali. Chciał, żebyśmy go lubili.

– A teraz chce, żebyśmy przed nim czuli respekt – dokończył J.T.

Nick przez chwilę zastanowił się nad słowami przyjaciela. Może J.T. miał rację. Może tu nie chodziło jedynie o zemstę, lecz o respekt. Jenny powiedziała, że Evan zamierzał jej zaimponować, pokazać, że jest najlepszy. Cóż to mogło oznaczać?

– Musi myśleć, że odnalezienie skarbu przyniesie mu masę pieniędzy. Ale czy łatwo jest tak sprzedać stare monety, żeby nikt nie powiązał ich ze sławnym rabunkiem?

– Nie jest trudno znaleźć kupców, prywatnych kolekcjonerów monet. – J.T. pochylił się do przodu, opierając łokcie na stoliku. – Poszperałem trochę wokół tamtego napadu, wokół naszych chłopców z Alcatraz i ich przyjaciół, włączając w to babkę Kayli. Charlotte kręciła się w doborowych kręgach. Po rabunku wszystkich gruntownie przesłuchiowano. Ich zeznania były niejasne, często zaprzeczali sobie nawzajem. Przez pewien czas policja podejrzewała, że niektóre dziewczyny mogą ukrywać sprawców napadu lub łup.

– W tym babka Kayli – powiedział Nick.

– Należała do podejrzanych, podobnie jak jej przyjaciółka Dana, która, nawiasem mówiąc, nadal prowadzi ten sam klub oraz kilka innych w mieście. Na dodatek – z uśmiechem dodał J.T. – parę dni temu Charlotte złożyła jej wizytę, a następnie Dana odwiedziła Charlotte. Można się zastanawiać, dlaczego te dwie dawne rozrywkowe panienki nagle zaczęły się spotykać, przypadkiem tuż po tym, jak został skradziony zegarek Johnny’ego.

– Nie radzę przy Kayli nazywać Charlotte dawną rozrywkową panią – rzucił sucho Nick. – Ale to interesujące, co mówisz. Zawsze myślałem, że Charlotte wie więcej, niż mówi. Zdaje się rozdarta pomiędzy chęcią ochrony przeszłości i chęcią ochrony Kayli. Może powinienem wrócić do szpitala i sprawdzić, czy nie ma coś więcej do powiedzenia. Wiesz, może nie jest przesadą myśleć, że Johnny żyje. Może próbuje odzyskać swoje pieniądze.

– Miałby teraz ponad siedemdziesiąt lat – przypomniał mu J.T.

– Czy jest jakaś granica wieku, powyżej której ludzie przestają być chciwi? – odparował.

– Nie, ale Evan zwykle pracuje sam. Zamierzam ponownie porozmawiać z Delores Ricci, która już doszła do siebie, i zobaczyć, czy może nam udzielić więcej informacji o zegarkach oraz o śmierci swojego ojca.

– Dobry pomysł.

– Przekaż Kayli, że mam nadzieję, iż jej babcia szybko dojdzie do siebie. I daj mi znać, jeśli dowiesz się czegoś więcej o niespodziewanym zmartwychwstaniu Johnny’ego Blandina.

– Czyż to nie ironia? Evan znajduje zegarki tylko po to, żeby się przekonać, że prowadzą donikąd i że nie ma żadnego skarbu. Chłopcy z Alcatraz wyciągnęli go z ukrycia wiele lat temu. Oszust zostaje wykiwany. Okazuje się wcale nie taki sprytny.

J.T. nie wyglądał na przekonanego.

– To od zawsze był twój problem z Evanem.

– Jaki problem?

– Nigdy go nie doceniałeś.

* * *

Wszystko w jej pokoju było białe i absurdalnie kobiece, poczynając od narzuty na łóżku, na koronkowych zasłonach i miękkich poduszkach kończąc. Nawet puszysty dywan był śnieżnobiały. Czy uważała się za niewinną dziewicę? Evan roześmiał się, siadając na łóżku z wyciągniętymi nogami i czerpiąc przyjemność z faktu, że jego buty pozostawiają na kołdrze ciemne plamy. To ją zirytuje. Guzik go to obchodziło. Rozzłościła go. Zrobiła coś, czego nie powinna była robić. Będzie musiał jej przypomnieć, że to on tu jest szefem.

Obserwował otwierające się drzwi, ciesząc się na moment zaskoczenia. Jej twarz się

zmieni. W oczach pojawi się strach. Jej usta zaczną się trząść. Będzie próbowała zamaskować przerażenie, udając gniew, będzie próbowała odzyskać panowanie nad sytuacją. Ale to jej się nie uda. To on trzymał w ręku wszystkie karty.

Zatrzymała się po przejściu paru kroków w głąb pokoju, dokładnie tak, jak oczekiwał. Z ust nie wyrwało jej się żadne wołanie o pomoc. Przez dłuższą chwilę po prostu wpatrywała się w niego. Musiał przyznać, że okazywała mniej emocji, niż się spodziewał.

Poczuł nagły niepokój, instynkt samozachowawczy alarmował, że niezupełnie na taką reakcję liczył.

– Jak śmiesz nieproszony wchodzić do mojej sypialni? – zapytała zimnym, pełnym gniewu głosem.

Gdzie był strach, do cholery? Czyż nie wiedziała, co może jej zrobić? Przez chwilę przypominała mu kogoś innego, inną kobietę, która nie rozumiała, że był ważny, że się liczył i nie wolno go lekceważyć. Która straciła życie.

– Próbowłaś zabić moich przyjaciół – powiedział. – To nieładnie.

Wzruszyła ramionami.

– Stanęli mi na drodze.

– Nie powiodło ci się.

– Już wyraziłam swoje niezadowolenie – odpowiedziała.

Weszła głębiej do pokoju, pokazując swoje długie nogi i imponujący biust, wylewający się z dekoltu czarnej koktajlowej sukienki. Na nogach miała szpilki, o wiele za wysokie, za seksowne, nieodpowiednie dla osób w jej wieku. Nie wiedział dokładnie, ile miała lat, podejrzewał jednak, że była o wiele starsza, niż się wydawało. Mogła ukryć upływ czasu dzięki chirurgii plastycznej i bez wątplenia tak robiła. Ale nie mogła ująć lat swoim oczom.

– Powiedziałem, żebyś ich zostawiła w spokoju. Mam własne plany – ciągnął dalej. – Jeśli jeszcze raz się wtrącisz, sam się tobą zajmę.

– Jakbyś mógł – odparowała z uśmiechem na pomalowanych na malinowo wargach.

– Jakoś tu wszedłem, prawda?

– Wiedziałaś, że tu jesteś – odparła. – Pozwoliłam na to. Chciałam z tobą porozmawiać.

Wyznaczyli termin aukcji. Odbędzie się za dwa tygodnie. Do tego czasu wszystko musi być na miejscu. Jeśli do końca tygodnia nie dostarczysz potrzebnych rzeczy, nie będę cię potrzebować, Evanie. Rozumiesz, co to oznacza?

– Grozisz mi? – zapytał z autentycznym zdumieniem. – Nie możesz mnie zabić.

– Nie mogę? – zapytała z diabelskim uśmiechem. – Chcesz sprawdzić?

– Wtedy nie dostaniesz tego, co chcesz mieć – stwierdził ze wzruszeniem ramion.

– Wykonaj więc swoje zadanie, a oboje będziemy zadowoleni – odpowiedziała. – Masz mi może coś do pokazania?

Zawahał się, po czym sięgnął do kieszeni i wyjął z niej srebrny zegarek.

– Tak.

– Świetnie – rzuciła z satysfakcją. – Jesteśmy prawie u celu. Odzyskam to, co moje, a potem jeszcze więcej.

Podeszła do łóżka.

– A teraz chciałabym, żebyś odwiedził naszą dawną znajomą.

– Kogo?

– Charlotte.

– Dlaczego? – Uniósł pytająco brwi.

– Za pierwszym razem coś przeoczyłeś.

– Mam zegarek Johnny'ego. Nic więcej nie ma.

– Sądzę, że ma. Myślę, że ma zegarek Dominica.

Po raz pierwszy od chwili rozpoczęcia tej gry Evan poczuł chłód w kościach. Dominic miał zegarek?

Na widok malującego się na jego twarzy niedowierzania zaczęła się śmiać. I śmiała się, śmiała się, śmiała...

* * *

Kayla siedziała przy szpitalnym łóżku, pragnąc, żeby babcia znów się obudziła i żeby mogły porozmawiać, lecz Charlotte pogrążona była w głębokim śnie. Lekarka, która zajrzała wcześniej, powiedziała, że to dobrze, że sen pomoże w wyzdrowieniu. Spytała, czy babcia ostatnio żyła w stresie. Pytanie obudziło w Kayli poczucie winy. Może to ona była przyczyną tego napięcia. Babcia prowadziła spokojne, poukładane, nieobfitujące w wydarzenia życie, dopóki Kayla nie wdarła się w nie wraz z Nickiem i szalonymi historiami o Evanie, oszustwie, starych zegarkach i zaginionym skarbie. Pewnie to ona ściągnęła na babcię nieszczęście. Powinna była zostawić wszystko w spokoju.

Podskoczyła, gdy drzwi za nią się otworzyły, lecz widok Nicka ją uspokoił. Wstała z krzesła i podeszła do drzwi, nie chcąc przeszkadzać babci.

Wpadła prosto w wyciągnięte ramiona Nicka. Nie było go zaledwie przez parę godzin, a już za nim tęskniła. Brakowało jej jego objęć. Brakowało dotyku jego dłoni. Jego głosu, uśmiechu, siły. Wiedziała, że zbytnio się zaangażowali, przynajmniej ona tak to odczuwała. Nie rozmawiali o tym. Pewnego dnia będą jednak musieli o tym pogadać. Będą musieli zdecydować, dokąd zmierzają... jeśli w ogóle dokądś zmierzali. Na razie pozwoli, żeby sprawy toczyły się swoim biegiem. Po raz pierwszy w życiu związała się z mężczyzną, niczego nie oczekując, bez żadnego planu, bez wyobrażenia tego, czego pragnęła. Było to wyzwajające. Ale jednocześnie trochę przerażające. W głębi duszy wiedziała bowiem, że Nick nie należał do mężczyzn w pełni angażujących się w związek z kobietą. Ten układ był dla niego po prostu przyjemny i wygodny. Wiedziała, że ją lubił, że jej towarzystwo sprawiało mu przyjemność, ale czy coś więcej? Był trudny do rozszyfrowania. W przeciwieństwie do niej nie demonstrował otwarcie swoich uczuć. Nie wypowiadał dwóch słów, jeśli wystarczało jedno. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek wyznał kobiecie miłość. Z jakiegoś powodu mocno w to wątpiła. Wiedziała, że potrafił kochać, i to mocno. Ale miłość go zraniła. Jenny, jego mama, druga siostra, ojciec, a nawet jego były przyjaciel Evan zdradzili go, mieli przed nim sekrety, kłamali. Gdyby miała wybrać jedną rzecz, którą mu zaoferuje, byłaby to szczerłość. Nie zasługiwał na nic gorszego.

– Jak się czuje? – zapytał Nick, gładząc ją po włosach.

– Wydaje mi się, że dobrze. – Podniosła na niego wzrok. – Lekarka powiedziała, że po prostu śpi. Jeśli przez noc jej serce będzie pracowało bez zastrzeżeń, rano ją wypiszą. Uważają, że to był ostrzegawczy atak serca, sugerujący, że powinna zwolnić, przestać się przejmować, nie denerwować byle czym.

– Czujesz się winna.

– A ty zaczynasz mnie zbyt dobrze znać. Proszę, nie mów, że to nie moja wina, bo oboje wiemy, że to mój upór zakłócił jej równowagę. Gdybym, tak jak prosiła, zostawiła wszystko w spokoju, może by nie zachorowała.

– Może nie – powiedział Nick. – Ale nie możesz rozważać, co by było gdyby, bo zwariujesz.

– I ty to mówisz? Sam przez dwanaście lat winiłeś się o to, co się przydarzyło Jenny.

Kiwnął głową.

– I może dlatego jestem ekspertem w kwestii samobiczowania.

- Mocne słowo – stwierdziła z uśmiechem. – I brzmi trochę perwersyjnie.
- Och, a więc jesteś zainteresowana odrobiną perwersji – rzucił, puszczając do niej oko.
- Powinnaś powiedzieć mi o tym wcześniej.
Natomiast na pewno nie powinna rozpoczynać tej kpiącej wymiany zdań, siedząc półtora metra od łóżka babci.
- Zachowuj się – ostrzegła.
- Sama zaczęłaś.
- A teraz kończę.
- Przerwała, słysząc mamrotanie babci. Przybliżyła się do łóżka.
- Wszystko w porządku, babciu. Coś ci się musiało przyśnić – wyszeptła.
- Charlotte otworzyła oczy i spojrzała prosto na Kaylę.
- Nie chcieli go zabić. To był wypadek. Rozumiesz, prawda?
- Czy mówiła o jednym z ochroniarzy w mennicy? Kayla była zdezorientowana, ale widziała zgrzyotę w oczach babci.
- Rozumiem – zapewniła ją. – Nie chcieli go zabić.
- Zdradził ich. Byli jak bracia. Musiał za to zapłacić. Ale nie swoim życiem. Ceną nie miało być jego życie.
- Charlotte głęboko westchnęła, powieki jej opadły i ponownie pogrążyła się we śnie.
- O kim mówiła? – zapytała Kayla.
- Nick spoglądał na nią.
- Któryś z mężczyzn zachował się nie w porządku i zginął z tego powodu.
- Frankie? Sądzisz, że pozostali dwaj uciekli, ale zabili Frankiego, bo im zawadzał?
- Być może.
- Była zaskoczona nutą powątpiewania w jego głosie.
- O kogo jeszcze mogłoby chodzić?
- Przychodzi mi do głowy jeszcze ktoś, Dominic.
- Zegarmistrz?
- O ile dobrze pamiętam, zniknął w wodzie, koło łodzi. Nikt nie widział, jak to się stało. Nigdy nikogo nie znaleziono. Ciekaw jestem, kto jeszcze tamtej nocy był z nim na łodzi. To mogłoby być interesujące. Twoja babcia niewątpliwie jest kopalnią informacji.
- Kiedy już się wydaje, że nie ma nic więcej do odkrycia, pojawia się nowa informacja.
- Kayla spojrzała na babkę, zastanawiając się, jakie jeszcze tajemnice ukrywa ta słodka staruszka. – Ale nie wydaje mi się, żebyśmy dziś w nocy dowiedzieli się jeszcze czegoś więcej.
- Cóż, jutro też jest dzień.

Rozdział dziewiętnasty

– Nie bardzo rozumiem, co masz nadzieję tu osiągnąć – powiedziała Kayla, gdy w środę rano szli chodnikiem w stronę mennicy państwowej w San Francisco. Mennica mieściła się w historycznym budynku przy Piątej Ulicy, w samym środku miasta. Wiedziała, że część budynku nadal była używana przez Departament Skarbu Stanów Zjednoczonych, ale pozostałe pomieszczenia zostały przekształcone w muzeum.

Normalnie byłaby zachwycona, mogąc zwiedzać historyczny zabytek, ale teraz miała zbyt wiele na głowie i nie była pewna, czy ta wycieczka w przeszłość pomoże im wymyślić, w jaki sposób odszukać pozostałe zegarki i pokonać Evana.

– Nigdy nie słyszałaś o znaczeniu powrotu na miejsce zbrodni? – zapytał Nick. – Tu się wszystko zaczęło. I tu może się znajdować klucz.

Zatrzymała się na dole schodów, prowadzących do wnętrza potężnego budynku, znanego pod nazwą Granitowa Dama. Stanowił on przykład imponującej budowli, robiącej wrażenie twierdzy nie do zdobycia, ze swoimi fantastycznymi piaskowymi kolumnami. Zbudowany został, aby przetrwać trzęsienia ziemi i pożary. I dokładnie tak się stało. Ale czas sprawił, że Granitowa Dama zaczęła podupadać. Na froncie budynku dostrzegli ślady świadczące o tym, że rozpoczęto szeroko zakrojony remont, mający na celu stworzenie wyjątkowego muzeum. Zachęcano do datków na rzecz odnowienia budynku.

– Domyślam się, że już nie wybijają tutaj monet – mruknęła Kayla, gdy zaczęli wchodzić po schodach.

– Nie wydaje mi się. Poczytałem trochę w internecie o mennicy i o ile pamiętam, ostatnie monety zostały wyprodukowane tutaj parę lat temu. Były to dolary z sufrażystką Susan B. Anthony, które się nikomu nie podobały, bo za bardzo przypominały ćwierćdolarówki.

Uśmiechnęła się.

– To brzmi jak odpowiedź w jakimś quizie.

– Szkoda, że nie udało mi się dowiedzieć więcej o napadzie. Ale to się wydarzyło tak dawno. Mam nadzieję, że w środku będą mieli więcej informacji.

– Wizyta tutaj sprawia, że wszystko wydaje się bardziej realne – powiedziała, przyglądając się budynkowi. – To taka imponująca budowla. Nie mogę uwierzyć, że Johnny i jego kumple mogli po prostu wejść do środka i wszystko ukraść. Trudno sobie nawet wyobrazić, jak dostali się do środka.

– Wątpię, żeby w latach pięćdziesiątych ochrona była tak zaawansowana jak dziś. A z tego, co wiem, twojemu dziadkowi nie brakowało odwagi ani fantazji.

Skrzywiła się, słysząc te słowa.

– Naprawdę nie lubię, kiedy nazywasz go moim dziadkiem.

– Przepraszam.

– To znaczy, wiem, kim jest, ale mój prawdziwy dziadek, Edward, pracował w banku. Był prezesem. Czy to nie dziwne, że babcia zakochała się w rabusiu, a potem wyszła za mąż za prezesa banku? To idiotyczne.

– Obstawiała wszystkie warianty. Może miała słabość do mężczyzn i pieniędzy.

– Raczej miała słabość do niewłaściwych facetów. Nadal nie jestem pewna, czy nie poślubiła mojego dziadka tylko dlatego, żeby zapewnić swojemu dziecku nazwisko, a sobie bezpieczeństwo finansowe.

– Byli ze sobą bardzo długo – przypomniał jej Nick. – Kiedy twoja mama dorosła, mieli

okazję, żeby się rozwieść. W ich związku musiało chodzić o coś więcej niż poczucie bezpieczeństwa.

– Bardzo chciałabym w to wierzyć. Zawsze chciałam mieć takie małżeństwo jak babcia. Traktowałam je jako wzorcowe. Pewnie dlatego te wszystkie informacje o jej przeszłości są dla mnie takie szokujące.

– To, że spadła z piedestału, na którym ją umieściłaś, nie oznacza jeszcze, że jest zła – powiedział Nick. – To tylko znaczy, że jest człowiekiem.

– Ty i ja tacy jesteśmy. Wiele oczekujemy od ludzi, których kochamy. I oboje stale się rozczarowujemy, ty Jenny, ja moją babcią. Na kpinę zakrawa fakt, że pewnie one są równie rozczarowane nami.

– Masz rację – ponurym głosem odpowiedział Nick. – Nie sądzę, żebym teraz znajdował się na górze listy ulubieńców Jenny, i podejrzewam, że od dłuższego czasu już mnie tam nie ma. To dlatego nikt nie raczył mi powiedzieć o dziecku. Przez tyle lat chowały przede mną ten sekret.

Słyszała napięcie w jego głosie. Wiedziała, że jeszcze się nie pogodził z tą sensacją. Ją także zastanawiało, dlaczego Jenny po upływie tak długiego czasu nic mu nie powiedziała. Kayla wątpiła w to, że Jenny zapomniała o swoim dziecku. Wspomniała przecież, że odwiedza grób. Kayla przypomniała sobie też inne słowa Jenny, że czasami na grobie leżały świeże kwiaty, jakby również Evan tam zaglądał. Czy to możliwe? To był taki słodki gest. Ale Evan nie był słodki. Był zimny, okrutny, bezwzględny. Nie miał serca. Wiedziała to z własnego doświadczenia. Może Jenny się myliła. Może to nie Evan kładł kwiaty, może był to ktoś inny, może jej mama albo siostra.

– Jesteś gotowa, żeby wejść do środka? – zapytał Nick.

– Oczywiście.

Weszli przez frontowe drzwi do budynku i zatrzymali się przy informacji, żeby wziąć parę ulotek. Recepcjonistka powiedziała im, że za pół godziny rozpocznie się kolejna tura oprowadzania po skarbcu i pomieszczeniach w piwnicy, gdzie wystawione są oryginalne prasy do bicia monet. Zwróciła też ich uwagę na niektóre eksponaty w głównym holu, takie jak kute, żelazne schody i gazowe lampy. zaproponowała również, żeby czekając, obejrzeliby film o historii budynku wyświetlany w sąsiedniej sali co dziesięć minut.

– To dobre miejsce do rozpoczęcia zwiedzania – stwierdziła Kayla.

Przeszli do niewielkiej salki kinowej i usiedli.

Poza nimi na rozpoczęcie projekcji czekała para starszuchów siedząca w pierwszym rzędzie i dwie kobiety zajmujące miejsca z tyłu.

Kayla zerknęła na zegarek. W południe miała odebrać babcię ze szpitala i nie chciała się spóźnić.

– To nie powinno zająć dużo czasu – rzucił Nick.

– Wiem. Po prostu chcę porozmawiać jeszcze z babcią. Nie wiem, jak mocno pociągać ją za język. Nie chcę, żeby się zdenerwowała i miała kolejny atak.

– Musimy się dowiedzieć, czy naprawdę widziała Johnny’ego. To byłoby coś niesamowitego.

Kayla skinęła głową.

– Zgadza się. Chcę się też dowiedzieć, o kim mówiła ostatniej nocy, kiedy wspomniała o kimś zabitym przez pomyłkę.

Parę minut później światła zgasły i rozświetlił się ekran. Czarno-biały film rozpoczął się od wzmianki o odkryciu złota w Sutter’s Mill w Kalifornii w tysiąc osiemset pięćdziesiątym dziewiątym roku, od czego rozpoczął się jeden z najistotniejszych rozdziałów w historii Ameryki – kalifornijska gorączka złota. Przez ekran przewinęły się zdjęcia z tego okresu.

Po paru latach kopalnie produkowały ogromne ilości złota, tymczasem na Dzikim Zachodzie brakowało legalnych pieniędzy – mówił narrator. – Aby rozwiązać ten problem, Kongres podjął decyzję o założeniu filii Mennicy Stanów Zjednoczonych w San Francisco. Do tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego roku jedna trzecia amerykańskiej rezerwy złota znajdowała się w skarbcu mennicy w San Francisco. Wszystkie wybijane tu monety były oznaczone symbolem mennicy, literą „s”. Mennica w San Francisco była znana z emisji wielu legendarnych monet, między innymi trzydolarówki z tysiąc osiemset siedemdziesiątego roku, wartej dzisiaj ponad milion dolarów. Ta właśnie moneta zaginęła w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym roku, podczas napadu trzech bandytów, którzy nie tylko okradli skarbiec, ale również zabili dwóch strażników. Był to największy napad w historii mennicy, a skradzionych monet nigdy nie odnaleziono.

Kayla wyprostowała się na krześle, gdy na ekranie pojawił się obraz policjantów przed budynkiem mennicy, rozciągniętej taśmy, przyjazdu karetki pogotowia. Dreszcz emocji przebiegł jej po plecach, gdy zorientowała się, że widzi chwile tuż po tym, jak jej własny dziadek obrabował skarbiec. Wyniesiono kogoś na noszach i wsadzono do karetki na oczach tłumu gapiów powstrzymywanych przez drewniane barierki.

Nick trącił ją w ramię.

– Te kobiety koło ambulansu – powiedział. – Czy jedną z nich nie jest twoja babcia? Ta stojąca koło rudej dziewczyny?

Serce Kayli zadrżało. Czy to była babcia?

Obraz zniknął, zanim zdążyła się dobrze przyjrzeć, i narrator kontynuował opowieść o historii mennicy po napadzie. Parę minut później zapaliły się światła.

Kayla i Nick siedzieli bez ruchu, dopóki nie pozostali sami w sali.

– Myślę, że to była ona – powiedziała. – Czy to nie wariactwo?

– Dlaczego miałyby to być wariactwo? – zaprotestował. – Znała Johnny’ego. Może bała się, że to on był jedną z osób wyniesionych na noszach.

Spojrzała Nickowi prosto w oczy i zobaczyła, że wierzy w to, co mówi, podobnie jak ona.

– Chyba czas pojechać po babcię do szpitala. Ale nic jej nie mów, dopóki nie przyjedziemy do domu i nie przekonam się, że jest dość silna, by się z tym zmierzyć.

– Decyzja należy do ciebie, Kaylo. Ale bez względu na to, czy będzie dość silna, czy też nie, sytuacja może nam się wymknąć spod kontroli. Jeśli Johnny żyje i odwiedził ją ostatniej nocy, oznacza to, że coś się szykuje, i to chyba niedługo.

– Przez cały czas myślę o tym, że Johnny nie kradłby swojego zegarka.

– Może nie. Ale być może dowiedział się, że ktoś inny to uczynił, i chce go odzyskać. – Nick przerwał, a po chwili dodał: – Nate też może jeszcze żyć. Mógłby chcieć wykiwać Johnny’ego.

– To wszystko wydarzyło się tak dawno. Gdyby po ucieczce z Alcatraz w latach sześćdziesiątych udało im się dopłynąć do brzegu, już dawno zaczęliby szukać swojego łupu.

Nick potwierdził skinieniem głowy.

– To prawda, ale wielu ludzi w więzieniu odnalazło pocieszenie w religii. Może jeden z nich albo obaj postanowili się zmienić, zacząć od nowa, rozpocząć nowe życie, pozostać w ukryciu.

– Dopóki ktoś nie zaczął grzebać w ich tajemnicach – dokończyła Kayla. – Darujmy sobie zwiędanie. Wystarczy mi to, co zobaczyłam.

* * *

Siedząc na wózku inwalidzkim w pobliżu drzwi wejściowych, Charlotte przeczesła włosy grzebieniem. Kiedy lekarka wypisała ją ze szpitala, przekonała pielęgniarkę, żeby zwiozła ją na dół do holu wejściowego, aby mogła tam poczekać na Kaylę. Nienawidziła szpitala. Przypominał jej tygodnie spędzone tutaj przy umierającym na raka Edwardzie. Przyglądała się, jak jej silny, pełen życia mąż nikił w oczach, a jego ciało stawało się tak chude i kruche, że pod koniec z trudem go rozpoznawała.

Edward zawsze był solidny, był kotwicą w jej życiu, bezpiecznym miejscem. Z pewnością Kayla nie uznałaby tego za romantyczne czy podniecające. Szczerze mówiąc, ona sama z początku też tak nie czuła. Podczas tych pierwszych lat tęskniła za Johnnym, marzyła, żeby wrócił i zobaczył ich córkę, wziął ją na ręce. W nocnych ciemnościach śniła, że są rodziną. Miała wrażenie, że zdradza w ten sposób Edwarda i jak tylko potrafiła, starała się powstrzymać te sennie marzenia. Z czasem stawało się to coraz łatwiejsze.

Obserwowanie Edwarda z Joanną, patrzenie, jak mąż po ojcowsku traktuje jej córkę, wpłynęło na jej uczucia. Stopniowo zaczęła też sobie uświadamiać, że źli chłopcy, z którymi się zadawała, nie dorastali Edwardowi do pięt. Edward żył w zgodzie z wysokimi standardami moralnymi i podniósł ją do swojego poziomu. Stała się dobrą osobą, taką, jaką chciał, żeby była.

A może po prostu dorosła. Czasem wydawało jej się, że to właśnie było to. Johnny stanowił część jej beztroskiej młodości, czasu przeżytego intensywnie i bez zasad, kiedy zatraciła się w niebezpieczeństwie, przygodzie, namiętności. Mając dwadzieścia jeden lat, chciała przeżyć każdą chwilę, jakby była ostatnią w jej życiu, żeby niczego nie żałować. Niestety, na żal zawsze było miejsce.

Ostatniej nocy poczuła żal z pełną mocą, kiedy Johnny wyłonił się z cienia i spojrzał jej prosto w oczy. Jego obraz stanął jej teraz w pamięci jak żywy – ciemne, niemal czarne oczy, ostra twarz, wyraźnie zarysowana dolna szczęka, szlachetne rysy. Włosy mu posiwiwały. Skóra obwisła, a oczy były zmęczone, ale jakże znajome. I tak wyraźnie wypowiedział jej imię:

– Charlie.

Tylko tyle zapamiętała. Następne, co pamiętała, to ocknięcie się w szpitalu.

Skłęła się w myślach za to, że zemdląła na jego widok. Straciła szansę porozmawiania z nim. Ale zaskoczył ją. Przez te wszystkie lata myślała, że nie żyje.

Ale przecież żył. Prawda?

Ogarnęło ją zwątpienie. Czyżby się pomyliła? Czy wzięła kogoś innego za Johnny'ego?

W sąsiedztwie mieszkało wielu starszych mężczyzn. Czy zmyliła ją gra cieni? A może to niedawne pytania o Johnny'ego, tak świeże, sprawiły, że go sobie wyobraziła?

Miała nadzieję, że nie zaczyna wariować. Do tej pory zawsze mogła polegać na swoich zmysłach. A teraz wszystko w niej krzyczało, że Johnny przeżył.

Jednak pomimo ogarniającej ją radości czuła też gniew. Jeśli żył przez wszystkie te lata, to gdzie się podziewał? Dlaczego się z nią nie skontaktował? Dlaczego się nie odezwał? Dlaczego pozwolił, żeby go oplakiwała?

Uniosła głowę w chwili, gdy Kayla przeszła przez drzwi szpitala. Widząc ściągniętą, napiętą twarz wnuczki, zrozumiała, że będzie musiała odpowiedzieć na więcej pytań. Pewnie mogła być bardziej otwarta od samego początku, ale za każdym razem, kiedy musiała Kayli coś powiedzieć, miała wrażenie, że wbija kolejny gwóźdź do trumny ich relacji. Nigdy nie była tak blisko związana z własną córką, Joanną, jak z Kaylą i bardzo nie chciała stracić wnuczki z powodu błędów, jakie popełniła pięćdziesiąt lat temu.

– Nieźle wyglądasz – zauważyła Kayla, uśmiechając się jakby z wysiłkiem. – Lepiej się czujesz?

– O wiele lepiej. Dobrze mi się spało. Lekarka powiedziała, że nic mi nie jest. Muszę

tylko uważać na cholesterol i dużo odpoczywać. No i pić wodę, i tak dalej. – Uśmiechnęła się do Kayli, która nie sprawiała wrażenia przekonanej.

– Nick podjechał samochodem przed szpital. Czy mam cię wywieźć na wózek? – spytała Kayla.

– Mogę chodzić. Wózek jest tylko na pokaz – odpowiedziała, wstając z fotela. – Jakieś szpitalne przepisy albo coś takiego.

Przyjemnie było wstać i wyjść ze szpitala. Powietrze było niespokojne, a dzień chłodny, z lekko zachmurzonym niebem, z wiszącą w powietrzu burzą. Ale na razie nie padało.

Usiadła z tyłu i przywitała się z Nickiem. Uprzejmie kiwnął głową. Nie była pewna, co o niej myślał, i normalnie nic by jej to nie obchodziło – gdyby nie dostrzegła spojrzeń, jakie wymienili z Kaylą, gdy jej wnuczka wsiadała do samochodu. Wyczuwało się zażyłość pomiędzy nimi. Ciekawa była, co ich łączyło. Nie miała jednak odwagi rozpocząć teraz rozmowy na ten temat. Podejrzewała, że istniało wiele pilniejszych spraw, którymi należało się zająć.

– Babciu – zagała Kayla, obracając się do tyłu tak, żeby ją widzieć – musimy porozmawiać o tym, co się stało minionej nocy, ale nie chcę cię denerwować. Może więc opowiesz mi krótko o tym mężczyźnie, którego widziałas przed swoim domem.

– To był Johnny – odpowiedziała. – Jestem pewna niemal na sto procent.

– Niemal? – podchwycił Nick, a ich spojrzenia spotkały się we wstecznym lusterku.

– Było dość ciemno – wyjaśniła Charlotte. – Zemdlałam, więc nie mogę być zupełnie pewna, co widziałam, ale wszystko mówi mi, że to był on. Wyraźnie słyszałam, jak powiedział „Charlie”, zupełnie jak kiedyś.

– To by oznaczało, że żył przez wszystkie te lata. Gdzie się podziewał? – zapytała Kayla.

– Nie mam pojęcia.

– Może w kościele – zasugerowała Kayla. – Może znalazł schronienie u swojego brata przyrodniego, który jest księdzem.

Serce Charlotte zamarło.

– Jak się dowiedziałaś o Marcusie?

– Wczoraj zrobiliśmy sobie wycieczkę do kościoła Świętego Bazylego, myśląc, że może ktoś będzie pamiętał tamtejszych ministrantów. – Kayla przerwała po chwili podjęła: – Tłumaczyłam właśnie, że szukam informacji o moim dziadku, Johnnym Blandinie, kiedy ksiądz mi przerwał, żeby powiedzieć, iż jest przyrodnim bratem Johnny’ego.

– Nazwałaś go swoim dziadkiem? – zapytała Charlotte, doznając dziwnego uczucia.

– To nie ma znaczenia. Biegałam po całym mieście, usiłując poukładać różne wydarzenia z przeszłości, tymczasem wydaje mi się, że przez cały czas to ty byłaś osobą znającą odpowiedzi na wszystkie pytania, tylko postanowiłaś się nimi ze mną nie podzielić.

– To nieprawda, Kaylo. Naprawdę nie wiem, gdzie mogą być zegarki Nate’a i Frankiego. Czy odszukałaś tę dziewczynę w Reno?

– Znaleźliśmy ją – odpowiedziała Kayla. – Ale po rozmowie z nami, zanim zdążyliśmy dotrzeć do jej domu i zabrać zegarek, ktoś na nią napadł.

– Och, nie – wyszeptała Charlotte. – Evan?

– Był tam inny mężczyzna, który mnie zaatakował i chciał się dowiedzieć, gdzie jest mój zegarek – wyjaśniła Kayla. – Nie był to Evan, więc musi być w tę sprawę zaangażowanych co najmniej dwóch ludzi, może nawet więcej.

– O mój Boże! Nic ci się nie stało? Dlaczego do mnie od razu nie zadzwoniłaś? – pytała przejęta Charlotte. Dopiero teraz zauważyła, że Kayla ma posiniaczoną, podrapaną twarz. – Cała jesteś poobijana. A ja nawet nie spytałam, co się stało. Wyglądasz, jakbyś się z kimś biła.

Kayla potrząsnęła głową.

– Nie biłam się. To był wypadek samochodowy. W drodze powrotnej z Reno mieliśmy problemy z hamulcami. Ale wyszłam z tego cało. Czuję się dobrze.

– To straszne – powiedziała Charlotte. Serce zaczęło jej bić szybciej. – Nie podoba mi się to. Mogłaś doznać poważnych obrażeń.

– Wszystko dobrze się skończyło, babciu – pospiesznie rzuciła Kayla. – Nie martw się o mnie. Powinniśmy skoncentrować się na problemie, z którym musimy się uporać.

Charlotte kilka razy odetchnęła głęboko. Wiedziała, jak ważne jest, żeby się nie denerwować.

– Jak wyglądał ten drugi mężczyzna?

– Nie widziałam go, bo podszedł do mnie od tyłu, ale czułam, że był muskularny i zwalisty. – Kayla przerwała i zerknęła na Nicka. – Tamten facet w restauracji się pocił.

– Jaki facet? – spytała Charlotte.

– Ktoś, kogo widziałam w Reno. Miał tłuste, ciemne włosy, był niezbyt wysoki, miał lekką nadwagę i ocierał twarz z potu serwetką.

Charlotte poczuła, że robi jej się słabo. Czy niechcący posłała kogoś za Kaylą? Zarówno Dana, jak i Anna Maria miały synów, którzy mogli chcieć wejść w posiadanie zegarków. A niscy, ciemnowłosi mężczyźni nie byli rzadkością w North Beach.

– O czym myślisz, babciu?

– Sama nie wiem. Jest tyle nowych faktów.

– I tyle rzeczy, o których nam nie powiedziałaś – wtrącił Nick. – Jeśli chcesz chronić Kaylę, to źle postępujesz. Posiadane informacje mogą być jej zbroją. Bez nich jest bezbronna.

Miała rację. Uświadomiła sobie, że tak bardzo była zajęta ochranianiem swojego związku z Kaylą, że w rzeczywistości naraziła wnuczkę na niebezpieczeństwo. Powinna być mądrzejsza. Z własnego doświadczenia wiedziała, jak groźni mogą być ludzie, gdy w grę wchodzi złoto, a zwłaszcza te złote monety.

– Powinnaś była mi zaufać, babciu – powiedziała Kayla.

– Nie chodziło o zaufanie – odparła Charlotte. – Ale wszystko ci powiem.

– Dobrze.

Charlotte zaczerpnęła powietrza i nagle zorientowała się, że zatrzymują się przed jej domem.

– Myślę, że możemy z tym poczekać, aż wejdziemy do środka.

– Ale nie dłużej – zdecydowanym głosem stwierdziła Kayla. – Ostatniej nocy, kiedy na przemian budziłaś się i pogrążałaś we śnie, powiedziałaś parę rzeczy, które naprawdę chciałabym wyjaśnić.

Charlotte zacisnęła wargi, próbując sobie przypomnieć, co mogła mówić. Ostatniej nocy miała tyle snów. Nie miała pojęcia, czy był to wpływ jakiegoś leku, ale przeszłość w jej głowie stała się taka żywa.

Nick zaparkował samochód i Kayla wyskoczyła na zewnątrz, otwierając babci drzwi i wyciągając rękę.

– Nic mi nie jest – burknęła Charlotte, ignorując oferowaną przez Kaylę pomoc. – Mogę sama przejść.

– Do dzisiaj nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaka jesteś uparta – sucho rzuciła Kayla.

– To musi być dziedziczne – odparowała Charlotte. – Ty z pewnością ignorowałaś moje życzenia.

– I zawsze wtedy dostawałam od ciebie burę – powiedziała Kayla.

– Twoja matka też była uparta. W naszej rodzinie są silne kobiety.

– Nie musisz tego mówić – mruknął Nick.

Charlotte zobaczyła uśmiech w jego oczach, kiedy spojrzał na Kaylę. I nagle uświadomiła sobie, że widzi nie rozbawienie, ale miłość albo coś bardzo do niej podobnego. Może więc nic nie działo się bez przyczyny. Gdyby Evan nie uciekł, Kayla nigdy nie spotkałaby tego mężczyzny. A gdyby Johnny nie poszedł do więzienia, Charlotte może nigdy nie poślubiłaby Edwarda. Czasem najmroczniejsze noce przechodziły w najjaśniejsze dni.

– Domyślałam się, że nie masz klucza – rzuciła Kayla.

Nagle Charlotte zorientowała się, że nie ma swojej torebki. Musiała cały czas znajdować się w domu.

– Nie, nie mam.

– Nic się nie stało. Mam zapasowy klucz, który mi kiedyś dałaś.

Kayla włożyła klucz do zamka i otworzyła drzwi.

Gdy tylko Charlotte przekroczyła próg domu, zorientowała się, że coś było bardzo nie w porządku. Usłyszawszy, jak Kayla gwałtownie wciągnęła powietrze, a Nick rzucił przekleństwo, miała pewność, że wzrok nie płata jej figla. Jej dom został splądrowany, zniszczony, przeszukany. Meble były wybebeszone, rzeczy wyrzucone na środek, dokumenty, książki i czasopisma rozrzucone na podłodze.

Wyciągnęła rękę w stronę najbliższej ściany, żeby się oprzeć. Kayla natychmiast znalazła się przy niej.

– Nic ci nie jest, babciu?

– Muszę tylko złapać oddech.

– Czego szukali? – zapytał Nick.

– Muszę usiąść.

– Oczywiście – powiedziała Kayla, prowadząc ją do salonu.

Charlotte przysiadła na brzegu kanapy, niepewna, od czego zacząć. Kto to zrobił w jej domu? Johnny? Był tutaj ostatniej nocy, nie miała wątpliwości. Ale dlaczego miałyby to robić? Bo zemdłała? Bo nie miał okazji, żeby poprosić ją wprost o to, czego szukał?

– Kluczyk – powiedziała Kayla. – Może szukali kluczyka, który mi dałaś. Zorientowali się, że nie ma go w zegarku, a kiedy nie znaleźli go u mnie w domu, przyszli tutaj. To ma sens.

Charlotte kusilo, żeby potwierdzająco skinąć głową, zgodzić się z Kaylą. Mogłaby oszukać wnuczkę, która kierowała się bardziej emocjami niż rozumem, ale Nick spojrzał na nią badawczo. Prawdę mówiąc, miał wzrok utkwiony w jej twarzy. Obserwował, czekał.

– To nie kluczyk, prawda? – odezwał się.

Wolno pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się. Mam... a może miałam, coś innego.

Kayla przycupnęła na brzegu stolika, na wprost babci. Niemal dotykały się kolanami.

– Co miałaś?

– Jeden z pozostałych zegarków.

– Frankiego? – zapytała Kayla.

– Nie. Kaylo, były nie trzy, ale cztery zegarki. Miałam zegarek Dominica.

Rozdział dwudziesty

Kayla nie sądziła, że coś jeszcze może ją zaskoczyć, ale wyglądało na to, że przy babci ma to zapewnione.

– Czemu miałabyś mieć zegarek Dominica? I dlaczego Dominic w ogóle miał zegarek? Dlaczego? – zapytała, bezradnie machając ręką.

– Żebyście mogli to zrozumieć, muszę opowiedzieć wam całą historię.

– Taka odmiana byłaby bardzo miła – mruknęła Kayla. Słyszała sarkazm w swoim głosie, ale wcale nie zamierzała go ukrywać. Napomniała się jednak, że babcia właśnie wyszła ze szpitala i że przeżyła kolejny wstrząs na widok splądrowanego domu. Powinna postępować delikatnie, bowiem w przeciwnym razie Charlotte gotowa wrócić do szpitala z kolejnym atakiem serca.

– Przepraszam – rzuciła pospiesznie. – Czy chcesz trochę wody? Może powinnaś trochę odpocząć, zanim opowiesz nam całą historię?

– Chyba nie ma na to czasu. – Charlotte spojrzała na swoje dłonie, bawiąc się obrączką na palcu, a następnie na Kaylę. – Dominic był tym dobrym chłopcem, tak przynajmniej uważała większość ludzi. Chłopcy w dzieciństwie zawsze stanowili nierozdzielny czwórki. Ale po szkole średniej Dominic się zakochał. Mając osiemnaście lat, ożenił się z dziewczyną z sąsiedztwa. Od razu mieli dzieci, chłopca o imieniu Lorenzo, a potem w ciągu następnych czterech lat dwie dziewczynki, Delores i Grace. Dominic podjął pracę w sklepie jubilerskim prowadzonym przez jego ojca. Musiał zarabiać. Miał rodzinę na utrzymaniu. Johnny, Nate i Frankie odsunęli się od niego. Mieli większe aspiracje niż praca od dziewiątej do piątej za marne grosze. Zaczynali skromnie, od kradzieży kieszonkowych, kradli też biżuterię mieszkającym samotnie staruszkom z parafii. Zatrudniali się do skoszenia trawnika czy do wykonania drobnych napraw. Kiedy już znaleźli się w środku, sprawdzali, czy mogą coś wynieść z domu, tak aby nikt nie zauważył. Johnny mówił mi, że było to zdumiewająco proste. Gdy zasmakowali sukcesu, stali się zuchwalsi. Zaczęli rabować sklepy monopolowe, inne małe sklepy, a nawet banki. Banda bezczelnych, odważnych facetów, którzy nie znali strachu. Szczególnie Frankie był ogromny i budził przerażenie swoim wyglądem. Składał się z samych mięśni. Nate i Johnny byli od myślenia. – Charlotte przerwała, żeby zaczerpnąć tchu.

Kayla zafascynowana słuchała opowieści, ale martwiła się zbyt bladą twarzą babci.

– Jesteś pewna, że chcesz to teraz opowiadać?

– Już zaczęłam. Pozwól mi skończyć.

– Proszę bardzo.

– Dominic zaczął odczuwać zmęczenie tym, że musi bezustannie prosić o wszystko ojca, który trzymał go na krótkiej smyczy. Miał wrażenie, że Johnny i reszta wiedli wspaniałe życie, a on tymczasem gnił w domu z żoną i dziećmi. Powiedział, że chce wrócić do paczki. Przyjęli go z powrotem. Zrobił z nimi parę skoków, głównie nocą. Nikt nie wiedział, że z nimi współpracuje. Po pewnym czasie mieli już tyle udanych akcji, że potrzebowali miejsca na składowanie łupów. Ja i Dana, inna tancerka z klubu, wiedziałyśmy o ukrytym pomieszczeniu w piwnicach klubu, w którym pracowałyśmy. Budynek został wzniesiony w okresie prohibicji. Któregoś dnia zupełnie przypadkowo odkryłyśmy tę kryjówkę. Powiedziałyśmy Johnny'emu, że może tam trzymać swoje rzeczy w zamian za udział w zyskach.

Kayla szeroko otworzyła usta. Nie potrafiła ukryć zaskoczenia i konsternacji.

– Pomagałaś mu?

– Na pomysł udziału w zyskach wpadła Dana. Była bardzo sprytną dziewczyną. Ja byłam

o wiele głupsza i biedniejsza. Nie chciałam rezygnować z pieniędzy. Przekonywałam siebie, że chłopcy będą kraść bez względu na to, czy pomogę im ukryć łupy, czy nie.

– Wspaniale, babciu. Byłaś współniczką przestępców. Mogłaś trafić do więzienia.

– Mówiłam ci już, że popełniłam parę błędów w życiu – ostro odparła Charlotte. – Teraz jednak chciałabym dokończyć historię, żebym nie musiała jej powtarzać i o niej więcej myśleć.

– Dobrze. Opowiadaj dalej.

– Johnny i jego przyjaciele zaczęli się ze sobą walczyć. Zachłanność potrafi skłócić nawet najlepszych przyjaciół. Przestali sobie nawzajem ufać, wściekali się, że któryś może dostać więcej. Zaczęli więc chować zrabowane łupy w wielkim stalowym sejfie. Dominic zrobił cztery zamki i cztery różne klucze, które można było ukryć w sekretnych schowkach w każdym z zegarków. Postanowili też umieścić sejf w lepszym miejscu. Nie powiedzieli gdzie, ale napisy wygrawerowane na zegarkach były pewnego rodzaju kodem. Urządzili wszystko tak, żeby mogli otworzyć sejf tylko wtedy, gdy będą wszyscy czterej ze swoimi kluczami. A kluczyki trzymali w swoich zegarkach. Uwielbiali te zegarki, które stanowiły dla nich symbol ich paczki, ich więzi, ich tajemnic. – Odetchnęła głęboko, żeby mówić dalej. – Napad na mennicę był ich ostatnim skokiem. Nie miałam pojęcia, że zdecydowali się na robotę tak wielkiego kalibru.

– Ale byłaś tam – przerwała jej Kayla. – Widzieliśmy z Nickiem kronikę filmową dotyczącą napadu.

– Gdzie to widziałaś? – zapytała zdumiona Charlotte.

– W mennicy. Poszliśmy tam dziś rano. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, kiedy zobaczyłam ciebie i inną dziewczynę stojące koło karetki pogotowia.

Charlotte kiwnęła głową.

– Dowiedziałam się o napadzie i o tym, że dwóch ludzi zostało zabitych. Pobieglyśmy tam z Daną. Patrząc, myślałyśmy, że zobaczymy wynoszonych na noszach Johnny’ego albo Nate’a. W tamtym czasie Dana była dziewczyną Nate’a. Ale to nie oni zginęli. Wynoszono ciała strażników. – Posłała Kayli spojrzenie, prosząc o zrozumienie. – Do tej pory w ich akcjach nikomu włos z głowy nie spadł. A wtedy zginęli dwaj mężczyźni. Chyba właśnie w tamtej chwili zrozumiałam, że to nie jest zabawa.

– Co się stało później? – zapytała Kayla.

– Chłopcy się ukryli. Tylko raz widziałam się z Johnnym przed jego aresztowaniem. Powiedział mi, że stało się coś złego, że to był wypadek. Nie chciał powiedzieć nic więcej. Ale poprosił o przechowanie jego zegarka oraz zegarka Dominica. Następnego dnia usłyszałam, że Dominic zginął podczas wyprawy na ryby. Miałam złe przeczucia.

– Zabili Dominica? – z niedowierzaniem zapytała Kayla. Zastanawiała się, co spowodowało takie drastyczne zakończenie przyjaźni.

– Tak sędzę.

– Czy Dominic brał udział w napadzie na mennicę? – zapytał Nick. – Jego nazwisko nigdy nie zostało wymienione.

– Nie wszedł do mennicy. Pomógł im wydostać się z budynku. Wiedział o jakimś tajnym wyjściu. Nikt poza mną i może Daną nie miał pojęcia, że był zaangażowany w tę akcję.

– I poza każdym, komu chłopcy mogli się wygadać – zauważył Nick. – Wygląda na to, że za wiele mówili, skoro chwalili się striptizerkom swoimi przestępczymi zdobyczami. Czy nie bali się, że ich wydacie?

– Byłyśmy z Daną zakochane – tłumaczyła Charlotte. – I obie byłyśmy trochę na bakier z prawem. Nic byśmy nie zyskały, donosząc na nich.

– Czemu więc zabili Dominica? – spytała Kayla. – Nadal nie bardzo rozumiem.

– Nie wiem. Coś się musiało nie powieść.

– Powinnaś była mi powiedzieć, że masz zegarek Dominica – rzekła Kayla. – Dlaczego tego nie zrobiłaś? Wiedziałaś, że szukałam wszystkich zegarków.

– Pomyślałam, że zaczekam, aż będziesz miała pozostałe. Nie byłam pewna, z kim Evan współpracuje i co ten ktoś może wiedzieć.

– To jest dobre pytanie – powiedział Nick. – Najwyraźniej ktoś przyszedł tutaj szukać zegarka Dominica.

– Albo kluczyka – zauważyła Charlotte. – Ale dałam ci go, Kaylo.

– Mam go stale w torebce. Czy wiesz może, jaki napis wyryty był na zegarku Dominica?

– Tak. „Wszystkie bogactwa”. Domyślam się, że ma jakiś związek z ich łupem. –

Przerwała na chwilę.

– Trzymałam zegarek w sejfie w sypialni. Po podniesieniu dywanu zobaczycie zamek szyfrowy. Kod to czterdzieści sześć, osiemnaście, dwadzieścia dwa.

– Pójdę sprawdzić – zaoferował się Nick.

Kaylę kusilo, żeby pójść z nim, postanowiła jednak zostać z babcią.

– Ładna historia.

– Na dodatek nie przedstawia mnie w najlepszym świetle – odpowiedziała Charlotte. – Po ślubie z Edwardem próbowałam uporządkować moje życie. Wprowadził mnie na właściwe tory. W miarę upływu lat coraz łatwiej było mi zapomnieć o szalonej młodości. Tamte czasy wydawały się snem. To było tak dawno temu. Nie mogę uwierzyć, że teraz te sprawy powracają. Tak naprawdę chyba nigdy nie można uwolnić się od przeszłości. Nie można uciec od swoich błędów, bez względu na to, jak szybko się biegnie. Zawsze w końcu cię dopadną. Nie wiem, czy mi kiedykolwiek wybaczysz, Kaylo, ale kocham cię i bardzo żałuję, że naraziłam cię na niebezpieczeństwo. Nigdy nie powinnam była dawać ci tego zegarka. Powinnam była go zatrzymać na zawsze.

– Cieszę się, że wszystko to robiłaś z miłości do Johnny’ego – powiedziała Kayla. – Co nie oznacza, że postępowałaś właściwie, ale łatwiej jest zrozumieć twoje zachowanie. Ja też robiłam wiele głupich rzeczy z powodu czegoś, co błędnie uważałam za miłość. Teraz wiem lepiej, co jest prawdziwym uczuciem, a co nie.

Charlotte spojrzała na nią, mrużąc oczy.

– Czy Nick jest prawdziwy?

Kayla się wzdrygnęła.

– O Boże, czemu o to pytasz?

– Bo widzę, jak na siebie patrzycie, jakby coś was łączyło, coś głębokiego, bardzo osobistego.

Kayla poczuła, że się czerwieni, ale nawet gdyby bardzo chciała, i tak nie mogłaby usunąć gorącego rumieńca z twarzy.

– Zbliżyliśmy się do siebie – przyznała. – Jest dobrym człowiekiem. Chociaż nie mam najlepszych rezultatów w ocenie mężczyzn. Wydaje mi się, że od samego początku w głębi duszy wiedziałam, że mój związek z Evanem jest błędem. Po prostu nie chciałam się do tego przyznać. Sprzedawał mi wymarzone życie, więc je kupiłam. Pospiesznie zdecydowałam się na małżeństwo, żeby nie mieć czasu na zastanowienie i wycofanie się.

– A czy Nick też sprzedaje ci marzenie?

– Nic mi nie sprzedaje. Nawet nie rozmawiamy o tym, co nas łączy. Za dużo się dzieje.

– Ale chciałabyś, żebyście byli razem?

– Na pewno chciałabym nie musieć odpowiadać na to pytanie.

Charlotte się uśmiechnęła.

– Nie musisz mi nic mówić, ale w pewnej chwili będziesz musiała być uczciwa wobec

siebie samej.

– Boję się – przyznała Kayla. – Przeraza mnie myśl, że jeśli znów się zakocham, w Nicku, ponownie tylko ja się zaangażuję. Nie chcę, żeby tak się stało. Nie pytam więc, a on nie odpowiada. Ale masz rację: to nie jest najlepszy sposób rozwiązywania spraw. Z drugiej strony jednak myślę sobie, że nie muszę chyba już teraz znać odpowiedzi na to pytanie. Pierwszy raz w życiu pozostaję w związku bez jakichkolwiek oczekiwań.

– Może nie definiujesz głośno swoich oczekiwań, ale z twojego milczenia wcale nie wynika, że ich nie masz i że w pewnej chwili nie będziesz musiała się z nimi zmierzyć.

– Jeśli tylko ta chwila nie nastąpi dzisiaj, to jestem szczęśliwa – stwierdziła Kayla. Uniosła wzrok, gdy do pokoju powrócił Nick.

Miał ponurą twarz i puste ręce.

– Znalazłem otwarty sejf – zakomunikował. – Zegarka nie było. Ale wydaje mi się, że pozostała jakaś biżuteria i papiery.

Charlotte pobladła.

– Jak otworzyli sejf? Chyba miał marny zamek, prawda? Johnny pokazał mi kiedyś, jak łatwo jest włamać się do sejfu. – Przerwała. – Ale jestem starą kobietą i nie miałam zbyt wiele do ukrywania. Tak mi się przynajmniej wydawało. To było tak dawno. Wcześniej byłam ostrożniejsza. – Potrząsnęła głową, spoglądając oczami pełnymi żalu.

– Zupełnie zrozumiałe, że z upływem lat się odprężyłaś – powiedział Nick. – Mnie Evan zaatakował dwanaście lat po tym, jak nasze drogi się rozeszły. Przez ten czas wyrzuciłem go z pamięci, a on nagle się pojawił.

Kayla z pełnym zadowolenia uśmiechem obserwowała Nicka uspokajającego jej babkę. Przecież mógł wrzeszczeć ze złości i frustracji, że gdyby Charlotte powiedziała im to wszystko na początku, gdy tylko ją spytali, sprawy mogłyby przybrać zupełnie inny obrót. Tymczasem Nick był miły, miał na względzie dobro i zdrowie babci. Lubiła go za to jeszcze bardziej, jeśli w ogóle było to możliwe.

– Dziękuję – powiedziała Charlotte. – Jesteś bardzo miły, że tak mówisz. Rozumiem teraz, dlaczego Kayla cię lubi.

Kayla poruszyła się na krześle pod pytającym spojrzeniem Nicka.

– Powiedziała ci, że mnie lubi? – zapytał z uśmiechem.

Charlotte roześmiała się cicho.

– Powinieneś już wiedzieć, że potrafisz dochowywać tajemnicy.

Nick się uśmiechnął.

– Mów do mnie jeszcze.

– No dobra, wy dwoje, skoncentrujcie się – przerwała im Kayla. – Co teraz robimy? Pozostał już tylko jeden zegarek, który należał do Frankiego. Nie mamy żadnych wskazówek, gdzie go szukać.

Nick usiadł na sąsiednim krześle. Twarz mu spoważniała.

– W porządku. Możemy założyć, że Evan ma pozostałe trzy zegarki. Albo teraz czeka, żebyśmy doprowadzili go do zegarka Frankiego, albo już go ma, albo błądzi w ciemnościach, tak jak my.

– Ale nie działa sam – zauważyła Kayla. – Wiemy, że w sprawę wmieszany jest co najmniej jeszcze jeden człowiek. Kto to może być?

– Ktoś związany z chłopcami z Alcatraz – stwierdził Nick.

Kayla zerknęła na babcię.

– Masz jakiś pomysł, babciu?

– Dana ma trzech synów. Anna Maria miała syna i córkę. Jej syn miał zegarek Nate'a.

– Który trafił w ręce Lisy – mruknęła Kayla. – Nie wygląda więc na to, żeby ktoś inny z rodziny Anny Marii był zaangażowany w sprawę. Pozostaje więc Dana i jej trzech chłopcy. Nie wiemy nic o Frankiem. A może ty coś wiesz, babciu?

– Frankie umawiał się z wieloma dziewczynami. Nie zapamiętałam nikogo specjalnego. Nie miał rodzeństwa. W klubie pracowała jeszcze jedna dziewczyna, która spotykała się i z Nate'em i z Frankiem. Miała na imię Elizabeth. Jest teraz żoną porządnego, uczciwego człowieka i pozostawiła przeszłość za sobą. Ma też dwóch synów. Rozmawiałam z nią. Nie sprawiała wrażenia, jakby coś wiedziała.

– To jeszcze o niczym nie świadczy – przygaszonym głosem rzuciła Kayla.

– Nie zapominajmy też o Dominicu – wtrącił Nick. – Ktoś się zorientował, że miałas jego zegarek. Ktoś zaatakował również Delores, córkę Dominica.

– Musieli szukać jego zegarka – stwierdziła Kayla. – A my sądziliśmy, że wywołaliśmy ten atak, bo zajrzeliśmy do sklepu i poprosiliśmy ją o przejrzenie rachunków. Ale może było zupełnie inaczej. Albo Evan nas śledził aż do sklepu jubilerskiego i doszedł do wniosku, że Delores może mieć zegarek Dominica.

Kiedy przestała mówić, uświadomiła sobie, że niewiele zrobili, żeby zawęzić obszar poszukiwań. Spojrzała na Charlotte.

– Czy pominęliśmy kogoś jeszcze, kto poza najbliższymi rabusiów może się interesować skarbem?

Babka wzruszyła ramionami.

– Nie wydaje mi się. Johnny i jego przyjaciele przechwalali się swoimi wyczynami. Ale było to tak dawno. Większość ludzi z mojego pokolenia już nie żyje.

– Prawdę mówiąc, chyba całkiem sporo was jeszcze zostało – sucho zauważył Nick. – Co sądzisz o tym, żeby nas przedstawić twojej przyjaciółce Danie?

Charlotte się zawahała.

– Myślę, że ciągle kopanie w zamknięte drzwi prowadzące do przeszłości nie ma sensu. Ale dobrze. Zabiorę was do Dany, gdzie będziecie mogli obejrzeć klub, w którym zrujnowałam sobie reputację. Teraz Dana jest jego właścicielką. Nadal jest to klub ze striptizem. Może nawet z czymś więcej... Nie bardzo wiem, co się teraz wyprawia w klubach. Dana ma również dwa inne nocne kluby. Najwyraźniej kupiła je dla swoich dwóch synów. Nie bała się być sobą dla swoich najbliższych – dodała Charlotte. – Muszę was też uprzedzić, że nie za bardzo za mną przepada, bo odwróciłam się do niej plecami. Wątpię, żeby przyjęła nas z otwartymi ramionami.

– Prawdę mówiąc, bardziej interesuje mnie to tajemne pomieszczenie w piwnicy klubu – powiedział Nick. – Powiedziałas, że chłopcy nie chcieli tam składować swoich pieniędzy, ale może nie mówili ci wszystkiego.

– Myślisz, że monety mogły tam leżeć przez cały ten czas? – zapytała Kayla. – To byłoby zbyt proste. Na dodatek Dana mogłaby je zabrać w każdej chwili.

– Albo skorzystać z tych pieniędzy, gdy ich potrzebowała – zasugerował Nick. – Niewątpliwie potrafiła dobrze się urządzać w życiu, a łatwiej byłoby sprzedawać pojedyncze monety prywatnym kolekcjonerom w ciągu pięćdziesięciu lat, niż próbować spieniężyć cały ich stos za jednym zamachem.

– Chyba nie – odezwała się Charlotte. – Wiem, że Johnny przeniósł pieniądze. Sam mi to powiedział. Nie miałby żadnego powodu, żeby mnie okłamywać. – Charlotte przerwała gwałtownie. – Oho, z wyrazu waszych twarzy mogę wyczytać, że myślicie, iż mnie okłamał.

– Chodzi tylko o to, że był złodziejem, babciu – łagodnie stwierdziła Kayla. – Jeśli mógł rabować i zabijać, to pewnie mógł również kłamać. A sama wiem lepiej niż inni, jak łatwo jest uwierzyć w kłamstwo, gdy atrakcyjny facet mówi ci dokładnie to, co chcesz usłyszeć.

– Johnny mi nie kłamał – zdecydowanie oświadczyła Charlotte. – Ale rozumiem. Nie musisz w niego wierzyć. – Wstała. – Dajcie mi chwilę, żebym się przebrała i znalazła torebkę, a potem pojedziemy.

– Jesteś pewna, że to nie będzie dla ciebie za dużo na dzisiaj? – zapytała Kayla. – Mogę się wybrać tylko z Nickiem.

– Nigdzie się beze mnie nie ruszajcie – powiedziała Charlotte. – Nic mi się nie stanie. Jestem silniejsza, niż się wam wydaje.

– Może powinniśmy uprzedzić telefonicznie twoją przyjaciółkę? – spytała Kayla.

– W moich relacjach z Daną zaskoczenie jest zawsze pozytywnym elementem – odparła Charlotte.

* * *

– To tutaj – powiedziała Charlotte, gdy znaleźli się przed Grandą, nocnym klubem w samym centrum miasta. – Nigdy nie przypuszczałam, że zabiorę tu moją wnuczkę.

– Jeśli ci to poprawi nastrój, to ja również nigdy nie myślałam, że udam się do klubu ze striptizem w towarzystwie babci – rzuciła w odpowiedzi Kayla.

Nick otworzył drzwi. Kayla weszła pierwsza i zatrzymała się, żeby przyzwycząić wzrok do panującego w środku półmroku. Było środowe popołudnie, a klubowy program rozrywkowy miał się rozpocząć dopiero wieczorem. Podszedł do nich masywnie zbudowany mężczyzna wyglądający na ochroniarza.

– Jeszcze nie jest otwarte – odezwał się.

– Chcemy tylko porozmawiać z Daną – wyjaśniła mu Charlotte. – Czy jest w klubie?

– Ma jakiegoś gościa w gabinecie – odpowiedział. – Jeśli chcecie, możecie poczekać. Jak się pani nazywa? Powiem jej, że przyszlście.

– Charlotte Cunningham.

– Czy wygląda tak samo jak w czasach, gdy tu tańczyłaś? – zapytała Kayla, omiatając wzrokiem bar, stoliki, podium i błyszczące złote rury. Nie mogła sobie wyobrazić babci tańczącej wokół rury. Prawdę mówiąc, nie umiała sobie wyobrazić, żeby babcia robiła kiedyś te wszystkie rzeczy.

– Wiele się zmieniło. Scena jest większa. Nie było prywatnych stolików ani rur. – Przerwała. – Mogę ci pokazać parę zdjęć. Są na dole.

Kayla ruszyła za babcią do drugiej sali, udekorowanej oprawionymi w ramki, czarno-białymi fotografiami, dokumentującymi historię klubu.

– To ja – oświadczyła Charlotte, wskazując jedną z fotografii.

Kayla przysunęła się bliżej. Zobaczyła babcię siedzącą na kolanach jakiegoś mężczyzny, z papierosem w ręce i uśmiechem na twarzy.

– Na dodatek paliłaś, babciu?

– W tamtych czasach nie wiedzieliśmy, że to takie niezdrowe.

– Czy na którymś z tych zdjęć są Johnny i jego kumple? – zapytał Nick, podchodząc bliżej i zatrzymując się obok Kayli.

– Przyjrzyjmy się – powiedziała Charlotte i zaczęła powoli przemieszczać się wzdłuż ścian pomieszczenia. – Są tutaj, cała trójka. A to Dana, ta ruda, siedząca koło Nate’a. Blondynka siedząca po jej drugiej stronie to dziewczyna, która tańczyła pod pseudonimem Lola. Naprawdę nazywała się Elizabeth Hutchinson. Opowiadałam wam o niej. Spotykała się i z Frankiem, i z Nate’em.

Kayla nie chciała pytać, co naprawdę oznaczał czasownik „spotykała się”. Podejrzewała, że miało to więcej wspólnego z seksem, a mniej z kolacją w miłej restauracji i seansem w kinie.

Zrozumiała, że były to naprawdę zepsute dziewczęta, które uwodziły żonatych mężczyzn, mężczyzn związanych z pannami z dobrych domów. A jej babcia była jedną z nich. Na zdjęciach wyglądała na taką młodą, pełną życia, taką szczęśliwą.

– Dokąd prowadzą te schody? – zapytał Nick. – Czy może do piwnicy?

– Owszem, ale wydaje mi się, że Dana nie byłaby zadowolona, gdybyśmy się tam zakradli.

– Po prostu oprowadzasz swoją rodzinę po starych kątach. Czy jest w tym coś złego? – spytał Nick.

– Ty ją o to zapytasz – stwierdziła Charlotte, prowadząc ich w dół po schodach.

Pomieszczenia na dole po części pełniły funkcję piwnicy z winami, po części służyły jako powierzchnia do składowania. Stały tam także ogromna lodówka i zamrażarka. Charlotte szybko przeszła w głąb pomieszczenia, jakby nie miała problemu z przypomnieniem sobie, gdzie się kieruje.

– Musimy przesunąć te pudła.

– Ja to zrobię – powiedział Nick i przepchnął na bok trzy wielkie kartony. – Nic tu nie ma – dodał, przesuwał dłonie po drewnianej boazerii.

– Trzecia deska od prawej. Musisz ją nacisnąć. Tam jest mechanizm zwalniający blokadę.

I rzeczywiście, wystarczyło jedno naciśnięcie i deska się odchyliła, odsłaniając mroczne wnętrze za otwartymi drzwiami.

– Kiedyś było tu oświetlenie...

Charlotte dała krok do przodu w stronę ciemności.

Chwilę później zapaliło się światło.

Pomieszczenie było małe, jakieś półtora na dwa metry. Panowały w nim chłód i wilgoć. Było kompletnie puste.

– Wiedziałam, że nic tu nie będzie – westchnęła Charlotte. – Jak mogłoby być po pięćdziesięciu latach?

Kayla spojrzała na Nicka, który przeszukiwał pomieszczenie, centymetr po centymetrze. Wyglądał, jakby czegoś szukał, ale nie miała pojęcia czego.

– Czy to tutaj Johnny i jego kumple ukrywali łupy? – zapytała.

Charlotte skinęła głową.

– W czasach prohibicji trzymano tu alkohol. Stąd wejście ukryte pod deską. Ojciec Dany pracował w urzędzie miasta. Sporo wiedział o starych budynkach i kiedyś wspomniał, że nawet sobie nie wyobraża, jaka sieć podziemnych przejść znajduje się pod miastem. Powiedział nam, że w okresie prohibicji klub był tajnym barem i że pewnie ma jakieś sekretne pomieszczenie w piwnicy. Uważaliśmy, że jest to bardzo podniecające i niebezpieczne, więc zeszliśmy na dół, żeby go poszukać. I znalazliśmy.

– Opowiadasz wszystkie nasze tajemnice, Charlie?

Kayla obróciła się gwałtownie. Przed nimi stała wysoka kobieta o ogniste rudy włosach. Za nią dostrzegła mężczyznę, który wcześniej wpuścił ich do klubu. Nie wyglądali na uszczęśliwionych ich widokiem.

– W porządku, Stephen – kobieta zwróciła się do stojącego za nim mężczyzny. – Możesz odejść.

Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby chciał zaoponować, ale po chwili się oddalił, pozostawiając ich z kobietą.

– To jest Dana – odezwała się Charlotte. – Moja dawna przyjaciółka. A to moja wnuczka Kayla i jej przyjaciel Nick.

– Co robicie tu, na dole, Charlie? – zapytała Dana.

– Sprawdzamy, czy nadal ukrywasz tu pieniądze – bezceremonialnie rzuciła Charlotte. Kayla obserwowała stojące naprzeciwko siebie kobiety. Wyczuwała, że łączy je tyleż miłości, co nienawiści. Ciekawa była dlaczego.

– Nigdy nie sądziłam, że jesteś taka głupia – powiedziała Dana. – Naprawdę myślisz, że przez cały czas miałam te monety?

– Nie, ale po twojej wizycie u mnie zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie wiesz więcej, niż mówisz.

– Przyszłam, żeby ci powiedzieć, byś siedziała cicho, ale najwyraźniej bezskutecznie.

– Ktoś ma trzy spośród czterech zegarków – poinformowała ją Charlotte. – Brakuje tylko zegarka należącego do Frankiego. Jestem prawie pewna, że ktoś, kto szuka zegarków, musi być przekonany, iż one mu wskażą, gdzie są pieniądze.

– Odnalazłaś zegarek Nate'a? Dał go Annie Marii?

Charlotte kiwnęła głową.

– Ona zaś przekazała go swojemu synowi, który dał go swojej córce.

– Rozumiem. A więc ufał jej bardziej niż mnie. To straszne.

Kayla nie mogła rozszyfrować do końca emocji przebijających z tonu Dany. Wydawało się, że jest równocześnie wściekła i zraniona.

– Chcę, żebyś wiedziała, że powiedziałam Kayli i Nickowi wszystko – dodała Charlotte.

– Powiedziałam im, że ty i ja często chowałyśmy w tym pomieszczeniu pieniądze i biżuterię i że od razu po napadzie na mennicę ukryłyśmy tu monety. Byłyśmy współniczkami przestępców. Nie wydałyśmy ich, chociaż wiedziałyśmy, co zrobili tamtym strażnikom. Siedziałyśmy cicho.

– Nic z tego nie możesz udowodnić – stwierdziła Dana. – Twoje słowo przeciwko mojemu.

– Nie staramy się niczego udowadniać – przerwał jej Nick. – Chcemy tylko odnaleźć zegarki i monety. Człowiek prowadzący z nami tę rozgrywkę jest mistrzem oszustów i złodziejem doskonałym. Chcemy go złapać.

– Nikt teraz nie odnajdzie skarbu – powiedziała Dana. – Przepadł pięćdziesiąt lat temu. Już wcześniej wielu ludzi go szukało.

– Wcześniej nikt nie miał tych zegarków – zauważyła Charlotte. – Jestem pewna, że ktoś coś wie, może nawet niejedna osoba. Może ty albo twoi synowie. Nie wyjeżdżali ostatnio z miasta, prawda? Żadnych wycieczek do Reno?

– Zostaw moich chłopców w spokoju.

– Jeśli zostawią w spokoju moją wnuczkę. Ktoś próbował ją zamordować.

– To nie było żadne z moich dzieci – pospiesznie zapewniła ją Dana. – Są dobrymi ludźmi. Mają żony, dzieci, własne życie. Nie próbuj mi teraz bruzdzić, Charlie. Dawno temu wypięłaś się na to życie i na to miejsce. Nie masz prawa teraz tu wracać. Chcę, żebyś sobie poszła i nigdy tu nie wracała. Między nami wszystko skończone. Nasza przyjaźń skończyła się w chwili, gdy odeszłaś bez pożegnania, bez słowa podziękowania. Ocaliłam cię przed życiem na ulicy. Ale ty tego nigdy nie zauważyłaś. Zachowywałaś się tak, jakbym to ja ciągnęła cię w dół.

– Nigdy tego nie powiedziałam. Nikomu tego nie mówiłam.

– Nawet mnie – wtrąciła Kayla. – Babcia mówiła, że była pani jej przyjaciółką i że jej pani pomogła.

Dana wyglądała na zaskoczoną tą informacją.

– Tak jej powiedziałaś?

– Przedstawiłam jej prawdę, całą prawdę. Nie powiedziałam, że to był twój pomysł, żeby pomagać Johnny'emu czy Nate'owi, bo tak nie było. Obie byłyśmy zaangażowane, a ja

w dodatku zakochana do szaleństwa. Ty zawsze trzymałaś swoje serce z dala od tych spraw.

– Nie zawsze – przyznała Dana. – Nie z Nate’em. On był wyjątkowy. Tak bym chciała, żeby zostawił mnie ze swoim dzieckiem, tak jak Johnny zrobił tobie. W ten sposób na zawsze miałabym coś od niego. No dobrze, i tak najlepiej będzie, jak stąd pójdziecie. Nie ma tu nic, co by was mogło zainteresować. Nie używam już tego pomieszczenia. Trzymam je puste, by mi przypominało, że powinnam trzymać się właściwej strony prawa. Nate umarł przez swoją pazerność, swoją brawurę. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że coś mu się może stać. Był niepokonany. Chłopcy uważali, że nikt ich nigdy nie znajdzie. Ale mylili się. Tydzień później znaleźli się w więzieniu. A pięć lat później już nie żyli.

– Tego nie jestem pewna – powiedziała Charlotte. – Wydaje mi się, że wczoraj widziałam Johnny’ego. Przeszedł koło mojego domu, ale z wrażenia straciłam przytomność i wylądowałam w szpitalu. Nie wiem, czy to było złudzenie, ale na pewno wyglądał bardzo realnie. – Przerwała. – Dano, czy ty na pewno nie masz nam nic do powiedzenia? Nic więcej nie wiesz o monetach, zegarkach czy o tym, kto mógłby ich szukać?

Dana zwlekła z odpowiedzią.

– Był taki jeden, który napisał książkę o Alcatraz i o ucieczce. Nazywa się Joel Jakością. Zjawił się tutaj parę miesięcy temu, zbierał informacje. Kiedyś był strażnikiem w więzieniu. Powiedział, że Frankie zdradził mu, gdzie są pieniądze. Zapytałam go, czemu wobec tego nie jest bogaty, ale tylko się uśmiechnął i dodał, że nad tym pracuje. Myślałam, że to wariat, ale teraz zastanawiam się, czy przypadkiem coś nie było na rzeczy. Chyba usiłował pociągnąć mnie za język. Ale któż to może wiedzieć.

Charlotte zerknęła na Kaylę i Nicka.

– Czy chcecie o coś jeszcze zapytać, zanim stąd pójdziemy?

– Mam tylko jedno pytanie – odezwał się Nick. Wyciągnął dłoń i wyprostował palce, odsłaniając błyszczącą złotą spinkę do mankietu.

– Czy wie pani może, w jaki sposób ta spinka znalazła się w tajnym pomieszczeniu w pani klubie?

Dana wpatrywała się w spinkę, jakby nigdy wcześniej jej nie widziała.

– Nie mam pojęcia. Nikt nie wie o tym pomieszczeniu.

– Nawet twój synowie? – chciała wiedzieć Charlotte.

– Nawet oni. Zawsze trzymałam pod tą ścianą pudła. – Przerwała. – Odprowadzę was.

Kiedy dotarli do samochodu, Kayla zadała pytanie, które ją dręczyło.

– O co chodzi z tą spinką, Nick? Dlaczego tak się jej przyglądasz?

– Bo wydaje mi się, że to moja spinka – wyjaśnił, patrząc jej prosto w oczy. – Evan jest jedynym człowiekiem, który mógł ją zabrać, a to oznacza, że był w tamtym pomieszczeniu. Skąd o nim wiedział? Jak się tam dostał? I po co?

Bardzo chciałyby móc odpowiedzieć na te pytania.

* * *

Wieczorem Nick nadal nie przestawał myśleć o spince. Wpadł na chwilę do domu, żeby sprawdzić i, oczywiście, tej pary spinek brakowało. Czy Evan odnalazł już monety? I czy Dana powiedziała im prawdę, że tajny pokój od lat był pusty? Może Evan, podobnie jak oni, przyszedł, żeby to sprawdzić?

Kayla opadła na kanapę koło Nicka. Siedzieli w saloniku babci. Większość dnia spędzili, porządkując dom babci i gotując solidną kolację. Teraz Charlotte udała się już na górę, żeby się przygotować do spania.

– Powiedziałam babci, że będę spała na dole. Ta kanapa się rozkłada – rzuciła.

– Mam nadzieję, że powiedziałaś jej, że my będziemy spać na dole – poprawił ją. – Nie zostawię was samych w tym domu.

– Chyba nic nam się nie stanie – stwierdziła bez zbytniego entuzjazmu, ale jej wzrok mówił coś innego.

– Zostanę – oświadczył. – Czy twojej babci będzie przeszkadzało, jeśli będziemy spali razem?

Kayla się skrzywiła.

– Parę tygodni temu odpowiedziałabym, że tak, ale teraz, gdy wiem to, co wiem... – Pokręciła głową.

– Chciałaby, żebyś nie postępowała tak jak ona – rzekł Nick. – Jesteś jej wnuczką. Chce dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. To się nie zmieniło.

– Wiem, ale to ty jesteś najlepszym, co mi się przytrafiła, i jestem wystarczająco dorosła, by samodzielnie podjąć tę decyzję.

Spojrzał jej głęboko w oczy i dostrzegł w nich prawdę, która go śmiertelnie przestraszyła. Nie rozmawiali o tym, co ich łączyło. Był szczęśliwy, że ta rozmowa nie następuje. Prawdę mówiąc, chętnie odłożyłby ją na jeszcze później.

– W porządku – łagodnie powiedziała Kayla. – Wiem, że to zbyt wcześnie.

Nie chciał zapytać: „Za wcześnie na co?”. Bał się, co mu odpowie.

– Zresztą o tylu rzeczach trzeba teraz myśleć – dodała. Znów się uśmiechała. – Nick, zawsze robisz się nerwowy, gdy poruszam jakiś osobisty temat.

– Nie jestem nerwowy – zaprzeczył.

– Obiecałeś, że nie będziesz mnie okłamywać.

Spojrzał w jej piwne oczy i wiedział, że miała rację: kłamał. Był zdenerwowany, bo oddziaływała na niego w sposób, jakiego sobie nawet nie wyobrażał. Zawsze potrafił zachować dystans w swoich związkach, nawet tych bardzo bliskich. Istniały sprawy, którymi się nie dzielił, granice, których nie przekraczał. Ale Kayla była inna. Od pierwszej chwili, kiedy ją poznał, nie było żadnych granic, ograniczeń, nie istniał pomiędzy nimi żaden dystans. Byli od siebie uzależnieni.

Razem zajrzeli śmierci w oczy. Razem dotarli na szczyty emocjonalnych przeżyć, które mogą łączyć dwoje ludzi. Nie mógł ignorować faktu, że nie tylko jej pragnął, ale też zaczynał jej potrzebować. To właśnie najbardziej go przerażało. Nigdy nie chciał być połówką pary, a teraz jakby nie był w stanie się od niej oderwać.

Przekonywał sam siebie, że przecież nie może jej teraz zostawić. Kayli mogło grozić niebezpieczeństwo. Nie będzie bezpieczna, dopóki Evan nie znajdzie się w więzieniu. Do tego czasu będzie się jej trzymał, nawet gdyby go błagała, żeby sobie poszedł. Ale Kayla nie prosiła, żeby odszedł.

Patrzyła na niego, jakby umierała z głodu, on zaś był ogromnym stekiem. Z trudem przełknął ślinę, starając się myśleć głową, a nie innymi częściami ciała, które podpowiadały mu, żeby jak najszybciej zerwał z dziewczyny ubranie.

– Nick, gapisz się na mnie – mruknęła. – Nie mówię, że mi się to nie podoba, ale czy o coś ci chodzi?

– Staram się nie zapominać o tym, że twoja babcia jest na górze, a te ściany są bardzo cienkie.

– Możemy być cicho.

– Możemy? – drażnił się z nią.

Zaczerwieniła się.

– Mogę spróbować.

– Nie chcę, żebyś próbowała. Lubię, kiedy nie jesteś skrepowana.

– Co zdarza się często w twojej obecności...

Przerwała gwałtownie, wpatrując się w coś za jego plecami.

– Co się stało?

– Ktoś tam jest – powiedziała, pokazując na okno.

Szybko odwrócił głowę i dostrzegł za oknem saloniku niewyraźną sylwetkę mężczyzny.

Zerwał się, podbiegł do drzwi wejściowych i klnąc pod nosem, otworzył nowe zamki, które sam wcześniej zamontował w drzwiach Charlotte. Kiedy znalazł się na zewnątrz, zobaczył biegnącą ulicą ciemną postać.

Ruszył za uciekającym, ale mężczyzna wskoczył do samochodu, starego sedana, i odjechał. Było zbyt ciemno, żeby odczytać numery rejestracyjne. Na dodatek Nick nie miał okazji dokładniej przyjrzeć się intruzowi i go rozpoznać. To jednak raczej nie był Evan. Mężczyzna miał chyba ciemniejsze włosy i biegł, dziwnie utykając, jakby miał uszkodzone kolano.

Kiedy Nick zawrócił w stronę domu, zauważył coś leżącego na ulicy. Podnosząc przedmiot, zorientował się, że to peruka, ale panujący mrok uniemożliwiał dokładniejsze oględziny. Gdy wrócił do domu, Kayla wyszła do niego przed dom.

– Widziałeś, kto to był?

– Nie, a ty?

– Wyglądał na ciemnowłosego, taki bardziej włoski typ – powiedziała. – Starszy.

O Boże! Nick, myślisz, że to był Johnny?

Nick wyciągnął przed siebie rękę z peruką.

– Może nie.

– Co masz na myśli?

Pociągnął ją do środka i starannie zamknął za sobą drzwi. Potem uważnie obejrzał trzymaną w ręce perukę. Miała krótkie, czarne, przyprószone siwizną włosy. Była to męska peruka.

– Gdzie to znalazłeś? – zapytała Kayla.

– Na chodniku. – Zatrzymał się. – Nie sądzę, żeby to Johnny był tu wczoraj. Myślę, że był to Evan w przebraniu.

Kayla spojrzała mu w oczy.

– Niewątpliwie miałyby to więcej sensu. Ale nie mam ochoty mówić o tym babci. Woli myśleć, że Johnny żyje.

– Zostawmy ten temat, dopóki nie będziemy mieli pewności – powiedział Nick. – Muszę przyznać, że facet biegnący dziś ulicą nie poruszał się jak młody mężczyzna.

– Co więc o tym wszystkim myślisz?

– Nie mam pojęcia – rzucił sfrustrowany. – Nic się logicznie nie układa. Próbujemy złożyć różne kawałki łamigłówki, ale nie pasują do siebie. Dostajemy nieprawdziwy obraz. Przez cały czas mam wrażenie, że nie dostrzegamy czegoś ważnego. I nie wiem, co to może być.

Kayla westchnęła.

– Wiem, o czym mówisz. Mnie się to często zdarza, gdy usiłuję odrestaurować stłuczony witraż. Jeśli brakuje jednego kawałka, nie daje się ułożyć całości. Czasem wydaje się to beznadziejne, ale gdy najmniej się tego spodziewam, odnajduję brakujący kawałek i nagle wszystko zaczyna idealnie do siebie pasować.

– Ile czasu zwykle to trwa? – zapytał Nick.

– Czasem parę tygodni – przyznała.

– Nie mamy tyle czasu.

Wykrzywiła się do niego.

– Wiem o tym, ale mamy przynajmniej tę noc. – W jej oczach pojawił się nagły błysk. – Potraktujmy to jak puzzle i spróbujmy ułożyć. Zamiast starać się odgadnąć, czego nie wiemy, skoncentrujmy się na tym, co wiemy.

Nick udał się za nią do kuchni. Kayla wyciągnęła papier, ołówki i nożyczki. Usiadła przy stole, pocięła kartkę na kilkanaście kwadratów i spojrzała na niego wyczekująco.

– To twoja gra – rzucił.

– Nasza gra – poprawiła go. – Wiemy, że istnieją cztery zegarki. – Wzięła cztery kawałki papieru i na każdym napisała cyfrę, od jednego do czterech. Potem dopisała nazwiska właścicieli i napisy umieszczone na każdym zegarku.

Nick siedział naprzeciwko niej. Położył przed sobą cztery kawałeczki papieru. Nie pamiętał, jak brzmiał dalszy ciąg poszczególnych cytatów, ale jak dotąd mieli „niebios czekać będą”, „wszystkie bogactwa” i „aż do dnia”.

– Ciekaw jestem, co byśmy uzyskali, gdybyśmy wrzucili te zwroty do internetowej przeglądarki.

– Dobre pytanie. Niestety, babcia nie ma komputera. Jeśli chcesz pojechać do siebie...

Bardzo go kusilo, żeby to zrobić, pamiętał jednak, że chwilę wcześniej ktoś ich obserwował.

– Zrobimy to jutro – oświadczył. – Co jeszcze mamy?

– Wszystkich zaangażowanych w sprawę, Evana, moją babcię, ciebie, mnie, Jenny, J.T. Przerwała, nie wypuszczając pióra z dłoni.

– Delores Ricci – ciągnął dalej. – Nieznany napastnik w Reno, atak na Lisę Palmer, uszkodzenie hamulców w naszym samochodzie.

– Tancerki z nocnego klubu – przyjaciółki mojej babci.

Drobne karteczki szybko wypełniły się notatkami. Nick nieustannie je przekładał, ale zapisane na nich słowa tylko przyprawiały go o zawrót głowy.

– Chyba mi to nie pomaga – powiedział po chwili. – Uświadamia tylko, ile jeszcze nie wiemy.

Kayla ziewnęła.

– Będziemy więc musieli przejść do planu B, czyli przespać się z problemem.

– Idź się położyć – powiedział. – Ja jeszcze trochę nad tym posiedzę. Poza tym nie chcę, żeby nasz intruz wrócił.

– Mogę z tobą zostać – zaoferowała.

Dostrzegł cienie pod jej oczami. Wiedział, że stres ostatnich dni dał jej się we znaki. Wyglądała na wykończoną. Sam czuł się podobnie, ale zastrzyk adrenaliny krążącej w żyłach, cała złość i frustracja sprawiały, że z pewnością nie mógłby szybko zasnąć.

– Idź spać, Kaylo. Jutro rano zastanowimy się wspólnie nad rozwiązaniem sprawy.

– Albo wymyślisz coś w nocy – rzekła z pełnym przekonania uśmiechem.

– Za bardzo we mnie wierzysz.

– To chyba nieprawda – powiedziała z powagą, która chwyciła go za serce.

Nie chciał jej zawieść. Nie chciał zawieść sam siebie. Ale gdy wpatrywał się w kawałki układanki, wiedział, iż nie ma pojęcia, jak je złożyć w jedną całość.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Sen Kayli wypełniały sceny z ostatnich paru dni. Bez przerwy pokazywał się szyderczy uśmiech Evana. Potem czuła ramię zaciskające się wokół szyi, przyduszające ją, słyszała głęboki, chrapliwy głos, żądający informacji, gdzie znajduje się zegarek. Gdy tylko udało jej się usunąć ten obraz z głowy, natychmiast pojawiał się następny. Jechała z Nickiem z góry i samochód poruszał się coraz szybciej i szybciej. Gdy wypadli z drogi, słyszała własny krzyk.

Przewracała się, kręciła na łóżku, starając się o niczym nie myśleć. Ale nie mogła się wygodnie ułożyć na rozkładanej sofie babci, a gdy wyciągała ręce w stronę Nicka, jego tam nie było.

Wstrząsnęła nią świadomość tego, jak bliscy sobie się stali. To z nim pierwszym chciała rozmawiać rano i ostatnim rozmawiać wieczorem. Gdy tylko coś się wydarzyło, od razu musiała wiedzieć, co o tym myślał. Był jej niezbędny do życia jak powietrze. Martwiło ją, że w tak krótkim czasie tak się przywiązała.

Nie chciała ponownie ogłupieć z miłości. Choć przecież wcale nie była zakochana. Ale to zaprzeczenie nie brzmiało przekonująco. Nick mógł myśleć, że miała swobodne podejście do seksu, ale przecież tak nie było. Zaangażowała się emocjonalnie od samego początku, od pierwszego pocałunku. Och, może istotnie pocałowała go po raz pierwszy, żeby odegrać się za Evana, ale gdy tylko ich usta się spotkały, jej motywacje uległy zmianie.

Nie była jednak tak pewna motywacji Nicka. Wiedziała, że pociąga go fizycznie, i pewnie to mu wystarczało, żeby się z nią kochać. Czy byłby w stanie opuścić jej łóżko równie szybko i łatwo, jak się tam dostał? Bała się, że odpowiedź była twierdząca. Zakazała sobie dalszych rozważań. Były inne, pilniejsze sprawy, którymi powinna się zająć, niż jej osobiste relacje z Nickiem.

Po prostu potrzebowała snu, odpoczynku, zmiany podejścia. W którymś momencie musiała odpłynąć w sen. Kiedy się obudziła, promienie słońca wdzierały się przez szpary w żaluzjach, a Nick spał przy stole, z głową opartą na rękach, otoczony nadal rozrzuconymi kawałkami układanki. Wstała z kanapy, wzięła prysznic, ubrała się i zaparzyła kawę, a Nick ciągle spał. Z niechęcią myślała o obudzeniu go, ale musiała zabrać babcię na kontrolną wizytę do lekarza.

– Nick – odezwała się łagodnie, kładąc dłoń na jego ramieniu. – Pora się obudzić.

Zbudził się gwałtownie, z dzikim wzrokiem, naprężonymi mięśniami, jakby był gotowy wskoczyć w sam środek walki. Nick z pewnością nie należał do ludzi trzymających się z boku.

Powoli skupił spojrzenie na jej twarzy.

– Co się stało?

– Nic. Jest już dzień. Muszę zawieźć babcię do lekarza.

– Słusznie. – Przeczesał palcami potarganą czuprynę. – Skorzystam tylko z toalety, umyję twarz i zaraz będę.

– Nie musisz z nami jechać. Jestem pewna, że nic się nam nie przydarzy.

Posłał jej spojrzenie, które jasno powiedziało, że wszelkie dyskusje są stratą czasu, po czym zniknął w drzwiach łazienki.

– Co to jest? – zapytała Charlotte, która zeszła na dół i zbliżała się do stołu.

– Próbowaliśmy złożyć do kupy wszelkie posiadane informacje.

– Z powodzeniem?

Kayla wpatrywała się w układankę, a właściwie w karteczkę z napisem „zegarek Frankiego”. Był to jedyny, nadal brakujący zegarek. Bez niego nie można było dostać się do

skarbu.

– Nie sędzę.

– Dojdziecie do prawdy – zapewniła ją Charlotte.

– To samo powiedziałam wczoraj wieczorem Nickowi – odpowiedziała Kayla. – Ale nie jestem przekonana, że uda nam się coś wymyślić przed kolejnym posunięciem Evana albo kogoś innego. Bo nie zostało nic, o czym zapomniałaś mi powiedzieć, prawda?

– Nie, przysięgam, że teraz wiesz wszystko. Koniec z tajemnicami.

Kayla badawczo przyjrzała się babci, ale nie dostrzegła nic poza szczerością w jej oczach.

– To dobrze.

– Jestem gotów – rzucił Nick, wracając do pokoju.

Pachniał pastą do zębów, miał wilgotne włosy i twarz. Kayla pomyślała, że jest chyba najseksowniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Nie mogła mu jednak tego powiedzieć w obecności stojącej tuż obok niej babci.

– Pójdę po samochód i podjadę przed drzwi – powiedział Nick i wyszedł z domu.

Kayla zerknęła na babcię i przyłapała Charlotte wpatrującą się w nią z dziwnym uśmiechem na twarzy.

– O co chodzi?

– Zakochałaś się w Nicku.

– Nie, nie zakochałam się – odparła automatycznie.

– W porządku – lekko odpowiedziała babcia.

– Nie jestem zakochana – powtórzyła Kayla, bo było jasne, że babcia jej nie uwierzyła.

– Skoro tak mówisz, kochanie.

– Czasami potrafisz być naprawdę denerwująca, babciu.

Charlotte tylko się uśmiechnęła.

– No dobrze. Lubię go, i to bardzo, ale nie wiem, czy coś jeszcze. A już zupełnie nie mam pojęcia, co on czuje. Nick chce po prostu odnaleźć Evana, odzyskać swoje pieniądze i zapewnić bezpieczeństwo rodzinie.

– I chce ciebie – dopowiedziała Charlotte.

– Tak myślisz? – nie mogła się powstrzymać, żeby nie spytać.

– Tak, Kaylo.

– Popeliłam tyle błędów w sprawach sercowych.

– Tym razem więc ich nie popełnisz.

Rozmowę przerwał im głośny dźwięk klaksonu. Nick czekał. Mieli dużo do załatwienia, mieli spotkać się z różnymi ludźmi.

Jej życie uczuciowe musiało poczekać.

Po przeciągającej się wizycie u lekarza wrócili do domu Charlotte. Podczas gdy babcia, zgodnie z poleceniem lekarza, odpoczywała, Kayla przygotowała lunch, Nick natomiast śleczął nad ich układanką. Właśnie kończyli jeść, gdy do drzwi zastukała sąsiadka babci, Bernice.

– Zobacz, Kaylo, kto przyszedł – rzuciła Charlotte, ściskając się na powitanie ze swoją przyjaciółką.

– Dobrze cię widzieć znów na nogach po chorobie, Charlotte, jakby nic się nie stało – powiedziała Bernice. – Tak bardzo się martwiłam.

– Dzięki twojej błyskawicznej interwencji od razu dobrze się nią zajęli – powiedziała Kayla.

– Też chciałabym ci podziękować – dodała Charlotte. – Kayla powiedziała mi, że zawiozłaś mnie do szpitala.

Bernice zbyła jej podziękowania machnięciem ręki.

– To nic wielkiego. Ale winna mi jesteś partyjkę pokera. – Odchrząknęła i zerknęła pospiesznie na Kaylę. – Niektóre dziewczyny zastanawiały się, czy nie przyjść do ciebie na brydża, ale tylko jeśli masz na to ochotę.

– Myślę, że mogę rozegrać parę rozdań – powiedziała Charlotte. – Nie masz nic przeciwko temu, Kaylo? Ty i Nick już dość się mną opiekowaliście. Jestem pewna, że macie się czym zajmować.

– Jeśli jesteś pewna, babciu, że nie poczujesz się gorzej.

– Nic mi nie będzie. Zadzwoń do mnie później i opowiedz, czy coś znaleźliście. Bernice i inne dziewczyny tu będą. Może pójdziesz ze mną do kuchni – zwróciła się do sąsiadki. – Zrobimy herbatę.

Gdy Kayla wróciła do saloniku, usłyszała, że Nick rozmawia przez telefon. Krążył po pokoju, a w jego oczach tliło się pełne niepokoju światło.

– Informuj mnie na bieżąco – powiedział i odłożył telefon.

– Kto to był?

– J.T. Opowiedziałem mu wszystko o twojej babci i zegarku Dominica.

– Dobrze. Miał jakieś wiadomości?

– Wczoraj wieczorem rozmawiał z Delores Ricci. Powiedziała mu, że rodzinie zawsze śmierć ojca wydawała się podejrzana, ale nigdy nie mieli żadnego dowodu. Nie miała pojęcia, co się stało z zegarkiem ojca. Jestem pewien, że byłaby zaskoczona, słysząc, iż przez cały czas miała go twoja babcia.

– Co jeszcze? – zapytała.

– Will. Stary druh Evana zniknął następnego dnia po naszej wizycie. Recepcjonista powiedział, że się wyprowadził, nie podając nowego adresu. Jestem pewien, że Evan nie chciał, żeby starszy z kimś jeszcze rozmawiał. J.T. powiedział poza tym, że w domu Lisy Palmer znaleźli odciski palców, które nie pasują do żadnych odcisków w ich bazie danych. Oczywiście Evan jest zbyt sprytny, żeby pozostawiać po sobie odciski palców.

– Zgoda, to wszystko jest bardzo interesujące, ale sprawiasz wrażenie o wiele bardziej podnieconego, niżby to wynikało z tych faktów. Dlaczego?

Kiwnął na nią, by się zbliżyła do stołu. Podniósł trzy karteczki i położył je jedną obok drugiej.

– Zastanawiałem się nad naszymi kawałkami układanki i jak mogą do siebie pasować.

Wczoraj, gdy dyskutowałem z J.T., opowiedział mi o swojej rozmowie z Helen Matthews.

Wskazał na kawałek papieru z wypisanym imieniem i nazwiskiem kobiety.

– To kobieta, która знаła Frankiego w tamtym czasie. Powiedziała J.T., że Frankie był sknerą i lubił gromadzić rzeczy. Trudno jej było sobie wyobrazić, żeby mógł oddać komukolwiek zegarek.

Kayla wpatrywała się w niego, usiłując nadążyć za jego tokiem rozumowania.

– Uważasz więc, że Frankie zatrzymał zegarek. Jeśli to prawda, to i tak nie wiemy, co się z nim stało.

– Ale wiemy, co się stało z Frankiem – stwierdził Nick. – Wylądował w... – Nick wskazał na kolejną karteczkę.

– Alcatraz – dokończyła zdanie.

– Otóż to. I tam właśnie się wybierzemy.

Z jakiegoś powodu zrobiło jej się nieprzyjemnie.

– Naprawdę?

– Tak. – odpowiedział. – I będzie do właściwy moment. Pamiętasz o tym byłym

strażniku więziennym? –

Pokazał na trzecią karteczkę, na której zanotował tytuł książki *Opowieści ze Skały*. – Autor podpisuje dzisiaj swoją książkę.

– To prawda. Zapomniałam o tym.

– A ja sobie o nim przypomniałem, gdy Dana wspomniała wczoraj, że Joel odwiedził ją, żeby wypytać o różne fakty z przeszłości. Jeśli ten były strażnik wiedział o niej, to co jeszcze może wiedzieć?

– Ale z moją babcią nigdy nie rozmawiał – wtrąciła Kayla. – Ciekawa jestem dlaczego.

– Może Johnny nie mówił o Charlotte. Ale pozostaje pytanie, czy Joel wie coś o nim i jego przyjaciółach albo o napadzie. Może będzie umiał nam powiedzieć, czy Frankie zabrał do Alcatraz zegarek kieszonkowy. Myślę, że odpowiedzi na nasze pytania czekają na tej wyspie, Kaylo. Warto będzie się dowiedzieć, co się stało z rzeczami osobistymi osadzonych w więzieniu chłopców.

– Owszem – przyznała. Jego podniecenie zaczęło jej się udzielać. – Kawałki puzzli zaczynają do siebie pasować. Mój plan się powiódł.

– Pomógł uporządkować to, co naprawdę wiemy. – Nick zerknął na zegarek. – Powinniśmy ruszać. Zarezerwowałem bilety na prom o trzeciej po południu. Mamy trochę czasu, żeby wpaść do naszych domów i się przebrać. Tylko co z twoją babcią?

– Będzie z nią Bernice. Możemy jechać – rzuciła Kayla, czując nagły przypływ energii. Optymistyczny nastrój Nicka był zaraźliwy. Może wreszcie nastąpi jakiś przełom w sprawie, którego tak bardzo potrzebowali.

Godzinę później Nick skręcił na parking naprzeciwko portowej dzielnicy Fisherman's Wharf. Choć był to środek tygodnia, tłum turystów przechadzał się wzdłuż nabrzeża. Kayla zwykle starała się unikać tej części miasta. Ceny w sklepach i restauracjach nastawione były na turystów, a znalezienie miejsca do parkowania graniczyło z cudem. Musiała jednak przyznać, że panująca tu świąteczna atmosfera sprawiała, iż miała ochotę pospacerować po nabrzeżu i skusić się na zupę z małży, której nie jadła od lat.

Nick nie zwracał uwagi na ulicznych artystów zonglujących piłeczkami, grających na gitarze czy wędrujących na szczudłach. Był człowiekiem wypełniającym swoją misję. A było nią bezpieczne doprowadzenie Kayli na prom. Kiedy znaleźli się na pokładzie, skrzywiła się i wyrwała rękę z jego uchwytu. Zauważył jej minę i zmarszczył czoło.

– Przepraszam.

– Doceniam chęć ochrony mnie, ale masz naprawdę mocny uchwyt, a mnie palce są potrzebne do pracy.

– Zrozumiałem. – Zanim ruchem głowy wskazał schody, przesunął spojrzeniem po dolnym pokładzie promu. – Chodźmy na najwyższy poziom. Będziemy mieli stamtąd dobry widok na nabrzeże, zobaczymy też, kto jeszcze jest na łodzi.

Górny pokład był już wypełniony turystami. Zajęli miejsce przy relingu i przez chwilę spokojnie stali razem, przysłuchując się prowadzonym wokół rozmowom. Nic nie wydawało się odbiegać od codzienności. Kayla wyjęła z torebki gumkę i zebrała włosy w luźny koński ogon. Wiał lekki wiatr, który z pewnością się nasili, gdy wypłyną z portu. Nick skrzywił się na widok jej fryzury.

– Bardziej mi się podoba, gdy masz rozpuszczone włosy – powiedział.

– Wiatr nawiewa mi je na twarz. Tak jest bardziej praktycznie.

Zwalczyła pokusę, żeby rozpuścić włosy i obserwować jego reakcję. Miała przecucie, że dla tej reakcji warto byłoby pocierpieć trochę z włosami na twarzy.

– Bardziej mi się podoba, gdy nie jesteś taka praktyczna – rzekł ze smutnym uśmiechem.

– Mnie też – usłyszała własne wyznanie. – Ale próbuję się skoncentrować na sprawie, którą się zajmujemy, więc przestań mnie rozpraszać.

Odwróciła się od Nicka, bo prom zaczął manewrować, aby wypłynąć z portu. Gdy mijali molo, powitało ich głośnie poszczekiwanie lwów morskich wylegujących się w słońcu na drewnianych paletach. W ostatnich latach lwy morskie stały się jedną z atrakcji turystycznych San Francisco i nawet teraz ludzie zgromadzili się przy relingu, żeby zrobić zdjęcia bawiącym się zwierzętom.

Po wypłynięciu z portu skręcili w stronę błyszczącego w promieniach słońca mostu Golden Gate. Pod mostem przepływał statek wycieczkowy, zmierzając prawdopodobnie do portu na wschodnim krańcu zatoki. Spoglądając na wzburzone fale, Kayla nie przestawała myśleć o przeszłości.

– Zastanawiam się, czy Johnny i Nate naprawdę mogli przepłynąć tę zatokę – powiedziała.

– To byli młodzi mężczyźni, gotowi zaryzykować życie, żeby odzyskać wolność. Jestem pewien, że byli zdeterminowani.

– To prawda. Czasem zdumiewa mnie, ile można osiągnąć, jeśli się bardzo tego pragnie.

– Na tym zbudowane są marzenia. Na pragnieniu. Weźmy na przykład ten piękny most. Czy wiesz, ile poświęcono, żeby go zbudować?

– Mam wrażenie, że za chwilę mi powiesz.

– Kiedy byłem w szkole, musiałem przygotować pracę na temat tego mostu, o jego historii, o planach, o budowie. Budowniczowie nie znali strachu, wspinając się swobodnie jak małpy na wysokość prawie pięćdziesięciu metrów nad powierzchnią wody. Mieli tylko rozpiętą siatkę zabezpieczającą, ale nawet ona nie zapobiegła śmierci jedenastu ludzi podczas budowy. Ale nie zaniechano prac. I w końcu powstał jeden z najbardziej znanych mostów na świecie.

Słyszając pasję w jego głosie, uśmiechnęła się.

– Opowiedz więcej.

Uśmiechnął się do niej.

– Chyba cię nudzę.

– Ależ skąd. Bardzo chciałabym zobaczyć cię w akcji, wspinającego się.... Jak to określiłeś? Swobodnie jak małpa?

– Czy wywarłoby to na tobie wrażenie, gdybym powiedział, że to robiłem?

– Chyba tak. To bardzo seksowne. Nie porównanie do małpy, ale ta część o karkołomnych, podniebnych wyczynach.

– Naprawdę? – wymruczał jej do ucha. – Może powinienem częściej opowiadać ci o moich przygodach podczas wznoszenia mostów. – Przeciągnął językiem wzdłuż krawędzi jej ucha.

Dreszcz przebiegł jej po plecach, a na ramionach pojawiła się gęsia skórka. Odchrząknęła.

– Nick, zachowuj się. Jesteśmy na promie.

– Czy dlatego tak mi się kręci w głowie?

– Chciałabym móc to tak wytłumaczyć, ale nie mogę. To twoja sprawa.

Wsunął jej za ucho luźne pasmo włosów.

– Nie. Sądzę, że to twoja sprawa, Kaylo.

Jego słowa, jego wyraz twarzy sprawiły, że ogarnęło ją nerwowe drżenie, wskazujące na to, że podobne uczucia drzemiały w jej duszy. Po prostu wkradł się do jej serca, tyle że nie było w tym niczego prostego. Gmatwał jej i tak skomplikowane, szalone życie, sprawiając, że odczuwała rzeczy, których nigdy wcześniej nie czuła.

Nagle prom uderzył o coś twardego i Kayla zatoczyła się prosto w ramiona Nicka.

– Co to było?

– Wydaje mi się, że dopłynęliśmy – odpowiedział, kradnąc jej pocałunek.

Nagle Kayla zorientowała się, że wyspa znajduje się tuż przed nimi. Była tak pochłonięta rozmową z Nickiem, że nawet nie zauważyła, iż dopłynęli.

Wraz z innymi pasażerami udali się na niższy pokład. Gdy zeszli z promu, zatrzymali się, żeby zorientować się w sytuacji. Alcatraz, ze względu na skaliste ukształtowanie wyspy często nazywane Skalą, w przeszłości było bazą wojskową. Z tamtego okresu zachowały się stare baraki w pobliżu mola. Zatrzymali się na chwilę, by wysłuchać historycznego wykładu przewodnika na parkingu, po czym postanowili podejść do więzienia znajdującego się na szczycie stromego wzniesienia.

Chociaż Kayla urodziła się i wychowała w San Francisco, nigdy jeszcze nie postawiła nogi na wyspie. Kiedy w szkole jej klasa wybrała się na wycieczkę do Alcatraz, rozchorowała się, a ani jej tata, ani mama nie byli zainteresowani taką wyprawą. Kiedy teraz wraz z Nickiem dotarli na szczyt wzgórza, przeszli przez obszerny dziedziniec i przystanęli, wpatrując się w zdumiewający widok roztaczający się przed ich oczami.

– Podobno jest to najwspanialszy widok w całym mieście – mruknął Nick.

Miał rację. Przed nimi, niczym na zdjęciu z idealnej pocztówki, rozciągało się San Francisco, ze swoją cudowną linią brzegową, stromymi ulicami i wysokimi wieżowcami.

– Taki widok musiał drażnić więźniów – dodał Nick. – Widzieli raj, ale nie mogli się do niego dostać.

– To wygląda na dodatkową okrutną karę.

– Jestem pewien, że pomysł ucieczki wydawał się bardzo kuszący.

Kayla skinęła głową i odwróciła się, żeby przyjrzeć się budynkowi więzienia. Gmach, w którym mieściły się cele, był masywną, kamienną budowlą, szarą i groźną. Nie była pewna, czy ma ochotę wejść do środka.

– A oto i nasz człowiek – powiedział Nick, zwracając jej uwagę na mężczyznę podpisującego książki w pobliżu wejścia do więzienia. – Ustawmy się w kolejce, żebyśmy mogli z nim porozmawiać.

– Co właściwie mu powiemy? – zapytała, gdy czekali w kolejce.

– Może zacniemy od tego, że Johnny był twoim dziadkiem? Ta informacja powinna go zainteresować.

Zmarszczyła brwi.

– Nie jestem pewna, czy chcę mu to powiedzieć. Nie wiem, czy chcę o tym mówić komukolwiek. Prosisz mnie o publiczne udostępnienie mojej osobistej historii i przyznanie się do tego, że coś mnie łączy z notorycznym przestępcą. Może wolalabym trzymać Johnny'ego jako szkielet w swojej szafie, żeby nikt o nim nie wiedział.

– Rozumiem, że to może być nieprzyjemne, ale facet nie powie niczego ważnego dwójce kompletnie obcych ludzi.

Zastanowiła się nad słowami Nicka. Podejrzewała, że miał rację. Obserwowała Joela McClaina, podpisującego swoją książkę kobiecie znajdującej się na przedzie kolejki. Chociaż siedział, wydawał się wysokim, szczupłym człowiekiem o długich rękach i wąskiej, chudej twarzy. Miał pewnie sześćdziesiąt parę lat, co pasowałoby do faktu, że był młodym strażnikiem w czasie, gdy jej dziadek siedział w więzieniu. Ciekawa była, dlaczego tak długo czekał z napisaniem książki o swoich doświadczeniach. Może postanowił się tym zająć po przejściu na emeryturę?

– Dziwny zbieg okoliczności, prawda? – mruknęła. – Nowa książka, opisująca próby

ucieczki sławnych więźniów, wychodzi w chwili, gdy ktoś szuka zaginionych pieniędzy, które właśnie ci więźniowie skradli pół wieku temu.

– Myślisz, że jest jakiś związek między tymi faktami?

– Nie wiem, ale może tak być.

Przesunęli się z kolejką do przodu. Szybko nadeszła ich kolej.

– Panie McClain – odezwała się Kayla – bardzo chcielibyśmy mieć pańską książkę z autografem, ale także chcielibyśmy z panem porozmawiać, jeśli tylko jest to możliwe. Wiele lat temu został tu osadzony jeden z moich krewnych.

– Naprawdę? Kto? – zapytał Joel. – Może go pamiętam.

– Johnny Blandino – odpowiedziała, nie zdradzając rodzaju swojego pokrewieństwa.

Oczy Joela rozbłyły.

– To bardzo interesujące. Jak pewnie państwo wiecie, był mózgiem ostatniej próby ucieczki.

– Tak mi się wydawało. Ale nie chcę blokować kolejki. Czy moglibyśmy porozmawiać, gdy skończy pan podpisywanie?

Zawahał się.

– A jaki dokładnie jest pani związek z Johnnym?

– Powiem to panu, gdy się spotkamy.

– Dobrze. Spędzę tu jeszcze przynajmniej pół godziny. Może moglibyście państwo tu wrócić.

– Świetnie. Bardzo panu dziękuję – odrzekła Kayla.

– Zamierzasz więc mu powiedzieć – zauważył Nick, gdy oddalili się od stolika.

– Może. A może skłamię. Uprzedzam cię.

Uśmiechnął się.

– Doceniam ostrzeżenie. Ale wydaje mi się, że mamy jeszcze trochę czasu do wypełnienia. Przejdziemy się po więzieniu? Jestem pewien, że będziesz zainteresowana.

– Wygląda groźnie.

– Bo jest groźne. Najlepiej będzie, jeśli będziesz mnie trzymała za rękę – powiedział Nick.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Zawsze myślisz o wszystkim, Nick. Prowadź.

Więzienie nie wydało jej się interesujące, raczej stresujące. Cele były małe, jakieś półtora na dwa i pół metra. W więzieniu znajdowało się ich około sześciuset, jedna nad drugą. Wzdłuż górnych cel biegły wąskie korytarze. Wszystkie drzwi zamykały się i otwierały automatycznie.

Zatrzymali się na parę minut, żeby posłuchać przewodnika opisującego próbę ucieczki i chociaż nie chodziło o tę, w której brał udział dziadek Kayli, dziewczyna i tak była zafascynowana szczegółami.

– W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym drugim roku – mówił przewodnik – czterej mężczyźni podjęli próbę ucieczki ze Skały, przebijając sobie drogę przez zerodowane betonowe ściany, osłabione przez przeciekające rury doprowadzające słoną wodę do więziennych toalet. Ostatecznie jeden z czwórki mężczyzn stchórzył i został w więzieniu. Pozostali nigdy nie zostali znalezieni.

– Dokładnie jak mój dziadek i Nate – odezwała się Kayla do Nicka. – Wszyscy powtarzają, że nikomu nie udało się stąd uciec, ale nikt tego tak naprawdę nie wie.

– Wiedzą jedynie, że nigdzie nie pojawili się żywi. Chodźmy dalej – zaproponował Nick.

Minęli łaźnię więzienną, słynną z bójek pomiędzy więźniami, którym pozwalano na trzy

gorące prysznice na tydzień. Potem przeszli przez stołówkę, salkę fryzjera, oddział szpitalny i bibliotekę.

W końcu zatrzymali się w bloku D, gdzie mieściły się izolatki, w których osadzano najbardziej niebezpiecznych, agresywnych więźniów w nieznośnej samotności.

Gdy weszli do jednej z cel, Kayla poczuła gęsią skórę. Niemal mogła usłyszeć zatraskujące się drzwi, więzące ją na zawsze. Mrok, samotność byłyby przeraźliwe. Jak ktoś mógłby to przetrwać. Nic dziwnego, że Johnny chciał uciec. Nic dziwnego, że desperacja pchnęła go do próby porwania się na niemożliwe.

– Muszę stąd wyjść – powiedziała. Po wydostaniu się z celi poczuła się tylko odrobinę lepiej. Powietrze przesiąknięte było smrodem przeszłości. W głowie słyszała krzyki żyjących w więzieniu mężczyzn, którym dni mijały z bolesną powolnością.

Rozpaczliwie zapragnęła powiewu świeżego powietrza, błękitnego nieba i widoku bezkresu wód. Kiedy w końcu opuścili więzienie, przeszli na plażę i zatrzymali się, żeby głęboko odetchnąć. Wdech, wydech, powoli, równomiernie.

– To było straszne – odezwała się Kayla. – I pomyśleć, że mój dziadek tam żył. Nie dziwię się, że próbował uciec.

Nick otoczył ją ramieniem i zaczął rozcierać napięte mięśnie.

– Nie zapominaj, że Johnny i jego kumple zasłużyli na to, by tu być. Nie powinnaś się nad nimi litować. Podczas napadu na mennicę zginęli dwaj strażnicy, dwaj niewinni ludzie, którzy mieli kochające rodziny. Nie możesz zamykać oczu na te fakty.

– Wiem, że masz rację. Nie mogę o tym zapominać. I nie zapomnę. Ale chcę spróbować zrozumieć. Nigdy dotąd nie byłam spokrewniona z mordercą. O Boże, nie mogę uwierzyć, że właśnie głośno wypowiedziałam te słowa.

Jej napięcie opadło nieco pod wpływem nacisku jego rąk, ale nadal czuła chłód. Zadygotała i zapięła suwak w bluzie, zadowolona, że wzięła ją ze sobą.

Spojrzała przed siebie i zobaczyła, że błękit nieba szybko zaczynał szarzeć. Mgła nad Pacyfiku nadciągała nad most Golden Gate, przesłaniając wieże mostu puszystymi, białymi kłębam.

– Robi się późno – mruknęła.

Nick spojrzał na zegarek.

– Przy stoliku Joela nadal stoi kolejka. Mamy jeszcze trochę czasu. Zajrzyjmy do tego baraku. Chyba jest tam jakaś wystawa.

Spacerem podeszli do budyneczku, niewiele większego niż cela więzienna. Na ścianach wisiały fotografie sławnych więźniów, takich jak Al Capone, Machine Gun Kelly czy Ptasznik z Alcatraz. W dwóch długich szklanych gablotach znajdowały się inne pamiątki. Kayla pochyliła się, żeby przeczytać wyblakłe zapiski na papierze, będące fragmentem swego rodzaju dziennika jednego z osadzonych.

Jest tu nie do wytrzymania – czytała na głos. – Czuję się, jakbym tracił zmysły. Gdy wyciągnę ręce, mogę dotknąć wszystkich ścian mojej celi, nie wykonując nawet pół kroku. W nocy śni mi się, że ściany przesuwają się w moim kierunku, powoli wyciskając życie z mojej piersi. Poza widokiem więzienia czasem mam szansę dostrzec kawałek nieba, wody i błogosławionej wolności. Serce mi tęskni do najprostszych przyjemności. Gdybym tylko mógł znaleźć sposób na wyrwanie się z tych murów.

Spojrzała na Nicka.

– Och. Naprawdę można poczuć jego cierpienie.

– Jesteś za miękka, Kaylo. Musisz być twardsza. Pamiętaj, że to byli więźniowie, źli ludzie.

– Wiem, wiem. – Przesunęła się wzdłuż szklanej gabloty, przyglądając się różnym eksponatom, od kubków po karty do gry i więzienne ubrania. I nagle stanęła naprzeciwko zgromadzonego stosiku ubrań, postrzępionego kapelusza i starego – tu serce zaczęło jej bić pospieszniej – zegarka kieszonkowego. Podpis głosił „Wszystko, co pozostało po Frankiem Damonie”.

– Nick, zobacz – wyszeptała. Nie wiedziała, dlaczego zniżyła głos. Byli jedynymi ludźmi w pomieszczeniu. – To zegarek Frankiego. Miałeś rację. Przez cały czas był tutaj.

Zdumieni wpatrywali się w stary srebrny zegarek, który zdawał się ich pytać: Dlaczego zajęło wam to tyle czasu?

– Nikt nie pomyślał o poszukaniu w najbardziej oczywistym miejscu – mruknął Nick.

Kayla pochyliła głowę, żeby lepiej przyjrzeć się zegarkowi. Na widocznej dla zwiedzających stronie zegarka znajdował się napis. Brzmiał on: „Wszystkich Świętych”.

Zastanawiała się przez chwilę, próbując sobie przypomnieć pozostałe inskrypcje.

– Na zegarku mojego dziadka wyryto słowa „niebios czekać będą”, na zegarku Dominica – „wszystkie bogactwa”.

– A u Nate’a „aż do dnia” – dokończył Nick.

Obracała te zwroty w myślach, usiłując znaleźć rym, wzór.

– Mam. Wszystkie bogactwa niebios czekać będą aż do dnia Wszystkich Świętych.

Nick wpatrywał się w nią. Widziała, jak w głowie kłębiły mu się myśli.

– Nie...

– To musi mieć jakiś związek z kościołem – powiedziała, pstrykając palcami. – I pewnie to jest kościół Świętego Bazylego.

– Możesz mieć rację – powiedział z błyskiem w oczach.

– Wiem, że mam rację. A rysunek wygrawerowany po drugiej stronie... mogę się założyć, że przedstawia fronton kościoła Świętego Bazylego – dodała, czując ogarniającą ją podniecenie. – To ma sens. Chłopcy tam się spotkali. Byli nierozłączni. Znali kościół od podszewki. – Nagle wszystko wydawało się takie jasne. – Założę się, że zaginione pieniądze nadal tam się znajdują. I że zawsze tam były.

– W kościele? Gdzie konkretnie?

– Nie wiem. Może ten napis jest umieszczony gdzieś na ścianie, nad drzwiami, na jakiejś tablicy, w miejscu, które miałyby dla nich znaczenie. Potrzebny nam będzie ten zegarek.

Nick obejrzał się, po czym przeniósł wzrok z powrotem na gablotę.

– O czym myślisz? – zapytała ostrożnie, chociaż podejrzewała, że dobrze zna odpowiedź na to pytanie.

– To jest prosty zamek, pewnie dlatego, że wystawione tu przedmioty nie są cenne, jeśli nie liczyć ich sentymentalnej i historycznej wartości. Chyba potrafiłbym go otworzyć. Przy kluczykach mam breloczek z malutkim śrubokrętem.

– Nawet gdyby udało ci się pokonać zamek, nie możemy się po prostu włamać. Ktoś mógłby nas zobaczyć.

– Zaczekamy, aż muzeum będzie kończyć pracę i wszyscy zaczną schodzić ze wzgórze. Wtedy zabierzemy zegarek, złapiemy ostatni prom i udamy się do kościoła Świętego Bazylego.

– To się nazywa kradzież, Nick. Ktoś może nas przyłapać. Ktoś z ochrony.

– Będą zajęci pozbyciem się wszystkich z wyspy. Musimy tylko poczekać na właściwy moment. Złapiemy zegarek i pójdziemy. Wątpię, żeby w ciągu najbliższych paru dni ktokolwiek zauważył jego zniknięcie.

– Jesteś pewien, że potrafisz się dostać do gabloty? – zapytała. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę rozważa jego szalony pomysł.

– Absolutnie pewien. Moje siostry zawsze próbowały zamykać przede mną swoje pokoje i swoje pamiętniki – odpowiedział z błyskiem w oczach. – Mogę się dostać do gabloty, ale nie teraz – dodał przyciszonym głosem na widok dwójki turystów wchodzących do pomieszczenia.

Pospiesznie opuścili wystawę, nie chcąc, aby ktoś widział ich stojących i podejrzanie długo przyglądających się gablocie.

– Możemy się wpakować w ogromne kłopoty – zauważyła zaniepokojona Kayla.

– Albo możemy dostać w swoje ręce ostatni zegarek – odparował Nick. – Musimy wykorzystać tę okazję. Nie zapominaj, że mamy przyjaciela w FBI. Jeśli coś się nie powiedzie i zostaniemy aresztowani, jestem pewien, że J.T. wyciągnie nas z więzienia.

– Czy musisz mówić o aresztowaniu, stojąc przed jednym z najbardziej przerażających więzień w Ameryce? Nie chcę skończyć w miejscu podobnym do tego.

– Obiecuję, że nie wylądujesz w więzieniu – powiedział.

Gdy wychodzili z wystawy, Kayla zatrzymała się gwałtownie. Nick zobaczył pusty stolik w tym samym momencie co ona.

– Zgubiliśmy go – powiedziała. – Chyba nie byliśmy tak długo w baraku, prawda?

Nick wzruszył ramionami.

– Wszystko, co wie, prawdopodobnie znajduje się w jego książce. Możemy ją później przeczytać. Wydaje mi się, że zamykają.

Kayla skinęła głową. Już tylko nieliczni turyści wychodzili z gmachu więzienia. Pozostali schodzili ze wzgórza. Miejsce było niemal puste, z wyjątkiem... Zesztywniała na widok mężczyzny po przeciwnej stronie dziedzińca.

– Nick, czy to nie jest ten facet, którego widzieliśmy w Reno?

Gdy tylko Nick odwrócił się, mężczyzna zrobił w tył zwrot i zaczął schodzić ze wzgórza.

– Ten typ, który właśnie schodzi na brzeg?

– Tak.

– Nie widziałem go dobrze.

– Skoro sobie poszedł, to chyba nie ma znaczenia.

Nick nie wyglądał na przekonanego.

– Może powinienem pójść za nim. Ale jeśli teraz zejdziemy ze wzgórza, możemy nie dać rady tu wrócić. Kiedy wsiądziemy na prom, sprawdzimy, czy tam jest. Odejdźmy trochę, żeby nie zgarnął nas żaden przewodnik odprowadzający turystów na statek. Tu jest jakaś ścieżka. Na parę minut znikniemy z pola widzenia, a potem wrócimy tutaj, weźmiemy zegarek i zbiegniemy ze wzgórza.

Ruszyła za nim i szybko znaleźli się na porośniętej trawą ścieżce, wijącej się w dół i wokół więzienia, na drugą stronę wyspy. Była to niezbyt uczęszczana, wygodna dróżka. Odeszli niezbyt daleko, kiedy Kayla odniosła wrażenie, że ktoś idzie za nimi. Zatrzymała się i gwałtownie odwróciła. Usłyszała za sobą trzask gałęzi, ale nikogo nie było widać.

– Co się stało? – zapytał Nick.

– Wydaje mi się, że ktoś nas śledzi – wyszeptwała. – Może to ten facet zawrócił i ruszył za nami?

Stadko ptaków nagle poderwało się do lotu, jakby ktoś je spłoszył.

– Idźmy dalej – powiedział Nick. – Ścieżka musi okrążyć więzienie.

– Tak myślisz? – zapytała, trzymając się blisko niego. – Może powinniśmy wrócić tak, jak przyszlismy.

– Wtedy wpadniemy na człowieka, który nas śledzi – zauważył logicznie. – Idź przodem. Będę cię ubezpieczał z tyłu.

Doceniała ten pomysł, ale niepokoiło ją, że ścieżka zdawała się prowadzić ich w odległy

kraniec wyspy. Parę minut później zatrzymała się, zadyszana wspinaniem po kamieniach.

– Słyszysz coś? – zapytała.

– Od kilku minut nic – odpowiedział.

– Nie wiem, czy ta dróżka zaprowadzi nas z powrotem.

Miał ponurą minę.

– Zastanawiałem się nad tym samym – przyznał. Obejrzał się i zaklął. – Cholera! –

Wskazał na płynący po zatoce prom, zmierzający w stronę San Francisco.

Chwilę czasu zabrało jej uświadomienie sobie, że był to ten prom, który przywiózł ich na wyspę.

– O mój Boże! Czy to nasz?

– Tak się domyślam.

– A nas nie ma na pokładzie. Musimy się tam dostać. Chodźmy.

Usiłowała go wyminąć, ale ją powstrzymał.

– Poczekaj, Kaylo.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Jeśli zejdziemy na brzeg, jakiś przewodnik albo ktoś inny, kto zostaje na noc na wyspie, zorientuje się, że pozostawiono nas tutaj. Sprowadzą nam prom, a może mają jakąś małą łódź, którą wożą przewodników w tę i z powrotem.

– Nie sądzę, żeby ktoś zostawał tu na noc – powiedział.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Oczywiście ktoś musi tu zostawać na noc.

– Zastanów się. Nie ma tu co ukraść. Na wyspę nie sposób się dostać bez promu, a wcześniej przewodnik wspominał coś o cięciach w budżecie ochrony wyspy. Na dodatek nadal chcemy zdobyć ten zegarek.

Z trudem przełknęła ślinę, niepewna, czy bardziej zaniepokoiło ją to, że poza nimi na wyspie może nikogo nie być, czy też możliwość, że strażnik mógłby jeszcze ich znaleźć i aresztować za bezprawne wtargnięcie albo za próbę kradzieży eksponatu z muzeum.

Serce zaczęło jej bić szybciej, gdy usłyszała odgłosy kroków i trzask łamanych gałęzi. Jeśli naprawdę na wyspie nie pozostawał żaden strażnik, to kto szedł za nimi?

– Co mamy robić? – zapytała szeptem, nagle śmiertelnie przerażona.

– Ukryć się.

Rozdział dwudziesty drugi

Nick pociągnął ją w rosnące przy ścieżce krzaki. Kayla wstrzymała oddech, słysząc coraz bardziej zbliżające się kroki.

Czy był to strażnik, ktoś zbierający ostatnich turystów? Czy też ktoś pragnący ich śmierci?

Serce waliło jej w szalonym rytmie. Oparła się o Nicka, który stał przed nią, osłaniając ją swoim ciałem.

Wzdłuż ścieżki potoczyło się kilka kamyków, jakby ktoś je kopnął. Kroki się zatrzymały. Oczekiwanie i uczucie, że nie postępuje właściwie, sprawiały, że Kayla niemal odchodziła od zmysłów.

Trzasnęła kolejna gałąź. Zakwilił ptak. W polu widzenia pojawiła się para nóg. Dżinsy. Męskie buty. Pas.

Szczegóły, które Kayla mogła dostrzec, napawały niepokojem. Dżinsy z pewnością nie należały do umundurowania strażnika. Czy mężczyzna, którego widziała na dziedzińcu, nie miał na sobie takich właśnie? Najwyraźniej oprócz nich ktoś jeszcze pozostał na wyspie.

Nagle przyszło jej do głowy, że to może być Evan. Evan? Chętnie przyjrzałaby się uważniej, ale bała się odetchnąć. Mężczyzna znów zaczął się poruszać. Kayla wypuściła powietrze z płuc. Nick spojrzał na nią ostrzegawczo, żeby pozostała na miejscu.

– Nie ruszaj się – powiedział bezgłośnie.

To akurat było proste. Nawet oddychanie przychodziło jej z trudem. A mówienie w ogóle nie wchodziło w grę.

Przecucie Nicka okazało się słuszne. Chwilę później usłyszała oddalające się kroki.

Mężczyzna szedł teraz szybciej, wznosząc pył i poruszając drobne kamyczki na dróźce. Musiał uznać, że tu ich nie ma.

Odczekali jeszcze kilka długich, pełnych napięcia minut. Kayla miała wrażenie, że jej nerwy, napięte do granic wytrzymałości, za moment mogą pęknąć.

– Myślę, że już sobie poszedł – mruknął w końcu Nick. – Rozejrzę się.

– Nie – zaprotestowała. – A jeśli nadal jest gdzieś w pobliżu i czeka, żebyśmy wyszli?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Kaylo, jeśli teraz nie pójdziemy, możemy nie zdążyć opuścić tej wyspy przed nocą.

Chociaż miała okropne przecucie, że i tak jest już za późno na prom, serce jej podskoczyło na myśl o tym, że może przyplynie jeszcze jakaś inna łódź, żeby zabrać ostatnich maruderów.

– Dobrze, to co mamy robić?

– Idźmy dalej w dół tą ścieżką, bo tamten człowiek poszedł w drugą stronę. – Nick rozchylił gałęzie i Kayla wydostała się na dróźkę. Rozejrzała się na wszystkie strony, ale nic nie dostrzegła. Zaczynało się ściemniać. Nick ruszył ścieżką. Trzymała się tuż za nim, opierając rękę na jego ramieniu, bojąc się, żeby nie odszedł za daleko.

Nagle Nick się zatrzymał. Ścieżka kończyła się na stromej skale zwieńczonej potężnym budynkiem więzienia. Po prawej stronie zbocze opadało gwałtownie. Po lewej mieli ogromne głazy, wilgotne od mokrej mgiełki nawiewanej od zatoki. Nie było wyjścia, musieli wrócić tą samą drogą, którą tu przyszli.

– Może na nas czekać – powiedziała Kayla, ściskając mocno ramię Nicka, jakby to była lina ratunkowa.

– Musimy zaryzykować. Nie możemy zostać w tym miejscu. Jeśli tu przyjdzie, będzie

miał nas na widelcu.

Dotarcie do schodów wiodących na plac obok więzienia zajęło im parę minut. Powoli wspięli się po schodach, stopień za stopniem. Na szczycie zatrzymali się, żeby się rozejrzeć.

Latarnia morska oświetlała część placu, ale cienie stawały się coraz dłuższe i bardziej mroczne. Nie można było dojrzeć drugiego krańca dziedzińca.

Bez słowa ruszyli ostrożnie po obrzeżu placu, wypatrując, czy nie zauważą czegoś niezwykłego. Panowała cisza, niesamowity spokój. Dotarli do drzwi baraku z wystawą. Otworzyły się bez problemu, za łatwo. Nie były zamknięte na klucz. Albo zamek został sforsowany.

Kiedy zbliżyli się do szklanej gabloty, Kayla zrozumiała, dlaczego drzwi były otwarte. W świetle telefonu komórkowego Nicka ujrzeli to, co podejrzewali: gabloty były otwarte. Zegarek zniknął. Musiała go zabrać osoba, która ich śledziła.

– Powinniśmy byli go wziąć, kiedy mieliśmy okazję – powiedział Nick, oddychając z irytacją. – Schrzaniliśmy to. Nie powinniśmy byli odchodzić tak daleko. Trzeba było nie spuszczać baraku z oczu.

– Pewnie tak, ale co mamy teraz robić?

– Nie wiem – odpowiedział. Stali w drzwiach, rozglądając się dookoła. – Myślę, że nie powinniśmy tu zostawać, chociażby dlatego, żeby nie być oskarżonymi o włamanie do baraku.

– Słusznie.

Nick wziął ją za rękę i razem wyszli w mrok. Wystraszona, z trudem przełknęła ślinę.

– Wolalabym trzymać się z daleka od więzienia. Jest takie przerażające.

Ruchem głowy wskazał obszar za plecami.

– Chodźmy tędy.

Kayla była tak spięta, że ledwo mogła zmusić nogi do poruszania się. Była boleśnie świadoma każdego, nawet najcichszego dźwięku. Oddechy wydawały się niezwykle głośne. Kroki dźwięczały na chodniku. Kiedy dotarli do trawnika, poczuła ulgę. Z ciemności wyłoniły się pozostałości jakiegoś budynku. Zwabieni, weszli do środka. Ściany i podłoga były gołe, szyby od dawna wybite. Ale ruina chroniła ich przed żywiołami i stanowiła punkt obserwacyjny, z którego mogli dostrzec pusty pomost. Nie widać było żadnych łodzi, żadnych ludzi. Może naprawdę byli sami na wyspie.

Nick stał w progu, wpatrując się w mrok. Kayla oparła się o ścianę, próbując uspokoić szaleńcze bicie serca. Mgła wdzierła się przez wybite okna, zwilżając jej twarz. Gdzieś w pobliżu rozległo się wycie syreny i kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła snop światła z latarni morskiej, rzucający nieziemską poświatę na wodę.

Pomimo największych wysiłków, żeby zachować spokój, potrafiła myśleć jedynie o tym, że znaleźli się uwięzieni na upiornej wyspie pośrodku zatoki. Rozcierała dłońmi ramiona, próbując powstrzymać dygot.

Nick odwrócił się i zobaczył, że się trzęsie.

– Dobrze się czujesz, Kaylo?

– Chyba nie. Jest mi zimno i boję się. To miejsce mnie przeraża.

– Nic nam się nie stanie – zapewnił.

– Skąd możesz wiedzieć? Może jesteśmy kompletnie sami na tej wyspie. A może właśnie w tej chwili obserwuje nas jakiś szaleniec, ktoś, kto nie chce dopuścić, żebyśmy znaleźli zegarek albo jego. Możemy tu zginąć i nikt nie będzie wiedział, kto to zrobił. Nawet my – poniosła ją wyobraźnia. Z każdym słowem mówiła coraz głośniej. – Chcę wracać do domu. Chcę opuścić wyspę. Czuję się jak w pułapce.

– Za bardzo się podniecasz, Kaylo.

- Bardzo ci dziękuję za to stwierdzenie – prychnęła.
- Przyciągnął ją do siebie. Zarzuciła mu ręce na szyję. Jedną ręką pogładził ją po włosach.
- Jesteśmy razem. Nic nam się nie stanie – powiedział.
- Rozsypany się.
- Nie rozsypany się. Jesteś silną kobietą.
- Nie wiedziała, o jakiej kobiecie mówił, bo wcale nie czuła się silna.
- Najwyraźniej kiepsko mnie znasz.
- Ależ znam cię dobrze. – Odsunął się odrobinę, żeby móc na nią spojrzeć. – Przez cały

tydzień widziałem cię w akcji. Widziałem, jak stawiałaś czoła Evanowi. Widziałem, jak wychodziłaś z szybu windy, chociaż byłaś przerażona. Słyszałem, jak kazałaś mi odejść, kiedy byłaś uwięziona w płonącym samochodzie, bo martwiłaś się o moje bezpieczeństwo. Jesteś niezwykłą kobietą, Kaylo Sheridan. Nie pozwól, żeby ktokolwiek twierdził inaczej, nawet ty sama.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- O Boże, Nick, to chyba najpiękniejsze słowa, jakie ktokolwiek mi powiedział.
- Hej, nie chciałem doprowadzić cię do płaczu.
- Ty też jesteś wspaniałą. Twoja determinacja, upór, nieustępliwość podtrzymują mój zapał, nawet jeśli mam ochotę zrezygnować, tak jak teraz.
- To tylko jedna noc, Kaylo. Te parę godzin szybko minie. Rano wzmieszamy się w tłum turystów i pierwszym promem odpłyniemy do miasta. Nikt nawet nie będzie wiedział, że tu byliśmy. – Ujął w dłonie jej twarz. – Nie pozwolę, żeby ci się coś stało. Obiecuję. Zaufaj mi.
- Ufam ci. Wiem, że zrobisz wszystko, abym była bezpieczna. Ale nie chcę, żebyś czuł, że mnie w to wciągnęłaś. Jestem tu z własnej woli i bez względu na to, co się stanie, musisz o tym pamiętać. Nie chcę, żebyś przez najbliższe dwanaście lat rozpamiętywał swoją odpowiedzialność za mnie, tak jak to robisz z Jenny.
- Nic się nie stanie ani tobie, ani mnie – oświadczył zdecydowanie.
- To dobrze.

Usiadła na podłodze i oparła się o ścianę. Przez szpary w fundamentach przebiły się chwasty. Chwyła w palce dwa długie źdźbła trawy. Nick stał w drzwiach, obserwując dziedziniec. Nastawiła uszu, usiłując wyłować jakiś odgłos świadczący o tym, że ktoś jest w pobliżu, ale nie usłyszała najmniejszego szmeru. Nie wiedziała, ile czasu tak czekali. Może było to pół godziny, może godzina. Minuty zdawały się upływać niezwykle powoli. Stopniowo jej serce zaczęło bić coraz wolniej. Starła się uspokoić racjonalnymi argumentami. Tu było jak na biwaku. Mogła wytrzymać jedną noc na świeżym powietrzu. Wcale nie było tak zimno. Na wyspie nie było żadnych dzikich zwierząt, tak przynajmniej jej się wydawało. Byli dość dobrze osłonięci przed wiatrem i wilgocią znad morza. I wydawało się, że ten, kto ich śledził, poszedł sobie albo przycupnął na noc w innym miejscu.

Nick w końcu oderwał się od drzwi i usiadł obok niej.

- Nie słyszę nic niepokojącego. Myślę, że jesteśmy sami.
- Mnie też się tak wydaje.

Ujął jej rękę.

- Jest ci zimno.
- Nie jest źle.

Otoczył ją ramieniem. Przytuliła się do niego. Oparła głowę na jego piersi. Nawet przez marynarkę słyszała bicie jego serca. Uspokajało ją. Sprawiało, że czuła się bezpieczna.

- Już lepiej? – zapytał. – Jest ci cieplej?
- Tak. Prawdę mówiąc, zaczyna mi się robić gorąco.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Naprawdę? – zapytał z nutą niedowierzania w głosie. – Czyż nie powiedziałem wcześniej, że jesteś niezwykłą kobietą?

Uśmiechnęła się do niego.

– Zaczynajmy więc od pocałunku.

Pokręcił głową.

– Jeśli cię teraz pocałuję, nie będę chciał przestać.

Serce jej zadygotało. Była uwięziona na wyspie pośrodku zatoki. Za jej plecami wznosiły się mury złowieszczonego więzienia. Fale uderzały w znajdujące się poniżej skały. Możliwe, że gdzieś czaił się czyhający na nich szaleniec. Tej nocy mogą zginąć. Trudno o gorszy czas na seks. A jednocześnie trudno o lepszy moment.

Mocno pocałowała Nicka w usta. Pożądanie niczym ogień paliło jej żyły. Odpowiedział jej pocałunkiem równie gorącym, z otwartymi ustami, poszukując, smakując, biorąc. Przerzuciła przez niego jedną nogę, siadając na nim okrakiem, przyciskając biust do jego piersi, biodra do jego krocza. Był twardy, a ona obolała z pragnienia. Poruszał się rytmicznie pod nią, a ich ocierające się dzinsy budowały cudowne, szalone poczucie pożądania.

– O Boże, Kaylo, zwolnij – mruknął.

– Nie mogę. Pragnę cię.

Pociągnęła za suwak jego spodni. Uniósł biodra i ściągnął dzinsy do kolan. Kayla zrobiła to samo ze swoimi. A potem opadła na niego, przyjmując go w siebie z gorączkową namiętnością. Pochyliła się do przodu, gdy wdzierał się w nią raz za razem. Łączyła ich taka pasja. Nigdy jeszcze nie czuła się taka żywa, tak pożądana, tak potrzebna.

Jego usta stale poszukiwały jej warg, jakby umierał z pragnienia, a ona była jego wybawieniem. Straciła świadomość wszystkiego, co ją otaczało. Czuła tylko jego dotyk, jego zapach, jego pocałunki. Było tak ciemno, tak daleko od wszystkiego i wszystkich, tak prymitywnie, tak zmysłowo. Nie chciała się zatrzymać.

Wypełnił jej ciało w każdy możliwy sposób. A kiedy poruszali się razem, pomyślała, że z nikim jeszcze nie była tak dobrze zharmonizowana. Każdy ruch przenosił ją wyżej i wyżej. Chciała więcej, więcej i jeszcze więcej. Oddech stał się przerywany. Dłonie Nicka zacisnęły się na jej pośladkach, gdy razem osiągnęli szczyt i doświadczyli cudownego wyzwolenia.

Opadła na jego tors, nie przestając obejmować szyi. Nigdy nie pozwoli mu odejść, czuła to każdą komórką swego ciała.

* * *

Gdy Nick się obudził, przez pozbawione szyb okna wdzierało się słońce. Kayla leżała obok, z głową na jego piersi, z ręką na jego brzuchu. Długie włosy opadły jej na oczy. Jedną nogę przerzuciła przez jego uda. Na myśl o ponownym kochaniu się z nią poczuł natychmiastową męską reakcję. Bez względu na to, ile razy byli ze sobą, nigdy nie miał dość. Ciekawe, czy kiedykolwiek się nią nasyci. Ale było to zagadnienie na później. Teraz powinni znaleźć sposób wydostania się z wyspy.

– Kaylo – odezwał się, gładząc ją po plecach.

Uniosła głowę, patrząc na niego pełnym uśmiechem, zaspanymi oczami.

– Cześć – powiedziała.

– Cześć.

Pochylił się i pocałował ją niespiesznie. Potem powiedział:

– Sądzę, że powinniśmy się zbierać.

Kayla usiadła, mrugając oczami.

– O Boże, prawie zapomniałam, gdzie jesteśmy. Która godzina?

Spojrzał na zegarek.

– Wpół do ósmej. – Dostrzegł dziką panikę w jej oczach. – Odpręż się. Wiem, że pierwsi turyści pojawią się najwcześniej za godzinę.

– To dobrze. Jaki masz plan?

Nie chciał jej powiedzieć, że nie ma żadnego planu, więc zaczął improwizować.

– Przez jakiś czas będziemy się trzymać w cieniu. Zaczekamy na pierwszy prom i wmiszamy się w tłum turystów.

– A co potem?

– Wrócimy do miasta.

– Do kościoła Świętego Bazylego – powiedziała. – Sądzę, że właśnie tam znajdują się odpowiedzi na wszystkie pytania i jestem niemal pewna, że pieniądze również tam są. Mam tylko nadzieję, że złodziej, który wczoraj ukradł zegarek, nie zyska zbyt wielkiej przewagi.

Gdy opuścili wyspę, Nick zadzwonił do J.T. i powiedział mu, że są w drodze do kościoła Świętego Bazylego. J.T. poprosił, żeby na niego poczekał. Był po drugiej stronie zatoki, ale za godzinę mógł przyjechać. Oczywiście Nick nie chciał czekać. Kayla przekonywała, że nawet gdyby znaleźli Evana, nie byłoby w stanie sami go zatrzymać, ale Nick nie chciał słyszeć protestu.

– Tylko tam zajrzemy – oświadczył, gdy zaparkowali samochód w pobliżu kościoła i wysiedli.

– Dobrze, ale jeśli zobaczymy coś niepokojącego, zaczekamy na J.T.

– Moim zdaniem wszystko wygląda zupełnie zwyczajnie – odpowiedział.

Musiała się z nim zgodzić. Była zaledwie dziesiąta rano, a w szkole miała chyba miejsce jakaś uroczystość, bo dzieci wylewały się z kościoła na przylegający do budynku plac zabaw. Śmiały się, grały, skakały. Dorośli nie zwracali na nie uwagi.

W ogólnym rozgardiaszu Kayla i Nick wsunęli się do wnętrza kościoła. Na chwilę przystanęli w przedsionku, żeby zastanowić się, gdzie teraz iść.

– Wątpię, żeby to było w jakimś publicznie dostępnym miejscu – stwierdziła Kayla. – Musi być gdzieś ukryte.

– Gdzie na przykład?

– Nie jestem pewna.

Na widok księdza zbliżającego się do ołtarza Kayla chwyciła Nicka za ramię i pociągnęła w stronę schodów. Nie chciała, żeby ktoś ich przyłapał, zanim zdążą się rozejrzeć. Ksiądz przystanął, żeby porozmawiać z jednym z nauczycieli w kruchcie, mogli więc spokojnie zejść po schodach.

Na półpiętrze znaleźli się w pobliżu salki katechetycznej. Schody wiodły dalej w dół, zaciekawiona Kayla zaczęła nimi schodzić. Schody doprowadziły ich do niewielkiego korytarza kończącego się parą zamkniętych drzwi. Chociaż nie, jedno drzwi były uchylone. Kayla pchnęła je i otworzyła na oścież. Gdy weszła do pomieszczenia, wstrząśnięta zorientowała się, że stoją w czymś w rodzaju niewielkiej krypty.

– Co to jest, Nick? – zapytała przytłumionym głosem. W ścianach były wnęki, niektóre puste, niektóre z otwartymi drzwiami, inne szczelnie zamknięte. Pomieszczenie było pełne kurzu, powietrze zatęchłe. Nie wyglądało na to, żeby ostatnio ktoś tu zaglądał. Jednak drzwi do krypty były otwarte. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Miała wrażenie, że byli blisko jakichś odpowiedzi.

– Wygląda jak mauzoleum – stwierdził Nick. – Te groby muszą tu być od wielu lat.

– Kościół został zbudowany w dziewiętnastym wieku – powiedziała Kayla, podchodząc

do jednej z nisz, żeby się jej przyjrzeć z bliska. – Wiem, że w okresie po trzęsieniu ziemi w tysiąc dziewięćset szóstym roku grzebanie zmarłych na terenie San Francisco zostało zakazane.

– Co tłumaczy puste nisze – zauważył Nick. – Musieli zabrać niektóre ciała i pochować je ponownie gdzieś indziej.

– Niektóre, ale nie wszystkie? – Podeszła do jednej z wnęk grobowych i przeczytała napis – Mary Ellen Parish, nasza ukochana córka, 1878–1898. Miała tylko dwadzieścia lat – mruknęła. – Ciekawa jestem, dlaczego jej grób tu pozostał.

Nick odchrząknął.

– Może nie. Może wnęka jest pusta, tylko została zamknięta. – Pociągnął za kołnierzyk koszuli, jakby miał trudności z oddychaniem.

– Nie podoba ci się tutaj – powiedziała.

– Nigdy nie byłem miłośnikiem cmentarzy – odparł krótko. – To strata czasu. Nie wiemy, czego szukamy.

– Szukamy idealnego miejsca do ukrycia czegoś i wydaje mi się, że znajduje się ono właśnie tutaj.

Zauważyła, że dyskomfort widoczny w jego oczach ustąpił, gdy uświadomił sobie, że miała rację.

– Cholera – mruknął.

Kręciła się po pomieszczeniu, zaglądając do wnęk, czytając różne napisy. W końcu odnalazła ten, którego szukała. Mieścił się ponad drugą od dołu niszą, mniej więcej na wysokości jej talii.

– Nick – wyszeptała. – Popatrz. „Wszystkie bogactwa niebios czekać będą”. To jest to samo zdanie.

Nick przeczytał nazwisko na grobie.

– Zachary Blandino. – Zerknął na nią. – Chyba jakiś krewny Johnny’ego.

– Może mój prapradziadek – rzekła zdumiona. – Gotowa jestem się założyć, że użyli tego zdania, aby dokładnie wskazać wnękę.

– A pozostałe dwa zdania?

– „Aż do dnia” mogło oznaczać konkretny dzień, w którym mieli się spotkać i podzielić łupy.

– Dzień Wszystkich Świętych – dopowiedział Nick. – „Aż do dnia Wszystkich Świętych”. Tyle że zostali schwytani, zanim zdążyli tu dotrzeć. – Spojrzał jej w oczy. – Musimy otworzyć tę wnękę.

Nie mogła opanować nagłego strachu, wywołanego jego słowami.

– To jest grób, Nick. Czy mamy prawo?

– Bardzo stary grób, który należy do jednego z twoich krewnych. Nikt nie zajmuje się tym miejscem. Nie wiemy nawet, czy nisza jest pusta, czy też zmarły został stąd zabrany wiele lat temu. Proponuję, żebyśmy spróbowali.

Mówił rozsądnie, ale i tak pomysł zaglądania do wnęki przyprawiał o gęsią skórę.

– Myślę, że powinniśmy zadzwonić do J.T. i zapytać go, co mamy robić.

Nick przesunął dłoń po powierzchni zamkniętej niszy.

– Mam przeczucie, że nie jesteśmy tu pierwsi.

Kayla przyjrzała się dokładniej. Brzeg drzwiczek był podrapany i wygięty, jakby ktoś usiłował otworzyć je siłą. W pobliżu leżał porzucony łom. Przypadek? Czy ktoś był tutaj przed nimi? Może przybyli za późno.

– Zadzwoni do J.T. – powtórzyła, obserwując Nicka wyciągającego telefon z kieszeni.

– No tak. Nie mam tu zasięgu – powiedział. – Musimy wejść na górę.

– Nigdzie nie pójdziecie – rozległ się za nimi głos.

Kayla odwróciła się gwałtownie i ze zdumieniem ujrzała wycelowaną w siebie lufę pistoletu. Chwilę zabrało jej uświadomienie sobie, że pistolet nie znajduje się w rękach Evana. Broń trzymał ten sam mężczyzna, którego widziała w Reno. Był przysadzisty, ciemnowłosy, ciemnooki i intensywnie się pocił. Miał dziko wykrzywioną twarz. Kayla instynktownie przysunęła się do Nicka.

– Nie ruszaj się – przestrzegł mężczyzna.

– Kim jesteś? – zapytał Nick.

– To nieważne.

– Czego od nas chcesz? – zadała pytanie Kayla.

– Macie zegarki – odpowiedział z błyskiem w oczach. – Mój ojciec je wykonał. Należały do niego. A teraz będą moje.

– Ojciec? – powtórzyła za nim Kayla. – Jesteś synem Dominica?

– Właśnie tak, jestem synem przyjaciela, którego zdradzili.

Kayla szybko zerknęła na Nicka, po czym powróciła spojrzeniem do trzymającego broń mężczyzny.

– Nie mam już zegarka, żadnego zegarka. Zostały skradzione. Powinieneś o tym wiedzieć. Przecież nas śledziłeś – powiedziała.

– Kłamiesz. Nie byłoby was tutaj, gdybyście nie mieli zegarków. Ale nigdy nie dostaniecie monet. Skarb należy do mnie. Mój ojciec zginął przez te monety. Zabili go najbliżsi przyjaciele. Nie dostał tego, co należało do niego, ale ja dostanę. Wiedziałem, że doprowadzicie mnie do skarbu. Słyszałem was, kiedy przyszliście do sklepu. Powiedziałem Delores, że wreszcie będziemy mieli sprawiedliwość. Ale mi nie uwierzyła. Nie chciała mi powiedzieć, kim jesteście.

– Skrzywdziłeś własną siostrę? – zapytała wstrząśnięta Kayla, porządkując w głowie fakty.

– To był wypadek – odpowiedział, wymachując przed nią pistoletem. – Musiałem poznać wasze nazwiska, wasze adresy. Spierała się ze mną. Zawsze się ze mną kłóci. Nie lubię, kiedy ludzie nie wykonują moich poleceń. A teraz ty – dodał, spoglądając na Nicka. – Podnieś łom i otwórz kryptę. Możesz dokończyć to, co zacząłem.

Nick się zawahał, najwyraźniej oceniając sytuację.

– Rób, co ci mówię! – wrzasnął mężczyzna. – Albo ją zabiję. Nie myśl, że tego nie zrobię.

– Rób, jak mówi – powiedziała Kayla. Było jasne, że ten człowiek był szalony. Skrzywdził własną siostrę. Nie będzie się wiele zastanawiał, czy im też wyrządzić krzywdę.

– Dobrze – powiedział Nick, unosząc rękę w uspokajającym geście. – Zrobię to.

Podniósł łom i podszedł do zamkniętej wnęki. Przez kilka minut pracował w milczeniu. W końcu udało mu się wsunąć końcówkę łomu w szparę. Szarpnął mocno.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Wewnątrz, na kamiennej płycie, stała trumna.

Nick powoli wyciągnął ją na zewnątrz.

– W środku może być ciało – wyszeptała Kayla. – Myślę, że nie powinniśmy. Nie mamy prawa zakłócać spokoju zmarłych.

– Otwórz ją – rozkazał ponownie mężczyzna. – I to natychmiast.

Nick uniosł wieko stojącej pomiędzy nimi trumny. Kayla uniosła rękę do ust i gwałtownie wciągnęła powietrze na widok kości, czaszki, szkieletu. Ścisnęło ją w dołku. Zrobiło jej się niedobrze. Kim był ten człowiek? Jej prapradziadkiem? Czy był to Zachary Blandino? Na ciele nadal znajdowały się resztki ubrania i kartka przypięta do koszuli.

– Skłamięsz – zginięsz – odczytał Nick. – Nie sądzę, żeby to ciało należało do Zacharego.

Myślę, że to... – przerwał gwałtownie, przenosząc wzrok z Kayli na trzymającego broń mężczyznę.

– Nie! – krzyknął mężczyzna, podbiegając do trumny.

Wbił wzrok w kości.

– Tatus! – zawołał. – Tatus! Zabili cię. Wiedziałem, że cię zabili. Wiedziałem to.

Próbowałem powiedzieć policjantom. Nie uwierzyli mi. I umieścili cię tutaj. Niech ich piekło pochłonie!

Kayla była tak zaabsorbowana obserwowaniem szalonego bólu mężczyzny, że widok Nicka, zamachującego się na niego łomem był dla niej szokiem.

Mężczyzna zachwiał się, ale nie upadł. Odwrócił się i wymierzył pistolet prosto w serce Nicka. Nick rzucił się do przodu. Broń wypaliła. Odgłos strzału stłumiły ciała obu mężczyzn.

Kayla nie mogła oddychać, wstrząśnięta gwałtownością zdarzeń, przerażona myślą o tym, że za chwilę zobaczy, jak któryś z mężczyzn upadnie. Modliła się, żeby to nie był Nick. Ale Nick zaczął lecieć na podłogę.

– Nie! – wrzasnęła, gdy przewrócił się na ziemię.

Drugi mężczyzna zaczął się poruszać. Wiedziała, że nie ma czasu. Chwyliła upuszczony przez Nicka łom i zamachnęła się, trafiając mężczyznę w twarz. Przewrócił się na plecy, a jego głowa uderzyła o kamienną posadzkę.

Kayla uklękła koło Nicka. Miał zakrwawiony cały przód koszuli. Nie umiała określić, skąd sączyła się krew, z ramienia czy, niech Bóg broni, z serca. Ujęła w dłonie jego głowę.

– Nick. Nick – powiedziała w napięciu. – Niech nic ci nie będzie, proszę. Musisz być zdrowy.

Otworzył oczy.

– Co?

– Zostałeś postrzelony. Dobrze się czujesz?

– Ja... nie wiem. Boli – mruknął. – Co z nim?

– Jest nieprzytomny. Muszę sprowadzić pomoc.

Ostrożnie wysunęła ręce spod jego głowy. Potem zdjęła zakiet i go nakryła.

– Pójdę teraz na górę i zadzwonię po pomoc. Nie ruszaj się. I nie... nie umieraj, Nick. Obiecuj mi.

– Nic mi nie będzie. To chyba ramię.

Usiłował usiąść, ale go powstrzymała.

– Poleż spokojnie, Nick. Zaraz będę z powrotem.

Wstała i nagle zorientowała się, że drogę blokuje jej kolejny mężczyzna – wysoki, jasnowłosy i przystojny: mężczyzna z jej marzeń, mężczyzna z jej koszmarów sennych. Evan. Z niedowierzaniem gwałtownie wciągnęła powietrze.

Uśmiechnął się, podnosząc z ziemi pistolet i obracając go w palcach.

– Co słychać, skarbie?

– Zejdź mi z drogi.

– Chyba nie – stwierdził Evan, mierząc z pistoletu prosto w jej piersi.

– Zostaw ją – powiedział słabym głosem Nick, usiłując usiąść.

– Nie wyglądasz najlepiej, przyjacielu – wycedził Evan. – Lepiej leż spokojnie, bo jeszcze stracisz przytomność. Widzę, że zamiast mnie zająłeś się Lorenzem. Zrzucił tę biedną krupierkę ze schodów zupełnie bez powodu.

– Myślałam, że to twoja robota – odezwała się Kayla.

– Nie musiałem tego robić. Miałem już wtedy zegarek. I dziękuję za podpowiedź. Stary Nate miał zbyt wielu krewnych, żeby wszystkich sprawdził. – Przerwał. – Teraz jednak, Kaylo,

myślę że przyszedł czas, żebyśmy otworzyli skrzynkę.

Niemal zapomniała o powodzie, dla którego się tutaj znaleźli.

Była tak wstrząśnięta widokiem kości w trumnie, że ledwo zarejestrowała fakt, iż znajdował się tam również stalowy sejf.

– Wyjmij ją i postaw na podłodze – rozkazał Evan.

Zastanowiła się przez chwilę, ale wykonała polecenie.

Evan wyciągnął z kieszeni kółko z przymocowanymi trzema kluczami.

– Wydaje mi się, że będzie nam potrzebny twój klucz, skarbie. Wiem, że musisz go mieć.

– Ależ skąd – powiedziała.

– Dobrze. Widzę, że pozwolimy Nickowi wykrwawić się na śmierć. Specjalnie mnie to nie wzrusza. Mam czas – stwierdził, wzruszając ramionami.

Kayla zawahała się, niepewna, jak ma postąpić. Nie chciała pomagać Evanowi, ale jednocześnie nie chciała, żeby wszystko się niepotrzebnie przeciągało. Musiała zabrać Nicka do szpitala.

– Mogę też już teraz skrócić cierpienia Nicka – zaoferował Evan. – I tak jest na w pół żywy.

– Prędeż sam umrzesz – oświadczył Nick, krzywiąc się z bólu. Jednak pomimo buńczucznych deklaracji nie był w stanie stanąć na nogi.

– Zrobię to. Daj mi kluczyki – niecierpliwie rzuciła Kayla.

Evan cisnął jej kółko z kluczami. Kayla sięgnęła do swojej torebki i wyjęła z niej kluczyk otrzymany od babci. W każdym rogu sejfu znajdował się zamek. Uklękła i po kolei próbowała je otworzyć. Musiała wykonać wiele prób, zanim dopasowała kluczyki do zamków. Wreszcie skończyła. Wolno uniosła pokrywę skrzynki.

W środku znajdowały się trzy płócienne worki o długości około trzydziestu centymetrów. Każdy związany był sznureczkiem. Parę złotych monet leżało luzem w sejfie. Skarb. Znaleźli go, znaleźli pieniądze zaginione od pięćdziesięciu lat. Spojrzała na Evana i zobaczyła na jego twarzy wyraz nieklamanej satysfakcji. Świerzbiły ją ręce, żeby zetrzeć mu z twarzy ten uśmiech, żeby znaleźć sposób powstrzymania go przed zdobyciem tego, czego pragnął.

– Bardzo dobrze, Kaylo – powiedział Evan. – Teraz przesun sejf tutaj. I nie próbuj zrobić nic głupiego.

Pchnęła skrzynkę, po czym wolno się podniosła. Evan szybko przełożył płócienne worki do plecaka, który miał przerzucony przez ramię. Kayla zerknęła na Nicka. Odniosła wrażenie, że usiłuje jej coś przekazać bez słów, ale nie wiedziała co. Evan nadal mierzył do nich z pistoletu. Co miała robić? Rzucić się na niego? A jeśli się nie uda? A jeśli broń znów wypali i postrzeli Nicka, tak jak poprzednio?

Odwróciła się w stronę Evana i ze zdumieniem zobaczyła, że z dna sejfu wyciąga kopertę i wsuwa ją sobie do kieszeni. Ciekawa była, co znajduje się w środku.

– Nie ujdzie ci to na sucho – ostrzegł go Nick.

– Myślę, że mi się uda. Nigdy nie doceniałeś moich talentów, Nick. Zawsze starałeś się mnie oczernić, zwłaszcza przed Jenny. To ty sprawiłeś, że zwróciła się przeciwko mnie. Powiedziałeś jej, że nie jestem jej wart. Ale jestem lepszym człowiekiem niż ty, Nick. Jestem lepszy niż wszyscy. I już niedługo Jenny to zrozumie.

– Ona cię nienawidzi tak jak ja.

– Nie – zaprzeczył Evan. – To ty chcesz, żeby mnie nienawidziła, i gryzie cię, że tak nie jest.

Mogliby chyba toczyć tę rozmowę w nieskończoność. Kayla uświadomiła sobie, że obaj kompletnie o niej zapomnieli. Zrobiła krok do przodu, potem następny i kolejny. Evan nawet na nią nie spojrział. Patrzył tylko na Nicka. Szydził z niego, a pistolet zwisał mu z ręki.

To była jej szansa. Ruszyła do przodu i rzuciła się całym ciałem na ramię Evana, mając nadzieję, że wytrąci mu broń z ręki. Jej nagły atak pozbawił Evana równowagi. Poleciał do tyłu. Wylądowała na nim i zaczęła go okładać pięściami, zadając ciosy i kopiąc, gdzie tylko mogła. Wspomnienie tego, co jej zrobił, co zrobił im wszystkim, potęgowało jej furię.

Nagle para rąk pochwyciła ją od tyłu. Starła się wyrwać, nie wiedząc, kto tym razem ją zaatakował.

– Wszystko dobrze, Kaylo. Mamy go – odezwał się głos.

Chwilę zabrakło jej uświadomienia sobie, że to mówił J.T. Potem zobaczyła dwóch policjantów trzymających Evana.

– To już koniec – ponownie odezwał się J.T., stawiając ją na nogach.

Przestała się szarpać i z westchnieniem wypuściła powietrze.

– Dzięki Bogu.

– To, co zrobiłaś, było potwornie głupie, Kaylo – powiedział Nick gniewnym głosem. – Mogłaś zostać zabita.

– Nick ma rację – potwierdził J.T.

– Nie obchodzi mnie to. – Przyjrzała się siniakom, które pozostawiła na twarzy Evana. – Było warto. Nie chcę, żeby jeszcze kiedyś kogokolwiek skrzywdził. – Wbiła wzrok w Evana, który teraz stał na nogach i był skuwany kajdankami. Evan tylko uśmiechnął się do niej.

Kiedyś kochała ten uśmiech. Teraz wydał jej się diabelskim grymasem.

– Pogotowie już jedzie – powiedział J.T., przykucając koło Nicka. – Jedna z pań na górze usłyszała wystrzał i zadzwoniła pod numer alarmowy. Wytrzymasz?

– Przeżyję. Dotarcie tutaj zajęło ci trochę czasu.

– Był duży ruch. Mówiłem ci, żebyś zaczekał. – Spojrzął na leżącego na ziemi mężczyznę. – Kim jest nasz drugi przyjaciel?

– Lorenzo, syn Dominica Ricciego – odpowiedziała Kayla. – Najwyraźniej był świadkiem śmierci swojego ojca. Zanim go ogłuszyłam, zachowywał się jak szaleniec. Ale żyje, prawda? Oboje zadaliśmy mu całkiem mocne ciosy.

– Żyje – powiedział jeden z policjantów.

– W trumnie leży jego ojciec, Dominic. – Kayla kiwnęła głową w stronę trumny.

Najwyraźniej nie wypadł z żadnej łodzi. Pozostali trzej myśleli, że chce ich okraść, więc go zabili. Pochowali go razem z pieniędzmi, które usiłował im zabrać.

– Pięknie. – J.T. wyprostował się na widok wchodzących sanitariuszy. – Zajrzę do ciebie do szpitala, Nick. Chcę mieć pewność, że nasz stary przyjaciel trafi prosto do więzienia. Wygląda na to, Evanie, że to już koniec. Koniec zabawy – zwrócił się do Evana.

Evan, chociaż miał ręce skute na plecach, a policjanci z obu stron trzymali go za ramiona, wzruszył ramionami i powiedział:

– Zabawa się skończy, kiedy ja o tym zdecyduję.

– Tak, tak, powiedz to sędziemu. Zamkniemy cię, a klucz wyrzucimy.

Evan się roześmiał. Kayla nie mogła uwierzyć w jego brawurę.

J.T. skinął na jednego z policjantów, żeby został przy Lorenzu, sam natomiast wraz z drugim funkcjonariuszem wyprowadził Evana z pomieszczenia.

Kayla odwróciła się w stronę Nicka. Sanitariusze kładli go na nosze. Nick miał bladą twarz, a czoło zraszały mu krople potu.

– To koniec. Świetnie się spisałaś – powiedział.

– Jadę z tobą do szpitala.
– Bardzo mi przykro, proszę pani, ale możemy zabrać do karetki tylko członków rodziny

– odezwał się jeden z sanitariuszy.
– W porządku. Jestem... jestem jego żoną.
Nick uśmiechnął się słabo.
– Co za chwila, żeby wyciągnąć tę kartę.
– Ale to prawda.
– Kaylo... – Głęboko wciągnął powietrze. – Nie chcę cię niepokoić, ale zadzwoń do Jenny... tak na wszelki wypadek.
Gdy zobaczyła wyraz jego oczu, serce jej stanęło. Nie zamierzała teraz go utracić.
– Nie – rzekła z buntem w oczach. – Nie ma żadnego „na wszelki wypadek”.

Wyzdrowiejesz. Nic ci nie będzie.
W myślach wzniosła modły do Boga, żeby nie okazała się kłamczuchą.

Rozdział dwudziesty trzeci

Oczekiwanie na to, aż skończy się operacja Nicka, było prawdziwą męczarnią.

Kayla była przerażona. Bała się, że stracił za dużo krwi, że kula uszkodziła jakiś istotny dla życia organ, że umrze, zanim zdąży mu powiedzieć, że go kocha.

Kochała go!

To zdanie echem odbijało się w jej głowie. Nigdy nie wypowiedziała go na głos. Ba, nigdy nawet nie przyznała się do tego sama przed sobą. Było to zbyt niepokojące. I stało się za szybko. Poza tym Nick nie chciał jej miłości, prawda?

Wiedziała, że ją lubi. Wiedziała, że z przyjemnością się z nią kochał. Nie wstydził się okazywać tych uczuć, ale czy coś jeszcze, coś głębszego... Nie wiedziała, czego od niej oczekiwał, czego potrzebował.

Przez całe życie planowała, że się zakocha, wyjdzie za mąż, będzie miała dzieci... Ale teraz ten plan przestał mieć znaczenie. Ważne było jedynie, żeby Nick przeżył, nawet gdyby miał żyć bez niej. Po prostu musiała wiedzieć, że żyje, że jest gdzieś na świecie, że jest szczęśliwy.

– O Boże, Kaylo, co się stało?

Odwrociła się na dźwięk przerażonego kobiecego głosu. To była Jenny.

– Nick... został postrzelony. Operują go.

Twarz Jenny pobladła. Dziewczyna zachwiała się na nogach.

Kayla otoczyła ją ramionami i mocno przytuliła.

Kiedy ją puściła, Jenny płakała. Kayla zorientowała się, że sama też płacze. Otarła łzy i próbowała się uśmiechnąć.

– Wszystko dobrze. Wyzdrowieje – powiedziała, starając się w to uwierzyć.

Jenny pociągnęła nosem.

– Jesteś pewna?

– Musi wyzdrowieć – prosto odpowiedziała Kayla.

– Evan go postrzelił? – zapytała Jenny. W jej głosie słychać było strach, a oczy przepełnione były bólem.

Kayla pokręciła głową.

– Nie, ktoś inny. Nick z nim walczył, ale w czasie szamotaniny broń wypaliła i pocisk trafił Nicka.

W oczach Jenny rozbłysła ulga.

– Dzięki Bogu – mruknęła. – Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby to Evan skrzywdził w ten sposób Nicka.

– Nie zranił Nicka – odrzekła Kayla. – Ukradł mu jego życie. Może nie pociągnął za spust, ale Nick walczy teraz o życie z powodu gry, którą rozpoczął Evan.

Jenny się skrzywiła.

– Tak mi przykro, że kiedykolwiek wierzyłam Evanowi. I tak mi głupio, że nie powiedziałam Nickowi o dziecku. Wiem, że go zraniłam. Podczas naszego ostatniego spotkania sprawiał wrażenie, że nigdy mi nie wybaczy, iż trzymałam to przed nim w sekrecie.

– Zraniłaś go, ale kiedy się ocknie po operacji, powiesz mu, że jest ci przykro – zdecydowanym głosem oświadczyła Kayla.

Dopiero po szóstej po południu ktokolwiek miał szansę cokolwiek Nickowi powiedzieć. Na szczęście operacja odbyła się bez żadnych komplikacji. Pocisk przebił mięsień ramienia i zmiażdżył obojczyk, ale prognozy były dobre. W końcu wszystko się zagoi.

Kayla pozwoliła Jenny pierwszej zobaczyć się z Nickiem. Wiedziała, że Jenny bardzo

chciała przeprosić brata. Ale nie chodziło jej tylko o to, żeby okazać wielkoduszność. Sama w głębi duszy trochę bała się spotkania z Nickiem.

Co powinna powiedzieć? I co usłyszy od Nicka? Dokąd podążą? Czy będzie to: „Do widzenia, miło było cię poznać, cieszę się, że wszystko się wyjaśniło”? Nick powróci do swojego dawnego życia, a ona do swojego?

Uniosła wzrok, gdy do poczekalni wkroczył J.T. Na jego twarzy malowało się napięcie. Miała nadzieję, że w sprawie Evana nic złego się nie wydarzyło.

– Wszystko w porządku? – zapytała, zrywając się na nogi.

– Chciałem cię zapytać o to samo. Do tej pory nie mogłem się wyrwać. Co z Nickiem?

– Wyzdrowieje.

– To dobrze, to bardzo dobrze – powiedział J.T., oddychając z ulgą. – Jak się trzymasz?

Wzruszyła ramionami.

– Jakoś funkcjonuję. Jenny jest z Nickiem. Ma mu dużo do powiedzenia. Oczekiwanie było bardzo trudne. Nie przestawałam odtwarzać w pamięci wszystkiego, co się wydarzyło, zastanawiając się, czy mogłam zachować się inaczej.

– Z tego, co słyszałem, Nick postąpił tak, jak zawsze robi. Ma więcej odwagi niż rozsądku – stwierdził J.T.

– Próbował mnie obronić. Lorenzo wyraźnie zachowywał się jak szaleniec. Myślę, że zabiłby nas oboje, nie zastanawiając się ani chwili.

– Tak, jest nieźrównoważony. Twierdzi, że widział, jak Frankie strzelił ojcu prosto w serce w tamtej krypcie. Najwyraźniej kłócili się o pieniądze i o to, że Dominic nie był ścigany za zbrodnię. Dominic prowadził samochód, którym uciekli po napadzie. Nikt o nim nie wiedział. Pozostali trzej uważali, że należy im się większa dola, bo to ich zdjęcia publikowały wszystkie gazety, ich życie wisiało na włosku. Dominic się z tym nie zgadzał. Twierdził, że udało im się uciec tylko dlatego, że dał im jakąś mapę, dzięki której wydostali się z mennicy. Kłócili się, Frankie się wściekł i uderzył Dominica w głowę ręką pistoletu. A potem strzelił mu prosto w serce. Lorenzo chował się w krypcie. Przyszedł tam za ojcem, niepostrzeżenie. Kiedy potem mówił, że jego ojciec został zamordowany, nikt mu nie uwierzył, a nawet jeśli ktoś uwierzył, zbyt się bał, żeby to przyznać. Matka Dominica powiedziała policji, że jej syn wyruszył na ryby, i było to bardzo prawdopodobne, bo często łowił ryby. Mężczyźni musieli zapłacić właścicielowi łodzi, żeby skłamał i oświadczył, że Dominic wypadł za burtę.

– A więc przez te wszystkie lata Lorenzo wiedział, że jego ojciec nie żyje, zabity przez swoich przyjaciół. To musiało być dla niego straszne.

– Miał wtedy tylko sześć lat. Myślę, że przez to zwariował. Okazuje się, że przez całe swoje życie miewał różne problemy i trafiał do kolejnych szpitali psychiatrycznych. Wcześniej nie zwróciłem na niego uwagi, bo Delores powiedziała mi, że mieszka na drugim krańcu kraju. To było kłamstwo. Kiedy Nick odwiedził sklep, znajdował się w pomieszczeniu na zapleczu.

– Wiem. A tamtego dnia, gdy rozmawiałam z Delores, zasugerowałam, że nadal mam zegarek. Ruszył więc za mną.

– To on włamał się do twojego domu.

– I pojechał za nami do Reno, gdzie wyrznął Nicka w głowę, tak? – zapytała Kayla.

– Tak. Ciągłe próbował dostać w ręce zegarek.

– Czy to również on uszkodził hamulce w moim samochodzie?

J.T. pokręcił głową.

– Nie jest taki mądry, Kaylo. To musiał być Evan.

Evan. Nadal trudno jej było uwierzyć, że trafił do więzienia.

– Czy coś mówił?

– Nic istotnego – odparł J.T. – Lubi zadawać pytania, a nie odpowiadać. To twardy orzech do zgryzienia, zachowuje się tak, jakby wszystko było jednym wielkim żartem. Miałbym ochotę pięścią zmasać mu z twarzy ten jego pełen wyższości uśmieszek.

– Dobrze się poczułam, gdy go stłukłam – przyznała Kayla. – Nie mogę uwierzyć, że dałam się uwieść jego urokowi. Musiałam stracić rozum.

– Jeśli ci to poprawi humor, to powiem, że jesteś jedną z wielu.

Skrzywiła się.

– Niezupełnie.

– Tak czy inaczej, niepotrzebne mi przyznanie się Evana do winy. Mam dość dowodów, żeby go wsadzić do więzienia na długo.

– A więc to koniec.

Trudno jej było w to uwierzyć. Evan zawsze potrafił się wykić. Trudno było sobie wyobrazić, że trafił za kratki, że już ich nie skrzywdzi.

– Dzięki tobie i Nickowi – powiedział J.T. – pieniądze zostaną zwrócone do mennicy. Nawiasem mówiąc, bardzo się cieszą z odzyskania fortuny. A dziennikarze już zainteresowali się tą historią. Obawiam się, że staniecie się sławni.

Nie była pewna, co o tym myśleć.

– Czy to oznacza, że wszystko wyjdzie na jaw? O moim dziadku i mojej babci?

– Nie będę kłamać: to możliwe.

Skinęła głową.

– Chyba zadzwonię do mamy i poinformuję ją o wszystkim.

– Masz mało czasu.

– Dziękuję za wszystko, co zrobiłeś, J.T.

– Żałuję, że nie udało mi się uczynić nic więcej. Mam nadzieję, że Nickowi nic nie będzie. To świetny facet, może trochę zbyt impulsywny, ale ogólnie rzecz biorąc, jest twardy jak skała.

– Tak, jest świetnym facetem – zgodziła się, walcząc ze łzami. To był długi dzień, pełen emocji.

– Zamierzasz mu powiedzieć, że go kochasz? – zapytał J.T., patrząc na nią domyślnie. – Jak znam Nicka, zupełnie nie potrafi odgadnąć, co czują kobiety. Oczywiście nie krytykuję go, bo sam jestem do niego podobny. Jesteśmy facetami. Jeśli więc chcesz uzyskać konkretną odpowiedź, powinnaś go zapytać. Bo jeśli nie, to kto wie, co dostaniesz? – Uśmiechnęła się. – Uwierz mi. Wiem, co mówię.

– Zastanowię się nad tym.

– Zrób to – rzekł J.T., kiwając głową. – Pasujecie do siebie. Wrócę tutaj później, żeby porozmawiać z Nickiem. Teraz powiedz mu tylko, że Evan jest tam, gdzie być powinien. Nick powinien się skupić na wyzdrowieniu.

– Powiem mu.

Już po odejściu J.T. Jenny wyszła z pokoju Nicka. Miała zapuchnięte, czerwone oczy, ale się uśmiechała.

– Chce cię widzieć, Kaylo.

– Wszystko dobrze poszło?

Jenny skinęła głową.

– Powiedział, że mi wybacza. Nie wiem, czy naprawdę tak myśli, ale mam nadzieję, że to dobry początek. Może teraz, kiedy Evan naprawdę zniknął z naszego życia, będziemy mogli być wobec siebie bardziej otwarci. Myślę, że od wielu lat kryłam się ze swoimi emocjami. Nigdy tak do końca nie mogłam wybaczyć Nickowi, że zmusił mnie do zrezygnowania z Evana, zanim

sama byłam do tego gotowa.

– Mam nadzieję, że teraz jesteś już gotowa, bo Evan pójdzie do więzienia.

– Jestem gotowa. To nie ten sam człowiek, którego znałam na studiach. Teraz jest twardszy. W jego oczach jest szaleństwo, którego wcześniej nie było, jakby zaczął wierzyć w swoje fikcyjne historie. – Jenny westchnęła. – Lepiej zajrzyj do Nicka, zanim wstanie z łóżka i zacznie cię szukać. Wydaje się bardzo do ciebie przywiązany, Kaylo.

– Ostatnio wiele razem przeszliśmy.

– Byłaś pierwszą osobą, o którą zapytał po odzyskaniu świadomości. Myślę, że był rozczarowany, kiedy to ja weszłam do pokoju. Lepiej nie każ mu dłużej czekać. Nie należy do cierpliwych ludzi.

– Dobrze o tym wiem – rzekła z uśmiechem Kayla. – Zobaczymy się później.

Głęboko zaczerpnęła powietrza i otworzyła drzwi do pokoju Nicka.

Nick siedział na łóżku, z ręką na temblaku. Spod szpitalnego szlafroka wylaniały się bandaże. Miał wklęsłe policzki z cieniem zarostu. Spoglądał szklistym wzrokiem. Nie była pewna, czy po środkach przeciwbólowych, czy po wizycie Jenny. Ale najważniejsze, że żyje. I wyzdrowieje. Ogromny ciężar spadł jej z piersi. Wreszcie znów mogła oddychać.

– Jak się czujesz? – zapytała, podchodząc do łóżka.

Ujął jej rękę.

– Lepiej, kiedy jesteś tutaj. Musiałaś wpuścić pierwszą Jenny?

– Rozpaczliwie chciała cię zobaczyć. Bała się, że umrzesz, zanim zdąży cię przeprosić.

– A ty? Nie chciałaś mnie zobaczyć?

Przysiadła na brzegu łóżka i ścisnęła jego dłoń. Chciała usunąć błysk niepewności w jego oczach.

– Naprawdę musisz pytać? – Nie czekała na odpowiedź. – Kiedy tamten pistolet wystrzelił, kiedy upadłeś na ziemię w krypcie i zobaczyłam krew na twojej piersi, byłam przerażona jak nigdy. A gdy mi powiedziałeś, żebym zawiadomiła Jenny, pomyślałam, że cię stracę. Sądziłam, że umierasz. Umiałam myśleć tylko o tym, że już nigdy nie powiem ci, co naprawdę do ciebie czuję.

– Ale powiesz mi to teraz?

Chciała go zmusić, żeby powiedział jej pierwszy, lecz byłoby to zwyczajne tchórzostwo, a w kwestii odwagi wiele się od Nicka nauczyła.

– Kocham cię – rzekła wprost.

Oczy pociemniały mu z emocji.

– Ja też cię kocham. – Jego spojrzenie przesunęło się tęsknie po jej twarzy. – Też się bałam, że nie będę miał już szansy powiedzieć ci, ile dla mnie znaczysz. – Mocniej zacisnął dłoń na jej ręce. – Nigdy dotąd nie chciałem się z nikim wiązać. Ale nie potrafię z ciebie zrezygnować, Kaylo. Co istotniejsze, nie chcę cię stracić.

– Naprawdę? – zapytała. – Nie chcę cię krępować, nie chcę być kulą u nogi. Wiem, że w młodości wzięłaś na siebie odpowiedzialność za rodzinę i że nie jesteś pewien, czy znów chcesz być z kimś związany.

Uśmiechnął się.

– Nie jesteś kulą u nogi, a najbardziej boję się tego, że wcale mnie nie potrzebujesz.

– To nieprawda.

– Prawda. Jesteś silna, Kaylo. Sama pokonałaś Evana. I w przeciwieństwie do mnie nie dałaś się przy tym postrzelić.

– To było głupie szczęście.

– Nie. To ty byłaś mądra. – Przerwał. Spojrzenie mu spoważniało. – Nigdy nie miałem

w swoim życiu nikogo, kto dźwigałby ze mną ciężar. Jesteś moją partnerką, osobą, na której mogę polegać i której mogę bezwarunkowo ufać.

Jego słowa sprawiły, że miała ochotę się rozplakać.

– To samo czuję wobec ciebie, Nick. Ale to dzieje się za szybko, sam to wiesz.

– Pewnie tak.

Serce jej zamarło, gdy to usłyszała.

– Ale nie dbam o to – dodał. – Wiem, co do ciebie czuję, i wcale mi to nie przechodzi.

Możemy poczekać, jak długo chcesz, żebyś wszystko sobie ułożyła. Nie musimy brać ślubu jutro, w przyszłym miesiącu czy nawet za rok. Ale w końcu się pobierzemy. Niech ci się nie wydaje, że tak się nie stanie. Nigdy nie myślałem, że będę chciał spędzić resztę życia z jedną osobą, ale nie mogę zaakceptować myśli o tym, że miałbym cię nie widzieć codziennie przez następne pięćdziesiąt lat. Wiem, że zostałeś skrzywdzona, że trudno jest ci uwierzyć w swoje uczucia albo w moje, ale...

– Wierzę ci – przerwała mu. – Całym sercem. – Przerwała na chwilę. Wiedziała, że nie może pozostawić pomiędzy nimi żadnego niedopowiedzenia. – Znam teraz różnicę pomiędzy tym, co jest prawdziwe, i tym, co nie jest. Evan był tylko iluzją, obrazem moich marzeń. Ale ty nie jesteś marzeniem. Jesteś sobą, ze wszystkimi swoimi wadami.

– Hej, nie mam żadnych wad.

– Ależ masz, podobnie jak ja. Ale to dobrze. To oznacza, że jesteśmy realni. I tego właśnie pragnę, Nick. Żadnych fantazji, żadnych marzeń o idealnej rodzinie. Skończyłam z marzeniami. Chcę tylko wieść własne życie, czuć wszystkie emocje, móc komuś ufać, kochać go, szanować i... cóż, może nie być mu posłuszną, ale rozumiesz, co mam na myśli.

– Czuję tak samo, Kaylo. I bez względu na to, ile czasu mi to zajmie, udowodnię ci, że powinniśmy razem przeżyć nasze życie.

Czuła, jak moc jego słów ją porywa. Ale tym razem chciała twardo stąpać po ziemi.

– Brzmi wspaniale, ale wydaje mi się, że powinniśmy odbyć tę rozmowę ponownie, gdy nie będziesz pod wpływem leków przeciwbólowych.

Roześmiał się.

– Możemy prowadzić tę rozmowę tyle razy, ile zechcesz. Wiem, co czuję. I wiedziałem praktycznie od chwili, gdy się spotkaliśmy.

– Na początku mnie nie lubiłeś. Sądziłeś, że cię okradłam.

– Owszem, skradłaś mi serce.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Teraz to już trochę przesadziłeś. Myślę, że bredzisz.

– To przez ciebie. Co stoi na przeszkodzie, żebyśmy się teraz pocałowali?

– Jesteś okropnie niecierpliwy. Gdybyś nie wiedział, jest to jedna z twoich wad.

– Proszę.

– No cóż, jeśli będziesz miły...

Pochyliła się i pocałowała go długo, obiecująco, czule.

– Czy kochałaś się kiedykolwiek na szpitalnym łóżku? – wymruczał jej w usta.

Odsunęła się i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie i nie zamierzam teraz zaczynać. Musisz odpoczywać. Koniec silnych wrażeń.

Koniec niespodzianek. W końcu mamy odpowiedzi na wszystkie... No, może na większość naszych pytań.

– Podasz mi je?

– Później opowiem ci całą historię. Najważniejsze, że Evan siedzi w więzieniu. Nie będzie mógł ponownie skrzywdzić nas i naszych rodzin. Złote monety zostaną zwrócone

rządowi. Zagadka została rozwiązana.

– Jak się czuje twoja babcia?

– Ulżyło jej, gdy się dowiedziała, że Evan został złapany i że wreszcie będzie mogła zapomnieć o przeszłości.

– A Johnny już się nie pojawił? – zapytał.

– Nie. Powiedziała jej o peruce. Widziałam, że była rozczarowana, ale szczerze mówiąc, nadal uważam, że w głębi duszy jest pewna, iż tamtej nocy widziała Johnny'ego. Może kiedy Evan zacznie mówić, uda nam się go zmusić do przyznania się, czy udawał Johnny'ego, czy też nie.

– A więc nic nie mówi, tak?

Potrząsnęła głową.

– Nie. Ale J.T. zapewnił mnie, że mają dość dowodów, żeby skazać go za wiele przestępstw, nawet bez jego przyznania się do winy.

– To dobrze. A co z człowiekiem, który mnie postrzelił? Co się z nim stało?

– Lorenzo Ricci. Jego też policja aresztowała, ale J.T. powiedział, że prawdopodobnie ostatecznie trafi do szpitala psychiatrycznego. Ma udokumentowaną chorobę psychiczną. Najwyraźniej był świadkiem zabójstwa swojego ojca.

– Pamiętam, że w krypcie mówił coś takiego.

– Nikt mu nie wierzył, ale spodziewam się, że teraz mu już uwierzą. – Przerwała. – To naprawdę koniec, Nick. Oboje możemy wrócić do naszego normalnego życia.

– Wydaje mi się, że normalność jest wielce przereklamowana – stwierdził.

– Ale chciałabym jej przez chwilę doświadczyć.

– Ja też. Zostaniesz ze mną, Kaylo? – zapytał, patrząc jej prosto w oczy. – Nie sądzę, żebym umiał jeszcze kiedykolwiek zasnąć bez ciebie. Myślę, że nie potrafiłbym bez ciebie zrobić czegokolwiek... A jeśli powiesz komuś, że tak mówiłem... cóż, będę musiał znaleźć sposób, żeby cię ukarać.

Zachwyciło ją, że potrafił przyznać, iż jej potrzebuje, chociaż nigdy nikomu nie umiał pokazać tej strony swojego charakteru. Zbyt długo dźwigał samotnie swój ciężar, podobnie jak ona.

– Nie martw się. Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna.

Epilog

J.T. z niedowierzaniem wpatrywał się w otwarte drzwi, w pustą celę i trzech policjantów z malującym się na ich twarzach poczuciem winy. Jeden ze zdumionych mężczyzn miał na sobie jedynie bokserki i biały podkoszulek.

– Co tu się, u diabła, stało? Gdzie on jest? – zażądał wyjaśnień.

– Poprosił mnie, żebym mu przyniósł gazetę i filiżankę kawy – odpowiedział mężczyzna w bokserkach. – Otworzyłem drzwi jedynie na sekundę. A w następnej chwili leżałem na ziemi. Złapał mnie za gardło. Zrobił coś dziwnego. Nie mogłem oddychać. Nie mogłem się poruszać. Jakbym był sparaliżowany. Wziął moje ubranie, moje klucze. I wyszedł, jakby był mną.

J.T. nie wierzył własnym uszom.

– Nie ma go. Nie ma Evana? – Spojrzał na pozostałych policjantów, jakby szukał u nich potwierdzenia. – Cholera! Jak mogliście pozwolić, żeby was tak wystrychnął na dudka? Czy wiecie, ile czasu próbowałem go złapać?

Gdy krążył po celi, jego wzrok zatrzymał się na gazecie. Coś zostało wyrwane ze środka strony.

– Przynieście mi inny egzemplarz – powiedział. Chciał wiedzieć, jaka historia przykuła uwagę Evana.

– Dlaczego? – zapytał jeden z funkcjonariuszy.

– Po prostu zróbcie to. I zamknijcie budynek. Może jeszcze tu jest.

Sam J.T. wątpił w taką możliwość, ale musiał być pewien.

Nigdy nie powinien był zostawiać Evana samego. Wiedział lepiej niż inni, że facet był śliski jak wąż.

– Nie ma go tutaj – zakomunikował jeden z policjantów. – Przeszukaliśmy już każdy centymetr budynku. Uciekł. Wyszedł ubrany w mundur policyjny. Teraz może być w dowolnym miejscu.

Kolejny policjant przyniósł mu drugi egzemplarz gazety. J.T. przerzucał strony, dopóki nie znalazł tej, której szukał. Brakujący artykuł zapowiadał wystawę rzadkich, bezcennych kamieni szlachetnych.

Cholera! Co teraz knuł Evan?

* * *

Evan siedział rozparty na miękkim skórzanym siedzeniu limuzyny. Z kryształowego kieliszka upił łyk szampana i się uśmiechnął.

– Jak na człowieka, który przed chwilą wy dostał się z więzienia, wyglądasz na zbyt zadowolonego. Chociaż muszę przyznać, że zawsze lubiłam mężczyzn w mundurach – stwierdziła, mrużąc. – Jak to robisz?

– To moja tajemnica.

– Byłam rozczarowana, że straciłeś monety – powiedziała, a w jej głosie pojawiła się ostrzejsza nuta.

Evan wzruszył ramionami.

– Drobnny szczegół. Ale mam coś, czego naprawdę chcieliśmy. Mam mapę podziemnych tuneli w mieście. Musimy tylko udać się do kościoła Świętego Bazylego, żeby ją zabrać. Zostawiłem ją tam, zanim zabrali mnie do więzienia.

Oczy jej rozblęły jak u dziecka, które zobaczyło stos prezentów pod choinką.

– Bardzo sprytnie.

– Tak, niedługo będziemy dysponować wszelkimi informacjami potrzebnymi do przeprowadzenia kradzieży stulecia.

– Mam nadzieję, że nadal mamy dość czasu, żeby ją przygotować.

– Mamy mnóstwo czasu – odpowiedział. – Czy masz te rzeczy, o które prosiłem?

Otworzyła torbę i podała mu perukę, dowód osobisty i parę brązowych soczewek kontaktowych.

– Doskonale – rzucił.

– Jesteś zupełnym wariatem, prawda? – Rozparła się wygodniej i obrzuciła go badawczym spojrzeniem.

– Dopiero teraz to zauważyłaś?

Upił kolejny łyk szampana i wyjrzał przez okno. Policjanci byli łatwi do ogrania, dziecinna zabawa. J.T. musi pewnie teraz dymić się z uszu. Na samą myśl o tym Evan się uśmiechnął.

J.T. sądził pewnie, że rozgrywka się skończyła. Nie wiedział, że ona dopiero teraz się rozpoczyna.

Agent J.T. McIntyre będzie bohaterem książki *Wielki skok*.

Polecamy inne książki

Barbary Freethy

cykl o Zatoce Aniołów

LATO W ZATOCE ANIOŁÓW

NA CIENISTEJ PLAŻY

TRZY TWARZE EWY

UKRYTE WODOSPADY

OGRÓD TAJEMNIC

cykl Bracia Sanders

BEZ PAMIĘCI

BEZ WYTCHNIENIA

oraz

NIE MÓW NIC

WSZYSTKO, CZEGO PRAGNĘŁA

ZŁOTE KŁAMSTWA

Zapraszamy do naszej księgarni internetowej

www.wydawnictwobis.com.pl

Kayla Sheridan marzyła o miłości, małżeństwie i rodzinie. Kiedy więc poznała mężczyznę swych marzeń i w zawrotnym tempie została jego żoną, była w siódmym niebie. Szczęście nie trwało jednak długo. Mąż zniknął w czasie nocy poślubnej, pozostawiając Kaylę z gorzką świadomością, że stała się łatwą ofiarą oszusta.

Nick Granville, inżynier budujący nowoczesne mosty w różnych zakątkach świata, został okradziony przez bezwzględnego aferzystę ze wszystkiego, łącznie z tożsamością. Nic więcej nie miał już do stracenia, gotów był więc narazić się na każde niebezpieczeństwo, żeby odzyskać dobre imię i swoje życie.

Kayla i Nick jednoczą siły, by wytropić genialnego oszusta. A po drodze odsłaniają szokujące sekrety z własnej przeszłości...